CZARNY DUNAJEC

MONOGRAFIA ETNOGRAFICZNA

NAPISAŁ

JÓZEF KANTOR

(Z 33 RYCINAMI W TEKSCIE)

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1906.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej
100000250937

CZARNY DUNAJEC

MONOGRAFIA ETNOGRAFICZNA

NAPISAŁ

JÓZEF KANTOR

(Z 33 RYCINAMI W TEKSCIE)

JWielmożnemu Panu Dyrektorowi Dr Romanowi Zawilińskiemu, jako inicyatorowi tej pracy ofiaruje autor

Jarosław 15/III. 07.

A/728

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1906.

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

BIBLIOTEKA
KRAKÓW
Politechniczna
II 7853

Osobne odbicie z tomu XI „Materyałów antropologiczno-archeologicznych“
Akademii Umiejętności w Krakowie.

Akc. Nr. 64/52

Czarny Dunajec.

Monografia etnograficzna

przez

Józefa Kantora

(z 33 rycinami w tekscie).

WSTĘP.

Monografia niniejsza powstała z zapisków robionych przezemnie w przeciągu lat kilku. Starałem się podać w niej jak najwierniejszy obraz życia ludu, który znam od dzieciństwa. Brak tylko w tym zbiorze podań, gadek i pieśni. Ciekawy jednak czytelnik znajdzie je w III. t. Materyałów antropologiczno-archeologicznych z r. 1898 p. t. „Materyały etnograficzne Podhala przez Andrzeja Stopkę“. Są tu podane pieśni, gadki, przysłowia zebrane przezemnie, do których p. Andrzej Stopka dodał także zbiorek pieśni zgromadzonych przez siebie.

Praca niniejsza zawdzięcza powstanie swoje p. Dyrektorowi R. Zawilińskiemu, który mię do niej zachęcił, zaś p. Seweryn Udziela nie szczędził wskazówek odpowiednich. Pominąłem w niej jednakże charakterystykę Czarno-Dunajczan, gdyż każdy zrozumie, jak trudnem byłoby zadaniem rodakowi wydawać sąd „o swoich“, a nie przeczę, że sąd ten musiałby być może ostrym i surowym. Również podałem tylko szkic uwag tyczących się ludowego języka, bo na pracę wyczerpującą, dokładną pod względem naukowym, potrzeba dłuższego czasu.

W krótkości także podałęm historyę Czarnego Dunajca, korzystając z dzieła S. Morawskiego: „Sądeczyzna“ 2 tomy, z aktów gminnych, sądowych, parafialnych i prywatnych. Opowiadanie o „reberyi“ Chochołowian w 1848 r. podałem dosłownie, jakem je

słyszał od gospodarza, Karola Komperdy, który brał udział w uśmierzeniu tego powstania.

Niektóre rysunki sprzętów góralskich, strojów, robiłem sam i są to raczej szkice, służące do lepszego przedstawienia opisywanej rzeczy.

W końcu niech mi będzie wolno złożyć serdeczne dzięki za wsparcie mię w pracy mojej pp. Zawilińskiemu, S. Udzieli, Wł. Popielowi, artyście malarzowi, oraz p. J. Misickiemu naucz. szk. wydz. w Jarosławiu, za napisanie melodyj góralskich.

I.

Oro-hydro- i fizyo-grafia. Historya i statystyka.

W uroczej dolinie nowotarskiej, owitej do koła wspaniałym wiankiem wysokich gór, w odległości 14 km. od Nowego Targu, w kierunku południowo-zachodnim, leży miasteczko Czarny Dunajec.

Usiadło ono jak ciemnozielona wyspa, na jasnej równinie a w okół oplatują je lesiste zbocza gór, na których widnieją pasy łanów zielonych, licho urodzajnych i grupy wioskowych domów.

Grunt tu równy, bez najmniejszych wzniesień, ale skalisty i lichy i rzecz szczególna, że pola przed Czarnym Dunajcem na północ nie są tak kamieniste, jak w samem miasteczku.

Na tej jednostajnej dolinie zieleni spotyka się tylko na gruntach czarnodunajeckich skaliste kępy, jakby żebra wystające tej chudej gleby.

Straszne to świadectwo ubóstwa gleby góralskiej, ale i piękny dowód pracowitości gorliwej Czarno Dunajczan. Te kępy kamieni nagromadziła tu od wieków pracowita ręka górali, którzy rok rocznie zaraz z początkiem orki, na wiosnę, znoszą skale z pól na „kępy“. Kępy te stroją się na wiosnę kaliną, dziką różą, maliniakiem i poziomkami, a zamiast cichych, litewskich grusz, wystrzeliły tu w górę z miedz wysokie smreki. To też góral, patrząc na role swe ukochane, żali się samemu sobie i Bogu, że mu dał kraj, w którym „chléb śie końcý, a woda i skále śie zacýnajom“. Te kępy skał, nieraz tak dużych „jak łeb koński“, przytłaczają swym ciężarem równinę i nadają jej charakter dziki, straszny dla „lachów“, gdzie zamiast „skáli“ pszenica się zaczyna.

Wśród doliny jakżeż pięknie i czarująco wyglądają nagie skały Tatr, lesiste stoki Beskidu.

Patrzącemu na „hále“ z równi czarnodunajeckiej zdaje się, że te straszne, nagie skały, runą lada chwila na dolinę, przytłoczą ją swym ciężarem i w mgnieniu oka znikną te liche, jałowe pola, te trawniki zielone i cieniste lasy. Mimowoli wtedy ciśnie się z ócz łza bojaźni i trwogi dziwnej, ale zarazem wyrywa się z duszy

szept dziękczynnej modlitwy do Stwórcy za jego dobroć, że tę skalistą równię ubrał taką piękną zielenią, otoczył tak cudnym wiankiem lasów i turni wysmukłych.

Od strony zachodniej stanęła na straży ustrojona w zieleń ciemną lasów, kopiata Babia góra, głowę zawsze mając owitą białym mglistym czepcem — oparłszy boki swe, od zachodu o „Chłopską górę“ —a drugi o Beskid, wśród którego największą górą jest „Żeleźnica“, zwiastunka burz i piorunów dla Czarnodunajczan.

Na wschodzie doliny nowotarskiej wystrzeliły dwie góry „Czorsztyńska“ i „Niedzica“, obie z resztkami zamków starych, stoją dumne, jakby wedety na straży śnieżnych Tatr. Cóż to za radość na Podhalu, jeśli słońce ukaże się rano między temi strażnicami! — Znak to, że wiosna lada chwila zapuka do okien Podhalan i każe im wyciągnąć radła i pługi i rozpocząć „roboty“.

Z gór tych — jak opowiadają starzy górale — ludzie „staroświeccý“ podawali sobie ogień do fajek na toporkach, — ale było to plemię, już słabsze od tego, któremu przewodził sławny „harnaś“ zbójecki, Janosik — bo to było tak rosłe, że ogień do fajek podawali sobie wzajemnie z Tatr na Babią-górę. Wszakże Janosik to był chłop „siumny“, oko od oka było u niego oddalone na „trzý krocki“, a kark jak u „bujáka“! Więc pokolenie jego musiało chyba być też rosłe.

W Tatrach i Babiej górze śpią rycerze polscy ze swym królem, Bolesławem Chrobrym i raz w roku, na Nowy Rok, budzą się ze snu, pytają ludzi szczęśliwych, którzy w ich pieczary zabłądzą, czy czas już do powstania, do wojny, do odebrania „Polskiej“ — ale słysząc o złości ludzkiej na ziemi — znowu zapadają smutni w długi sen.

Tu w Tatrach mają się kryć nieprzeliczone skarby zaklęte, których strzegą „ziemne duchy“ przed złymi ludźmi. Tylko tym, którzy znają słowa zaklęcia lub mają kwiat „ferecýny“ zerwany w noc świętojańską, ukazują się te skarby — ale, choćby ich kto nabrał, to niczego się z nich nie dorobi, bo nagromadziła je tu moc złych duchów.

W lasach tatrzańskich, „pod hálami“, ukrywali się do niedawna „zbójnicý“, a wśród skalistych jam, ukrywał się ze swą bandą zbójecką Janosik, gromadząc w nich skarby zabrane bogaczom, by nimi biednych obdzielić.

A ileż to podań i bajek żyje w ustach górali, a wszystkie łączą się z Tatrami, lasami, borami i rozbrzmiewają sławą gór i zbójników. Niema może kąta na Podhalu, któregoby nie zapełniła fantazya górali jakimiś duchami, z których jedne, jak „boginki“, odmieniają nie tyko dzieci, ale i serca kochanków i kochanek, karzą wiarołomnych; inne, jak „topielce“ przybierają różne kształty i gwałtem lub podstępem wabią do głębin wody; to znów złe duchy wo-

dzą po lasach wisielców, przygrywając im cudnie, proszą, by zawiśli na drzewie, a kiedy człek ich posłucha i powiesi się, wtedy klaszczą w ręce z radości i śmieją się, że duszę jednę więcej dla piekła zyskały. „Mamony“ prowadzą ludzi na bezdroża, a ludziska błąkają się nieraz do rana, bo one „tak omamiom człeka, ze nieporada se zbácýć drógi“. „Strzygonie“ ssą krew ludzi, a duchy geometrów, inżynierów, którzy za życia źle pomierzali pola, błądzą po „borach“, jako światełka błędne, zaś duchy złych ludzi, krzywoprzysięzców, chciwych i nieuczciwych, błąkać się muszą z ciałem swem koło domów i jęcząc, straszyć ludzi. A nieboszczykowie żyją razem z nimi w izbach i nieraz się w ważnych chwilach dla rodziny ukażą komuś, przepowiedzą wypadek jakiś i ostrzegą przed złem. Ale jeśli zły duch się zjawia, to poznać to łatwo, bo „zły duch wtedy je, kie puści na ćie strah, jak juz odejńdzie“.

Żyje tu więc lud zawsze wśród swoich przodków, zna naturę, czci ją, jej moc, boi się jej i kocha ją, jak dziecko ojca i matkę.

Czarny Dunajec leży przy drodze prowadzącej z Nowego Targu do Węgier, prawie w samym środku doliny nowotarskiej. Granice naturalne stanowią: na wschodzie „Czarny Potok“, a na zachodzie „Potok Piekielnicański“ zwany w aktach gminnych „Zimnym“. Potok Piekielnicański jest także naturalną granicą Czarnego Dunajca od Węgier. Gdzie niema naturalnych granic od Węgier i od innych wsi, tam stoją usypane niegdyś kopce. W aktach gminnych znalazłem opisanie granicy „wsi“ Czarny Dunajec z r. 1787. Granicę tę stanowi 20 kopców, których odległość tutaj podaję dosłownie:

1	kopiec	około Podczerwonego oddalony o	88	siąg sznurowych od następnego.
2	„	stary około Piekielnika „ „	88	
3	„	między Piekielnikiem a Cz. Dunajcem	65	
4	„	oddalony na	100	
5	„	„ „	120	
6	„	„ „	96	
7	„	„ „	200	
8	„	„ „	318	
9	„	„ „	95	
10	„	„ „	220	
11	„	„ „	158	
12	„	„ „	124	
13	„	„ „	80	
14	„	„ „	80	
15	„	„ „	39	
16	„	około potoku „Zimny“	175	
17	„	oddalony od poprzedniego	230	

18. Kopiec na „Węgle“, kończy też ścianę zachodnią wsi „Czarny Dunajec“ oddalony od poprzedniego 31 siąg.

19. Kopiec około lasu.

20. Kopiec na roli „Płowowej“, oddalony od poprzedniego na 70 siąg. Od wsi zaś „Wróblówka“ i „Podczerwone“ t. j. od strony północnej i południowej granice oznaczają usypane kopce — na roli „Środkowej“ od Wróblówki — a od Podczerwonego na roli „Gędziowej“.

Wzdłuż gościńca ciągnie się szereg domów i zabudowań gospodarskich, a za nimi na wschód „Kamieniec“ aż pod „brzegi“, gdzie zaczynają się orne pola, pokrajane w „sznury“ a za niemi torfowiska, zwane „Borkiem“, które oddziela „Czarny Potok“ od wsi „Starego Bystrego“ i „Miętustwa“, części wsi „Ciche“. Na zachód od domostw, w stronę zwaną „Zadek“, ciągną się pola aż pod „Bór“, który służy za pastwisko w lecie i jako opał lub środek uprawy dla roli. O 2 kilometry od domów, wzdłuż gościńca prowadzącego do Węgier „na Piekielnik“, leży las długi na 6 km., a szeroki na 2—3 km. Część tego lasu od „Brzéskowej drógi“ ku granicy węgierskiej zwie się „Baligówką“ i należy wyłącznie tylko do gminy Czarny Dunajec, zaś las od „Brzéskowej drógi“ na wschód, zwany „Cikówką“, należy do „Dominium“ Czarnodunajeckiego. Do lasu prowadzą trzy drogi: Brzéskowa, Krzyżowa i „Chodnikowa“ a prócz tego od domów ciągną się wzdłuż pól, ku „boru“, drogi polne, ogrodzone płotem z żerdzi tylko wzdłuż „ogrodów“, to jest pól, leżących w „zadku“, tuż za zabudowaniami gospodarskiemi. Drogi te noszą nazwy od gospodarzy, przez których obory przechodzą, np. „Dręgacowa“, „Bartusiowa“, „Galasowa“, „Maciasowa“, „Jagiełkowa“, „Kiptowa“, „Dudowa“, „Gaciowa“ i „Kiełbaśnikowa“.

Od strony wschodniej płynie szerokiem łożyskiem rzeka Czarny Dunajec; rozdziela ona się przed samem miasteczkiem „w górze“ i jedna jej odnoga płynie w odległości 100 m. od drogi głównej, dzieląc miasteczko na dwie części, tzw.: „Wieś“ i „Kamieniec„. Odnogę tę nazywają tu „Cieplicą“, lub „Hámerką“, a główną rzekę „Polną wodą“. Wzdłuż „Polnej wody“ zielenią się szerokie trawniki, porosłe gęstymi gajami, olszyną lub wikliną. „Cieplica“ rozlewa się w „przykopy“, służące do obracania kół młyńskich i traczów. W lecie odprowadzają górale wodę z „Cieplicy“ do „moczydeł“, w których moczą len.

Dla „Polnej wody“ na nic prawie nie przydadzą się tamy, jazy, przekopywanie nowych łożysk — skoro powódź nawiedzi Podhale. Wtedy bowiem pędzi ona z szaloną szybkością, niosąc męty z gór, drzewa, mosty, zagraża młynom i traczom, zalewa trawniki i zasypuje je kamieniami, robi sobie nowe łożysko, rwie brzegi urodzajnych pól, zasypuje role stosami kamieni i zamienia je w „Kamieńce“.

Woda „Piekielnicańskiego potoku“ jest zawsze ciepłą i wpada pod Długopolem do Czarnego Dunajca. W „Czarnym Potoku“ pełno małych rybek, „strzebli“i raków, które łowią dzieci w czasie sianokosu. Rybki te jednak niesmaczne, bo „straśnie ik cuć“. „Potok Cárny“ w czasie większych upałów wysycha prawie i tylko w głębz ych miejscach tworzą się wtedy „bajory“. Źródeł tu niewiele. sest ich kilka: „w zadku“, w „borze“ „na dole“, „na młakach i za Jasem „Baligówką“, gdzie zrobiona jest „studzionka“, służąca do lnapoju bydła tu się pasącego. Źródła te znają gospodarze dobrze i wiedzą, w których woda lepsza, a w których gorsza i krzepią się nią w czasie sianokosu i „zbiórek“.

Roślinność (ogródki. ogrody, rośliny rosnące dziko). Roślinność na całem Podhalu jest jednakowa i bogata. Co przedewszystkiem uderza w oczy każdego to ta okoliczność, że rośliny dzikie koło Czarnego Dunajca mają w większej części kwiaty czerwonego koloru, a głębiej na Podhalu przeważają kwiaty błękitnego koloru.

Ogródki, znajdujące się przed domami, otoczone są zawsze płotem z „lajśni“ lub długich patyków. Gdzie w domu jest „dziewka“, tam ogródek być musi, a w nim kilka grządek na kwiaty. Połowa tego ogródka zostawiona jest dla kwiatów „páhniącyk“, a druga na warzywa. Jest tu „gergóniá (Geranium), lelujá“ (Iris), „konicki“ (Aconitum camarum) rosnące „pod hálami“ dziko, „słonecnik“ i dziká rózá“.

Dalej do użytku domowego rosną tu, jako środek lekarski: boze drzéwko chłopskie i babskie (Artemisia abrot.). łopuchowe liście (Arctium), Maryi miętka (Tanacetum balsamita), koński ścáw, zwany także kobylimi liśćmi (Rumex), samaryska, cyściec, sańta, rzezuha, koper.

Dalej na osobnej grządce zasadzono kilka „głębi“ kapusty, aby mieć na wiosnę „rosadę“ kapusty, którą po wyrośnięciu listków rozsadzają w „ogrodach“, leżących tuż poza domami. Po zebraniu „rosady“, sadzą na jej miejsce „parządkę“ (szczypiorek), „pietruske“, „cosnák“, „cebule“, „krzán“ i „marchew“. Często rośnie w ogródkach „angres“, a obok gruszy, „lubáski“ (Prunus domestica), stoi „jasień“ (jesion) w każdym ogródku, a czasami kilka tyk „fasoli“ zdobi ogródek.

W domach, w wazonikach, ustawionych na oknach, rośnie „jabcownik“, mirt, woskowiec, krzaczek róży i fuksya z kwiatem czerwono-białym, zwana „krakówką lub „panicką“.

W ogrodach „za chałupami“ sadzą kapustę rzędami i zależy to od zamożności gospodarza, ile zasadzi „rządków“ kapusty: najczęściej 30—60, a czasem i więcej. Za kapustą zasadzone są „karpiele“ w 4—10 rządkach, za nimi marchew, jeśli jej nie zasiano w „ogródku“, bób, a za warzywnym ogrodem ciągnie się kawałek pola zasiany konopiami lub „rzepą“, a dość często „potráwem“ (ko-

niczem zmieszanym z „agrestem“). Potraw ten koszą w czasie żniw, ale codziennie tylko tyle, ile potrzebują dla konia do sieczki dla „omasty“. Na „rzepiskach“, znajdujących się „za chałupami“, sieją niektórzy gospodarze w sierpniu „gryzulę“ (rzepę).

Z roślin uprawnych sieją tu żyto ozime i jare, różne gatunki owsa jak rychlik i połownik, jarzec (jęczmień), różne gatunki ziemniaków, jak: kuláski (długie, a cienkie), sýmcýcka, janówka (biała i wodnista), siwá, buráki, jakóbówki. W rzędach ziemniaków sieją groch okrągły, znany na Podhalu dopiero od lat 60ciu, dalej w polach rośnie len złoty i mały, a w ostatnich latach spotkać można w Czarnym Dunajcu „stajonko“ pszenicy, zasianej na „próbe“.

Z roślin dziko rosnących spotyka się w Czarnym Dunajcu następujące[1]): Agrest, babka, cárne ziele (Sanguis orta offic.) dziewięciornik (głowacnik) (Carlina acualis) ferecýna (Pteris aquilina); (listkiem jej można wszystkie zamki otworzyć, a kto ma jej kwiat, przed tym otworzą się pieczary z zaklętymi skarbami), „gadzi korzeń“, którego używają jako lekarstwa dla koni chorych na zołzy, „hurdyk“ (Soldanella) „jarcák“ (Sesteria coeruela); jeleni język (Scolopendrium officinale), „kanie sadło“ (Sedum telephium), „kiprzica“ (Epilobium angustifolium), kozłowiec“ (Aronicum clusii), krzęść (Equisetum), krzýzownik“, mający mlecz czerwony, kacý ścáw, „koński ścáw (Rumex), leluja borowa (Heleocharis palustris), liscý korzéń (dobry na wszy i wszoły), lubscýk, mak, Maryi miętka, matonóg (Kolium tanulentum) po spożyciu którego zjawia się choroba zwana „matonoznom“, wśród której chorym trzęsie silnie; w czasie głodu robiono z tej rośliny „moskale“ (placki), „madrowe ziele“, mlac (jaskier), „musec“ używamy jako lekarstwo przeciwko „kolkom“, „marunka“ (Pyrethrum parthenicum), nágietek (Calendula officin), nietota (Lycopodium selago), mrzygłód (rośnie w lnie i owsie), „paprotka“ (Polypodium vulgare), której korzeń słodkawy, wysuszony jedzą dzieci; „mydlnik“ (Saporaria offic.) (na kamieńcach rośnie), owijka (Cuscuta), „podbiał“ używany do palenia we fajkach, bo pomaga na „krzipotę“; podstál, „owijka“ (Convolvolus sepium arvense), „omiák“ (Tojad mordownik) (Aconitum), „susták“ (Rainanthur maior) w życie, sýwar (Trio) używany na rany, „ścáw“, złotogłów (Lilium martagon), „oset“, stokrótka, „párzawica“ (pokrzywa), solánki (Salsola), „zrost“ (Symphytum offic.), wrzos, „wyka“ (Vicia sativa), kmin (Selinum Carvifolia), zajęcza kapusta (Trifolium alpestre, Trifolium montanum, Nymphae alba, Alyssum calicinum, Echium vul-

---

[1]) Wymieniam tu znane mi rośliny; przy niektórych podaję nazwy łacińskie, o ile mogłem się ich dowiedzieć, inne zaś rośliny oznaczam nazwą łacińską, gdyż nie zawsze góral mógł mi nazwać tę lub ową roślinę, więc korzystając z rysunków botanicznych, podałem tylko nazwy łacińskie.

gare, Gentiana verna, Sonchus olecarus, Trolius europ.) paprotka (Polypodium vulg.) „bylica“, „krwawnik“, „marunka“ i t. d.

D r z e w a. Drzewem góral nazywa to drzewo, które mu niesie pożytek materyalny, więc smrek, jedlá, sosna, jasień i t. p., a drzewo owocowe nie przedstawia dlań wielkiej wartości i zowie się tu „scepem“ (szczep). Drzew też owocowych nie wiele tu widać w ogródkach, ale za to pełno jasieni ocieniających domy i zdala Czarny Dunajec, wydaje się jakimś wielkim ogrodem, otoczonym od strony wschodniej gąszczem wikliny i olszyny, z którego sterczą gdzieniegdzie dachy, osłonięte wieczorem gęstą chmurą dymów. Na cóż bowiem zdałoby się góralowi sadzić drzewa owocowe? Kto je ma, ten musi je dobrze pilnować, bo inaczej, jeśli tylko pokaże się na nich jaki taki owoc, już chłopcy mali nie dadzą mu spokoju, trzesą owoce, łamią gałęzie, odbijają grabiami, rzucają kamieniami, a jeśli gospodarz upomni dzieci takie, to rodzice ich wnet się ujmią za niemi, wykłócą się, a nawet i przezwiskami obsypią gospodarza — a rzadko kiedy „dadzą im mores“. W lecie zaś trzeba nocą często zaglądać do ogrodu, czy kto nie „odbija“ owoców, nieraz nawet i „flintą“ trzeba pogrozić złodziejom ogrodowym. Smutny to obraz i dowód nieposzanowania cudzej własności na Podhalu, ale prawdziwy, a przecież mogłoby być i tu sporo „sadów“, bo nauczyciele tutejsi nie żałują pracy swej dla górali pod tym względem. Cóż, kiedy nawet i drzewka przydrożne jakaś złośliwa ręka odrapie z kory i gałęzie im połamie!...

W „s a d a c h“ spotyka się tu jabłonie, z owocem jednak tak kwaśnym, że sami górale mówią o nich „ze to kis (kwaśne) i świniaby kwicała, kieby je zjadła“. Gruszki tu znów tak twarde, jak drzewo, a ze śliw rośnie tylko „lubáśka“. Czasem obok szkoły widać rosnący krzak porzeczki i agrestu — ale i tu nie zawsze doczekają szczęśliwie okresu dojrzewania, bo je wnet zerwią chłopcy i zjedzą niedojrzałe.

W l a s a c h rośnie tu tylko „smyrek“ (Picea vulgaris) i jedlá (Abies pectimata) a popod lasem „jałowiec“. Około dróg spotyka się wierzby (Salix alba), osikę i stojącą samotnie wśród pól rozłożystą lipę. Najpiękniejszy okaz lipy na Podhalu widziałem w Starem Bystrem obok domu Józefa Chlebka. Obwód tej lipy wynosi przeszło 5 m., a w jej wnętrzu z łatwością pomieści się cztery osoby, konary zaś jej mają 4—6 dm. średnicy. Na kępach i koło domów rośnie rokita i skorusa, a spotkać też można w ogródkach przed domem wysmukłą topolę.

G r z y b y. W lasach tutejszych rosną obficie grzyby, jagody i bruśnice. Z grzybów najliczniejsze są: „gołąbki“ (Boletus regius) i „liski“ (żółte), a prócz nich „práwdziwki“ (Bolestus edulis) „pańscáki“, kozie grzyby; z trujących najliczniejsze są: „musárki“ i „kobylá warga“. Góral grzyb trujący poznaje po tem, że zaraz po

zerwaniu grzyb taki nabiera barwy sinej i wnet czernieje. Ile razy jedzie góral w lecie do lasu „na drzewo“, zawsze nazbiera grzybów do koszyka i sporządza z tego w domu potrawę „niespodziánom ku obiadowi“.

Jagody. Z jagód rozróżniają tu „cárne“ (borówki) i „cerwone jagody“ (poziomki). Prócz tych rosną tu „bruśnice“ w lasach, w „borze“, za lasem i w „puściźnie“ (w zadku) odmiana borówek, czarne, duże „solánki“ a na kępach prócz „cerwonych jagód“ maliny. Najwięcej malin rośnie na stokach góry „Zeleźnicy“ i w lecie przynoszą one dla pobliskich wiosek dość piękny zarobek od gości, przybywających do Zakopanego, Poronina i Witowa „na clenie“.

Ryby. Dawniej rzeka tutejsza obfitowała w wielką ilość ryb, ale dziś ubogą ona jest w ryby mimo, że przestrzega się ustawę o rybołostwie, które dzierżawią tu „panowie“. Najwięcej dziś pstrągów, lipieni i brzan. Pstrągi długości przeszło 3 dm. nazywają górale „podrybkami“, a większe jeszcze niż 5 dm. „łososiami“. Prócz tych pełno w rzece ślizów zwinnych, trudnych do łapania (stąd przysłowie: „Kie je śliz, to mu rzić wyliz“), strzebli i „głowácý“. Głowacz jest rybką małą podobną do suma, o dużej głowie. Czasami spotka się i węgorza, jednak boją się go łowić, bo uważają go za „gada wodnego“. Wierzą także, że w rzekach znajduje się rodzaj ryby „wrzecionicy“, który kapiącym się w wodzie przed ochrzczeniem jej, przed św. Janem, tj. przed 24. czerwca, wwiercą się w ciało i „cłek moze umréć“.

Ptactwo domowe na Podhalu takie samo, jak i gdzieindziej, stąd też wyliczał go nie będę. Dodać tylko muszę, że najchętniej lubią tu hodować gęsi i kury, rzadko kaczki. Mali chłopcy chowają sobie w szopach króliki zwane „zającami“ (właściwy zając szarak nazywa się tu „zającem dzikim“) a „na izbie“ kilka par gołębi, zwanych tu szumnie „poćiárzami“ lub „kapucýnami“.

Krótka historya Czarnego Dunajca. Statystyka.

O początkach Czarnego Dunajca dziś już Cz. Dunajczanin nic nie umie powiedzieć, chyba tyle, że tu dawniej były same „pustaci“, ale ludzie lasy wycięli i „pobudowali się“. Korzystam jednak z dzieła Szczęsnego Morawskiego p. t: „Sądeczyzna“, który w II. tomie powiada o Podhalu co następuje:

„W XIII. wieku nowotarska dolina w znacznej części była pod wodą. Dunajec, Pieńskim Kamieniem zatamowany, tworzył jezioro tatrzańskie, którego wody wezbrane zalewały całą jej równinę. Brzegi jeziora porosłe borami odwiecznemi były siedzibą dzikiego zwierza, a tylko ponad rzeki mieszkało niemniej zdziczałe ludzkie plemię pasając kozy, łowiąc i napadając żyzniejszą okolicę polską,

węgierską i morawską. Pogaństwo niezawodnie zachowywało tam swe obrzędy — obok chrześciańskich".

Jakiego zaś było pochodzenia to „zdziczałe" plemię, o tem wspomina, omawiając sprawę założenia Nowego Targu, napady Tatarów i dochodzi do wniosku, że byli to koloniści niemieccy pomięszani z ludnością tubylczą. Prof. Malinowski zaś w rozprawie swej, p. t.: „O niektórych wyrazach ludowych polskich" dochodzi do wniosku, że obok Niemców byli tu Rumuni, Węgrzy i Czesi, co widać w nazwach rodowych: Maciągów, Pęksów, Obrochtów, a wpływ węgierski widać w wyrazach, np. basiák (węg. basadohany), byciar (węg. betyár), cuha (węg. csucha), gunia (węg. gunya), juhas (węg. juhasz), pipasór (węg. pipaszar). Słyszałem nawet takie tłómaczenie pochodzenia górali: „Jeżeli szlachcic polski, co zbroił, wówczas, by uniknąć kary, chronił się na Podhale w góry, gdzie dorobiwszy się majątku na zbójnictwie, osiadał we wsi którejś i wiódł już życie spokojne". Nie jest mojem zadaniem dociekać początku pochodzenia Podhalan, jednak każdy przyznać musi słysząc ich mowę, patrząc na sposób budowania domów drewnianych i murowanych, że to lud mięszany, przybyły częścią z Węgier, Moraw, Rumunii, od stron niemieckich, którzy przybywszy tu, przyjęli zwyczaje i mowę tubylców, Polaków.

Podanie ludowe niesie — pisze dalej S. Morawski — że jezioro było pod Czarnym Dunajcem tam, gdzie się Stary Dunajec zapadł. Rybak jakiś zanurzywszy się trącił o krzyż kościoła, więc szukał wchodu i znalazł. W kościele podwodnym właśnie ksiądz mszę prawił, a po kościele i ławkach klęczały ropuchy, żaby i jaszczury, niegdyś ludzie, po utonięciu zaś zamienieni w gady. Podania tego jednak nie słyszałem w Cz. Dunajcu, jak również i podania z XVIII. w. o wielkim myśliwcu Matuli, który co wieczór wyjeżdżał w rokitowy gaj, ulubiony przybytek djabłów. Tam wybiegał doń kary koń (djabeł), na którym objeżdżał swe wilcze doły: na Podczerwonem, Cikówce i na Szczotkówce, ostrowiu kamiennym, strzelając do wilków, których tu podówczas pełno było i zapuszczając się aż do Picułowego młyna.

O Chrobrym krążą na całem Podhalu podania, jednak nie on był założycielem osad tutejszych, lecz ks. Henryk w r. 1234 [1]), który przywilejem osobnym pozwolił wojewodzie krak. Cedronowi na założenie osad prawem teutońskiem, w lesie nad rzekami zwanemi Ostrówka, Dunajec Czarny, Rogoźnik, Lepietnica, Słona, Rajtarnica, Nedelska, Stradomia; nadając mu lasu tego, ile stanie. Mieszkańcy tych obszarów mieli być wolni od podwód i powozów, nie mieli zaś odpowiadać przed nikim tylko przed swym panem i jego sołtysem według prawa teutońskiego, wyjąwszy prawa książęcego co do uci-

---

[1]) S. Morawski: Sądeczyzna, t. II.

nania głowy i obcinania członków, które do panującego króla należało. Niemczenie odbywało się w ciągu wieków coraz większe z pomocą zakonu niemieckiego Cystersów, którym Cedro wystawił kościół w Ludzimierzu w r. 1234.

Napady Tatarów w 13. w. z r. 1248 i 1287 dały się we znaki Podhalanom. Wszystko co żyło uciekało w góry, w Kościeliską dolinę zapewne, gdzie w r. 1287 Tatarzy — w pościgu za Leszkiem na Węgry — zostali pod Ornakiem, w halach, przyjęci gradem kamieni i łomów i trupami zasłali dolinę Dunajca [1]).

Brali później Podhalanie udział w wielkich wojnach Rzeczypospolitej, byli pod Grunwaldem — jak i inne ludy — potem za Władysława IV. pod wodzą swego sołtysa, Łętowskiego, przyłączyli się do Kostki Napierskiego, brali także udział w obronie Polski przed najazdem szwedzkim w r. 1655, o czem świadczy testament Mateusza Kipty z r. 1758, w którym mówi: „Jakób Kipta, mój dziad, podczas Szwedów na uśmierzenie różnych najazdów do Myślenic był wzięty i tam swoje położył życie. Ten zostawił trzech synów: Mateusza, Jantoła i maleńkiego w powiciu; z tym trzecim maleńkim babka moja była poszła do Bystrzyce, gdzie (jako było o tym głośno) to dziecię miała była Turkom zaprzedać“.

Byli zapewne i pod Racławicami Czarno-Dunajczanie, pamiętają też niektórzy i „konfederáków“.

R. 1846 na Podhalu pozostawił po sobie krwawą pamięć, z jednej strony piękną dla bohaterów, Chochołowian, a z drugiej przykre i bolesne wspomnienie o Czarno Dunajczanach.

Opis tegoż powstania chcę tu podać według opowiadania starca już dzisiaj przeszło 80 letniego, Karola Komperdy, Śliwy, który brał udział w tej walce przeciwko braciom swym, bohaterom — jako syn ówczesnego wójta Czarno-Dunajeckiego, Jana Komperdy.

„Byliśmy prawusicko w kościele na sumie, a odprawiáł jom stary ksiądz Stankowski. Jaz tu jeden z gazdów zacýna robić gwáłt po całym kościele i wołá: „Icie sie bronić, bo Hohołowianie idom nás mordować!“ (Taką pogłoskę rozpuścił owczesny mandataryusz Cz. Dunajecki Kulczycki, gdyż nawet moja matka opowiadała mi, — jak babka moja wówczas, gdy wszyscy chłopi poszli pod Chochołów — zamknęła drzwi i okiennice i poczęła się modlić z dziećmi mówiąc: Módlmy się dzieci, bo nas już wnet bedą mordować Chochołowianie). „Já, Pęksa Józek i Kuba Zieliński wyskocylimy w ocýmiéniu z hóru bez okno na smyntárz, a ludzie gruchli bez dźwiérze w pole i sýscý polecieli du domu po nárzędzie na obrone. Tymcasem przyśli i jegrzý (straż skarbowa graniczna), moze ik było dwiesta i razem my pośli pod Hohołów, a było nás moze ze dwa tysiące hłopa, bo ociec mój był wójtém fte i on wypędzáł ludzi, bo mu tak

[1]) tamże.

kázało starostwo przez mandatareusa Kulcýckiego. No ji mieli my widły, cepy, kostury, kosý, a zaś jegrzý flinty z pikami. A Kulcýcki zaś sie zwiedziáł o Hohołowianach od Łukáska Jána. To był strasny piják, z roli Gędzikowej, no ji poseł do Hohołowa po płótno i tu widziáł przed wsiom — wiécie — hłopów z kosami, flintami, a w kuźni prostowali kosý na śtorc. No ji on ta taki kieltoś, fałeśnik zwiedziáł sie od nik o rebyryji za Polskom, ze pódom miemców bić w Dónajcu, no ji zaruzicko powiedziáł to Kulcýckiemu, a ten znou starostowi, ji obiecali mu za to dać talarów. A Łukásek wéj, kie juz przýwieźli Hohołowianów skutyk, związanyk powrozami przed nas dom, to jaze ręcami tak wiécie klaskáł: „Ej, wicie, co já se téz to bedém miał talarów“. Ale on ta widzicie marnie zginon, bo go wsý oztocyły i umar pod płotem, bo tez ta ji piják był, ej był. Jak my przyśli pod Hohołów, zacéni jegrzý strzelać, a hłopi zaś do nás, a Kulcycki, kie uwidziáł, jak dwok hłopów legło na śmierzć przý nim, upád na ziem, przelezáł flecke i jaz dygotáł cały ze strahu, a potem zaruzicko w nogi, uciók na Dónajec. Jeden z Dónajcanów rzucił sie na Andrusikiewica i wyrwáł mu wąs, bo sie oba straśnie sarpali a potem go wsadzili na wóz i Kmietowica księdza. Ksiądz fte był w ślafroku, strzelił do hłopów, ale dónajcanie wpadli do Wikaryjówki i skrępowali go i odwieźli zziąbnietego, prawie ze nagiego do Dónajca, do nasej izby. A na Dónajcanów to wołáł Jakób Hlebek, co skoły pokońcył i filozofijom, a był hrubym gazdom, bo mu trzý pługi orały a miáł 12 pahołków ji on wołáł na nás: „Hura cýsárz Ferdynand!“, bo takie my mieli hasło, a Hohołowianie: „Wiara i Ojcýzna!“, no wiécie? Tak jak ik przýwieźli, to ik u nás w biáłej izbie przesłuchali i zawieźli w łańcuskak do miasta.

Tak potem baron Krieg gubernátór ze Lwowa posłáł tu pana z dekretami, lá Dónajcanów i przýwióz dwa mentole złote lá mojego ojca, Jána i lá Jakóba Hlebka.

I fte tez Dónajec dostáł prawo na 13 jarmarków rocnie, a ociec i Kuba Hlebek dostali dekret, ze do trzeciego pokoleniá majom mieć wolny wstęp do cýsarza“.

Tyle opowiedział mi ów góral, staruszek, który zakończył to opowiadanie ze łzami w oczach, dodając: Kieby my to byli wiedzieli, ze to o ojcýzne hodzi!... Ale cos? ftos nám miáł pedzieć, naucýć nás. Haj ta práwda, to ksiądz Bryniarski wołáł na kázanicy zebymy sie trzýmali hłopi w kupie i jedności, bo tu bedzie sło fnet o wiare i ojcýzne. Ale fto go ta rozumiáł, kie u nás to ludzie śpiom w ławkak w kázanie“.

Za 13 jarmarków więc sprzedali Czarno-Dunajczanie Chochołowian i dziś tego kroku żałują.

W r. 1848 dali się tutejszemu ludowi we znaki Moskale, kiedy spieszyli na pomoc Austryi przeciwko Koszutowi. Kradli co się dało,

a krzywdy im nikt nie wynagrodził, a nawet chłopów jadących z bagażami bili, wołając: śtupaj mużik!"

W r. 1863 brał tylko jeden góral udział w powstaniu Jan Ciszek, żyjący do dziś dnia w Cz. Dunajcu i wiele działający na polu oświaty ludu tutejszego.

W r. 1859 straszny pożar w nocy z d. 22 na 23 kwietnia, w Wielki piątek zniszczył cały prawie Cz. Dunajec, wskutek czego sąd przeniesiono do N. Targu i dopiero w r. 1883 go przywrócono.

Kościół w Czarnym Dunajcu został zbudowany w r. 1602 przez sołtysów Cz. Dunajca, Tomasza Miętusa, syna jego Jana i okolicznych wsi, jako to: Rogoźnika, Ratułowa, Cichego, Podbrody, Chochołowa, Załucznego, Podczerwonego, Odrowąża, Działu, Pieniążkowic, Długopola, Wróblówki, Witowa, Dzianisza i Zakopanej (sic!) na gruntach sołtysa T. Miętusa do czego dał on i ogród, na którym ksiądz Szymon Bukowiński zbudował plebanię. Do utrzymania księdza służyć miało meszne, zwane do dziś „tácmem" (patrz rozdział ostatni). Proboszczów aż do dziś miała parafia Czarno-Dunajecka 18, a byli nimi Szymon Bukowiński 1602, Mojżesz Patricius de Żywiec 1606, który odkupił od Czarno-Dunajczan rolę gruntu, zw. „Motłowską" między rolą Łuszczkową a Eremusową, Grzegórz Cezary 1637 otrzymał prezentę od Władysława IV., Szymon Odrowąższki 1669 od Michała Korybuta, Sparkowicz Krzysztof od Jana III. „promotus cum jure succesionis futurorum", Wojciech Paczygiewski pierwszy rodak proboszcz Czarno-Dunajczanin, doktor filozofii, akademii krakowskiej; był proboszczem do r. 1695; Stefan Mikołajski od Aug. III., ten był równocześnie proboszczem w Jordanowie; Teodor de Havel do 1744 r., od Augusta III., był kanonikiem kapituły gnieźnieńskiej; Gabryel Jan de Junosza Podoski, opat miechowski, kanonik gnieźnieński — ten zrezygnował z tego probostwa zaraz po oglądnięciu dzikiej okolicy; Walenty Czyżowski największy podobno dobrodziej Czarnego Dunajca (czemu? — akta nie podają); Kanty Łatkiewicz do r. 1776, za jego czasów Długopole przeszło do parafii ludzimierskiej, którą zawiadywali Cystersi; Florenty Knays 1787, umarł 1808, a po jego śmierci przez 10 lat nie było w Cz. Dunajcu proboszcza i w r. 1816 Chochołów się oderwał, „ne unus tantum Parochus panem comedat", gdzie przedtem był wikary czarnodunajecki Jan Karol Czekayski do r. 1829, po nim Bryniarski, Bartł. Bogdalik, Jan Komperda, Andrzej Leja, a dziś X. Leopold Brosig.

Dziś są już kościoły w Chochołowie, Długopolu (bez księdza ze stałą siedzibą) Odrowążu i Zakopanem od r. 1845.

Pierwotny kościół drewniany spalił się w r. 1787, lecz w r. 1794 zbudowano już kościół murowany, jednak nie kierowano się przy budowie nawet względami sprawiedliwości i uczciwości, skoro przedsiębiorca dał w mury ankry drewniane, i trzeba było co chwila kościół naprawiać, bo sklepienie się waliło, a mury pękały. W r.

1858 zgorzał kościół przy ogólnym pożarze wioski i nabożeństwa musiały się odbywać „w górze“ w wozowni, ocalałej z pożaru, przez lat kilka, aż do r. 1863.

W r. 1863 zbudowano kościół dzisiejszy z cegły i kamienia, w stylu romańskim, z dwoma bocznymi „chórami“ i trzema bocznymi ołtarzami według planu architekta krakowskiego Bejma za 10.500 fl. Ołtarz główny robił snycerz, chłop ze Starego Bystrego, Obrochta, ołtarze boczne, ambonę i baptisterium, stolarz z Waksmunda. Cesarz, a obrazy w ołtarzach malował Sitarski z Zembrzyc. W r. 1871 dobudowano po stronie zachodniej kaplicę Przemienienia Pańskiego. Ławki w kościele fundowane są przez parafian i prawie każda rodzina miała niegdyś swoją ławkę, płacąc za miejsce w kościele dla ławki proboszczowi 40 złr., względnie 20 złr., jeśli ławka była mniejsza. Takie same ławki są i na obydwóch „chórach“.

Cmentarz do r. 1903 znajdował się koło kościoła; dziś na tym cmentarzu starym już nie chowają zmarłych, gdyż obecnie cmentarz znajduje się na gruncie plebańskim, przy drodze wiodącej do Piekielnika, którą przecina „droga brzyskowá“, prowadząca do lasu; stądto górale, czując śmierć, mówią: „trza się zabierać ku brzyskowéj dródze“.

Parafia Czarno-Dunajecka liczy dziś 8916 katolików i tak:

Czarny Dunajec	2408	dusz
Wróblówka	804	„
Podczerwone	779	„
Stare Bystre	1904	„
Między Czerwiene	1096	„
Ratułów	1118	„
Ciche	807	„

Żydów zaś jest w samym Cz. Dunajcu przeszło 400, a w całej parafii 540 według ostatniego obliczenia.

Dominium Czarno-Dunajeckie. Ciekawi czytelnicy znajdą historyę procesu gmin należących go tego dominium w dziele Dra St. Eljasza Radzikowskiego p. t.: Powstanie chochołowskie. Ja zaś podaję tu krótką historyę tegoż, dodając niektóre uwagi, jakich mi nastręczyły akta tego procesu długoletniego, który niejednego gazdę kosztował życie, pohańbienie córek i długie prześladowania. W r. 1817 została dawna prefektura nowotarska rozsprzedana przez rząd, a dominium Czarnodunajeckie nabył szlachcic Jan Pajączkowski. Do dominium tego należały wsie Czarny Dunajec, Wróblówka, Podczerwone, Ciche, Chochołów, Dzianisz i Witów. Nie było jednak w tem państwie żadnych gruntów dworskich, a właściciel ich „dziedzic“, czerpał dochód tylko z inwentaryalnych powinności i danin, które dla chłopów były uciążliwością. Aby się więc uwolnić od nich, chłopi tych siedmiu gromad postanowili wykupić je

na własność swoją. Wybrali więc swym pełnomocnikiem szlachcica, rodaka swego, X. Józefa Szczurkowskiego, proboszcza wówczas w Bóbrce, a później w Krośnie. Złożyli mu pieniądze 11.500 fl., do których miał dodać X. Szczurkowski, jak zeznał w procesie późniejszym — swoje srebro stołowe i własne pieniądze — a we Lwowie podpisał zań umowę z J. Pajączkowskim, synowiec jego jurysta, Andrzej Szczurkowski, który od r. 1822 był „dziedzicem“ dominium, ciemiężąc przez dwa lata chłopów. Rozwinął się z tego proces, który do dziś dnia jeszcze trwa — choć inną przybrał formę, lecz chłopi wobec mądrego jurysty „dziedzica i przedajnych komisarzy rządowych“ sprawę przegrywali. Wdał się w to wreszcie później rząd i w r. 1833 uwięziono X. Szczurkowskiego w Wiśniczu, gdzie trzymano go lat 5 pod zarzutem zbrodni oszustwa, gdyż Szczurkowski zrobił kontrakt z Pajączkowskim na swe imię. W więzieniu zaś tłumaczył się, że zrobił do dlatego, gdyż mu Pajączkowski mówił, „że chłopom poddanym nie wolno dominium na swe imię nabywać“. Wreszcie chłopi obrali swym pełnomocnikiem i rządcą dóbr Czarnego Dunajca, Kajetana barona Borowskiego, lecz on odkupił je od Szczurkowskiego potajemnie za 1000 R. c. m. W roku 1826 rozpoczął rządzić jak dziedzic prawny, uciemiężać chłopów, gwałcić ich córki, opornych gazdów bić a synów ich do wojska oddawać. Skargi chłopów na niesumiennego dziedzica nie odnosiły skutku, a w r. 1831 strzelał do chłopów, pędzących do hal swe „stadki“ niczego złego się nie spodziewających, a kiedy bronili się przeciwko temu rozbojowi „raubrittera“, sprowadził na nich wojsko, jako na buntowników, powstańców i rozpoczęto badać chłopów, bijąc i katując ich tak, „ze jaze krew psý zlizowały“... Wskutek dalszego procesu zjechał tu z Wiśnicza sędzia Berezowski po paru latach, uwięził barona, wnet potem X. Szczurkowskiego, wkrótce ich jednak rząd uwolnił, Berezowski za swą sprawiedliwość został chleba pozbawiony, a baron po 4 latach rządził dalej, aż w r. 1843 oddał te dobra rząd krewnemu X. Szczurkowskiego, X. Dr. Józefowi Wilczkowi, który dalej przy pomocy wyrzutka najgorszego i szpiega Kulczyckiego rządził dobrami i dalej z chłopami się procesował, aż wreszcie w r. 1868 sąd przyznał dobra gminom. Odtąd też chłopi dobrami sami zarządzają, wybierając przez swych plenipotentów, najczęściej wójtów, zarządcę dóbr, t. zw. „obsarnika“, „swojáka“, zawsze na lat 6, którego zowią „dziedzicem“. Obecnie rządzi dominium góral, wójt z Witowa, wyznaczony przez Wydział Krajowy, wskutek tego, że za poprzednich „obsarników“ było wiele niesumienności w zarządzie majątkiem tych gmin. Obecni chłopi prowadzą proces o rozdział dóbr pomiędzy siebie.

Ludność w Czarnym Dunajcu jest polska, a obok nich za wielką zdaje się liczba żydów, bo przeszło 400, których tu przed 50 laty było zaledwie dwie rodziny. Dziś żydzi mają już tu swe

grunta, domy nabyte od chłopów „kieltosiów“, dwie synagogi, łaźnię, kilka chajderów i podrabinka. Zagarnęli oni w swe ręce prawie cały handel. Według ostatniego obliczenia miał Czarny Dunajec 2603 mieszkańców, 250 emigrantów „Hamarykanów“. Liczba domów przewyższa już liczbę 600. W środku miasteczka leży rynek mający 66·369 m². W rynku tym wznosi się piękny jednopiętrowy dom — to czteroklasowa szkoła mieszana — w której obok bramy wchodowej wmurowana jest tablica pamiątkowa stuletniej rocznicy urodzin A. Mickiewicza; a tuż zaraz piękna plebania i wikaryówka. Od r. 1883 jest tu sąd powiatowy, do którego należy 14 gmin, a 16.418 mieszkańców, urząd pocztowy bez telegraficznego, urząd podatkowy, a od r. 1904 stacya kolejowa. Rada gminna stara się dość gorliwie o porządek i o upiększenie wioski, a ostatnimi czasy o rozszerzenie budynku szkolnego i powiększenie liczby klas. Jest tu notaryusz, dwóch adwokatów od r. 1904 (bo przed laty dziesięciu nie było tu adwokata i sądy niewiele miały do czynienia), lekarz gminny i apteka.

II.

Strój.

Może żaden z naszego ludu nie kocha tak swego rodzimego stroju, jak nasz Podhalanin, a przytem śmiało może powiedzieć, że cały strój jego jest wyrobu krajowego, swojskiego. „Cuha“ koloru kawowego i spodnie białe, wyszywane, są najmilszym dlań strojem, a mały chłopiec z tęsknotą wyczekuje tych lat, w których przywdzieje strój parobski, strój ojca, ubierze „portki z rakami“, kyrpiec, a głowę przyozdobi „kłabuskiem“ ze wstążką i kostkami. Dość popatrzeć na „Hamarykanów“, którzy zaledwie do domu „z za morzá“ przyjadą ubrani w „pańskie kabáty“ i „kamaśki z gumilastyką“, pokażą się ubrani „po paniatemu“ krewnym i znajomym na jarmarku, ale zaraz potem zrzucają z siebie „pańskie odzienie“ i z „łatasów“ robią się chłopami, wracają do swych „starych cuch, portek i kyrpcy“. Nie potrzebuję chyba rozwodzić się nad pięknością stroju tego, który tak dobrze uwydatnia gibkość i zuchowatość górala.

Stroić się lubi Podhalanin, ale najparadniejszym dodatkiem do stroju, to cucha „z oblamkiem“ w jedynaścioro lub piętnaścioro, portki z „rakami“ i „parzenicami“, nowy „kyrpiec ryzowany“, „kłabusek“ z „kostkami“ i „łańcuskiem bakwunowym“ i pióro z „głuchonia“. Droższym jest jednak strój dziewcząt i kobiet i matka każda dba o to, aby jej dziewka była w niedzielę ustrojoną „nie jak dziadula“. Toteż prawie w każdy jarmark, czy to „w miescki“ czy „dónajecki“ kupuje matka swej córce jakieś „łáchy“ nowe, czyto

„smatke duzom“, czy „smatecke“ na głowe, czy wreszcie materyi na spodnicę lub „katankę“. Dalekim jednak jest strój kobiet od tej zalety, jaką posiada strój mężczyzn. Nawdziewawszy na siebie jak największą ilość spodnic, by wyglądać „kopiato“, zarzuciwszy na ramiona dużą, ciężką, wełnianą chustkę, a głowę okrywszy „tybetką“ lub „atłaską“, wyglądają, jak elipsy suwające się po drodze. Dawniej jednak i strój kobiet był swojskiego wyrobu, kiedy to na Podhalu nie namnożyło się jeszcze sklepów żydowskich „z materyami“. Swojskie cieniutkie płótno, swojskie płócienka farbowane, na spodnice, były jedynym strojem kobiet w dzień świąteczny i „na powsednie“, a tylko starsze i bogatsze gospodynie okrywały swe głowy „muślinką“ wiązaną w czepek i to w święta uroczyste, „do obrazu“ lub w dni uroczystości rodzinnych, jak chrzciny i wesele. Obok swojskich, skromnych ubrań na codzień i święto przywdziewały bogatsze dziewki na wydaniu i młode mężatki, spodnice z bogatego materyału, gorsety aksamitne, zw. „blahowymi“, jedwabne lub atłasowe, kupowane w Krakowie, a pięknie haftowany, szeroki kołnierz u koszuli z cienkiego płótna zdobił szyję, na której wisiało kilka sznurów grubych korali z „dukatem“ staroświeckim i łańcuszek srebrny o kilku „wojkach“ z krzyżem srebrnym.

Ryc. 1. Dziewczyna z Czarnego Dunajca.

Górale nie niszczą ubrania lekkomyślnie, gdyż pod tym względem są bardzo „sanobliwi“. Zaledwie wieczór nastanie w niedzielę, przewdziewają koszule „świętalne“, cienkie, a wdziewają z płótna „omieśnego“ lub „paceśnego“ i w nich chodzą cały tydzień. Jeśli jednak idą „za sprawunkami“, czy to do „rynku“ (do sklepu), czy do „sędu“, na jarmark lub jadą „do miasta“ (do N. Targu) nie-

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

zapomną się „ográtać“, wdziewając na się jakąś część stroju świątecznego. Przytem są oni oszczędni do tego stopnia, że zużytej części ubrania nie odrzucą w kąt, lecz starają się ją naprawić i sami łatają „koszule, cuchy, spodnie, kyrpce, sukniáki“ (buty „sukniane“). Przestrzegają również niezmiernie czystości i trudno spotkać tu obdartusów, brudasów, jakich nierzadko można widzieć na dolinach. Aby zaś uchronić „łáchy“ od zniszczenia przez mole; w każdej skrzyni, komodzie, włożony jest kawałek „smoláka“, a w lecie, w dzień pogodny, wietrzą swe stroje „hłopskie i babskie“ na polu, na żerdziach.

Strój mężczyzny odświętny składa się 1) z koszuli z „cienkiego“ płótna, zapinanej u szyi dawniej na wstążeczkę kolorową, dziś na jeden lub u „paradniejszych“ koszul na dwa guziczki; 2) kamizelki, kabáta, serdaka, „cuhy“ długiej, kawowej, w okolicy Czarnego Dunajca; zaś u „podhalańców“ krótkiej i białej, 3) „portek suknianych“ białych i opiętych, „kyrpcy“ z rzemieniami, względnie butów, szerokich gaci z „paceśnego“ lub „zgrzebnego“ płótna, z „cyrką“ u dołu, a zapinanych na „powrózek“.

Kołnierz u koszuli „świętalnej“ jest ozdobiony dwoma sznureczkami białymi, a gors zbierany we fałdy. Rękawy noszono dawniej wolne, szerokie, nie zapinane, dziś jednak zapinają je na guziczki, a zdobią je również „obséwkami“ zaginanemi. „Podhálańcý“ spinają gors u koszuli „spinkami“ mosiężnemi, bardzo pięknie „ryzowanemi“. Koszule „na powsednie“ zrobione są z „omiésnego“, a u biedniejszych, służących, nawet z „paceśnego“ płótna i nie mają żadnych ozdób u kołnierzy, a u rękawów wykładanych „obsywek“. Koszule „świętalne“ dają szyć do „swácek“, zaś „na powsednie“ i gacie szyją same gospodynie. Płótna jednak żałują na koszule, stąd też są one krótkie, i nawet skąpstwo to przeszło do piosnek (patrz niżej):

Koszulę góral nosi na wierzchu nie chowając jej do spodni, dopiero Zakopiańcy dali początek niedawno nowej „modzie“.

„Gacie“ robią z płótna „paceśnego“ lub (dla służących) ze „zgrzebnego“. Są one szerokie, u góry mają obręb, przez który przewlekają lniany powrózek z „kosiółką“, służący do podtrzymywania gaci. „W kroku“ mają wszyty „klin“, a spód zdobi „cyrka“, w jeden lub dwa rzędy i frędzle.

„Portki“ robią z białego sukna z owczej wełny. Wzdłuż szwów zewnętrznych na „nogawicach“ biegnie węższy lub szerszy, niebieski, lub czerwony, sznur. U dołu „nogawice“ są rozcięte nieco i nad tym „rozporkiem“ rozstrzępiona jest „kiecka“ z niebieskiej włóczki, z czerwonym w środku „pępuszkiem“, a sam rozporek zapina się na haftki, z których jedna zakrzywiona haczykowato nazywa się „konickiem“, a druga „kobyłką“. Na udach, po bokach, biegną od sznurka niebieskiego „raki“ kształtu „ósemki“, szersze

lub węższe, a na przodzie obok rozporów górnych, tj. „přýporów“, wyszyte są „parzenice“ włóczką niebieską lub czerwoną. Raki, parzenice i sznur z boku są szerokie u spodni parobczaków, a cienkie, skromne u gazdów.

U góry zrobiony jest „obręb“, przez który przewlekają długi, szeroki pas, zdobiony przy końcu metalowymi guzikami. Pas ten służy parobczakom za ozdobę. Opuszczają go więc na portki z tyłu i zahaczają koniec o guzik na pasku.

Spodnie Podhalan są wąskie, opięte, zaś „lachów“ szerokie. „Oblamek“ t. j. sznur zdobiący spodnie, oraz „parzenice“ i „raki“ zrobione są z włóczki niebieskiej u Czarno-Dunajczan i „podhálańców“, zaś koło Nowego Targu na północ i wschód oraz u „lachów“ z włóczki czerwonej.

„Kyrpiec“ robią z żółtej, wołowej, skóry, przyczem uważają na to, by był zgrabny nie „nosaty“, lecz żeby dobrze na nogę „pasował“. Ozdobiony jest również „ryzami“ tj. linijkami, ząbkami tak po bokach, jak i na „nosach“. Na białe lniane „ónycki“ (szmaty), któremi nogę zgrabnie owijają, wkładają kyrpiec i przymocowują go do nogi długim, wąskim rzemieniem. „Gazdowie“ czarnodunajeccy owijają „onycki“ na spodnie, wyżej „kostek“, a „parobcý“ opuszczają spodnie na „onycki“.

W zimie wdziewają na „onycki“ wełniane kapce (rodzaj skarpetek), wyszywane zwykle u góry ząbkowato czerwoną włóczką, a na kapce kyrpce. Prócz kyrpcy noszą w zimie także buty z czarnego sukna wełnianego t. zw. „sukniáki“.

Dziewczęta noszą również kyrpce, w lecie skórzane, z cienkiej skóry, zaś w zimie „sukniane“, a przymocowują je do nogi odzianej w białe, lniane „onycki“ „nawłokami“, t. j. sznurami robionymi z owczej wełnej. Przeważnie jednak używają dziewczęta kyrpcy tylko w lecie do roboty, a w zimie „na powsednie“, zaś na dzień świąteczny wdziewają trzewiki (półbuciki“). „Półbuciki“ te były dawniej sznurowane, na wierzchu ozdobione klamerkami i lakierowaną kokardką, dziś jednak zajęły prawie wyłącznie miejsce „kyrpcy z nawłokami“ i „półbucików“ kamaszki z „gumilastyką“ i wysokimi obcasami bez podkówek.

Parobcy i gazdowie bogatsi noszą dziś w święto buty polskie „ze zgurbkami i zgrzýbkami“.

Na koszulę wdziewa góral w dzień świąteczny czarną kamizelkę, a na to „kabàt“ niebieski lub czarny, serdak i długą kawową cuchę; „na powsednie“ zaś stary serdak i kabát, a w zimie, wyjeżdżając w pole, zarzuca na siebie cuchę starą.

Najniezbędniejszą częścią ubrania jest dla górala serdak. Służy on mu bowiem nie tylko za „przyodziewę“, ale i do parady. Góral też nigdy prawie nie żegna się z serdakiem, bo czy to dzień skwarny, czy mroźny, zawsze plecy jego okrywa serdak, a na noc kładzie

go pod głowę; jeśli deszcz, skwar, obraca go na wierzch kudłami. Serdak „na powsednie“ wysmarowany jest tłuszczem, stąd twardy, zeschnięty nieraz, ale i nieprzemakalny tak, jak i kapelusz „na powsednie“.

Jedne serdaki są wyszywane około krajów, na plecach zdobne w piękne, wzorzyste, różnobarwne kwiaty, wyszywane sznureczkami wełnianymi. Od jakości wełny i od ozdób zależy cena serdaka. Kraj serdaka dookoła obszyty jest czarną wełną, a obok niej naszyty jest safianowy, zielony lub czerwony pasek ząbkowany, a dalej drugi pasek otoczony ząbkowaną linijką wyszytą czerwonym paseczkiem safianowym lub włóczką. Wzdłuż drugiego paska na zewnątrz wyszyty jest szereg kwiatów wełnianymi sznureczkami.

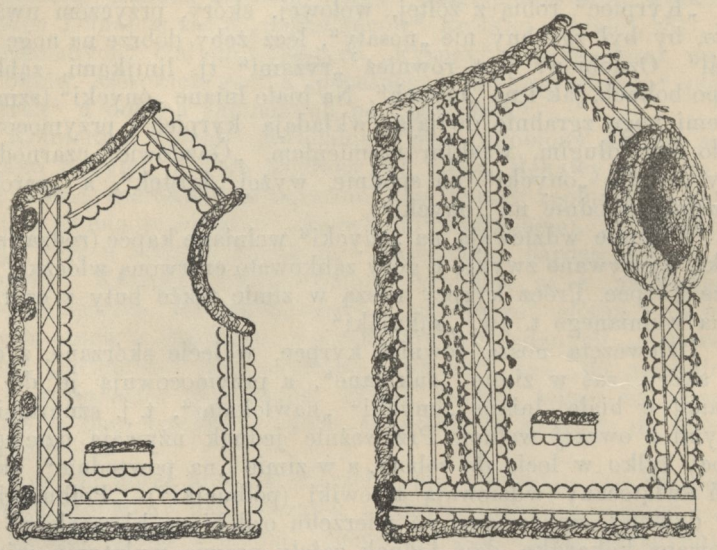

Ryc. 2. Serdaki.

Guziki serdaka zrobione są ze skóry tej co i serdak, lecz każdy z nich strojny jest w pępuszek ze sznurków wełnianych, różnokolorowych.

Serdaczki dziewcząt są mniejsze, mniej lub więcej ozdobne, lecz również wolne, a nie wcięte, jakie zwykle noszą panie. Nadto dziewczęta noszą teraz serdaczki zrobione z materyi sukiennej, wyszywane z przodu czarnymi koralikami.

Cucha czarna, zrobiona z sukna z wełny owczej, jest długa, a szyje ją zwykle „krawiec“, chłop, z jednego kawałka: spinając ją nieco w pasie z boku, przez co u dołu jest nieco szersza. U boku

prawego ma otwór na kieszeń, obszyty czerwonym „oblamkiem“ z biało-czerwonymi pępuszkami u dołu i u góry. Rękawy cuchy są szerokie i zwężają się coraz bardziej ku dołowi i są na końcu zawinięte, ozdobione również szerokim, czerwonym „oblamkiem“.

Zamiast samego czerwonego oblamka, który „krawiec“ robi z pasków sukiennych, czerwonych, układając je naprzemian, jedne szersze i ząbkowane, drugie gładkie, niższe obok siebie, robią tez oblamek, w którym paski czerwone, wyższe, są ząbkowane, a obok biegną paseczki białe. Im cucha paradniejsza, tem oblamek szerszy tak, że tych pasków jest nieraz 9—21. To też góral, przyniósłszy do „krawca“ sukno na cuchę, mówi mu, by mu uszył cuchę „w dziewięcioro, jedynaścioro lub piętnaścioro“ i stósownie do tego płaci mu po uszyciu za robotę.

„Cuski“ białe, noszone zwykle przez „podhálańców“ są krótkie, zdobione zielonym sukiennym paskiem wzdłuż krajów; noszą je zarzucone na ramiona, a pod szyją spinają je wstążką lub klamerką z łańcuszkiem. Takie noszenie „cuski“ nazywa się „na hajtas“.

Nakrycie głowy stanowi w lecie kapelusz „parobski“ lub „gazdowski“, a w zimie czarna czapka barania lub lisia. Kapelusz parobcy zwykle noszą „na bakier“, t. j. pochylony nieco w bok, dla parady. „Skrzale“ jego są małe, niezawijane, obszyte dokoła zieloną wstążką lub niebieską. Zdobią go „kostkami“ (muszelkami naszytemi na wąski rzemyczek czerwony) i łańcuszkiem mosiężnym. W lecie zdobi go parobczak kwiatem lilii lub georginii, zerwanym z ogródka dziewczyny lub też podany przez nią, by mu się przypodobać, jeśli on ją „rád widzi“, t. j. kocha. Często też widzi się kapelusz parobski ustrojony strusiem lub pawiem piórem, a u „Podhálańca“ listkami podstalu lub piórem z głuszca. W czasie wesela panna młoda stroi kapelusze swych drużbów bukietami „kupnymi“ w sklepie.

Kapelusz gazdowski ma szersze „skrzale“ i wywijane, obszyte dokoła czarną tasiemką. Zdobi go, prócz czarnej wstążki, często łańcuszek metalowy, czasem i srebrny, zrobiony ze starych „maryjásów“, a nieraz i „kostki“. Stare kapelusze „na powsednie“, są wymaszczone tłuszczem, bo góral, jedząc czasem mięso, trzyma je w palcach, a zamiast serwety służy mu do otarcia rąk kapelusz lub serdak. Kapelusz taki jest trwały.

Czapka góralska, barania i lisia, ma swój odrębny kształt. Denko jej ze sukna czarnego jest kuliste i podzielone ponaszywanemi nań czarnemi tasiemkami na cztery pola, a w punkcie, w którym się schodzą owe paski, sterczy czarna „kiecka“. Przód wyszyty barankiem, boki zaś, spuszczane na uszy, sa wywijane i obszyte barankiem czarnym, względnie lisią skórą. W czapce lisiej „denko“ pokryte jest zielonym suknem lub aksamitem zielonym. W czasie „powichrzýcý“ (wichru silnego), „siekawicý“ (deszczu sil-

nego z wiatrem), wiatru mroźnego lub silnych mrozów, osłania góral czapką część twarzy, uszy i kark. W zimie jednak gdy jadą do lasu, na jarmark przykrywają głowę czapką tak, że przód czapki przychodzi na tył głowy.

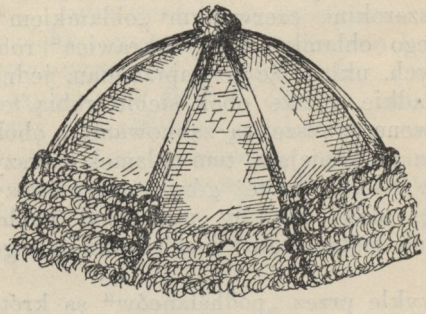

Ryc. 3. Czapka barania.

Ręce ochraniają w czasie zimy grube „rękawice“ z wełny owczej o dwóch palcach, zdobnych w czarne prążki. Większy palec rękawicy przeznaczony jest do ochrony czterech palców, a mniejszy na kciuk.

Strój kobiet bywa bogaty, ale przeważnie nabywają go w sklepach „z materyami“. t. j. bławatnych. Zniknęły już dziś dawniejsze „farbownice“, „rańtuchy“, „prześcieradła“, białe „cepce“ muślinowe, które strojowi góralek nadawały rysy odrębne od strojów innych ludów, a natomiast wzięły górę wyroby fabryczne „smatek“, „smatecek“, perkali, „rypsów“ na spodnice i „wizýtki“, które zadały cios tutejszemu przemysłowi tkackiemu, z czego niegdyś słynął Czarny Dunajec i Chochołów. Jedyną zaletą stroju góralek jest to, że umieją się ubrać ładnie, do twarzy tak, że im to „świecý“ każdy „łách“, jaki wdzieją na siebie. Nie mają też ich stroje jakichś krzykliwych kolorów, ale te „smatki“, „smatecki“, „zápaski“ i spodnice tworzą razem miły, łagodny, harmonijny zespół. W poście ubierają się w „smatki“ i spodnice czarnego koloru, a w lecie i święta stroją się jasno.

Koszula ich dawniej była tylko z płótna swojskiego, a dziś już odświętne koszule często można napotkać uszyte z perkalowych płócienek fabrycznych, strojne w szerokie kołnierze „kryski“ u szyji, ale nie własnoręcznie haftowane i wyszywane, lecz roboty fabrycznej. Znajdzie się jednak u każdej gospodyni koszule lniane, z cienkiego płótna swojskiego, z szerokimi kołnierzami, pięknie i wzorzysto haftowanymi przez „swácki“. U koszul używanych „na powsednie“ kołnierze są wąskie, bawełniane, robione szydełkiem przez młode dziewczęta. „Obsywki“ u rąk i „kołniérze“ zapinają się na guziczki. Krój koszuli był dawniej całkiem prosty. Robiono je z jednego kawałka płótna, na barki przyszywano „náplecki“, a pod pachami wstawiano „ćwikle“ i tu zbierano szerokie rękawy; dziś już krój koszul „miastowy“. Każda koszula składa się z dwóch części: z właściwej koszuli z płótna cienkiego i „nádołka“ z płótna grubszego, służącego do przedłużenia koszuli.

Na koszulę zawdziewa góralka „na powsednie“ czarną „spo-

dnicę“ z cienkiego płócienka, a na to „zápaskę“, którą wiąże „trokami, t. j. sznurkami z płótna zrobionymi. Na święto nie żałuje jednak trudu i czasu do zrobienia się jak najbardziej „kopiatą“. Pod spód wdziewa dwa lub trzy lniane lub perkalowe, ozdobione haftem ząbkowatym i „zágibkami“ (które odpruwa jeśli fartuch za krótki) fartuchy, a na to dwie lub trzy spodnice, z których wierzchnia jest „bogatá“ zwykle niebieska (siwá), zielona lub ciemno-czerwona. Najczęściej ubierają się w spodnice z materyi „rypsowej“. Spodnica odświętna uszyta jest z 5 do 8 „ryfów“ w 4 do 6 „brytów“ (sérzýn). Piersi okrywają krótkim, wciętym, bardzo pięknie uszytym gorsetem, zapinanym na haftki. Materye na gorsety są często bardzo bogato przystrojone i z drogiej „materyi“, a w dawnych czasach były one ozdobione w piękne wielkie kwiaty, haftowane srebrnemi nićmi. Na gorset wdziewa góralka „wizytkę“ zrobioną z tej samej materyi, co spodnica. Krój „wizytek“ był dawniej wolny, dziś jednak są nieco wcięte. U dołu, krajem, z przodu i na końcu rękawów wąskich, obszyta jest wizytka paciorkami i szeroką tasiemką aksamitną lub jedwabną różnobarwną.

Ryc. 4. Haft noszony u koszuli.

W czasie odpustu w parafii swojej, dziewczęta te, które mają nieść „obrazy“ (są to córki najbogatszych gazdów) ubierają się „na biáło“, t. j. na wierzch wdziewają muślinowe białe wizytki i spodnice, głowy zaś noszą bez okrycia, a warkocze, splecione w czworo, upinają „harnadlami“ „w koszyczek“ i zdobią je bukietem. Często jednak opuszczają warkocze na plecy i wtedy stroją je szerokiemi, barwnemi wstążkami.

Mężatki ubierają się „do obrazu“ również „na biáło“, lecz głowę zdobią białym „z rańtucha“ czepcem, a plecy okrywają haftowanym „rańtuchem“. Jeżeli zaś dzień zimniejszy, to ubierają się jak w każde święto w różnobarwne spodnice i wizytki, starając się jednak, by strój wszystkich niosących obraz był jednaki, tej samej barwy. W zimie wdziewają góralki na wizytkę serdaczek, albo grubszą sukienną i watowaną, czarną katankę, a na to dużą, ciężką „smatkę“, t. j. chustkę. Największą ozdobą i „najhonorniejszą“ dla góralki to korale — cel marzeń każdej dziewczyny i gospodyni. To też na korale składa matka grosz do grosza, ojciec pracuje ciężko, „by jaki grajcár przygnać dó domu“, sprzedaje

„wywázone“ (wykorczowane) i porąbane na „sajty“ pniaki leśne, „stósy drew“, kopce, konia lepszego zamienia za pewną dopłatą na gorszego, sprzeda „kármika“ (wieprza utuczonego), byle „grajcary“ oddać żonie, a ona chowa je do „półskrzynka“, a kiedy już zbierze się 200 lub 300 złr. krwawo zapracowanych, matka jedzie do Krakowa i tam u żydów na Kazimierzu kupuje córce korale. Im grubsze korale, im więcej mają „wojek“ (sznurków) tem są piękniejsze, bogatsze, „honorniejse“, a do tego, jeśli zawiesza się u nich stary dukat, o! to już pewny znak, że to córka „bogácka“, bogatych „ojców“, rozumie się i „honornych“ (poważanych) i jeżeli jest nie „podufałá“, a przytem „robotná“, „usłuchliwá“, to będzie miała już od 15 roku pełno konkurentów o swoją rękę. Więc też stroją się góralki, jak mogą „najparadniej“, byle „przebrać“ drugą sąsiadkę w stroju, bo o „dziadule — powiadają — ani pies się nie spytá“. Takie pojmowanie rzeczy jest na Podhalu ogólne, a nikt nie stara się go sprostować.

Prócz korali służą do ozdoby szyji srebne „łańcuszki“ o kilku „wojkach“, z krzyżem u spodniej „wojki“; dziś jednak rzadko spotkać można te „śrybne łańcuski“.

Głowę okrywają chustkami, „smateckami“ zwykle z czarnym „denkiem“ (tłem), których „krajicek“ zdobny jest we frędzle i kwiaty zielone lub czerwone. W lecie stroją głowy przeważnie „smateckami“ jaśniejszemi, różowemi, kremowemi, niebieskiemi lub zielonemi, zawsze jednak ozdobione kwiatami barwnymi u „krajicka“ i frędzlami. Prócz bogatszych chustek „atłasek“, „tybetek“, „Kaźmiérek“ używają i „muślinek“.

Prócz tych części ubrania przywdziewają góralki i górale w zimie kożuchy; mężczyzni długie i białe, a kobiety krótkie „cerwone“. Kożuszki czerwone zdobione są u rękawów, około kieszeni i z przodu krajem safianowym, czerwonym paskiem, czasem i zielonym, a na plecach wyszyte są u bogatszych kożuszków kwiaty, podobnie jak u serdaka. Kożuchy białe noszone przez górali są długie, a całą ich ozdobą to wyszycie czerwoną, wąską skórką wzdłuż „kraja“ i około otworów kieszeni.

Strój dzieci na Podhalu jest inny, jak na „dolinach“. Małe niemowlę ubierają w krótką, bawełnianą koszulkę z rękawkami, ale z tyłu nie zeszytą, głowę owijają białą szmatą, a całe ciało, ręce ułożone wzdłuż ciała i nogi okręcają szmatami, owijają tak spowite dziecko „powojnikiem“, kładą w kołyskę; tak skrępowane dziecię leży cały dzień; przewijają je tylko do „kąpieli“ lub w razie potrzeby zmieniają, względnie podkładają czyste „pieluchy“. W parę miesięcy potem nie krępują już rąk dziecka, a w drugim roku, gdy już chodzić poczyna, dostaje koszulkę bawełnianą, długą, z „kryską“ u szyji i różową sukienkę z rękawami, z tyłu zapinaną. Dziewczynki okrywają głowy chustkami „muślinkami“, a chłopcy kapeluszkiem ze wstążeczką.

Tak ubrane chodzą dzieci do piątego roku. W piątym roku dostaje chłopiec już „gaciątka“ z „cyrką“ u dołu i lnianą krótką koszulinę, prawie po pępek. To też śmieją się z chłopców góralskich w piosnce:

Poznać tez to poznać
Hłopca Dónajcana,
Kosulka po pępek
Brzusek po kolana.

Zamiast „Dónajcana“ można śpiewać „Wróblowiana“ (z Wróblówki), „Witowiana“ (z Witowa), „Zákopiana“ (z Zakopanego) i. t. p.

Za ubranie służy mu mały sukienny kabátek, a czasem i kamizeleczka.

Dziś jednak coraz częściej ubierają chłopców 4—6 letnich w „pańskie portecki“ zszyte razem z kamizelką zapinaną na plecach. Jeśli chłopiec ma iść do szkół średnich, to już chodzi zawsze „po pańsku ubrany“, od 4-go niemal roku, a więc w porteckach „cajgowych“, kamizelce, „kabátku“, a kapeluszek ma ubrany już nie zieloną wstążeczką, ale „pański“, z czarną wstążeczką.

W 6 lub 7 roku życia dostaje już chłopak „portecki“ białe z sukna „góralskiego“, a na zimę „bajkę“, to jest burkę z takiego samego sukna, co i „cucha“, obszytą czarną tasiemką, a zapinaną na taśmy, a na nogi krypcie lub buty z podkówkami.

Dziewczątka w 5. lub 6. roku dostają spodniczki, które zwieszają na ramionach zapomocą paseczków „selek“, a dopiero w ósmym roku spodnicę z „trokami“ i wizytkę.

Włosy nosili dawniejsi ludzie długie, dziś jednak noszą krótkie, chyba jaki stary „podhálaniec“ trzyma się jeszcze dawnej mody. Kobiety czeszą swe włosy z „przydziáłem“ w środku, splecione w dwa warkocze. Małe dziewczęta zaplatają warkoczki w „kosycek“, t. j. włosy ze skroni i kości czołowej splatają w dwa warkoczki boczne, a te łączą znów z warkoczkami, splecionymi na tyle głowy i związane są te ostatnie tasiemką kolorową.

Góral zanim się zabierze do czesania włosów, musi je wprzód nasmarować masłem niesłonem. Czesze zaś włosy długie z „przydziáłem“ w środku, a krótkie, robiąc „przydziáł“ na lewym boku głowy. Przy strzyżeniu (najwięcej 2 razy do roku) każe sobie zawsze zostawić czuprynę i podgolić włosy na karku.

Ubranie przechowują górale w skrzyni lub komodzie najczęściej „łáchy“, t. j. bieliznę i spodnice, wizytki, „smatki“, a inne części wieszają na żerdzi, a gdzie niema skrzyni, tam wszystko wisi na żerdzi, ale „łachy“ chowają do skrzynek małych.

Kożuch białczański. Dawniej nosili mężczyźni i kobiety w zimie długie, białe, kożuchy baranie i bardzo pięknie zdobione. Przód, górna część plecy, kieszenie były wyszywane czerwonym paseczkiem safianowym i czerwoną włóczką. Kraje były dookoła

Ozdoby na kożuchu białczańskim.

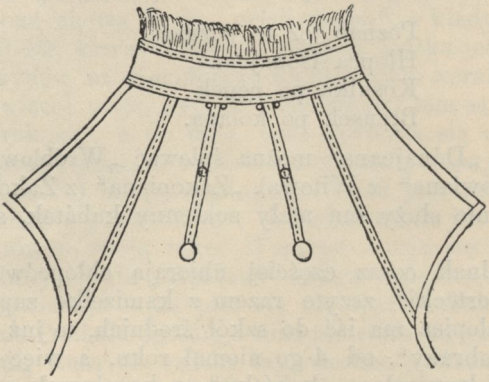

Ryc. 5. Plecy.

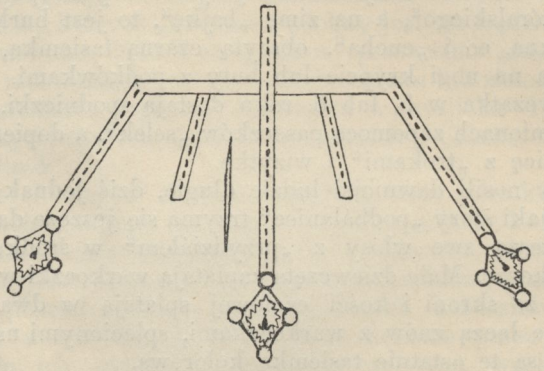

Ryc. 6. Kieszeń lewa.

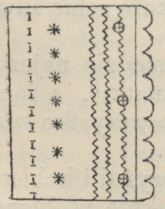

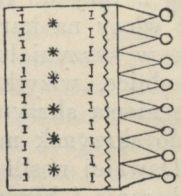

Ryc. 7. Wyszycia na przodzie.

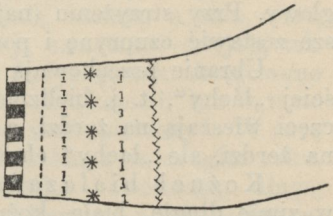

Ryc. 8. Rękaw.

obszyte czarnymi i białymi kawałkami skóry, a kołnierz był z lisiej skóry. Dziś zaledwie kilku gospodarzy można zobaczyć w zimie ubranych w białe, stare kożuchy, na których ozdoby już zupełnie wypełzły i znikły. Zaledwie u jednego gazdy widziałem zaszanowany taki kożuch pięknie zdobiony. Rysunek tych ozdób podaję powyżej.

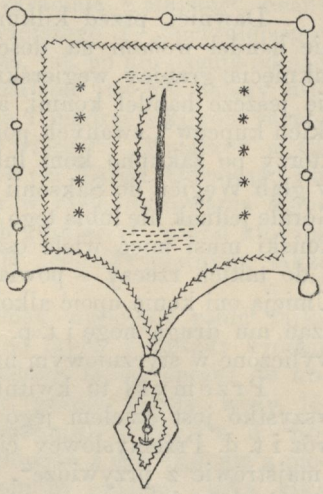

Ryc. 9. Kieszeń prawa.

III.

Zatrudnienie. — Wyrób oleju i piwa.

Głównem zatrudnieniem Podhalan jest rolnictwo i ono też stanowi podstawę ich zarobku i utrzymania. To, co gazda zaoszczędzi z zebranych plonów, ujmując sobie, rodzinie i „howiedzie“ żywności, sprzedaje i z tego opłaca podatki — pozwolę sobie dodać, że bardzo regularnie — z tego też sprawia potrzebne do gospodarstwa sprzęty, ubranie dla rodziny i pokrywa domowe „ozchody“. Przemysł bowiem i handel bardzo mało na Podhalu rozwinięty i nie stanowi głównego zarobku Podhalan. Handel górali polega na sprzedaży swego „dochowku“ z gospodarstwa, by za otrzymane pieniądze kupić co innego, potrzebnego dla domu. Jeśli gdzieś we wsi jest „Kółko rolnicze“, rozwija się ono słabo, a towary nabywa najczęściej u żydów nowotarskich, krakowskich lub bialskich i dlatego nie może wytrzymać konkurencyi żydowskiej. Do tego przyczynia się też i brak znajomości prowadzenia handlu, a nie rzadko i niesumienność pod tym względem. Chociaż się słyszy nieraz zdanie, że góral potrafi i żyda w pole wywieść, to bliższe wglądnięcie w stosunki ich handlowe zaprzecza prawdziwości tych słów. „Hanglerzy“ dziś brak na Podhalu i tylko na jarmarkach widzi się wozy „miescek“ ze solą kamienną — bo innej tu nie kupują — „krupiárki“ „z miasta“, „miesiárzy“ sprzedających sadło, słoninę, „faryniárki“ z ciepłemi kiełbasami, „kupiecki“ z miotłami, mydłem, drutem, „patyckami“ i „farbką“ do bielizny, zwaną także „siwem“, „gárcárki“ z glinianymi garnkami, handlarzy przetaków, recic, koszałek i koszyków dużych zw. „orawskimi“, kuśnierzy z serdakami i kożuszkami „babskimi“, powroźników, garbarzy ze skórami wołowemi na kyrpce, handlarzy kós, a gdzieś na uboczu „jajcárki“, które już od rana skupywały jajka po domach, a teraz sprzedają je żydom krakowskim lub „sędeckim“, t. j. z Nowego Sącza, a obok

nich stoją kobiety z garnkami masła i czekają rychło żyd „maślárz“ kupi je od nich. Szczupłym jest, jak widzimy, zakres handlu i produktów handlowych na Podhalu.

Dawniej, przed kilkunastu laty, prowadzili Czarno-Dunajczanie handel wołami na dość szeroką skalę, ale dziś z powodu zamknięcia granicy węgierskiej, handel ten ustał zupełnie. Utrzymuje się jeszcze handel końmi, ale nim trudni się zaledwie kilku „końskich kupców“, zwanych pogardliwie „końskimi łupkami“, chłopów, którzy po zakupno koni lub na sprzedaż z nimi udają się daleko w głąb Węgier, do Saksonii lub do Krakowa, Starego Sącza i Bochni. Górale jednak nie lubią tego handlu, gdyż obawiają się tego, że kupiec koński musi mieć wiele oszustw i ludzkiej krzywdy na sumieniu, a do takich rzeczy — powiada góral — „trza mieć twarde sumienie“. Umieją oni konia upoić alkoholem, z kulawego zrobić zdrowego, kalecząc mu drugą nogę i t. p. Ciekawy czytelnik znajdzie te oszustwa wyliczone w styczniowym numerze „Gazety podtatrzańskiej“ z 1904.

Przemysł tu kwitnie, ale drobny i cokolwiek góral ma, to wszystko jest dziełem jego ręki, czy sukno, czy płótno, drzwi, pług, wóz i t. d. Przemysłowcy ci, to sami górale, zawsze prawie samouki, „majstrowie z przywidze“, znają tę lub ową robotę z „przipatrowaniá się“, lub wyuczeni przez ojca swego jakiegoś rzemiosła, które im daje poboczny zarobek i pozwala opędzić domowe potrzeby bez uszczuplania sobie wiktu, „odejmowaniá se od garła“.

Są tu więc kowale, tkacze, „knápi“, szewcy, „sewiołami“ zwani, krawcy cuch, kabátów i kamizelek, portek, czapek, „swácki“, „budárze“ zwani honornie „majstrami“, stolarze, murarze, ślusarze, miesiárze, „kapeluśnicý“, garbarze, „kuśniérze“, a obok nich ci, co szyją „kyrpce“. Garnki drutuje sobie sam gazda, sam także naprawia sobie kyrpce, homonty, cuchy, spodnie, kabáty i t. p.

Góral każdy zazdrości swemu sąsiadowi, jeśli ten ma jakie „rzemiesło“ w rękach, bo „taki se má kawáłek hleba w gárzci i łatwiej mu jaki taki dudek przigazdować du domu“. Zazdroszczą właścicielowi „tráca“ (tartaku) lub młynarzowi, „bo na takiego sama woda robi, a młynárz moze se przihować kármiki tele, jak smoki i nic go to nie kostuje, bo sie jesce ludzie ładnie pytajom go, coby jim zemleł“. Zwykle też obok młyna stoi „trác“, a właściciel ich ma zarobek „leki“ i ładny.

Szewców na Podhalu wogóle bardzo mało, a w Czarnym Dunajcu już niema dziś szewca „swojáka“, ale „ze światu“. Jednak szewc nie wiele tu ma zarobku, bo góral chodzi w kyrpcach i na święta tylko wdziewa czasami buty, a jeżeli do kościoła ma daleko, to całą drogę idzie boso i dopiero przed Czarnym Dunajcem, względnie wsią, w której jest kościół, wdziewa buty, by ich nie zniszczyć długą drogą. Po wsiach szewcy umieją szyć buty sukniane, a zresztą kyrpce szyją więcej z amatorstwa, niektórzy górale, o ile

czas im na to pozwoli, a zarobek ich jest mały, bo od pary kyrpców bierze taki „sewioła“ 8 hal. „dwa dudki“. Największego poważania doznają „kowále“ i „majstrowie“ (cieśle), bo ci i znać muszą dobrze swoje rzemiosło i najlepiej zarabiają. „Majster“, zwany też „budárzem“, uważany jest za mądrzejszego i „śprytniejsego“ od kowala, bo powiadają „kowál to moze, jak co nie pasuje odciąć, a jak co małe, krótkie, przýwarzyć, a majster juz nie nałozy drewna, jak go utnie, bo musi tak śprytnie i mądrze sikiérom zaciąć, kielo trza i ani na cýntol mniej abo więcej“. „Mulárzý“ w Cz. Dunajcu dziś niema, za to są oni w Nowym Targu, Odrowążu i to rzemiosło przechodzi z ojca na syna, a w razie murowania domu górale używają do roboty prócz znajomych „mulárzý“, wśród których najmądrzejszy jest „majstrem“, lepiej niż „celádź“ płatnym, także murarzy z Orawy.

Prócz tego są gospodarze lub parobcy umiejący robić fajki, „miehury“, „maharzýny“, „przekolace“ do fajek, cybuszki krótkie („piposory“), pięknie ryzowane do parobskich fajek, spinki do koszul, siekierki, homonty, pasy, podkłady, grabie, miotły, wozy, léterki, półkoski, fasungi, sukna, płótna, chodniki, derki i t. d. Rozumie się, że ci rzemieślnicy nie żyją głównie z zarobku, ale z plonów swej roli, a zarobek ich mały pomoże czasem „jaką taką biéde obśturkać, załátać dzióre“. Mimo to zauważyć muszę, że niektóre wyroby tych „majstrów z przywidze“ samouków-rzemieślników góralskich nie są pozbawione prawdziwych cech artystycznych i góral, robiąc, czy to kyrpiec, czy derkę, piposór, fajkę, siekierkę, pas czy serdak i t. p. stara się włożyć w tę pracę cały zasób swej artystycznej duszy, to też znać ją tu na każdym sprzęcie gospodarskim, na ubraniu, a nawet fajka ozdobiona jest wyciśniętymi na blaszce wokół orzełkami polskimi, a „przýkrywka“ jej wspaniałym czubkiem, na wierzchu którego stoi kogut metalowy, a wokół wiszą kółeczka. Tu wszystko musi nosić na sobie część duszy tego, który to lub owo zrobił.

Chcąc poznać dokładnie zatrudnienie górala tutejszego około roli i gospodarstwa, przypatrzmy się jego pracy w każdej porze roku. Od świtu do zmroku nie odpocznie góral, nie oderwie rąk od pracy, to też słuszne są jego skargi na swą dolę, kiedy mówi: „Narób się, jak koń, a nazréj, jak świnia“, a przysłowie mówi u nich, że „tu chłop musi robić za konia a koń za djebła“. A pracować trzeba ochoczo, nie „jak sumar, bo takiemu to robota z ręcý wypaduje“; śmieją się z leniuchów, którzy się „nie umiom ponáglać przý robocie“. I nieraz litość bierze, patrząc na górala zapracowanego, czy to „na oborze“, kiedy rąbie drzewo, „pniáki lub smoláki“, czy też pracującego „w borze“ nieraz w największe mrozy „takie, ze jaz palce glewiom od zimna“, czy w polu na roli. A on nie sarka, nie klnie, nie obraża Boga, ale pracuje pilnie,

dziękując Bogu, że ma co robić i na czem, że mu Bóg daje zdrowie i ochotę do pracy. Góral, jeśliby nie pracował, oderwał się na jakiś czas, na dzień, dwa, od roboty, to „zanimoze hnetki“ i zaraz go będzie w krzyżach bolało, kolki będą kłuły, „tak ze nie porada cłekowi i grzibietu wyprościć“.

Praca przed i w czasie wiosny. „Wiesna“ to synonim pracy ciągłej w polu. „Juz my wiesne obrobili“ mówi góral po ukończeniu robót w polu i cieszy się, że minęła „nátwardsa robota“. Zaledwie śnieg poczyna tajać, już góral stara się o to, by miał nawóz w oborze i na polach i bór. Nie próżnował więc w zimie. Jeśli dróg nie zawaliły śniegi, to jeździł „do boru“ po brzéski“ i rozwoził je albo „na kupę“ w polu lub do obory. Pomięszany na oborze „bór“ z „gnojem“ służy góralowi za nawóz, który z początkiem wiosny rozwozi po roli i „oskiduje“ go potem widłami.

Zaledwie śniegi stopnieją, a gnój już został „oskidany“, wyciąga góral z „wozowni“ pług, kolce i brony i jedzie w pole. Na oborze czeka nań gaździna z węglami żarzącymi się w garnku i z święconem zielem; okadza dymem z święconego ziela gazdę, wyruszającego poraz pierwszy w pole z pługiem, konie i „sprzęt“ t. j. pług i brony. Gospodarz zabiera ze sobą kilka święconych gałązek „bazicek“, to jest okwieconych gałązek wierzby, a przybywszy na rolę swoją, żegna się i modli gorąco, by mu Bóg w pracy pobłogosławił i poszczęścił. a kiedy trzecią skibę pod żyto zaorze, kładzie pod nią wiązankę święconych „bazicek“ i prosi wtedy Boga, by odwracał od wsi całej i jego roli wszelkie złe deszcze i „nawałności“. Zorawszy grunt, sieje, poczem „skródli“ i zbiera kamienie z róli na kępę. Kiedy listeczki zaczynają się pokazywać na ziemniakach, goral „skródli“ ziemniaczysko — co robi już około połowy maja, a z końcem maja i początkiem czerwca idzie do boru z „suflom“ „ryć kopce“. Kiedy ziemniaki pokażą już większe badylki, wyrusza z całą rodziną w pole „rusać rzepe“, czyścić ją z chwastów, a w parę tygodni później „okopują“ ziemniaki „w rządki“.

W maju, gdy zazielenią się pola i łąki, szuka „gazda“ pasterza dla krów, godzi go za pewną cenę na całe lato, płacąc dziś od krowy i jałówki po 3 kor., a od cielęcia po 2 kor. i wypędza swój dobytek w pole, pokropiwszy go wodą święconą i okadziwszy święconem zielem. W czerwcu i lipcu „plewiárki“ plewią len z chwastów, a z końcem lipca, około św. Jakóba wyrusza góral na łąki kosić siano. Z końcem sierpnia rozpoczynają się na Podhalu żniwa, „zbiórki“. Koszą najpierw żyto, potem jęczmień i owies, a w pierwszej połowie września góral ma już cały swój plon w stodole. Przed żniwami stara się góral zebrać len, zamoczyć i wysuszyć go na polach, poczem po żniwach zbiera go, tłucze, suszy i „tre“. Po robocie ze lnem zbierają z ogrodów kapustę i karpiele, rozwożą nawóz na pola pod żyto ozime, zasiewają oziminę i kopią ziemniaki.

W zimie boiska napełniają się życiem; wszędzie słychać jak „młockowie“ uderzają regularnie w takt cepami, młócąc we „dwójkę“ lub „trójkę“, młynkują wymłócone ziarno i chowają je do spichrza w „sąsieki“, zaś słomę wiążą „w okłocki“ i składają w gumnach — a po ukończeniu młocki „rznom“ ją „na skrzýnce“ lub „maśinie“ na sieczkę dla konia. Tymczasem kobiety w domach „krązajom“ kapustę, „cesom“ len, przędą, „warzom łokietki“ i oddają przedzę „knápom“ — w wieczory zaś zimowe „páracki párajom pierze“. Po wyprzędzeniu lnu gazdowie, którzy mają owce, „kremplują“ wełnę z nich, przędą i oddają „knápowi“, a stąd znów zanoszą ją do „folusa“. Przed nadejściem postu starają się o „omastę“ na ten czas, więc tłuką w „olejarniach“ olej z siemienia lnianego, a gdzie w czasie mięsopust ma być wesele, tam krzątają się około przygotowania piwa dla weselników. W chwilach wolnych w lecie zwożą „kopce“ z „boru“, naprawiają dachy gontami, deskami lub „posýwają“ je „kicokami“ żytnimi, drutują garnki, jadą do lasu karczować, „wázýć pniáki“ lub ściąć kilka sztuk „sucharzów na opál“, „zwożą skrobacke z lasa na ścielom lá bydła“, „rąbią pniáki“, układając je „w stósy“ i opatrują sprzęty potrzebne do gospodarstwa.

Chów bydła.

Może żaden z ludów nie ma tyle przywiązania do swego bydła „howiedy“, co górale na Podhalu. Dość przypomnieć tu znane rozruchy Czrnodunajczan w r. 1894, kiedy to wskutek zarazy płucnej postanowiono Czarnodunajczanom zabrać krowy — a więc cały ich dobytek. Nie pomagały nic nawoływania i zapewnienia Starostwa i proboszcza, że jeśli oddadzą dobrowolnie bydło, otrzymają za to pieniądze od rządu i nikt nie będzie pokrzywdzonym, mimo to, lud burzył się, bydła oddać nie chciał, a nawet wobec żandarmeryi, sprowadzonej tu z całego prawie okręgu sądeckiego, zachował się upornie i wyzywająco, aż dopiero przybyły z N. Sącza batalion piechoty, wywołał przerażenie wśród ludności i uspokoił wzburzonych. Kiedy jednak wyprowadzano bydło ze stajen, widzieć można było na każdej oborze sceny pełne boleści i wzruszające. Cała rodzina płakała w niebogłosy, dziewczęta, chłopcy i gaździny, uchwyciwszy się rękami szyji bydlęcia, zanosiły się od płaczu, biadały, wołały o pomoc Boga i zmiłowanie się urzędników i żołnierzy. Przed szopami widać było klęczących górali przed obrazem M. Boskiej i modlących się do Niej o pomoc w tem ciężkiem utrapieniu, kiedy im ostatnią krowinę zabrać chciano, która ich żywiła swem mlekiem i masłem — która była ich szczęściem i ratunkiem, podporą, bo „jałowo“ nie jedli i z masła „grajcár przýgazdowali du domu“. A kiedy mimo wszystko zabrano im bydło, wtedy pokryjomu przed urzędnikami, żandarmami, nawet przed sąsiadami, spro-

wadzono nocą do domu krowy i trzymano je w kómorach lub białej izbie. Wielkie więc przywiązanie mają do bydła, zwłaszcza „howaźnego“, u siebie wychowanego i każdy gospodarz, nawet dziecko dba o to, by „howieda“ miała co jeść zawsze, bo bez niej trzebaby uschnąć z „jałowizny“.

Mimo to zaznaczyć jednak muszę, że bardzo mało starają się górale o czystość krów i chociaż codzień „kidają“, czyszczą stajnie i szopy z nawozu i dają świeżą „ścielą“, to jednak krowy mają na sobie pełno brudu i umyć ich nie chcą ani nie oczeszą. Prócz krów, jałówek, które gazda wypędza na paszę pod dozorem najętego pasterza, zostawia jeszcze jednę lub dwie krowy w domu, które pasie „na powrozie“ dziecko „po miedzach“. gdzie trawa bujniejsza. Jest to paszenie „na mleko“. Bogatsi gospodarze chowają po kilkanaście, a na wsiach po kilkadziesiąt nawet sztuk bydła, wliczając w to cielęta, jałówki, byczki i krowy, a często i woły.

Krowy na Podhalu są małe, maści czerwonej lub czarnej. Krowa cisawa z białymi kwiatami około oczu i na czole zwana tu jest chełpliwie „tyrolą“. Każdy jednak gazda uważa przy zakupnie na sierść bydlęcia, gdyż wierzą, że nie każdej sierści — „maści“ — krowa będzie się chowała u każdego gazdy. I tak jednemu „darzą się“ czerwone, drugiemu czarne, innemu zaś „kwiaciate“, więc tylko takie stara się mieć w swojej szopie. Do podoju dają krowie w zimie „oskrobiny“, „głąbie“, „mierwionkę“ tj. słomę owsianą, a w lecie trawę uzbieraną przez kobiety na miedzach i „mlac“. do picia zaś „polewánke“, wodę gotowaną i omaszczoną otrębami lub mąką, albo „pomyje“.

Mały chłopiec lub dziewcze, pasący krowy „na miedzach“, „na powrozie“ cieszy się, kiedy wraca do domu z krowami „nie łacnemi“ i śpiewa wesoło przed zachodem słońca:

Krowy moje, krowy, dobrego násieniá,
Pozałujecie wy mojego pasénia.

lub: Słonecko zachodzi, za las zapaduje,
Ta moja matusia wiecerzom gotuje;
Gotuje gotuje, ale nie nikomu,
Ino pasterzowi, co zynie do domu.

To też gwarno na polach w lecie wieczorem. Zewsząd ciągną gromadkami pasterze mali i pasterki i wesoło przyśpiewując sobie, pędzą „napasione“ krowy do domu i radzi są, gdy ich matki pochwalą, że dobrze dziś napaśli.

Nazwiska dają bydłu od barwy ich sierści, od miejscowości z której pochodzi, od przywar jego lub od dnia, w którym je kupiono. I tak są tu: biáłá, bielicka, białocha, biedra, bocula, brzezula, bębynek, burocha, bystroha, burka, bukiet, biedrawá, cisawá, cisulá, cárná, carnuská, dzingel, kisiór (nieposłuszna), krasula, kro-

piana, kwiaciastá, kwiatula, łysá, łysina, hana (kupiona od Anny), krakówka, lachówka, (od „lacha“ kupiona), małocha, okaistá, paniś, panicka (zgrabna), tańcula, śwajcyrka (niby tyrolka), tyrola, polka, winocha, węgierka, orawka, żydówka, sadá, środula, cwartoha, piętoha, sadula, niedzioha, pędzioha, kawka, kukułka, sroka, wrona.

Woły chowano dawniej na Podhalu w bardzo pokaźnej liczbie, dziś jednak rzadko tu spotka się gazdę, mającego parę wołów, „bycków“. Woły sine z dużymi rogami nazywano „turoniami“, innej zaś maści „cisoniami“, „cárnymi“. Stanowiły one wtedy artykuł handlowy, a handlem ich trudnili się gazdowie; używano ich również do zaprzęgu, jak dziś niektórzy ubożsi gazdowie używają krów, w czasie wiosny i żniw, przyczem można się było obejść jednym koniem, którego zaprzęgano do pługa przed wołmi. Tak woły jak i konie zaprzągnięte do wozu, nazywają się „siodłowy“ po lewej, a „náręcni“ po prawej ręce furmana. Na woły wołają: „Sa być“, „sa byciu“, a chcąc je skierować w stronę lewą, wołają na nie: „k'sobi“, zaś w prawą stronę: „hecia“. Na konie, chcąc je skierować w lewo, wołają: „hikse“ lub „wiśta“, zaś w prawo: „hejta“, chcąc je zmusić do cofnięcia, wołają: „cu-ruk“. „Furmanić“ — powiadają górale — „to nie łatwá rzec, bo trza uwazować, cobyś nie zawadziył, nie popsuł konia, nie okalicył i nie domęcył howiedy — a nágorzej to z panami furmanić, bo kiedybyś jino sýtko w dyrdy jehál, abo do harcu“ — to też góral nie zawsze powierzy konia swego do furmanki byle komu, bo on lubi jechać pomału i czasem tylko „poddyrdnie“, a zresztą jedzie zawsze „krocom“, „z nogi na nogę“. Ze złego furmana śmieją się, bo „on to to jino tak furmani: „wio, hejta, wiśta, prosto ić, ke fces“.

Konie doznają najstaranniejszej opieki ze strony górali. Są one ich chlubą, ich bogactwem, one im „honoru przicýniajom“ Zdarza się często, że góral sam mleka nie wypije, a koniowi go nie pożałuje, byle mu dobrze wyglądał i mógł go drożej sprzedać, bo „zabiédzony, zamorzony koń to strata“.

Ileż to dumy błyszczy w oku gazdy i parobczaka, jeśli ludzie chwalą jego konie, które wyglądają jak „katy“ i „głowy ładnie niesom“. Więc też i homont ładny im sprawi „z konickami“ u wierzchu, ozdobi go „czerwonemi kieckami“ i mosiężnemi „rajśplami“, a „pasy“ na nich porządne, skórzane, nie jak „na dolinach“ robione z postronków, które kaleczą boki konia. To też o koniach krążą osobne piosnki, a parobczak, umiejący koło koni „chodzić“, tj. doglądać ich, nie katujący ich, nie przeciążający ich pracą, ma sławę dobrego w przyszłości gazdy, „bo on i howiede umié usanować“.

Konie góralskie są średniej miary, ale u bogatszych znajdzie się konie i 16-ej miary — zawsze jednak dobrze wyglądają, jak utuczone, zwłaszcza w zimie i mają wielkie zalety „dobrych“ koni,

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

bo i ciągną dobrze, „nie cukują“, a góral, kupując konia, dokładnie go ogląda i umie wyszukać w nim wszelkie ukryte wady, ale „kupcy końscy“ umią je też jeszcze lepiej ukryć. Góral więc, kupując konia, woła zwykle znawcę, który niegdyś był „końskim kupcem“ lub zna się na koniu i woli takiemu faktorowi, co „umie i przegádać czasem i usmowiać“, dać kilkadziesiąt groszy, byle tylko był pewnym, że kupi „dobrze“, to jest dobrego konia. Co się tyczy maści, to najczęściej spotyka się konie kasztanowate, „talerzyste“ siwe, a czasem i czarne. Góralowi jednak przy kupnie chodzi o to, by koń był młody, nie starszy nad 7 lat, (bo starsze sprzedają lachom), by ciągnął dobrze i nie był „cukowacem“. Prędką jazdą — jak mówiłem wyżej — góral nie zmęczy konia; gdzie mały „brzyzek“ — góral zsiada z wozu, by ulżyć bydlęciu. Karmi go zaś sianem i sieczką owsianą, dodając mu w „roboty potráwu“ tj. koniczu, a do sieczki parę „przýgarzni“ owsa. W czasie pojenia konia rano, w południe i wieczorem, dolewa mu często gazda do „polewánki“ słodkiego mleka. Konia do jazdy wierzchem góral rzadko używa, a jeśli zajdzie potrzeba, to jeździ na oklep, bez siodła i jedzie na nim śmiało.

W lecie, w pogodną noc wyjeżdża kilku parobczaków na swych koniach na łąki, gdzie spętawszy konie lub przywiązawszy jedną ich nogę przednią sznurem „sierzciákiem“, umocowanym do drewnianego kołka, zw. „pasterką“, którą się wbija w ziemię — puszczają konie na paszę, a sami, rozpaliwszy ognisko, „pieką rzepe“ i wśród opowiadań o dawnych czasach, o zbójach itp. spędzają noc wesoło. Konie utrzymuje góral czysto; czesze je codzień, a w lecie „pławi“ w głębokiej wodzie. W zimie zaś, bojąc się, by koń z braku pracy nie „zahorzáł“, przejeżdża go co dwa lub trzy dni przez godzinę, zaprzęgając go do sanek nieokutych, zwanych „kumoterkami“.

Owiec i kóz niema już dziś wiele na Podhalu, chyba zamożniejsi gazdowie na wsiach okolicznych, mający polany w „hálach“, trzymają „kyrdel“ owiec, które na lato pasą w halach. — W Czarnym Dunajcu ma dziś zaledwie kilku gazdów „kyrdel“ owiec, które pasą dzieci „na tráwnikach pomiędzy wodami“ lub „w gájach“.

Świnię chowa góral przedewszystkiem dlatego, aby ją mógł sprzedać „na grajcary“, na dáwke“ i na „oshody“ domowe. Jeśli zaś jest zamożniejszy, to chowa jedną świnię lub wieprza od małego prosięcia na „kármika“, którego zabija dla siebie na „omaste“. Ale dziś, bogaty to musi być gazda, któryby corocznie „kłuł kármika“, u którego w kómorze lub w spichrzu wisiałyby na ścianach „połcie spyrek“ i sadło, którem maszczą kapustę lub kwaśnicę. Najczęściej kupują prosięta „zyrne“, „nie przekłaśne“ (lubiące wszystko jeść, co im się podoba) „na przednowku“, lub przed ko-

paniem ziemniaków, chowają je przez zimę — a utuczywszy je, sprzedają „świńskim miesiárzom“.

Cielęta, jeśli to są „cielicki“, stanowią majątek górala, bo ma co wtedy „przýhować“, „bycusia“ natomiast podchowują parę dni i sprzedają rzeźnikom, zostawiając go rzadko na „bujáka“, bo bo takiego krowa musi „plekać“ przez 8 tygodni i „wycielonka“ nie wiele wtedy przynosi pożytku, dając mało mleka do domu. Cielęta małe stoją zawsze przez parę miesięcy „w cárnej izbie“, gdzie góral sporządza im drabinkę i żłóbek.

Góral, kupując „howiedę“ jakąkolwiek, zawsze się pyta sprzedającego o jej „przysiudy“, co najlepiej lubi jeść, czem jej należy maścić pożywienie i t. p.

Kury stanowią dla gaździn „gáwiedź“ potrzebną, bo dostarczają jaj, które sprzedają „jájcárkom“ przed jarmarkiem. Nazywają je: siodłatá, cubatá, pstrá, krasiatá — a wołają je do jedzedzenia: „Cip, cip, cipuśki! Cip, cip, kurecki, tiu, tiu, tiu, tiu, tiu!“

Psa w Cz. Dunajcu u gazdy rzadko można spotkać, chyba, że dom jego stoi gdzieś na uboczu, gdyż wówczas pies jest dla jego obrony stróżem i strzeże go przed „złym“ człowiekiem, przed złodziejem. Nazwy psów są różne: dunaj, zbójko, harnaś, fortys, zagraj i t. p.

Króliki chować lubią mali chłopcy w szopach, a „na izbak“ budują „gołębniki“ dla gołębi — lecz rzadko można spotkać się z tem zamiłowaniem u chłopców.

Pszczoły dawniej spotkać można było często na Podhalu. Dziś, jeśli gazdowi „wymarły hrobáki“ najczęściej wskutek nieostrożnego obchodzenia się z nimi, łakomstwa na miód, który im za często brano, to stoją w ogrodach próżne „pniáki“. Miód wybierają na święta Bożego Narodzenia, spożywają go sami, lub sprzedają w wigilię do opłatków, wosk zaś leją na świece, które dają, jako ofiarę do kościoła.

Z innych gałęzi przemysłu kwitło tu niegdyś tkactwo i prawie w każdym domu stał warsztat tkacki, dziś zaś tkactwem trudnią się jedynie ubożsi, zwani „tkácami“ a najczęściej „knápami“. Knápi robią i sukno z wełny owczej, zaś w „folusie“ czyszczą je i ugniatają. (Opis patrz dalej).

Są też na wsiach i w Cz. Dunajcu „olejarnie“, a czasem znajdzie się u gazdy „browàr“ do warzenia piwa z owsa.

Garncarzy i bednarzy tu niema, gdyż góral kupuje garnki od przejezdnych garncarzy z Orawy lub od Lachów, a jeśli garnek mu się stłucze, drutuje go sam, jeśli rozsypie się cebrzyk, również go sam naprawi.

Sam też góral — jeśli nauczył się „z przipatrowania“ jakiegoś „rzemiesła“, naprawia sobie letry, robi drabiny, kuje konie, robi skrzypce, gęśle, kłapace, rzegotki, bicze, powrozy; czasem na

wsi znajdzie się gazda, który umie pleść koszyki, półkoski, fasungi, robić grabie, widły, sufle, koła, cepy i t. p. — w ogóle góral będąc z natury zdolnym, „śtuder“, woli sam wszystko sobie zrobić, o ile umie — aby jak najmniej „grajcarów“ wydać — a jak najwięcej „przygazdować“.

Wyrób oleju.

Olejarnia. Ku końcu mięsopust każda gaździna stara się przysposobić na czas postu omastę tj. „olej“. Idzie więc sama lub parobczak do olejarni, która znajduje się w czarnej izbie, ale nie mieszkalnej. Tu wysypuje siemię lniane do „stępów“, mających kilka wydrążonych dziur głębokich i ubija to siemię tzw. „stemporami“ (młotami drewnianymi) zapomocą nóg. Kiedy już utłukła siemię, wówczas wymiata je ze „stępów“ i cudzi, poczem napowrót wsypuje je tamże i tłucze, postępując w ten sposób aż do trzeciego razu. Kiedy już siemię jest należycie wytłuczone, wsypuje się je do koryta, polewa letnią wodą i ugniata rękami. Wymięte niemal na ciasto siemię wsypują do panewki, znajdującej się na „nálepie“, pod którą się pali, aby tam stężało i zrobił się z niego „makuh“ (okrągły placek). Makuchy te owija się dwoma płatami sukiennymi i kładzie do „lisicý“ tj. grubego drewnianego kloca, znajdującego się między dwoma słupami. W klocu tym jest głęboka dziura zwana „lisicą“, na jej spodzie znajduje się „ocedzarka“ (deszczułka), przez dziurki której przecieka olej i wąskim kanałem spływa na zewnątrz do blaszanych garnków, „blasáków“. Włożywszy makuch do lisicy, przygniata się go „gnátkiem“ (klocem), przymocowuje żelaznym kołkiem i przyciska dwoma grubemi i krótkiemi „zerdkami“, znajdującemi się równolegle do kloca z „lisicą“, między słupami. Z jednej i drugiej strony tych żerdzi wbija się klin wielki, który uderza się „błazkiem“ t. j. wielkim taranem, ruchomym jak np. drzwi. Błazek, uderzając z zewnątrz klin, wbija go coraz dalej, a tem samem i żerdzie spycha coraz niżej, które naciskają na „gnátek“, a ten ugniata coraz bardziej makuch, tak, że po niejakimś czasie wszelka tłustość, tj. „olej“ odpłynie z makuha, odłączy się od niego, i kiedy już olej przestanie wyciekać do „blasáków“, odbija się klin, podnosi żerdzie i gnat — i wydobywa się makuch, który służy za pokarm, omastę dla krów, zaś olej, jako omasta do ziemniaków, kapusty i kwaśnicy.

Warzenie piwa owsianego.

Browar. Zwykle składa się kilku gospodarzy na jedną „zwárkę“. Przywożą oni do gospodarza mającego „sprzęt“ browarowy 5 cetnarów metr. owsa, a szósty żyta. „Browarnik“ sypie ziarno do kadzi, znajdującej się w „cárnej izbie“ i moczy je w ten sposób w wodzie do trzeciego dnia, ażeby napęczniało. W trzeci

dzień wysypuje się je w białej izbie na „forzty“ (podłogę) rządkami, co nazywa się „wysypować do stolca“ i tak leży tu przez 7 dni dopóki nie puści pędów, „kłący“. Poczem „sulá sie“ je i układa w rzędy, na których leży przez 4 dni. Z „rządków“ układa się je na „suśni“ (rodzaj koszyka nad kohem, na strychu), gdzie suszy się przez kilka dni. Kiedy browarnik widzi, że ziarno już wysuszone należycie, uwiadamia gazdów odnośnych, aby przybyli „warzyć“ piwo. Ci przyjechawszy, zawożą je do młyna, gdzie miele się „hrubo“, a inni tymczasem przygotowują wodę do warzenia, którą wlewają do wielkiego żelaznego kotła, stojącego tuż obok pieca, raczej nalepy, pod którą pali się ogień ogrzewający ów kocioł. Zmielone ziarno sypie się do kotła i miesza ustawicznie, aby się nie przypaliło, poczem zlewa się to wszystko do wielkiej kadzi i znowu miesza, a nareszcie stąd do mniejszej drewnianej, w której dnie jest mały otwór. Kadź ta stoi nad żłóbkiem, do którego przecieka piwo z kadzi otworem, a ze żłóbka czerpią je gospodarze konewkami do beczek. Z jednej „zwárki“ otrzymuje się zwykle 6 beczek, objętości 1 hl. Aby jednak do żłóbka przeciekało piwo czyste, nie mętne, zatyka się w tym celu otwór w dnie kadzi tyczką, ale nie szczelnie, a tyczkę tę owija się „kicokiem“ (żytnim snopem), a ten znów łańcuchem i kładzie się naokoło niej wielkie, podługowate kamienie, a browarnik miesza wciąż w tej kadzi. Resztki piwa i ziarna pozostałego w kadzi popłókuje letnią wodą i otrzymują w ten sposób piwo, ale gorsze już, zwane „cankiem“ lub „taźbiérkiem“. Piwa tego używają gospodarze na Podhalu do picia na weselach albo też jedzą z kluską i ziemniakami.

IV.

Rolnictwo.

Głównem zatrudnieniem Podhalan jest rolnictwo i całą swą pracę, swe siły poświęcają oni przedewszystkiem uprawie roli. Mimo, że gleba nie jest zbyt urodzajną, gdyż może się tu rodzić tylko owies, a w niżej położonych okolicach żyto — ba nawet w Cz. Dunajcu spotkałem parę łanów pszenicznych, — jednak uprawa roli wymaga tu niesłychanej pracy i należytej opieki. Pracowitość górala jest jednak wielką, wola żelazna, zapobiegliwość posunięta aż do chciwości, a bieda coraz to większa i ludzi z każdym rokiem przybywa. Więc też góral przezornie i bacznie śledzi, czyby nie można jakiegoś nieużytku zamienić na rolę orną. Stąd coraz to więcej owych nieużytków „wysiecýsk“, na których nic nie urośnie prócz lichej, twardej trawy zw. „psiárką“ lub „krzęściom“, której i kosa nie chce się chwycić, zamieniają w urodzajną glebę.

Głównym środkiem służącym do poprawy roli jest od czasów najdawniejszych torf, zw. „borem“, „brzyskami“. Zwożą go cały rok

do obory, czy zima czy lato — i gazda każdy chwali się, że mógł 200—300 fur „boru“ przywieźć, to znaczy, że stracił na to dni 40—60 w roku. Na oborach rozsypują go i mięszają z nawozem, lub też zwożą na pola i na wiosnę, względnie przed zasiewem oziminy, rozwożą po roli i „oskidują“.

Mimo ustawicznych nawoływań proboszczów i inteligencyi trudno przekonać ich o szkodliwości torfu. Na wszelkie przedstawienia, konserwatywny góral odpowiada stereotypowo: „Tak dziadek, tak ociec poprawiáł, tak za kamery poprawiali — a Bóg im darzył, to i já tak bedém. Bo hojbyś ta i nie wiem cým poprawił, jak Bóg nie uzýcý, to nie bees zbierál“. A czasem jakiś góral młodszy, niby postępowy „taki, co ta i panom dowierzá“, odpowie: „Dyćbyk poprawił cým inksým, ale skądze weźnies dudków na kości abo na zuźle, hę?“

W Cz. Dunajcu spotkałem jednak kilkunastu gospodarzy uprawiających rolę swą kośćmi lub żużlami, lecz są to wyjątki. Uprawiają tu także rolę koniczem, wskutek czego ziemia, jak sądzą, „nabierá tłustości“ i poprawiona w ten sposób wydaje w przyszłym roku obfitszy plon.

Najlepsze grunta na Podhalu ma Cz. Dunajec, gdyż w razie należytej uprawy, staranności gazdy, rodzi się tu żyto wcale piękne i kłosiste, a czasem zobaczyć można i pszenicę.

Pola uprawne ciągną się wzdłuż rzeki od strony wschodniej i zachodniej Czarnego Dunajca, od północy od granic Wróblówki ku Podczerwonemu. Pola te dzielą się na role, a każda z nich ma 80—100 morgów obszaru. Sami jednak górale nie liczą na morgi, lecz na ilość wysiewu korcy owsa, a często także na ośminy ($^1/_8$ część roli) półośminy, cwarcizny ($^1/_{32}$ część roli).

Dziś ról jest 21: ... mamy jednak wyciąg z lustracyi Starostwa Nowotarskiego z r. 1759, które wówczas należało do Księż. Anny Radziwiłowej Wojewodziny Wielińskiej na mocy przywileju danego jej przez Augusta III. W przywileju tym powiedziano, że we wsi Cz. Dunajec jest zagrodników 4, ról $17^1/_2$, chałupników 8, młynów 3. Wszyscy ci[1]) — podaje dalej wspomniany wyciąg — płacą za dni bydlane, piesze, za przędze, tramy i gonty, owies ospowy, gęsi, kury. Czynsz z ról, z zagród, chałup, młynów, kwartałowy szarwark za tynfów gurskich 2874, grosze 3, denarów 15.

W tej wsi jest kościół, którego pleban X. Walenty Ciżowski uskarża się, że ogrodu, który ma in vim datis(?) kościołowi od Tomasza Mentusa (Miętusa) nadany nie trzyma, który dekret 1641 r. stanął. Także gruntu Motłowska (rozumie się — rola) nazwanego nie

---

[1]) Podaję tu dosłowne brzmienie owego wyciągu, zaś wykaz statystyczny właścicieli ról, gruntów folwarcznych i t. d. podaję w rozdz. ostatnim p. t.: „Stosunki prawne, zwyczajowe i rodzinne“.

trzyma, na który konfirmacya Jana Kazimierza nastąpiła die 30. Julii 1655.“ Aby po części zrozumieć nazwy ról dzisiejszych, podaję tutaj nazwiska posiadaczy ról w r. 1759, a jest ich 22.

1. Wojciech Miotła, 2. Jakób Wójcik, 3. Maciej Kurtek z Piezową, 4. Jedrzej Duda Czupek, 5. Jan z bratem Kiptowie, 6. Michał Łętowski, 7. Maciej Baliga, 8. Maciej Suski z bratem, 9. Jan Pytkowski, 10. Jan, Sebastyan, bracia Łużeczkowie, 11. Urban Fuła, 12. Marcin Plewa, 13. Kazimierz Kluska, 14. Jędrzej Ostuy, 15. Jędrzej Dzielski, 16. Mikołaj Ciepły, 17. Marcin Głodowski, 18. Maciej Gawroński, 19. Bartłomiej Kostka, 20. Wojciech Szaflarski, 21. Jan Niedojadek, 22. Siuty Wojciech Stopka.

Dziś role właścicieli zmieniły, a na jednej roli już nie jeden, ale kilkunastu gospodarzy siedzi. Stało się to wskutek ustawy, mocą której dziedziczyć mają prawo wszyscy członkowie rodziny w równym stopniu. Jak świadczą stare testamenty, role niektóre stały kilka lat „pustką“, a „Zamek nowotarski“ więził spadkobierców, zmuszając ich w ten sposób do objęcia roli, gdyż chodziło Zamkowi przedewszystkiem o płacę ciężarów zamkowych i Rzeczypospolitej. Nieraz też część roli dostawała się prawem zastawu lub na mocy sprzedaży w ręce innego właściciela. Dowodem powyższego twierdzenia jest rękopis testamentu z r. 1758 sporządzonego przez Mateusza Kiptę [1]).

Ośminy należące do roli przechodziły z ojca na syna lub też najstarszy brat spłacał młodsze rodzeństwo z majątku, albo spłacano za pieniądze, ze sprzedaży jej nabyte, długi nieboszczyka.

Do niektórych ról należały zagrody, które również przez rozmaite przechodziły ręce, np. zagroda Kiptowa była około 1694 a 1747 w rękach Szczepana Babła, gdzie też za tą zagrodą znajduje się do dziś dom rodziny Babłów i pole [2]).

Niejeden gospodarz miał grunt swój w różnych rolach, np. Jan Kantor w 1745 miał ośminę jednę w roli Kurtkowej, drugą w Kluskowej, a w parę lat potem trzecią w Liptowej.

Dzisiaj role te noszą następujące nazwy:

1. Dudowa, 2. Jagiełkowa, 3. Miotłowa, 4. Kurtkowa, 5. Kiptowa, 6. Srokowa (Łętowska), 7. Baligowa, 8. Szubowa, 9. Kluskowa 10. Folwarczna niżnia, 11. Folwarczna wyżnia, 12. Pańska (Plebańska), 13. Fułowa, 14. Baniowa, 15. Ostyjowa, 16. Figusowa, 17 Hujawowa, 18. Niedojád, 19. Wędzikowa (Łuszczkowa), 20. Jantołowa, 21. Gędziowa.

Co się tyczy jakości poszczególnych ról, to najlepszą mają role: Kluskowa, Pańska, Ostyjowa i Szubowa, najmniejsze zaś i naj-

---

[1]) Patrz rozdział XII.

[2]) W r. 1906 Babłowie odsprzedali dom ten Wojciechowi Kaplowi, a sami osiedli w Gołkowicach niem. pod Starym Sączem.

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ W KRAKOWIE

lichsze są role: Mietłowa, Srokowa i Kurtkowa. W każdej roli zachowany już dzisiaj podział na „snury“, należące do poszczególnych gazdów, zaś „snury“ podzielone są na mniejsze lub większe „stajania“ zw. także „stajánkami“. Dziś już dzielić poczynają rodzice ubożsi swoje dzieci nie „ośminami“, jak dawniej, nawet nie „snurami“, jak to bogatsi robią, ale „stajonkami!“.... Sznur pola ciągnący się za „ośminą“ ma 9 kosisk (12 kroków chłopskich) szerokości; zaś „stajonek“ w jednym „snurze“ jest w dłuższych rolach 30, w mniejszych nawet 6, tylko — w tym jednak wypadku „snury i stajonka“ są szersze i nieco dłuższe. Zagrody, należące dawniej do niektórych ról, rozebrali po zniesieniu pańszczyzny między siebie gazdowie, osiadli na rolach. Z zagród tych są dzisiaj „ogrody“ zasiewane przeważnie kapustą. Role lub półrole oddzielone są od siebie szerokiemi, kamienistemi kępami, a obok nich biegną miedze, na których dzieci pasą w lecie krowy „na powrozach“. Według położenia rozróżniają grunta: „Za wodom“ (na wsch., po prawym brzegu rzeki Cz. D.), „w Zadku“ (na zachodzie, ku torfowiskom), „pod lasem“, „przy borku“, „przy Madziarowi“ (obok Wróblówki, przy młynie należącym niegdyś do gospodarza przybyłego z Węgier Jana Kuczka) „przy Wróblówce“, „za wsiom na dole“, „w górze“, „we Zwadówce“, „przý Palárzowej Bozej męce“, „przý krzýzu“, „przy Názareńskim Panézusie“ i t p. lub też według drogi, przy której te pola leżą, a więc: „przy brzyskowej“ (idącej ku torfowiskom), „przy skálanej“ (bo obok niej ciągnie się szeroka skalista kępa), „przy krzýzowej“ (rozstajna) „przy dudowej“, „pinioskowiańskiej“, „chracańskiej“ (prowadząca do Chracy, przysiołku Wróblówki) „hodnikowej“ (niegdyś była tylko wąskim chodnikiem), „maciasowej“ (obok pola Maciasowego), „plebańskiej“, „zwadowcanej“ (do Zwadówki prowadzącej, część pól pod lasem nosi nazwę „Zwadówka“), „przy mijanym“ (gdzie pola się mijają, zachodzą jedne za drugie sznury, a nie biegną w tym samym kierunku), „w zimniku“ (na dole tj. w stronie północ. Cz. Dunajca, gdzie wytryska źródło potoczka) i t. p. Często także można słyszeć nazwę pola według roli np. Jutro będziemy siáli na Srokowej i t. p. albo też „jutro bedziemy siáli na matkowiźnie“, „na ojcýźnie“, „na opiece“ (polu zostawionem sobie przez rodziców w dożywocie), „prosto domu“, „na gerzlówce“ (kupionem polu od Gerszli, żyda) i t. p.

Zamożność gospodarza oceniano dawniej i dziś według tego, jaką część roli posiada. Przed laty jednak kilkudziesięciu było wielu gazdów mających 3, 4 ośminy, nawet i rolę pola „pod wysiew“, nie licząc łąk pastewnych i „młak“, z których zbierali siano. Dziś rzadko już spotyka się w Cz. Dunajcu gazdę, mającego ośminę — policzyć ich można na palcach — więcej już takich, którzy mają półośminy, a najwięcej takich, co mają „cwarcizny“, a zaczyna się już nawet takie „drobienie“ gruntów, iż bardzo wielu gospodarzy

liczy swą rolę na „snury“, a nawet i na „stajonka“. Wielu także spotyka się w Cz. Dunajcu „kómorników“, którzy przybyli tu z pobliskich wsi, lesistych, zabrali ze sobą plony, wynajęli sobie domek, „wyarendowali“ i opłacają pewien czynsz gminie za używanie pastwisk, torfowiska i lasu, wynajmując się przytem do roboty u bogatszych gazdów lub u „Hamarykanek“ (kobiet, których mężowie pracują w Ameryce). Powiadają oni — jak niedawno słyszałem — że „lepiej na Dónajcu kumorom siedzieć, jako na wsi pod hálami być płonym gazdom“.

Mimo wzrastającej biedy w Cz. Dunajcu, którą potęguje w szybkim tempie rozrost ludności i podział gruntów „do równyk części“, Czarny Dunajec nie jest znów dziś ubogiem miasteczkiem. Kto chciał „pola przýgazdować“, powiększyć swoje „gazdostwo“, opędzić wydatki domowe i „dáwke“, taki udawał się dawniej do Buda-Pesztu, na robotę do cegielni, a zarobiwszy tam pieniędzy na drogę do Ameryki, puszczał się za ocean, by tam „nazbijać grajcarów“. Dziś każdy dom prawie ma w Ameryce albo gazdę, jeśli jest młody, lub jeśli gazda już starszy wiekiem, niezdolny do wytężającej pracy, to wysyła on syna do Ameryki. Często się zdarza, że młodszy gazda zabiera ze sobą rodzinę całą za morze i tam pracuje razem z innymi „krajanami“ w „majnach“ (kopalniach węgla) lub fabrykach żelaza, a żona zarabia, mając u siebie na wikcie kilku krajanów, pierze im bieliznę i t. p. Tu góral nasz wśród wytężającej, ciężkiej pracy, z narażeniem życia własnego pracuje rok, dwa i dłużej, składa zarobione „talary“ (dolary), wysyła je do domu, a zatęskniwszy za domem rodzinnym, „kie go cliwo za domem“, rzuca robotę odrazu i spieszy wesół, uszczęśliwiony i wzbogacony do domu ojczystego, do tych kamienistych, jałowych pól i przybywszy opowiada sąsiadom o ich krewnych, braciach, synach, ojcu, którzy pozostali w Ameryce, pocieszy ich prędkim powrotem, pokaże się „w pańskich“ portkach ludziom i szuka, bada, gdzieby od kogo można przykupić gruntu i już zostaje na swojej roli i żalby mu było opuszczać ją po raz drugi. Wskutek tego napływu niezmiernego pieniędzy z Ameryki (miesięcznie pocztą przychodzi przekazów na kilkanaście czasem i kilkadziesiąt tysięcy koron z Ameryki) podskoczyły także w cenie pola orne i place budowlane w Cz. Dunajcu. I jeżeli dawniej mórg pola kosztował 400 koron, to dziś trzeba za niego zapłacić 1000—1600 kor. i jeszcze go trudno kupić, bo nie każdy chce grunt swój sprzedać, a za place budowlane dziś trzeba zapłacić 10 razy więcej niż przed 20 laty.

Płodozmian i czas uprawy roli.

Pod „rzepę“ (ziemniaki) i pod żyto należy grunt poprawić „brzyskami“ (torfem), zmieszanymi z nawozem, lecz w tym razie poprawia się cienko, gdyż inaczej żyto wybujałoby zanadto w górę

i traciłoby na gęstości kłósek. Kiedy gazda rozwiózł już nawóz po roli na kupki, wówczas wybierają się domownicy z widłami do „oskidowania“ nawozu, zaścielając nim całą rolę. Poczem orze się nasamprzód pod żyto, a po zasianiu żyta, pod ziemniaki i sadzi je albo „za skibą“, wzdłuż zagonu, albo też kilku parobczaków, starszych chłopców, przekopuje wszerz zagonu „rządki“, a za nimi dziewczęta i gaździny sadzą w tych rządkach „okráwki“ ziemniaków. Jedni z tych zowią się: „przekopowace“, a drudzy „sadzárki“. Często u końca zagonu kopią ślimakowate rządki, robiąc coraz to mniejsze koła, a rządki takie zowią tu „táńcem“. Rzepisko, po zebraniu zeń ziemniaków, orze się w następnym roku, „skródli“ (bronuje), czyści z „kołpaków“ i kamieni większych, zasiewa się część lnem lub owsem, „jarcem“, „orkisem“, względnie „konicýną“. Na trzeci rok orze się znów owo dawne „rzepisko“ i zasiewa się je tylko samym owsem, jeźli zaś zasiane było koniczem, to zostawia się je ugorem na konicz i w tym roku; rozumie się, że chcąc mieć piękny konicz, należy pole poprawić nawozem, albowiem bez uprawy może konicz róść tylko dwa lata na tej samej roli. Rolę pod konicz poprawiają niektórzy gospodarze mączką kościaną. Na „koniczysku“ sieją zwykle owies, a im dłużej „tłocyło się pole“ (leżało ugorem) tem i owies piękniejszy.

Na „lnisku“ sieje się również i owies, i w takim razie nie trzeba wcale poprawiać pola nawozem; często też sieją na lnisku „jarzec“ (jęczmień) lub „orkis“ (gatunek jarcu mający kłóska o 4 rzędach ziarn).

Na żytnej ścierni sadzić można bez uprawy roli ziemniaki, jednak w tym wypadku należy pole na zimę „spokładać“ (zorać). Żyto sieją tu jare i ozime, lecz pod żyto ozime należy rolę zorać i zasiać w jesieni. Żyto zaś jare sieją na rzepisku wraz z innymi rodzajami zbóż z początkiem orki, na wiosnę.

Prócz zwykłych „młak“, które służą góralom za łąki pastewne, zostawiają jeszcze parę „stajani“ ugorem, zasiewając je „potráwem“, który służy na pokarm dla koni w czasie cięższych robót w polu. Ma to także tę dobrą stronę, że pole „zatłoczone“ twardnieje, ziemia odpocząwszy przez cały rok, wydaje w następnym roku plony bujniejsze. Nadto bardzo często sieją wśród żyta lub jęczmienia konicz, który po zżęciu zboża bujniej wyrasta i służy za potraw dla koni.

Ilość zasiewu i zbiorów z niego.

Właściciele „ośminy“ sadzą ziemniaków 15—20 korcy, a „półośminy“ 8—12 korcy, zaś posiadacze „cwarcizny“ 4—6 korcy. Ziemniaków nie sadzą całych, lecz w marcu przed sadzeniem wykrawają z nich te części, które kiełkują, t. zw. „okráwki“ — i te sadzą.

Owsa	sieją	na ośminie	18—20	korcy
„	„	„ półośminie	8—10	„
„	„	„ ćwarciźnie	4—6	„
Żyta	sieją	na ośminie	1—2	„
„	„	„ półośminie	$^1/_2$—1	„
„	„	„ ćwarciźnie	$^1/_4$—$^1/_2$	korca.

Jęczmienia sieją stosunkowo do ilości gruntu $^1/_2$ korca, $^3/_4$ korca, lub korzec.

Orkiszu sieją zwykle majętniejsi gazdowie najwyżej $^1/_4$ korca, a rzadko kiedy korzec.

Lnu sieją ubożsi 2 miarki ($^1/_8$ korca), a bogatsi ćwierć lub pół korca.

Nadto w „ogrodach“, leżących tuż za stodołami, w zadku, sadzą buraki, konopie, marchew, cebulę, kilka rządków karpieli, a kapusty 30—60 rządków.

Razem z ziemniakami sadzą miarkę lub dwie grochu okrągłego.

Wydatność plonów zależną jest od urodzajności roli, od jakości poprawy jej, a nadto od ilości opadów deszczu, gradu, przymrozków, które zwłaszcza w lecie „zwarzyć“ mogą nieraz i cały zagon ziemniaków lub lnu, dlatego też rzadko kiedy sieją go w „cisynach“ pod lasem, lub dolinach; uważają na to również przy sadzeniu ziemniaków.

Poniżej podaję wydatność plonów przy sprzyjających warunkach roli i pogody.

1	korzec	ziemniaków	daje	10—16	korcy, najczęściej	10
1	„	żyta	„	4—5	„ „	4
1	„	owsa	„	4—5	„	
1	„	jęczmienia	„	2—3	„	
$^1/_4$	korca	lnu	„	8—10	klubów.	

W latach mokrych, w których często powtarzały się przymrozki, trudno zebrać z 1 korca zasadzonych ziemniaków $1^1/_4$ korca, a żyta $1^1/_2$ korca, owies zaś dziś coraz to mniej rodzi tak, że trudno zebrać z 1 korca dwa korce, a z „rzepiska“ trzeba nieraz wymłócić 2—4 mondli (1 mondel 16 snopów owsa), by otrzymać 1 korzec ziarna.

Co się zaś tyczy ceny plonów, to dawniej, kiedy było we wsi mniej „národu“ — można było za tańszą cenę kupić zboża lub ziemniaków, a nawet na przednowku nie znano kukurydzy, bo uboższy w razie braku brał od bogatszego gazdy zboże, ziemniaki, kapustę, mleko, omastę, co mu później odrobił w lecie w czasie żniw, albo też przy kopaniu i sadzeniu ziemniaków, a w zimie przy młóceniu.

Dziś 1 korzec ziemniaków kosztuje:

w jesieni	2	koron 40 gr.
na wiosnę	4	„
na przednowku	5	„
a w latach nieurodzaju . .	8	„

1 korzec żyta kosztuje	na wiosnę .	12	„
	w lecie . .	14	„
	w jesieni / w zimie	12—16	„

1 korzec owsa kosztuje	na wiosnę / w lecie	10	„
	w jesieni	8	„
	w zimie	6—8	„

1 korzec „siemienia“ lnu kosztuje 40—50 „

Pamiętać jednak należy, że cena owsa, żyta, ziemniaków zależy od jakości ziarna i od tego, czy rok był urodzajnym lub nie, zaś w latach nieurodzaju są ceny bardzo wysokie. Górale rozróżniają kilka gatunków owsa, jako to: „widyniák“ (długi), gruboziarnisty, „malajcák“ ze światu (drobny), „klecák“ duży, sprowadzony z Kleczy, i „rychlik“ zwany też „połownikiem“ krótki a gruboziarnisty.

Orka, sadzenie, kopanie, i inne zajęcia gospodarskie około roli w ciągu roku. Przed wiosną przygotowują gaździny „okrawki“ do sadzenia, zaś gazdowie rozwożą nawóz i „oskidują“ go na roli poczem wyruszają z pługiem w pole. Jeżeli gospodarz posiada dwa konie, to nie potrzebuje się oglądać na pomoc drugiego, ani też się opóźnia z robotą w polu. Jeśli jednak nie stać go na utrzymanie dwóch koni, wtedy jeszcze przed rozpoczęciem wiosennych robót szukać musi wspólnika, „sprzęźnika“ mającego także jednego konia; obaj więc wspólnie pracują, orzą, sieją, skródlą swe pola, mieniając się w tej pracy tak, iż w jeden dla jednego, a w następny dzień dla drugiego orzą i sieją, przy czem ten, któremu pole orzą, sam chodzi za pługiem i sam sobie je zasiewa. Zorawszy zagon, gazda wiąże na się „hustę“, sypie do niej z worka ziarno i przeżegnawszy się, rzuca w „ten świętom ziem“ ziarno, prosząc gorąco Boga, by użyczał pogody, chronił od złego deszczu, od nieszczęść całą jego nadzieję, którą wraz z ziarnem rzuca na rolę. Po zasianiu i zaskródleniu zagonu dzieci i starsi zbierają kamienie z roli, znosząc je w opałkach (długich płytkich koszykach) na „kępy“. Najpierw góral sieje żyto, jęczmień i owies, potem sadzi ziemniaki, sieje len i konicz — a wreszcie przesadza z ogródków stojących przed domem „rosade“ kapusty i innych jarzyn na ogrody.

Przy sadzeniu ziemniaków uważać trzeba, by nie sadzono ich gęsto ani też za bardzo rzadko. Kiedy już ziemniaki zaczynają pokazywać pędy, skródlą je, a skoro pokażą się już i listeczki, wtedy wszyscy domownicy, zdolni do roboty w polu — idą plewić ziemniaki i „rusać“ je. Po paru tygodniach rozpoczyna się okopywanie w rządki, przyczem jeszcze raz czyści się pole z chwastu.

Z końcem lipca rozpoczyna się na Podhalu sianożęcie.

W Czarnym Dunajcu, gdzie gospodarze mają łąki swe, „młaki“ tuż jeden obok drugiego, za sznurami swych pól, dzień sianożęcia oznacza zwyczajnie wójt, gdyż chodzi tu o to, aby każdy mógł odmierzyć sobie równocześnie „kosiskiem“ szerokość swej łąki i przez to zapobiec, by mu nikt nie zakosił jego łąki. W dniu oznaczonym wszyscy gazdowie opuszczają swe domy, w których pozostaje tylko gospodyni wraz z dziećmi i niezdolnymi do pracy starcami — a reszta wczas rano, przed śniadaniem, wyrusza w pole na łąki. Gazdowie i parobczaki dążą z kosami, opasawszy swe biodra pasem, u którego wisi „puszka z osełką“, służącą do ostrzenia kosy, zaś w torebce zawieszonej u rączki kosy niesie „babke“ żelazną i młotek do klepania kosy. Już wieczorem dnia poprzedniego na progach boisk siedzą gazdowie, klepią kosy i z niepokojem patrzą co chwila na niebo, spoglądając to ku Babiej górze, to ku Żeleźnicy, to na Tatry, czy nie „dymią“ chmury, czy nie zapowiada się deszcz na dzień kośby.

Bogatsi, a mający kilka młak, chodzą za kosiarzami, a kiedy ich „upytali“ na jutro, spokojnie oczekują dnia następnego. Cały „Borek“ za „wodom“, względnie młaki w „zadku“ lub na „dole“, poczynają od świtu napełniać się coraz to większym gwarem ludzkim. Tu słychać świst kosy ścinającej trawę — to znów śpiew pastuszków, pasących w pobliżu krowy — dalej donośny głos góralek, które roztrząsają z pokosów siano, lub też wygrabują je z mokrzysk i w „brzemieniach“ „huścianych“ przenoszą na miejsca suche. Jak okiem sięgnąć, widać mrowisko górali, wśród którego odbija się w słońcu błysk kosy lub różnobarwne „wizytki“ góralek. A wszystko to pełne życia, ruchu, swobody i wesela. Około szóstej godziny rano miedzami, chodnikami, spieszą gaździny lub dzieci ze śniadaniem dla kosiarzy i „grabácek“. Zwolna znikają te postacie białe z kosami, przysiadając na ziemi, a odkrywszy głowy i przeżegnawszy się, spożywają śniadanie, a tymczasem góralki „roztrzęsują siano z pokosów“. Wykurzywszy po śniadaniu fajkę, nie wypoczywa góral wcale, lecz spieszy znów do koszenia i chyba przy ostrzeniu kosy wyprostuje nieco zmordowane kości, a zresztą wciąż kosi i kosi zamaszyście, jakby ta praca nie była wcale ciężka. W południe, gdy z wieży kościoła odezwie się głos dzwonka na Anioł Pański — wszystkie głowy odkrywają się, lud klęka i odmawia pacierz, a wnet potem spożywają przyniesiony im obiad.

Po godzinnym spoczynku, wracają znów do roboty, jeżeli zaś zagraża deszcz, to wszyscy bez wyjątku grabią siano do „kup“ — jeżeli przedtem już je „przewrócono“ najmniej dwa lub trzy razy. Wnet więc cały „Borek“ zasiany jest jakby step zielonymi kurchanami z siana, które sterczą obok siebie gęsto. Jeżeli jest pogoda, to grabienie w „kupy“ rozpoczyna się wieczorem.

Z wieczornym głosem dzwonka wyludnia się powoli „Borek“. Na drugi dzień „roztrząsa się“ znów „kupy“ siana, a przewróciwszy je parę razy, zabiera się je do stodół. Od południa ciągną już drogą wozy kopiaste, wysoko naładowane sianem, należycie wysuszonem i „przypawęzowane“, do stodół. Zaledwie zebrano siano z „Borku“, już spieszą gazdowie kosić „na dół“, „na młaki“ lub „do zadku“, skąd zabierają także „sywàr“ i „krzęść“.

Kopce. Mając już zebrane siano, stara się teraz gospodarz o zwiezienie do domu „narytych“ w czerwcu lub w lipcu „kopcy“ (wysuszonych torfowych cegiełek), które służą mu w zimie na opał, a w jesieni, przy kopaniu ziemniaków, piecze przy nich ziemniaki. Upatrzywszy tydzień jakiś pogodny, wyjeżdza wozem, opatrzonym „léterkami“ i „półkoskami“ do boru po kopce. Już przedtem wydaje wójt polecenie, by każdy z gospodarzy przywiózł z „kamieńca“ lub z „kępy“ „skáli“ w celu poprawy drogi w borze. Często bowiem, zwłaszcza po ulewnych deszczach, droga ta jest tak zepsuta i rozmiękła, że z trudnością zdoła nią człowiek przebrnąć. Dlatego też naprawiają ją rok rocznie sami gospodarze kamieniami i małemi drzewkami. Kopce „ryją“ górale na wiosnę lub w lecie, w dni wolniejsze już od roboty w polu. I podobnie jak w lecie ożywiają się łąki w czasie kośby, tak znów na wiosnę, po ukończeniu robót w polu, wychodzi Czarno-Dunajczanin w bór „ryć kopce“.

Od wczesnego ranka, wziąwszy ze sobą kawałek „moskála“ (owsianego lub żytniego placka), z „suflą“ na ramieniu, idzie w bór, a obok niego córka lub żona jako „odnàsacka“, która odnosi „wyryte“ tafle torfu, zwane wtedy „kopcami“ i układa je na suchej ziemi. Mimo że torfowiska są obszerne, a część ich dotykająca pól ornych zostawiona jest jako „młaka“ dla bydła na pastwisko lub jako łąka, z której zbierają siano, jednak dołów tu pełno, bo Czarno-Dunajczanie nie mają wyrobionego pojęcia o pożytku i wartości torfu. „Ryją“ więc tam, gdzie im się podoba, byle mieć dobry przystęp do „kopcy“ i dużo naryć.

„Rywac“ (ryjący kopce), wyszukawszy sobie miejsce odpowiednie „do rycia“, zaznacza sobie „suflą“ granice dołu, gdzie ma ryć, poczem odrzuca pierwszą warstwę „darni“, a następnie „ryje“ t. j. kraje „suflom“ torf na cegły prostokątne, idąc coraz dalej w głąb, dopóki nie wypędzi go z owego dołu woda, która nagle wybucha z pod ziemi i zmusza śmiałka do zaprzestania w tem miejscu pracy. „Odnásacka“ tymczasem odnosi na rękach „kopce“

i kładzie je na ziemi suchej, do słońca, aby się mogły prędko i dobrze wysuszyć. Jednak wsród tej pracy, przy której — jak mówi góral — „trzeba się zbabrać jak nieboskie stworzenie, a cięzko narobić“, nie brak śmiechu, żartów i wesołości. Oto, od czasu do czasu jakiś śmiałek w towarzystwie innych, idąc „w skoku w dal“ o lepsze z drugim parobczakiem, przeskakuje rowy, doły, napełnione głęboką wodą, nieraz „na chłopa zwyz“ i jeśli wpadnie do dołu, dziewczęta śmieją się z „niezgraby“, „sumara“; lub też jakiś zuchwalszy parobczak, strasząc dziewczynę, goni ją, a dogoniwszy, rzuca w dół wodnisty i znów parobcy się śmieją, a dziewczyna zmoczona płacze i wyzywa „ozbuhanego“ parobka.

Dawniej na obiad wystarczało „rywacowi“ najętemu i „odnàsacce“ dać moskala z masłem — ale dziś „robotnika brak“, więc „grymasi“ już jedzeniem i „trza mu dać teraz pański wikt, bo kawe, chléb i ryż ze słodkim mlekiem“, a jeżeli dawniej płacono „rywacowi“ za dzień 30 ct, a „ odnosacce“ 20 ct. i wikt, to „dziś ci nie pudzie ryć, jak mu nie dàs 4 albo 6 korun, a odnosacce 2 koruny“. Po obiedzie, napiwszy się kwaśnego mleka, które ze sobą biorą dla ugaszenia w danym razie pragnienia, gdyż woda tu jest niemożliwą do picia, brudna i ciepła, spoczywa góral nieco i zaraz zabiera się do roboty, pracując aż do zmroku. O zmierzchu bór wyludnia się zupełnie, a zewsząd miedzami, drogami, ciągnie ku domom, gwarząc i śmiejąc się, to wojsko robocze, uzbrojone w „sufle“.

Zanim jednak przyjdzie czas na zwożenie kopców, trzeba jeszcze „doś ś nimi śie narobić“, żeby należycie wyschły. Po paru tygodniach trzeba iść znów do boru poprzewracać kopce na drugą stronę, a znów po tygodniu lub po dwóch, jeśli pogoda sprzyja, trzeba je, wyschnięte już nieco, ustawić w małe kupki, podobnie jak to dzieci budują z kart do grania domki, po trzy na jednę /\, a kiedy już wyschły w takich kupkach, ustawia się je już w wielkie kupy i w dni pogodne, wolne od roboty w polu, zabiera się na wozach do domu, gdzie składa się je w „przyścianku“ lub ustawia pod strzechą albo też i w „wozowni“, wzdłuż ściany.

Żniwa. Kiedy na dolinach już dawno zebrano plony do stodół, na Podhalu dopiero myślą o rozpoczęciu „zbiórek“. Co niedziela w sierpniu oglądają po nieszporach swe łany zboża „cý sie ta juz zapáléwa i kie go trza bee kosić“ a po Matce Boskiej Zielnej bogatsi gazdowie oglądają się już za kosiárzami“, a znalazłszy ich, godzą na cały czas żniw. Zwłaszcza „Hamarykanki“, mające mężów w Ameryce, muszą zawczasu szukać kosiarzy, bo w czasie żniw trudno ich znaleźć. Przed „zbiórkami“ gazda kupuje grabie, robi „grabiska“ i „ryktuje“ kosę, przyprawiając do niej „grabki“, osadzone na „motycce“.

Wczas rano, około 4 godziny, wyruszają kosiarze w pole i najpierw „podkasują“ żyto. Na Podhalu bowiem nie używają do

„zbiórek“ sierpów, bo góral kosić umie tak dobrze i pięknie, jak żaden wieśniak na całym obszarze dawnej Polski. a przytem nie leniąc się w pracy, zyskał wszędzie, nawet i na Węgrzech. sławę dobrego i pilnego „kosiárza“. Żyto koszą zawsze idąc „za wiatrem“, by „sie nie miérwiło“ i wzdłuż zagonu, a za „podkasowacem“ tj. kosiarzem, postępuje „podbieracka“, która robi „powrózła“ ze świeżo skoszonego żyta, podbiera z pokosów żyto i układa je w snopy na ściernisku. Jeżeli w życie jest wiele chwastów np. „stokłosy“ albo „kąkolu“, to czyszczą je na parę dni przed rozpoczęciem żniw. Śniadanie i obiad jedzą wszyscy robotnicy w polu, dokąd przynosi im je gaździna. Pod wieczór, jeśli zanosi sięna deszcz, wiążą kosiarze żyto w snopy i ustawiają je w t. zw. „stołki“, licząc po pięć snopków na „stołek“, z których cztery ustawione sa w piramidę czworoboczną, a piątym snopem, załamanym w połowie, przykrywają „stołek“. Ustawiwszy skoszone żyto w stołki, przechodzi gazda wolnym krokiem zagon, licząc stołki, a za każdą kopą wrzuca do kapelusza kamyk, poczem liczy kamyki i ile kamyków ma w kapeluszu, tyle ma kóp żyta. Tymczasem „podbieracka“ grabi „mierwę“, składając ją obok „stołka“.

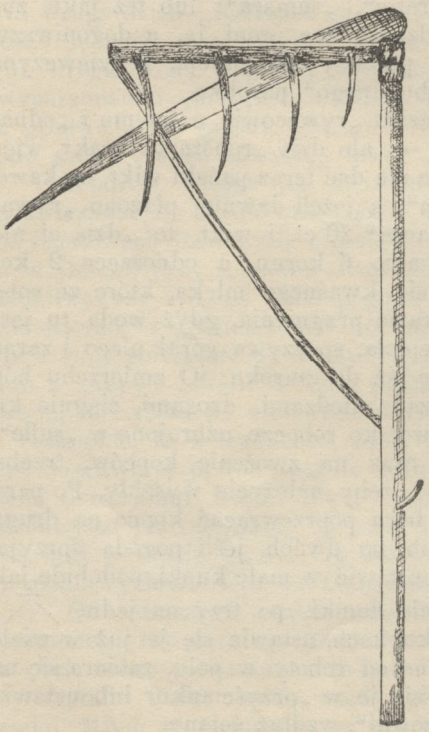

Ryc. 10. Kosa.

Po paru dniach pogodnych przewraca się stołki, by żyto lepiej na słońcu i wietrze się wysuszyło, poczem zabierają je do stodół. Jeżeli jednak gospodarzowi zabrakło „żytniánki na powrósła“, wówczas zabiera po paru dniach kopę lub półkopy żyta do stodoły, suszy je dzień lub dwa na oborze i młóci, aby mieć dostateczny zapas „powróseł na zbiórki“.

Przy koszeniu owsa, jarcu, kosiarze koszą również „za wiatrem“, postępując jeden za drugim, nie wzdłuż zagonu, ale „wszerz“ i ścielą kosami owies „na pokosy“, a za nimi idą dziewczęta i „roztrzęsują“ pokosy, by skoszony owies mógł lepiej wyschnąć. „Rozstrzęsiony“ owies spoczywa dzień lub dwa „na pokosach“ i żeby lepiej wyschnął, przewracają go „grabácki“ co kilka godzin gra-

biami. Wyschnięty owies wiąże się i ustawia „w krydki“ tj. kupy, z których każda liczy „mondel“, a potem zabiera się go do domu. Tak samo robi się i z jęczmieniem; tak owies jak i jęczmień liczą górale na „mondle“ (16 snopów).

Po „zbiórkach“ owsa i jęczmienia koszą konicz po raz drugi, a wnet potem zaczyna się praca około lnu.

Kopanie ziemniaków. Około św. Michała cały Cz. Dunajec znów w polu; wszyscy wychodzą z domu rano kopać ziemniaki i zjadłszy na obiad „pieczonych“, przy kopcach ziemniaków, pracują do wieczora, kopiąc, poczem w wozach zwożą „rzepę“ do piwnic.

Na polach w październiku już prawie zupełnie pusto, tylko bydło jeszcze dogryza resztki traw, ściernisk, lnisk i wnet spadają śniegi, a z nimi zamiera życie w polu prawie zupełnie, tylko gdzieniegdzie „w ogrodach“, za „hałupami“ widać górala, ścinającego kapustę, zasiewającego oziminę, lub „pokładajacego“ pole, by ziemię uczynić pulchniejszą. Potem rozpoczyna się czesanie lnu, przędzenie, zaś gazdowie idą na boiska i młócą zboże. Gaździny przez czas adwentu tuczą „sulkami z owsianej mąki“ gęsi, i sprzedają je lub zabijają, a wieczorami zimowymi, uprosiwszy kilka „páracek“, skubią, „párają“ pierze. Wtedy wesoło i gwarno w domach, gdzie są „páracki“. Bo tu nie brak starego gaduły gospodarza, który opowiada zebranym „gádki“, nie brak i parobczaków żartownisiów; czasem znów cały dom zabrzmi jaką „náboznom piosneckom“ i ani się spostrzegą, kiedy o 10 godz. „warta zapiská na piscáłce“ i wszyscy idą do domu spać.

W zimie góral nietylko młóci zboże, lecz też jeździ „do boru po brzyski“ a nawet zwozi resztki kopcy, lub rznie na „masinie“ lub „skrzýnce“ sieczkę dla koni. Często też kobiety „idom z kądzielom na hałupy“ do sąsiadów lub krewnych, a gazda jeśli nie ma pilnej roboty w domu, zabiera się sam na pogwarkę do sąsiada, gdyż zima to najodpowiedniejszy czas na odwiedziny, a spać też idą w czas, bo już około 7 lub 8 wszędzie pogaszone są w domach światła, chyba że gdzie „párajom“ pierze, lub też zejdą się do czyjegoś domu sąsiedzi na pogwarkę.

V.
Pożywienie.

„Narób się jak koń, a najédz się jak świnia“ — powiada przysłowie na Podhalu. Myliłby się jednak każdy, ktoby chciał sądzić z tego przysłowia, że pożywienie ludu na Podhalu w ogóle jest tak złe i nieporządne. W prawdzie nieraz w ubogiej chacie komornika, wyrobnika, długo gości głód i muszą się tu żywić prze-

ważnie suchymi ziemniakami, nieomaszczonymi lub kapustą, kwaśnicą nieokraszoną wcale „skwarkami“ lub masłem, jednak rzadko kiedy, nawet w najuboższym domu, zdarza się, że zabraknie do obiadu „krapki mleka“. Jeżeli bieda przyciśnie górala, „komornika“ lub nawet gazdę, któremu krowy „ocielonki przysusyły“ i brak mu omasty, wtedy ratują go krewni garnkiem mleka kwaśnego lub też pożycza mleko albo kupuje je od drugich, a potem mu odrabia lub też wraca, „ratując go w biedzie“ tak samo, jak i on go „zratowáł“. W latach nieurodzaju najgorszy jest „przednowek (czas około św. Jana — aż do kopania nowych ziemniaków do końca lipca). Wtedy też w dnie jarmarczne największy tłok powstaje około żydowskich handlarzy kukurudzy, którą ratują się górale od głodu. A takich gazdów już coraz to więcej dzisiaj na Podhalu. Ze zgrozą wspominają tu owe lata (r. 1848, 49) głodowe, w których żywiono się nawet „warmuzem“ zielem, sieczką — a robotnika można było dostać za lichą „strawę“, albo za miarkę owsa, którym mu wypłacano w soboty.

Przy sporządzaniu „strawy“ zważają górale bardzo wiele na jej czystość. To też każda potrawa musi być należycie „uwarzona“ i czysto przyrządzona i w czystych naczyniach podana. Nie chodzi tu także o rodzaj potrawy, ale o jakość i ilość jej, jednak góral choćby po najskromniejszym obiedzie szczerze dziękuje Bogu „za te dary, którymi go z łaski Swej przenajswiętsé pożywić racył“.

Głównym artykułem pożywienia jest tu ziemniak, kapusta i zboże. „Klóski“ jednak, choćby owsiane, przekładają nad ziemniaki, bo „z klósek rośnie brzusek i siły przybywá a z rzepy, to się cłek wyjścý i telo“. „Stuka“, czy to „howiedzá“, czy „świńská“ należy do przysmaków i pojawia się w domu zamożniejszych gospodarzy w święta i niedziele, prócz postnych i adwentowych; zaś w święta Wielkanocne choćby najuboższy komornik musi mieć „kawałek stuki“ do święcenia. Ziemniaki zwane około Czarnego Dunajca „rzepą“, zaś około Nowego Targu i pod „halami“ „grulą“, oraz kapusta i klóski, to najlepsze potrawy — a jeżeli nadto znajdzie się omasta do nich, jak sadło, spyrka, masło, mleko — a w poście wielkim „olej“ lniany — to już góral jest szczęśliwy i ma się za zamożnego gazdę, za „bogáca“. Rozumie się, że góral nad wyraz dumnym jest wtedy, kiedy na przednowku prócz ziemniaków, zboża, kapusty, ma jeszcze „połeć“ spyrki lub sadło „w kómorze“.

Klóski sporządza gaździna w następujący sposób: Do wrzącej wody sypie mąkę owsianą, żytnią lub jarcaną z pod krup, sól i miesza ją „warzechą“, aby należycie zgęstniała, i żeby się nie „krupiła“ i jakiś czas trzyma ją na blasze, by się lepiej „uwarzyła“, mieszając ją co chwila. Ugotowane klóski „wygarnujom“ na miskę, rozcierają je po niej, a do dołka, wyrobionego łyżką, leją omastę lub mleko. Jeżeli zaś w czasie postu chcą ugotować „bryjkę“,

wtedy wsypują mniej mąki, lub też rozpuszczają ją na misce zimną wodą i kraszą słodkiem mlekiem. Chociaż to na pozór pożywienie liche, jednak góral chwali je sobie, a nawet ze śmiechem przypomina sobie tę gadkę, w której góral zapytany przez pana, czemu do tej „mąki“ dolewa wody, odpowiada, że „gdyby nie dolál wody, toby mu i djebli nie dali rady, bo mąka to strasnom siłe dodaje cłekowi“. Z mąki robią też górale placki, zwane „moskálami“, które pieką na „blase“, lub pod „blahami“, albo na nálepie, lub „rożnie“. Do żytnich jednak placków dodają często gotowanych ziemniaków, bo mąka z żyta góralskiego, wskutek wielkiej ilości w niem stokłosy, jest czarna, a placek zarobiony z ziemniakami staje się bielszy i „lepsý“. Dziś już dość często pojawia się w domach górala chleb żytni, nie „kupny“, lecz swojski — ale białego chleba nieraz trzeba kupić, jeśli się ma robotników, którym trzeba dać „juzynę“.

Potrawy są zastosowane do pór roku, nie tak już z powodu tego, jakoby góral miał oznaczone, jakie potrawy ma spożywać w danej porze roku, lecz dlatego, że niektóre z nich, np. zboże, da się przechować bez szkody dłużej, a nadto na czas letni żniw, sianokosu, najpożywniejszemi są potrawy mączne.

W zimie, na śniadanie, spożywają najpierw ziemniaki omaszczone masłem lub słoniną, a potem ziemniaki z kwaśnem mlekiem. Na obiad gotują przy śniadaniu karpiele, krajane w kostki, maczają je masłem i jedzą utłuczone razem ze ziemniakami. Nadto często bardzo ziemniaki z kapustą umieszane albo też kapustę gotują osobno, wysypują ją na miskę i do niej „przykęsujom“ „całom“ rzepe. Bardzo też często, jeśli gazda zabił wieprza, gaździna nie zapomni dlań „uwarzyć“ w kapuście kawałek słoniny, którą spożywa z plackiem owsianym pokryjomu przed czeladzią, a nawet przed dziećmi. Na wieczerzę znów podają ziemniaki „mascone“ i z kwaśnem mlekiem. Ponadto zaspakajają chwilowo głód w zimie plackiem owsianym lub żytnim. W czasie wielkiego postu już na misce górala nie zobaczy słoniny, sadła lub „polewki ze stukom“, gdyż w środy, piątki i soboty, spożywa góral ziemniaki maszczone olejem lnianym, lub też z kwaśnicą zamiast mleka — zaś w niedziele, poniedziałki, wtorki, czwartki spotkać można tylko mleko jako okrasę potraw. W „Suche dni“ żywi się góral grochem gotowanym, kapustą surową, omaszczoną olejem i śledziami z „moskálem“. Groch gotowany i bób jest w zimie u górala w codziennem użyciu, a dzieciom daje matka o każdej porze dnia, gdy się „napierajom“ o jedzenie, po „gárzci“ grochu okrągłego.

Prócz „kwaśnicý“ do ziemniaków lub „klósek“ używają „żuru“, tj. kwaśnicy zasypanej mąką owsianą; barszczu natomiast burakowego na Podhalu wcale nie znają, chyba żydzi.

Na wiosnę przeważają w pokarmach tylko ziemniaki, gdyż wtedy całymi dniami już robią „okráwki“ do sadzenia — zaś w lecie,

w czasie sianokosu lub zbiórek, głównym artykułem spożywczym jest „klóska“ owsiana, żytnia lub jarcana, zwłaszcza na śniadanie. Na obiad natomiast gotują ziemniaki, kapustę, a jeżeli są roboty cięższe w polu i prócz „swoich“ pracują robotnicy najęci — wówczas znajdzie się na „blahak“ i kasza jaglana, lub ryż okraszony masłem (rzadko), lub mlekiem słodkiem. Na wieczerzę w lecie spożywają ziemniaki „omascone“ z kwaśnem mlekiem.

W jesieni cała rodzina opuszcza dom, idąc w pole kopać, więc też gaździna gotuje już przy śniadaniu obiad (jeżeli dni w kopanie są ciepłe), jeżeli zaś są zimne mroźne i śnieżyste, wówczas na obiad przyjeżdzają do domu z wykopanymi ziemniakami, a gospodyni wtedy przyrządza obiad i wtedy też bardzo często po „rzepie omasconej“ znajdą się „klóski scykane“. Sporządza się je w następujący sposób: ziemniaki złe, psujące się już, obiera się z łupin, poczem trze się na tarle. Utarte kładzie się do woreczka serowego, który daje się pod prasę — aby z nich całą wodę odprowadzić — poczem zarabia się je mąką z odrobiną czystej wody, następnie robi się klóski i wrzuca do gorącej wody. Ugotowane „cedzi się“ z wody i spożywa albo z masłem „skwarzonem“, lub słodkiem mlekiem. Nadto dla zaspokojenia chwilowo głodu w czasie „kopania“, biorą ze sobą chleb razowy, lub biały (kupny) i pieką ziemniaki przy kopcach. Klóski. lub ziemniaki zimne, jedzą ze słodkiem mlekiem. Prócz „stuki howiedzéj, lub świńskiej“ (ostatnią gotują na żurze) późną jesienią lub w zimie można znaleźć w garnku na blasze gotującą się gęsinę, lub kurę. Gęsi i kury gotują najczęściej na kwaśnicy, wraz z gęsią gotują także „dróbka“, jelita zaś wyczyszczone należycie obwijają koło nóg gęsich i tak je gotują razem.

Od czasu do czasu, kiedy do rzepy lub „klósek“ gospodyni skwarzy „spyrke w rynece“, zostawia dla dzieci na przysmak „skórke“. W lecie można często spotkać na stole górala grzyby, które gotuje się na „kwaśnicy“ zwłaszcza „liski“; gotując zaś prawdziwki, gołąbki i inne przyprawiają je mąką żytnią i maszczą masłem. Czasem w dzień postny znajdą się na stole i ryby jak: strzeble, głowáce, ślize, które również gotują na kwaśnicy. W czasie lata, przed żniwami, dzieci zbierają w lesie „jagody“ tj. borówki, lecz prawie same je spożywają, przyniósłszy do domu troszkę, więcej dla pokazania, że się było w lesie — by móc pochwalić się przed rodzicami: „O! wicie, mamo, jagody, kielo já to przyniós, pełnom miarecke (albo zboncek)“!..

Należy też tu wspomnieć o pokarmach dla niemowląt. Prócz „plekania“ (dawać ssać) dają dzieciom (jeżeli matka ma wiele roboty lub wychodzi na dłuższy czas z domu) „wacek“. Do szmatki białej lnianej kładą kawałek rożka umaczanego w mleku i ocukrzywszy go, zawiązują nitką i pchają niemowlęciu do ust, a to

spragnione i głodne, chciwie ssie „wacek“ i zaprzestaje krzyczeć. Prócz tego karmią niemowlęta kaszką z mlekiem słodkiem — lub „kukiołeckom na mlecku lub rozeckiem“.

Jako przyprawy do pokarmów używają soli, „spyrki“, masła, sadła, oleju lnianego, zaś do „polówki“ (rosołu) parządki, pietruszki, „cosnoku“ lub cebuli. Do ziemniaków omaszczonych masłem używają w lecie jako przyprawy parządki (szczypiórku); do kwaśnicy pieprzu. soli, oleju lnianego, a w dnie mięsne, masła lub słoniny. Jeżeli gazda zabije wieprza, wówczas rozsyła w podarunku krewnym i sąsiadom bliższym, z którymi żyje zażyle po kawałku słoniny, kiszkę i kiełbasę. Często jednak spożywają ugotowaną w kapuście słoninę „pokryjomu“ przed sąsiadami, bo gdyby w czasie obiadu kto obcy przyszedł, toby po całej wsi „uozniós: hej! hań u nik dobrze się kármiom!“ Dzieje się to najczęściej, jeżeli na taki zbytek pozwoli sobie gazda w dzień powszedni, a nie w niedzielę. Kiełbasy góral chowa długo u siebie, wysuszywszy je po sporządzeniu parę tygodni przy piecu. Są one grubo krajane i mają wiele czosnku w sobie.

Jeżeli zaproszą do siebie kogoś z krewnych, lub jeżeli ich odwiedzi ktoś w jarmark, lub odpust, to zastawiają dlań, co mają najlepszego, nieżałując nawet trunku — najczęściej wina lub piwa, rzadko zaś gorzałki, „bo ta cie hnet ogłupi i praśnie pod ławe“.

Przed każdym posiłkiem i po spożyciu żegnają się i modlą, prosząc Boga, by ich posilił „łaskom swojom przenajswiętsom“, lub dziękują Mu za ten posiłek.

Do śniadania, obiadu, wieczerzy, zasiadają wszyscy na stołeczkach koło „ławy“, na której gospodyni zastawiła potrawy na misce i jedzą wspólnie z jednej miski, biorąc łyżką „z pod swego kraja“, bo taki „co je z pod cudzego kraja, to się nazywa „wrodniák“. Uważają też, by jeść powoli, (bo taki, „co jé prędko — to „łakomiec“), a nadto, by razem wstać od „miski“, gdyż jedzenie dłuższe uważają za objaw obżarstwa i „taki cłek, to przepadzisty, nie nastarcono takiemu warzyć“. Po jedzeniu kładą łyżki na dół wyżłobieniem, gdyż położenie łyżki odwrotną stroną jest oznaką nienasycenia się dostatecznego.

Jeżeli gazda ma „śtudanta“, syna, to matka, chcąc go odróżnić od reszty rodziny, „uwarzy mu klósecki pszenicnej na mléku“ na obiad, a na śniadanie „mlécko“, a nawet, jeśli to bogatszego gazdy syn, to i „kawecki“ mu matka poda „z maślanym rozkiem“ na śniadanie, a w niedzielę na obiad dostanie nawet i mięsa. Jeżeli to zaś już „kloryk“, to rodzice nie żałują pieniędzy „na chów“ jego, bo przecież, jak księdzem będzie, to ich nie takiem „jádłem, jałowiznom“ przyjmie u siebie, a pieniądze wydane w dwójnasób im wróci. Jeżeli w czasie jadła wejdzie do izby dziecko sąsiada, to dzielą się z niem, wołając je do siebie: „E pójdze, nie dejze sie

nukać, ba jédz, kie ci dajom", lub też gospodyni ugniecie rękami ziemniaki w „sulke" i podaje je dziecku, które, nieśmiało stanąwszy w kącie, jé.

Starszy, przybywający w czasie jadła, powitawszy Pana Boga, pozdrawia jedzących: „Rac Bóg zegnać!", na co mu odpowiadają: „Dej Panie Boze! — pócie z nami obiadować (śniadáć, wiecerzać"), a na to odpowiada przybyły: „Z Panem Jezusem téz ta obiadujcie — my haw juz pojedli" i t. p. Jeżeli ma się robotników w domu, (majstrów). „budárzy" lub „mulárzy", wtedy prócz zwykłej strawy, która musi być lepszą i „masną", bo „jałowizny ci teráz jeś nie bedom", dostają jeszcze do południa i popołudniu (na „odwiecérz") juzynę, składającą się z wódki i chleba z masłem lub bryndzą — nie pijący wódki dostaje na dzień „habrykę" (paczkę tytoniu za 4 ct.).

VI.

Budownictwo. — Sprzęty domowe. Narzędzia rolnicze. Warsztat tkacki.

W rozdziale tym pomijam zupełnie artystyczny opis budownictwa i sprzętów na Podhalu, gdyż ciekawi znajdą to w pracy Matlakowskiego p. t.: „Budownictwo na Podhalu", a ograniczę się tu jeno do skreślenia planu i sposobu budowania domów drewnianych i murowanych. Domy murowane, zwane tu „murowanicami" spotkać dziś można coraz to częściej na Podhalu. Stawiają je gazdowie zamożniejsi najczęściej dlatego, że są trwalsze, przytem „paradniejse", oznaczają, że tu mieszka „bogác i honorny gazda", w czasie zaś pożaru gazda, mający „murowanicę", nie zostaje w jednej chwili bez schronienia. Są one podobne do dworków szlacheckich, przed każdym znajduje się ganek i ogródek, ogrodzony „lajśniami". — Domy w Nowym Targu mają już budowę zbliżoną do miejskich domów, sień jednak w nich jest zarazem bramą wjazdową. Na każdym prawie domku widnieje przybita tabliczka blaszana asekuracyjna „Tow. krakowskiego", „Slawia" lub „Dniestru", a obok niej tabliczka z numerem domu.

Wsi góralskie biegną wzdłuż rzek, a domy stoją obok siebie rzędem; w okolicznych wioskach widać po górach, w cieniu lasów, grupy domostw wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. W Czarnym Dunajcu domy biegną wzdłuż dróg, prowadzących z Nowego Targu i Chracy, (przysiółka Wróblówki), a opodal płynie odnoga Cz. Dunajca, „Cieplica", zw. także „Hámerkom" (starzy górale powiadają, że w Cz. Dunajcu były „za kamery" jeszcze „hámry" t. j. kuźnice). Prócz tego między wodami, tj. między główną rzeką a jej odnogą stojące domy, na tzw. „kamieńcach", tworzą jakby osobne

przedmieście, zwane „Kamieńcem“, a gazdów, tam mieszkających, zowią tu „kamieńcárzami“. Gdzieniegdzie widać grupę domostw, stojących na uboczu ku zach. stronie między „ogrodami“, za szeregiem domów, obok drogi i te nazywają domami „na zadku“. Na obu „końcach“ wsi domy leżą już obok siebie, ale rozrzucone, jak mówią górale „za wsiom“. Prócz tego należy do Cz. Dunajca przysiołek niedaleko

Ryc. 11. Dom Jana Pęksy z 1860 r.

Wróblowki, za „polnom wodom“, zwany „przý Madziarowi“, gdyż jest tu młyn i tracz, który należał przed laty do młynarza Jana Kuczka, zw. „Madziarem“.

Młyn ten należał za czasów Rzptej do dominium Cz. Dunajeckiego i zarządzali nim Piętkowie (patrz: Wyciąg lustracyi z r. 1759 roz. XII) i dziś mieszkają tam również gazdowie Piętkowie. Obok domów, w drugim rzędzie, ciągną się stodoły i stajnie, oddzielone od siebie „oborą“, lecz często oborę otacza dokoła spichrz,

wozownia, stajnia, szopa, chlewik, boisko, „zacýnek“ i „przyścianek“.

Gdzie brak ulicy przejazdowej, tzw. „przejázdu“, między domami, tam jest „myziórka“, odgraniczająca domy sąsiednie od siebie i stanowiąca wąskie przejście między nimi. Połowa tej „myziórki“ należy do jednego, a połowa do drugiego gospodarza i niech

Ryc. 12. Drzwi od starego domu.

Bóg broni, by jeden drugiemu położył czy kopce, czy drewna kawał pod okap nie swój; zaraz wyniknęłyby stąd zwady, kłótnie, długi proces, „prowizorye“ tj. komisye sądowe i o głupstwo procesowaliby się lata całe.

Domy na wsiach Podhala stoją zwykle zwrócone oknami do obory, ku stodołom, których strzeże zwykle duży, biały, owczarski pies, uwiązany na łańcuchu, zaś domy w Czarnym Dunajcu zwrócone są oknami do ulicy, a starsze do ogródka, względnie do stodoły, stojących tuż za domem. Z tych domów widzieć można na ulicę przez szparę, zrobioną przez wyjęcie mchu z pomiędzy płazów

lub przez komorę, w której zwykle znajduje się małe, zakratowane okienko. Sposób takiego budowania domów da się wytłómaczyć tem jedynie, że góral chce, aby mu słońce zaraz od rana świeciło do okien i według tego też kieruje się przy budowie domów i stodół. Prócz tego na wsiach ciągnie się przed domami, po przeciwnej stronie drogi, szereg piwnic murowanych z kamienia, przykrytych

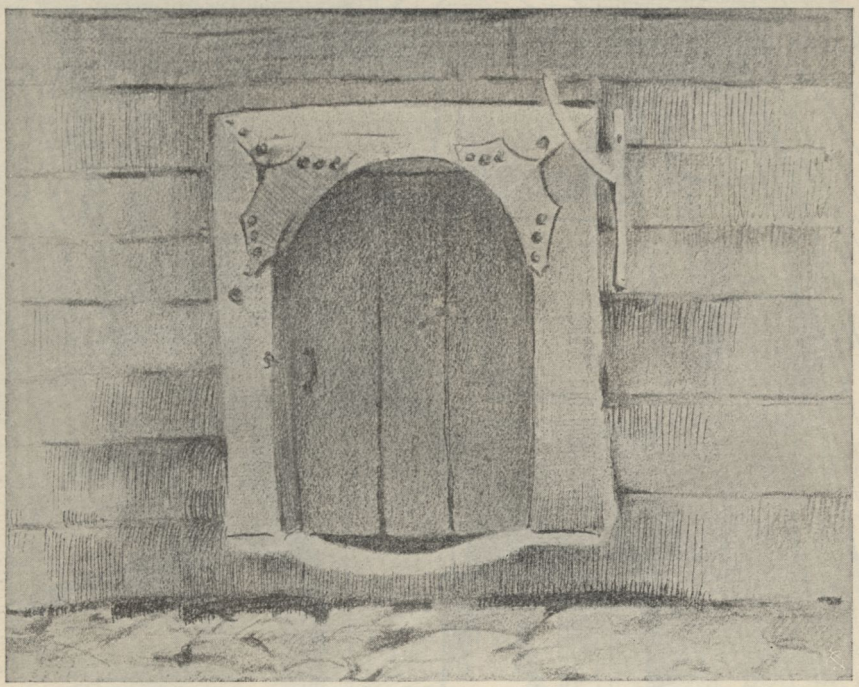

Ryc. 13. Drzwi od spichrza staroświeckiego.

„dárniami“, gdyż pod izbą piwnic nie mają, ale wąskie i płytkie „doły“ pod sienią, których otwór przykryty jest zawsze „dźwiérkami“. Piwnice przy „murowanicach“ są dosyć obszerne i znajdują się pod „izbą czarną“.

Zwykle każdą grupę domów, wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, odgranicza „przejázd“, mała uliczka i takie same „przejazdy, których zabudować nie wolno, prowadzą również przez obory. Wzdłuż całej ulicy, przed domami, stojącymi po zach. stronie, ciągnie się szereg ogródków na kwiaty, zaś za stodołami ogrody jarzynowe. Domy stojące po stronie wschodniej mają ogródki za domami, albo też wcale ich nie mają. Bardzo często zabudowania go-

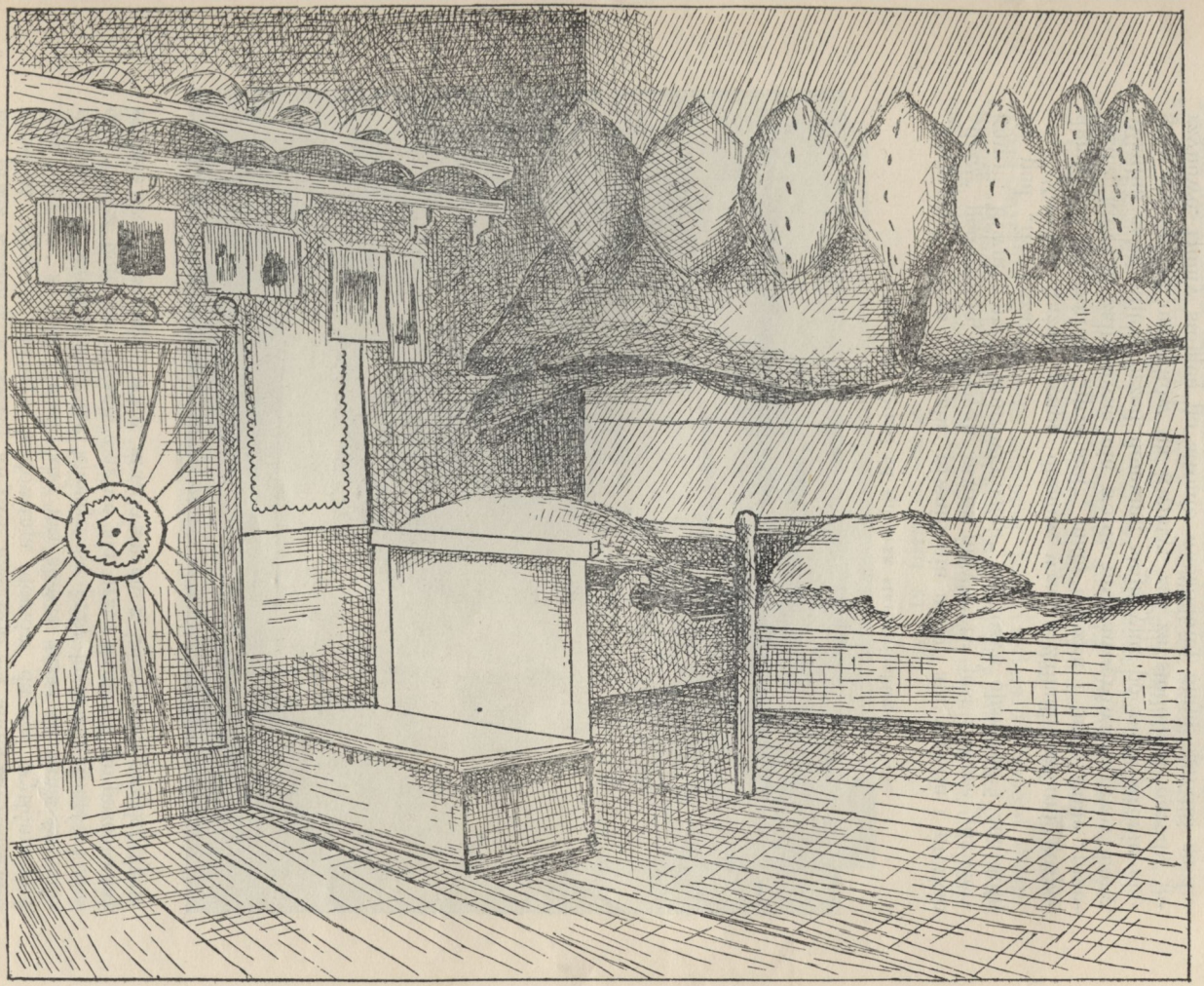

Ryc. 14. Wnętrze izby w chacie Kapuściarza.

spodarskie stoją w pewnem oddaleniu od domów mieszkalnych, obok innych stodół, zwłaszcza u tych gazdów, którzy obok domu nie mieli tyle placu, by im mógł wystarczyć na wystawienie potrzebnych budynków. Jeżeli gospodarz nie ma odpowiedniej wielkości placu, by wybudować osobno stajnię, szopę, spichrz, wozownię, boisko, „zacynek“ i przyścianek, to stawia tylko obok swej obory: szopę, boisko i „zácýnek“. Wtedy w jednej połowie szopy stoją krowy, a w drugiej koń, wozy umieszcza na boisku lub zostawia jeden wóz na oborze, a zboże wymłócone zamiast chować do spichrza, chowa do sąsieków, znajdujących się „na izbie“ (na strychu) lub w komorze.

Plan sposobu budowania domów i stodół zamożniejszych gospodarzy w Czarnym Dunajcu.

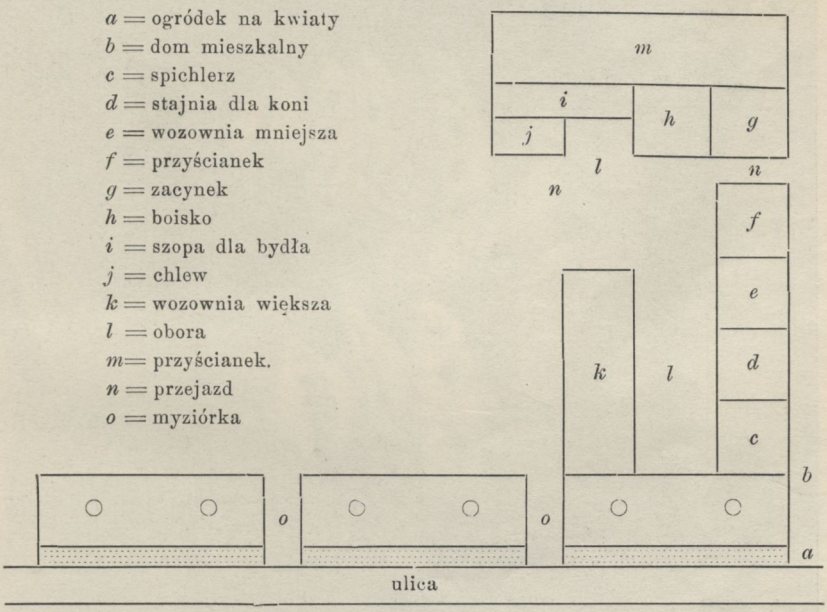

Plan każdego domu drewnianego jest jednaki. Jeżeli plac pod budowę był większy, szerszy, to postawiono na nim obszerniejszy dom, mający dwie izby, białą i czarną i sień, a jeżeli mniejszy, to zbudowano tylko izbę i jedną komorę, choć bardzo rzadko spotkać można gazdę, któryby miał tylko jednę izbę i komorę, bo to „nie honornie“, ale po dziadowsku. Dom składa się z izby „białej i cárnej“ przedzielonych sienią, do każdej z nich dobudowana jest „kó-

Ryc. 15. Wnętrze białej izby u Wojciecha Kapla.

mora". Kominów tu coraz więcej dziś widać na chałupach, ale nie brak jeszcze domów, których dachy wciąż dymią, gdyż komin prowadzi tylko „na izbę" i tu przykryty jest wielką, płaską „skrzyżalom" (kamieniem płytkim). Przed „murowanicami" wznoszą się piękne, oparte na filarach okrągłych, „gánki", które nadają im wygląd szlacheckich dworków. Na gankach są wmurowane ławeczki, na których wysiadują górale w chwilach pogodnych, a wolnych od pracy, najczęściej po sumie lub nieszporach w niedziele i święta. Do murowanic prowadzą zawsze 2—3 kamienne schody.

Plan zabudowań gospodarskich mniejszych, które stoją dalej od domów między stodołami innych gospodarzy.

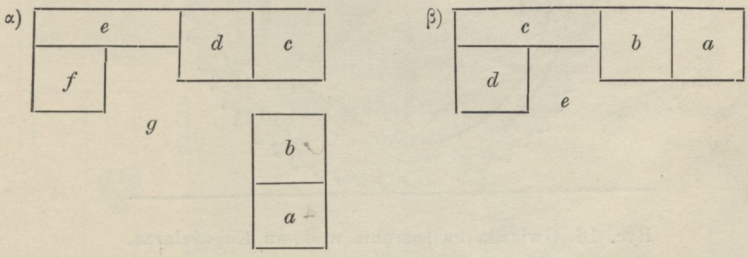

α)

a = spichrz
b = stajnia
c = zacýnek
d = boisko
e = szopa
f = chléwiki
g = obora.

β)

a = zacýnek
b = boisko
c = szopa wraz ze stajnią
d = chléwiki
e = obora.

W „staroświeckich domach" prowadziły dawniej z „białej kómory" schody „na izbę" do pokoiku zwanego „wyzką". Wyzki takie można jeszcze dziś widzieć w niektórych domach na wsiach, w Czarnym Dunajcu jednak spotkałem zaledwie jeden dom z wyzką (Jędrzeja Kapuściarza), który ocalał po pożarze w roku 1859. Dom ten, jak świadczył napis na „sozrębie" w czarnej izbie, dziś już zburzonej, został wybudowanym w r. 1711.

W sieni domu stoi „koh", w rodzaju starodawnych kominków, w którym „warzą strawę" „na drajfusie" w dni letnie. Z sieni prowadzą schody lub drabinka „na izbe" tj. na strych, a w niektórych sieniach tuż pod schodami jest otwór do piwnicy, względnie „dołu". Na izbie stoją „sąsieki", duże skrzynie ze zbożem, a czasem mimo zakazu urzędu gminnego, góral składa tam „po-

tráw“ i różne stare graty, nie bacząc na to, że w razie pożaru przyczyniłoby się to do powiększenia katastrofy.

W „kómorze“ cárnej wisi na ścianie przybita półka zielono malowana lub „sáfka“ na miski i garnki. Tu także przechowują

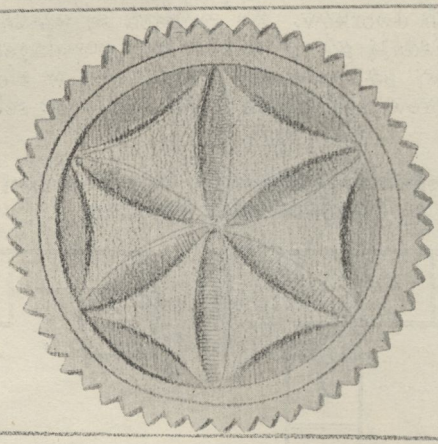

Ryc. 16. Gwiazda na sozrębie w domu Kapuściarza.

w garnkach mleko słodkie i kwaśne, a czasem kwaśne mleko zlewają do „dziéski“ (beczułki drewnianej), w kącie stoi „kiernicka“ do robienia masła, a u powały wisi żerdka, a na niej ubrania „na

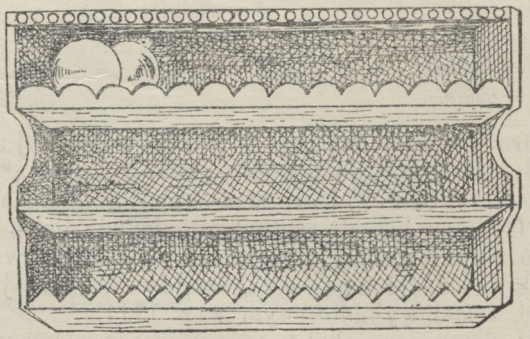

Ryc. 17. Półka.

powsednie“. W murowanicy znajdują się w obu komorach framugi z półkami, na których stoją garnki z mlekiem, talerze, miski, szklanki i t. p.

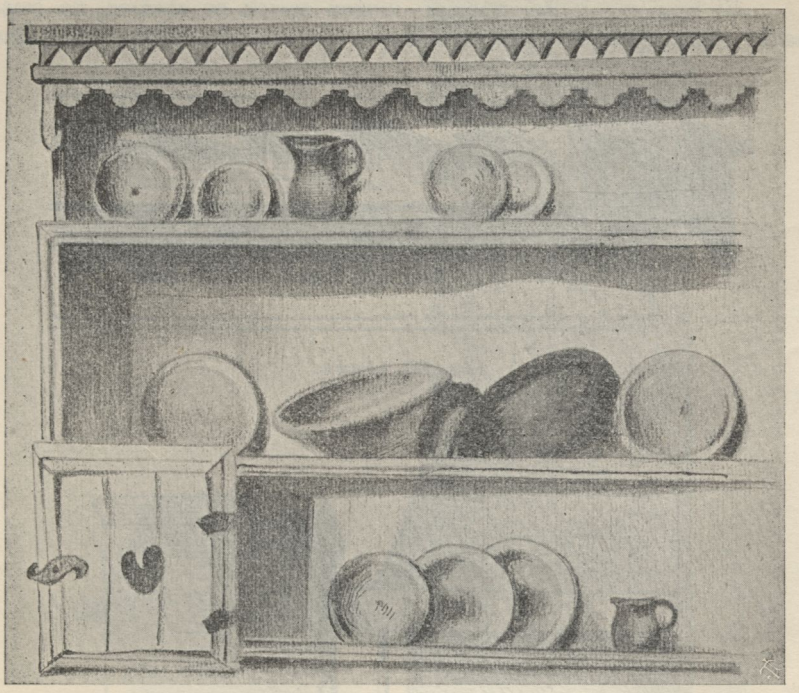

Ryc. 18. Półka izby białej Kapuściarza.

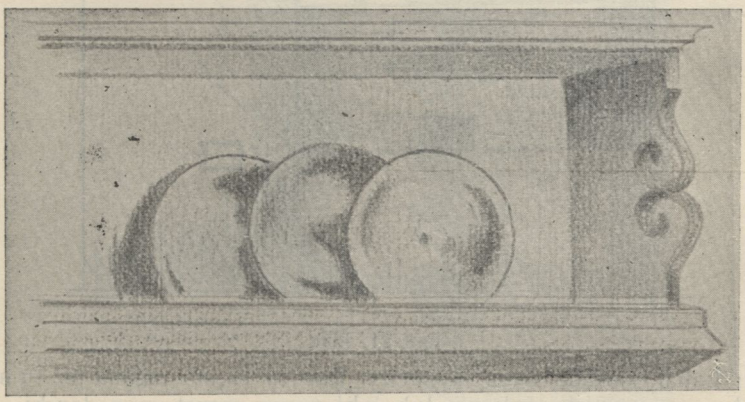

Ryc. 19. Półka.

W komórce białej widzieć można sąsiek ze zbożem, na ścianach wiszą „połcie spyrek“, sadło, a na żerdzi odzienie świętalne

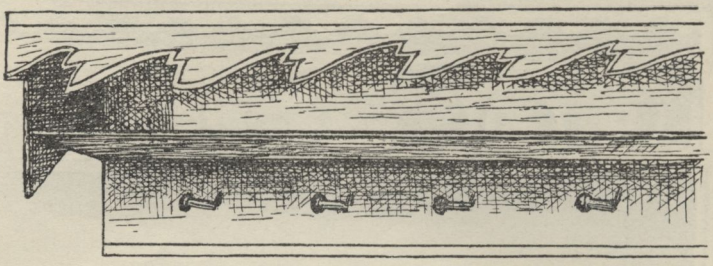

Ryc. 20. Listwa.

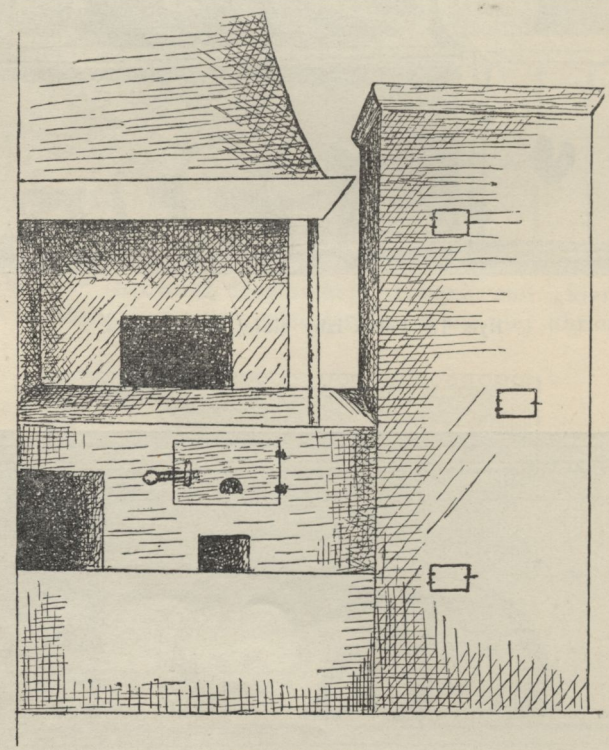

Ryc. 21. Piec.

jak: kabát, serdák, cuha, kożuchy. Bardzo często można też tu spotkać nową uprząż na konie lub jaki nowy sprzęt gospodarski.

W kącie „cárnej izby“, tuż przy drzwiach, stoi piec z nalepą

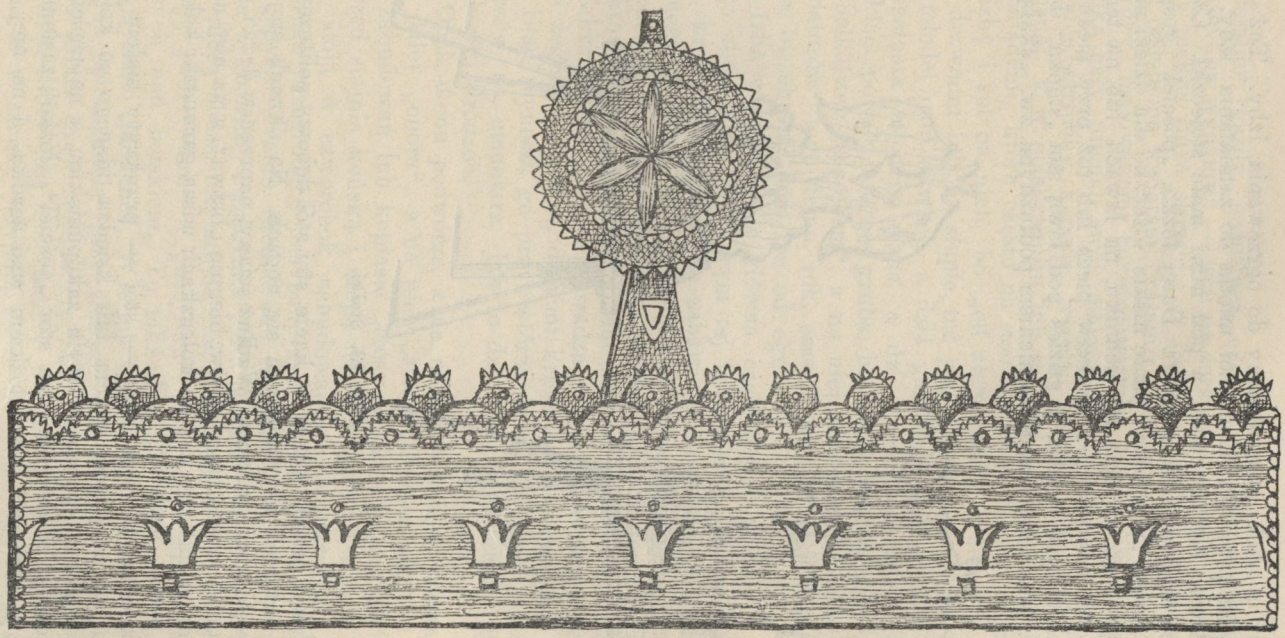

Ryc. 22. Łyżnik.

i „blahami“ a obok piec, służący do ogrzewania izby. Tuż obok pieca, w kącie, przy drzwiach, stoi miotła do zamiatania izby, pod ścianami ławy, ławki, zydel, a pod nimi małe stołeczki. Czasem i koło pieca widzieć można ławki. Dalej łóżko, „pościel“ gospodarzy, a pod niem „pościółka“ (małe niskie łóżeczko dla dzieci mniejszych, gdyż większe śpią na sienniku, na ławach lub na ten cel sporządzonych kanapach). Naprzeciw pieca lub tuż przy piecu wisi przybity na ścianie łyżnik, a gdzieś pod ławą stoi „stępka“ do tłuczenia soli, którą się tłucze kamieniem podłużnym, zw. „skałą tłu-

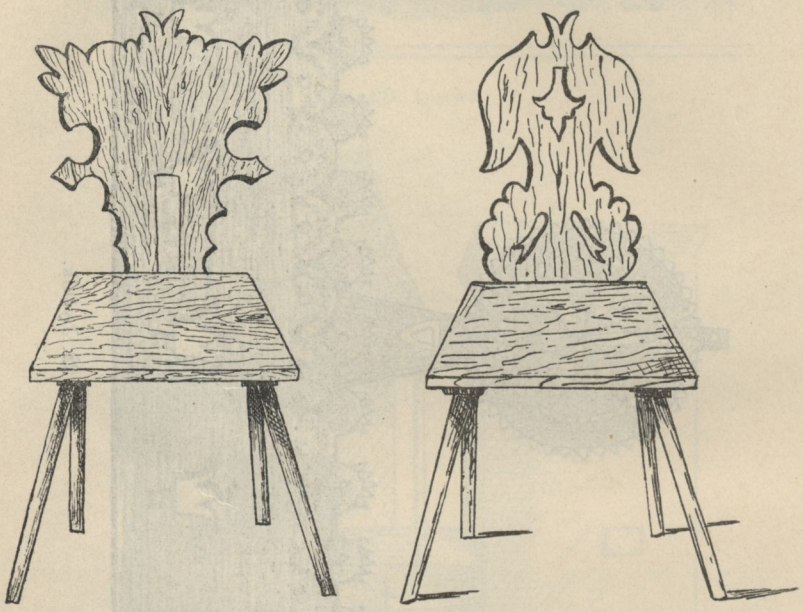

Ryc. 23. Stołki.

kalną“. Często przed oknem w kącie stoi stół dębowy politurowany, dawniej o czterech krzyżujących się nogach. Na oknach stoją doniczki z pięknymi kwiatami. Wzdłuż ściany, naprzeciw drzwi wchodowych, ponad szeregiem obrazów, biegnie „listwa“, a na niej u góry umieszczone są talerze, zaś na kołeczkach wiszą garnuszki kolorowe na kawę, piwo, „harbate“.

Obok okna, w rogu izby — stół — przykryty białem prześcieradłem na przybycie gościa lub księdza, idącego po kolędzie, a obok stoi stołek, czasem w stylu zakopiańskim, a najczęściej roboty tandetnej. W drugim rogu stoi „pościél“, (łóżko) zasłana bielutkiemi „posewkami“. Nad łóżkiem wisi żerdka, a na niej stroje

„świętalne“ gazdy, gaździnej, czasem — jeśli w domu są córki dorosłe „na wydaniu“ — wisi na żerdce pierzyna i „zágłówki“. Obok łóżka piękna duża skrzynia z „półskrzynkiem“, malowana na zielono, ozdobiona kwiatami, różami, „lelujami“, kłosami żyta lub kukurydzy, malowanemi barwą czerwoną i żółtą. W skrzyni chowa góralka cały niemal swój majątek i odzienie, a więc „świętalne“ spodnice, fartuchy, katanki, wizytki, smatki, smatecki, „oblecenie“ (bieliznę), a w półskrzynku lub między „łáhami“ korale i pulares z pieniądzmi, które często na noc bierze pod „zágłowek“ do czarnej izby i śpi na nich, bo „od złego człeka trudno sie ustrzédz“. Nad drzwiami lub na słupie, tuż pod „listwą“, wisi na kołku wianek młodej pani dawnej, a dziś gaździny tego domu, zaś bukiet z kapelusza młodego pana, a dziś gazdy — zdobi obraz jakiś. Środkiem powały biegnie gruba, heblowana, zdobna w bogatą rzeźbę, belka, zw. „sozrębem“, a na niej wyrzeźbione imię i nazwisko „fundatorów“ tego domu, rok, czasem krótka modlitwa do św. Floryana, by chronił dom ten od ognia.

Izba więc biała, to główna część domu górala — i już bardzo to ubogi dom, w którym tej izby niema. Tu przyjmuje góral gości, krewnych, pana — tu zabawia się, odprawia chrzciny i stypę, tu tańczy w czasie wesela, tu też w razie ciężkiej choroby („skoro zanimoze“) oczekuje śmierci z dziwnym spokojem na twarzy — podyktowawszy wprzód testament wobec świadków — kapłana ze ŚŚ. Sakramentami. Tu wprowadza zięcia, „niewiastę“ po ślubie — tu też żegna się z żoną, dziećmi, krewnymi i znajomymi, przed zgonem. Stąd wynoszą go przy wtórze rozdzierających duszę jęków i płaczów na cmentarz, jak to dziś Cz. Dunajczanin mówi: „ku brzyskowej dródze“.

Obok domu podwórze, a na niem, obok sieni zaraz, „śmiecisko“, dalej „obora“, a na niej „stósy“ drzewa ułożone pod ścianami zabudowań lub kopiaste „stósy pniáków“, „smoláków“, a dalej przed stajnią końską i szopą doły na „bór“ i nawóz. Na około obory stoją w czworobok zabudowania gospodarskie, „śpiklérz“, w którego przegrodach nasypane żyto, owies, jarzec, a na kołkach wiszą „spyrki“ i sadło. Stodoła stoi tuż obok szopy dla bydła. Składa się ona z „boiska“ i „zácýnka“. Na boisku, wyłożonem gliną mocno ubitą, młócą zboże, młynkują, rafią i trą len, a zebrany z pól owies układają „wárztwami“ w „zácýnku“, żyto zaś i jarzec na deskach, ułożonych nad boiskiem. Tu także lub nad spichrzem, na powale, składają siano „młacne“. W szopie tuż obok boiska stoi bydło uwiązane „na łańcuszkach“ przy żłobach, nad którymi umieszczona jest drabina Obok krów stoją odgrodzone „przýgrodą“ cielęta i jałówki. Dla konia, który jest umieszczony w stajni, a jeśli stajni gospodarz nie ma, to w szopie, wsypują zboże do żłobu, zaś siano kładą poniżej żłobu, do „gródzy“ (rodzaj żłobu). Tu często w stajni lub szo-

pie znajduje się przymocowane do stojących żerdzi „wyrko“, rodzaj łóżka dla czeladnika na lato.

Stajnie i szopy zamykane są na wsiach na „zápory“ drewniane, odmykane wewnątrz. Dawniej przed 30 laty, kiedy zbójnictwo, a raczej złodziejstwo, było na Podhalu bardzo rozpowszechnione, gazdowie zamykali stajnie, spichrze i domy na kłódki dwie lub trzy, a nawet zabezpieczali dom zapomocą pistoletów i jeżeli złodziej wchodził do stajni lub domu, to otwierając drzwi, pociągał równocześnie drut, przymocowany jednym końcem do drzwi a drugim do kurka pistoletu i w tej samej chwili rozlegał się strzał, bu-

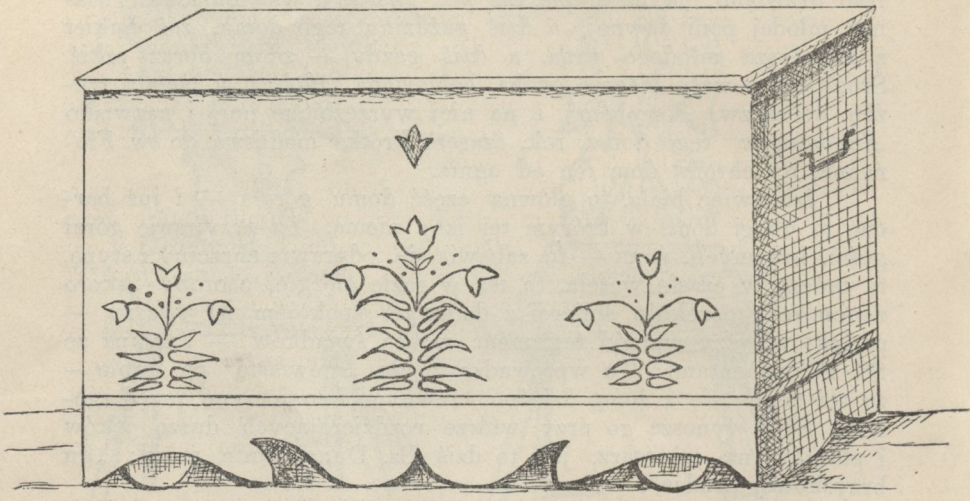

Ryc. 24. Skrzynia malowana.

dził gospodarzy, a złodzieja płoszył, a nawet kaleczył. Konie zaś zakuwano w pęta żelazne, lecz czasem i to nie chroniło gazdy przed wykradzeniem koni.

W „wozowni“ przechowuje góral „wozy“, dawniej „drewniáki“, a dziś najczęściej „zeleźniáki“, pługi, również dawniej drewniane tylko, „létry“, „półkoski“, „fasung“, „ éterki“, „brusek“, drzewo na opał, deski na pokrycie dachu, gonty, „dziadek“, służący do strugania toporzysk do siekiery, podkólków, kosisk. W „przyściankach“ przybudowanych do spichrza, czy do boiska, szopy, wozowni, składa „skrobacke“ tj. mech z lasu, która mu służy za „ścielom“ dla bydła, kopce lub stare zużyte sprzęty domowe i gospodarskie.

Sprzęty domowe. Do „skrobania“ ziemniaków, tj. czyszczenia ich z łupin używają na Podhalu małych nożów, o cienkich „trzonkach“, zwanych „nozami skrobacnymi“. Wyrabiają je tu-

tejsi górale-kowale ze starych sierpów lub kós. W pole w czasie żniw zabiera ze sobą gazda kozik „składák“ zwany także „nozem składanym“, do krajania zaś chleba, spyrki i sadła używają noży większych, „nie kupnych“.

Dobroć noża, według ich mniemania, można poznać po tem, czy na nim „para“, wypuszczona z ust trzyma się długo czy krótko; jeśli krótko, to nóż zły. Przy ostrzeniu noża uważają, aby zeń „drót zeseł“. bo „je fte dopiéro dobry“. Do ostrzenia, „brusénia“ nożów, siekier, sierpu, dłutka, używają „bruska“, okrągłego kamienia piaskowego, obracanego zapomocą rączki. Kółko to spoczywa na osi, opartej o dwa ramiona, wbite do grubego, nieco wydrążonego kloca drewnianego. Do tego wydrążenia nalewa się wody, w której się „brusek“ nieco zanuża. Kloc ten spoczywa na czterech drewnianych nogach.

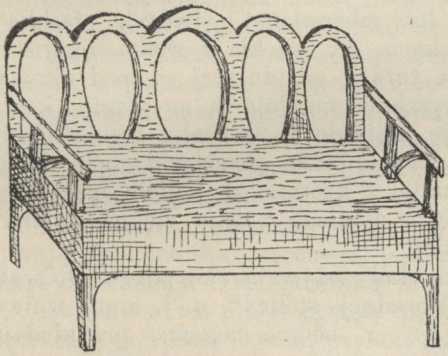

Ryc. 25. Kanapa.

Do tłuczenia soli używają „stępki“ drewnianej, nieraz pięknie „wyryzowanej“ i wewnątrz wydrążonej. Do wydrążenia kładą sól i tłuką ją „skałą tłukalną“. Izbę zamiatają miotłą zrobioną z gałązek brzozy, a piec, „nálepe“ ocierają z kurzu miotełką maleńką, zrobioną z mchu leśnego. Naczynia myją wodą zapomocą „pomywaców“, szmat starych, czystych. Na ramach okien wiszą wielkie nożyce, służące gospodyni do krajania płótna w czasie szycia, a obok nożyc, na gwoździu, kłębek, zrobiony z sierści krowiej, w którym wbite są igły, mniejsze do bielizny i większe, z których jedna okrągła służy do łatania „kyrpcy“, zaś „graniastá“ zwana „kuśmiérkom“ do łatania cuchy, kożuchów i serdaków.

Do robienia masła używają „kiernicki“. Składa się ona z kiernicki, kształtu stożka ściętego, przykrywki z dziurą, przez którą przechodzi „toporka“ t. j. kij długi, wbity do deszczułki okrągłej, podziurawionej. Na przykrywkę wkłada się przez toporkę „wiernicek“ kształtu półkulistego. Jeżeli masło nie chce się zrobić dobrze, dolewają do mleka nieco letniej wody.

Do podoju używa gaździna „skopca“ drewnianego, a podoiwszy krowę, przelewa mleko ze skopca do garnka glinianego przez czystą, białą szmatę, zw. „powązką“. Garnki przykrywają drewnianemi deszczułkami, zw. „dénkami“.

Do noszenia wody ze studni używają „putni“, a dla bydła no-

szą napój w wielkich cebrzykach. Ziemniaki skrobią do „cebrzycusia“ małego, płóczą je potem i kładą do garnka.

Garnków używają glinianych, żelaznych i blaszanych. Garnki gliniane rozróżniają „orawskie i lahowskie“. Orawskie są białe i małe zw. „caplákami“ lub „orawniákami“, zaś lachowskie są albo czarno lub żółto polewane i te nazywają „záleńskiémi“, zaś nie oblewane zowią się: „zgrzebniákami“. Prócz tego rozróżniają garnki: „baniák“ (okrągły, niski), „grajcarzák“ (mały), „siádlák“ (niski), „sulák“ (podłużny) i garnki kamienne, grubsze, „polewane“.

Do prania bielizny używa gospodyni „ługu“ (popiół z drzewa, najlepszy z bukowego), który kładzie się na chustę i leje się nań gorącą wodę nad cebrzykiem. Po wypraniu bielizny w „ługu“ idzie góralka nad wodę i tu, kładąc poszczególne sztuki bielizny na „krzizál“, wielką, macza je w rzece i tłucze „kijánkom“, płaską deszczułką z trzonkiem, często bardzo pięknie „ryzowaną“. Wypraną bieliznę macza w domu w krochmalu, zrobionym z ziemniaków, rozpuszczonym w wodzie zimnej lub zabarwionej „śiwem“, „farbką“, poczem wykręciwszy ją w rękach, by ociekła z wody, rozwiesza na „lajśniach“ ogródka lub na żerdzi, znajdującej się pod oknami domu swego. Gdy bielizna wyschnie, magluje ją na maglu, który tylko u bogatszych gazdów się znajduje, a w braku tego magluje ją w domu na „wáłkownicy“, zwanej także „karbownicom“. „Wáłkownica“ jest to długa deszczułka z krótkim trzonkiem, mająca po jednej stronie wycięte „karby“. Bieliznę nawija się na „wáłek“ i magluje zapomocą maglownicy.

Do robienia ciasta na „moskál“ używają „korytka“. Do szatkowania kapusty używają „kręzalnéj stolicý“, t. j. szatkownicy, a „ukrązanom“ kapustę ubijają w beczce nogami, przykładają deskami, na które kładą kamienie ciężkie, aby się lepiej ugniotła. By się zaś nie psuła, płukają ją co dwa tygodnie.

Aby się obronić od much, (których tu w lecie roje całe, tak że w chałupie górala słychać cały dzień i noc przeciągłe brzęczenie i spać nawet trudno), używa góral gałęzi jesionowych, któremi wypędza muchy w pole, albo też kładzie na szklance z wodą placuszek z niewypieczonego ciasta owsianego, robiąc w nim otwór, przez który muchy wpadają do wody w szklance. Używają także dwóch deszczułek, ustawionych pod kątem prostym i połączonych ze sobą rzemieniem. Wewnętrzną stronę tych deszczułek polewają mlekiem lub smarują „klóskami“, a jeśli większa ilość much zleci się na deszczułkę, wtedy nagle „zatrzaskują“ deszczułki i w ten sposób je zabijają. Tak też urządzona jest łapka na myszy, tylko, że deseczka górna opiera się na cienkim patyczku, do którego przymocowana jest słonina i kiedy mysz znęcona zapachem słoniny, pocznie ją gryźć, wtedy rusza też i patyczek, który uchyla się nagle i deseczka górna, na której leży kamień, przygniata łakomą myszkę.

Ugotowane ziemniaki i „we warze“ posolone, cedzą przez „océdzarke“ (dziurkowatą, okrągłą deszczułkę), a potem „miesają“ (gniotą) je w garnku lub na misce zapomocą tłuczka bukowego, małego, zwanego „miésacem“. Ziemniaki zepsute, przeznaczone dla trzody chlewnej, tłuką w cebrzyku zapomocą tłuczka, zwanego „świńskim miésacem“.

Do mierzenia zboża, mąki i t. p. używają miarki, „miarecki“, „miarusi“ i „wiértelika“ — stósownie do ilości mierzonego zboża — mąki, ziemniaków i t. p. — zaś do ważenia ciężarów „wincyrza“. Kopane ziemniaki mierzą „workami“ ($^3/_4$ korca), zaś mleko „kwártami“. Do picia wody używają „kwárty“ blaszanej, lecz pijący, jeśli nie wypił wody zaczerpniętej z „putni“ kwartą, wlewa ją napowrót do putni i „nik śie tém nie wrodzi“. Mleko, w mniejszej ilości, przechowują w glinianych garnkach, masło zaś „w gárneckak“ lub „króźlickak“ drewnianych. Większą ilość mleka przechowują w drewnianych beczułkach zw. „dziéskami“ lub „klagownicami“, do których zlewają słodkie mleko, gdzie „się kisi“.

Żarna. Zboże, przeznaczone na mąkę, suszą na słońcu lub na blachach, a wysuszone niosą w woreczkach do młyna albo też mielą sami na „młynkach“, zwanych u lachów „żarnami“. Od tej ciężkiej roboty poszło przysłowie, stósowane zwykle do leniwych, marnotrawców, „niewykárańców“: „pockáj, najés sie i ty biédy, kie bees musiáł kijem mąke mleć“.

Do robienia powrozów z kłaków lnianych lub konopianych używają „kołowrotka“ ręcznego, małego kwadratu, obracającego się na osi drewnianej, tzw.: „trzonku“.

Gazda ma też swoje sprzęty potrzebne mu, czy to do naprawy wozu, czy podkucia konia, czy też do gospodarstwa „w oborze“, jak „cieślicki“, „rąbanice“ (siekiery), piłki, piłę, strugac, (do ostrugiwania kopyta koniowi w czasie kucia go), młotki, gwoździe itd. Do oczesania koni używają żelaznego „zgrzebła“ i szczotki, zrobionej z końskiego włosienia. Do podkucia konia używa „strugaca“, młotka i klińcy (małych czworograniastych gwoździ), które wraz ze staremi podkowami przechowuje w „skrzynce“ osobnej.

Konie wiąże w stajni na „huździe“, zw. także „huździenicom“. Stajnie i szopy czyści najpierw z „nawozu“ zapomocą „drzewnianej sufli“, zgarniając go na kupkę, a potem wynosi go drewnianymi widłami o trzech zębach, „wykiduje“ na „gnój“, t. j. na oborę. Po uprzątnięciu kupy, zamiata „dyle“ w szopie i stajni starą miotłą stajenną i wyrzuca nawóz na „gnój“, skąd rozrzuca go („roskiduje“) po „brzyskach“ („borze“), tj. po torfie.

Przy paszeniu konia nakładają mu na nogi pęta żelazne, zamykane na długą kłódkę albo też wiążą mu nogi przednie, lub jednę przednią a drugą tylną powrozem i puszczają na młakę. Czasami, przywiązawszy mu do przedniej nogi powróz gruby, zrobiony

z końskiej sierści, zwany „sierzciákiem“, umocowują go do ziemi zapomocą kołka zwanego „pastérkom“.

Do rąbania drzewa na „sajty“, „sceliny“ używają wązkiej siekiery o długiem „toporzysku“, zwanej „rąbanicom“. Pniaki zaś rąbią zapomocą „rąbanicý“, którą wbijają w środek zapomocą „kijani“ (grubego bukowego kloca ze styliskiem). Rąbanie pniaka przedstawia dla górala poważne zadanie do wykonania, bo to „śtuka umieć wciąć tak siékiére, zeby zaráz posła dobrze i sám pniák się „oscepił“. trzeba tu więc i „ręcami i głowom“ nałożyć, żeby było „dobrze“. Drzewo tną w lesie małemi, ostremi i szerokimi siekierami, osadzonemi na krótkiem toporzysku. Siekier tych, zwanych „cieślickami“, używają także i do innych robót i bez niej góral się nie ruszy, czyto jadąc do lasu, czy też wybierając się na rolę lub w dalszą podróż wozem. Drzewo ścięte w lesie, przywiózłszy do domu, układają na dwóch „kobylicach“, przybijając je „klamrami“ i „rznom“ ręczną piłą długą i szeroką na kloce, które potem rąbią na „sajty“. Cetynę zaś „okrzesujom“ z gałęzi zapomocą „kosáka“ (noża), służącego do ścinania kapusty. „Okrzesanéj“ cetyny używają za podściółkę dla bydła, zaś gałęzi do podpalania w piecu i palenia w „kohu“, znajdującym się w sieni.

Zboże młócą „cepami“, złożonymi z dwóch bukowych kijów, jednego dłuższego zwanego „dzier-zákiem“, a drugiego krótszego zw. „bijákiem“. Kije te połączone są ze sobą zapomocą dwóch skórzanych „kapic“, związanych ze sobą „rzemykiem“. Do oczyszczenia wymłóconego zboża służy „młynek“, oddzielający od ziarna „plowy“ i „kurz“. Nadto do czyszczenia zboża lub główek lnu używają „recicý“ i „przetaka“. Recica jest większa niż przetak, a siatka jej u dołu jest pleciona z drutu i ma większe oczka, niż „przetak“. Mąkę czyszczą z plew zapomocą gęstego przetaczka, zwanego „sitkiem“.

Ser ugniatają pod prasą zwaną „sérnicą“.

Do koszenia siana używają kosy zwykłej, zaś do koszenia zboża przymocowują do kosy jeszcze „grabki“, by się zboże nie „miérwiło“ (ryc. 10 na str. 68). Przy suszeniu siana używają „ostrewek“, krótkich „żerdek“ z obciętymi nieco gałęziami.

Idąc do boru na „pniáki“, biorą ze sobą „kostur“, kij okuty na jednym końcu żelazem spiczastem, by łatwiej można wyszukać leżące w głębi torfowiska „pniáki“.

Do smarowania wozów drewnianych używają „kołomazi“, przechowywanej w „kołomaźnicý“.

Do rznięcia desek służy piłka, której zęby ostrzą „rajśplom“. Nadto gdzieniegdzie spotkać można u gazdy trudniącego się „majsterkom“ różnego rodzaju dłótka i heble. „Hebel“ wąski nazywa się „krajákiem“, do robienia listw „listwownik“, a nadto hebel długi do gładzenia deski.

Przy budowie domu posługuje się cieśla i murarz „węgielnicom“, zwaną „modłom“, tj. trójkątem ciesielskim.

Przy murowaniu domu rozrabiają wapno w „skrzyni“, a roznoszą je w „kajfosach“.

Prócz tego w domu gazdy spotyka się „klysce“ do wyciągania gwoździ. Szewc prócz „kopyt“ musi mieć i „prawidła“.

Do zbierania kamieni na roli służy „opáłka“, tj. długi płaski koszyk.

Prócz wyżej wymienionych sprzętów gospodarskich pozostają mi jeszcze do opisu wóz, pług, brony, skrzynka do „rzezaniá“ sieczki i uprząż.

Wozy były dawniej wszystkie drewniane, t. zn. osie miały drewniane, jednak od lat mniej więcej 30-tu spotyka się wozy żelazne zwane „zeleźniákami“. Wóz składa się z dwóch głównych części, tj. „kary przedniej“ i „zadniej“. „Ryfe“ koła kują zawsze żelazem, zaś głowa, czyli t.zw. „dzwon“, częściej „bahro“, opasana jest sześcioma żelaznemi obręczami. Skrajne obręcze zowią się „záwijankami“, a zaś dwie, tuż przy nasadzie sprych, „puskami lub bustrynkámi“ — obręcze środkowe zowią się „średniówkami“ lub „daremnicami“. Nad osią spoczywa „sálá“, drewno przytwierdzone do osi obręczami zwanemi „klárynkami“. Na sáli spoczywa „kłonica“ opatrzona po bokach „podkulkami“. Między „sále“ a oś wkłada się „śnice“, końce dyszla, które robią z jasienia lub buku. Kłonica przymocowana jest do przedniej „kary“ zapomocą żelaznego kołka, zw. „zwornikiem lub sworzéniem“. Obręcze, któremi „śnice“ są do dyszla przymocowane, są bardzo często pięknie „ryzowane“. Tuż przy nasadzie dyszla znajduje się żelazny kołek, służący do przytwierdzenia orczyka, względnie „wági“, jeśli zaprzęga się dwa konie. „Kare“ przednią z tylną łączy drążek zwany „podejmom“. O tę podejmę opiera się dyszel „kary zadniej“, zwany „"ozworą“. "Ozwora zaś i podejma połączone są ze sobą obręczą, opierającą się u przedniej „kary“ o „podwłócke“, drążek łączący śnice dyszla.

Do „sáli“ tylnej kary przymocowaną jest „"ozwora“ dużym kołkiem żelaznym zw. „spyrnálem“. Żeby koło nie spadło wkłada się na oś „kabźle“, tj. żelazną czapeczkę z małą dziurką, do której wkłada się zatyczkę, zw. „lonikiem“. Na kary kładzie się zawsze „osłonę“, szeroką deskę — a jeśli gazda ma jechać do boru, wówczas bierze jeszcze dwie szerokie „osłony“ na wóz, które oparte o t. zw. „podkulki“ (u kary tylnej) i o kłonice (u kary przedniej) tworzą jakby skrzynię, do której kładzie się nawóz, torf (bór, brzyzki).

Jadąc do lasu, nakłada góral na wóz „léterki“, tj. małe drabinki, robione zwykle z bukowego drzewa; w żniwa zaś używają wozu, zw. „létrzákiem“, który ma dwie „létry“ wielkie, ze „sceblami“, zrobionymi z cienkich patyków. Obie letry złączone są na

końcach, u góry, deszczułkami, zw. „gąsiorami“. U dołu zaś przymocowują „létry“ do kary tylnej zapomocą drążka, zwanego „záwojnom“ i łańcuchem. Letry opierają się o „luśnie“, tj. drążki mające na jednym końcu, opartym o oś, obrączkę żelazną z „kapturem“—zaś u góry wkłada się luśnie do kółeczka, wiszącego u „létry“ zwanego „witkom“. Do przymocowania siana służy długa żerdź „pawąz“— którą „pawęzuje“ się, t. j. przywiązuje siano zapomocą sznurów z przodu i tyłu wozu. Jadąc zaś na jarmark lub po kopce, bierze gazda albo umyślnie sporządzony w tym celu „fasung“ (bryczkę) lub też do „léterek“ kładzie „półkoski“, plecione z jałowca lub wikliny.

Pług dawniej był tylko drewniany, jaki jeszcze dziś można spotkać czasem wśród rupieci we wozowni. Jedynie tylko lemiesz, lecz i to nie zawsze, był u takiego pługa żelazny. Dziś gazda używa tylko żelaznego pługa. Głównemi częściami składowemi pługa są: pług właściwy i „kolce“. „Kolce“ są to dwa małe kółka, z których jedno idące przy oraniu „skibom“, jest większe. Do dyszla kolców zaprzęga się konie — a pług przymocowany jest do kolców skórzaną obręczą, zahaczającą się o grządziel w pługu. Pług właściwy składa się z podłużnego drążka, zw. „grządziel“, przez który przechodzi „trzósło“ (raczej nóż), długie żelazo zakrzywione, krające rolę na skiby i z czworobocznej deski, w kształcie trapezu, okutej żelazną blachą, wygiętą na zewnątrz, zwaną „limiesem“; pług złączony jest z grządzielą i lemieszem zapomocą „słupicý“. Do przytrzymywania i kierowania pługa służą dwie nogi wystające z „rzýci“ pługa, jak dwa rogi, w tył zakrzywione. Między nogami oparty jest„ styk“, tj. drewniany drążek, okuty na końcu płasko, aby można nim „odgarnować“ z „limiesu“ ziemię

Do „skródlenia“ zoranej roli używają dwóch „bron“, złączonych ze sobą powrozem. Brona każda ma kształt trapezu i zrobiona jest z deszczułek, ułożonych w kratę. Do tych deszczułek, których jest cztery, wbija się żelazne kolce zw. „bronikami“, tychże jest 30 — mianowicie w pierwszych dwóch deszczułkach jest wbitych po 8 broników, u dwóch znów po 7.

Uprząż na konia ma góral porządną i należycie zrobioną, nie z powrozów, jak u ludu na wschodzie, lecz z „pasów“ rzemiennych. Na „pokład“, zrobiony ze szczeci, wkłada góral koniowi piękny „homont“, bogato przystrojony w mosiężne płytki, „raśple“ i „kiecki“, z czerwonego sukna. Na „homoncie“, u góry, znajdują się „kónicki“ mosiężne. „Léce“ z rzemienia, przy zaprzęgu dwukonnym, układają na „krziz“ — a konie „zobadłą“ najczęściej, i tylko niespokojnemu koniowi zamiast zwykłego „zábadła“ kładą do pyska „kryg“. Od homontu biegnie łańcuszek z wielkim kółkiem, zw. „hartaźlem“, który się wkłada na dyszel. Od boków homontu idą „pásý“, „sáry“, złączone przez grzbiet konia szerokim pasem „na-

biedrkiem“, a u dołu węższym, zw. „podbrzusýną“ lub „podpierśnikiem“. Od pasów biegną dwa „nákońce“, które się nawięzuje na „orcýk“, okuty na końcu obrączkami z haczykiem, t. zw. „ślufy.“

W zimie, gdy już wozem jeździć nie można z powodu wielkiego śniegu, używają górale „włók“. Włóki składają się z „gnátek“ tj. saneczek, których płozy, zakrzywione ku przodowi, zowią „klenkami“. „Klenki“ te połączone są ze sobą grubym drążkiem, do którego przymocowuje się „sworzeniem“ „kłonice“. Do gnatek daje się właściwe włóki — tj. dwa długie drągi złączone ze sobą również drągiem, na którym spoczywa kłonica. Zamiast dyszla używają przy sankach, zwykle nie podkutych, zw. też „kumoterkami“ dwóch „wojnicek“, wśród których zaprzęga się konia. Ubożsi górale, komornicy, używają do przewożenia ciężarów „biedy“, tj. dwukolnego wózka z „léterkami“.

Do rznięcia sieczki używają górale t. zw. „skrzynki“ o czterech nogach. Pod spodem skrzynki znajduje się kawałek drewna zwany „biegom“, który poruszany nogą wprawia w ruch zapomocą małej dźwigni, idącej od „biegi“ na zewnątrz, kosę, poruszaną ręką rznącego sieczkę. Dziś jednak częściej spotkać można na Podhalu maszynę, sieczkarnię i jedyna też to maszyna rolnicza, która wywalczyła sobie miejsce w gospodarstwie Podhalan.

Do klepania kosy używają małego kowadełka żelaznego zw, „babkom“, które wbijają w próg boiska a w polu do ziemi, a „do brusenia“ tj. ostrzenia kosy, kamiennej osełki.

Uprawa lnu, wyrób płótna.

Pozostawałby mi jeszcze do opisania warsztat tkacki i „folus“. Warsztat tkacki można było jeszcze przed 30 laty zobaczyć w każdej prawie chałupie góralskiej, dziś jednak mają go tylko „knápi“, którzy „knápujom“ dla zarobku, przyjmując do roboty od ludzi płótno. Gdyby nie bieda ich do tego zmuszała, z pewnościąby i oni rzucili warsztat gdzieś „na izbę“ lub do „jaty“ tj. „przyścianku“. Słynny więc dawniej z „knápstwa“ Czarny Dunajec i Chochołów zarzucił zupełnie tę część przemysłu swojskiego i już może nie wróci się sława wyrobów płócien Podhala, bo niema się kto dziś zająć tą gałęzią przemysłu, a trudyby się opłaciły, bo górale umieją „cieniućkie“ nitki prząść i „cieniućkie“ płótno wyrabiać. Zanim jednak przystąpię do opisu warsztatu, chciałbym nieco wspomnieć o uprawie lnu i pracy około niego.

„Siemię“, t. j. nasienie lnu sieją zawsze na rzepisku, wyzbierawszy jeszcze przedtem kamienie z roli. Len rozróżniają „złoty“, (wielki) i „mały“. Dziś mały len, który był lnem rodzinnym, prawie zupełnie wyginął. W okolicach podtatrzańskich, gdzie grunt jest gorszym, len potrzebuje bardzo starannej uprawy, a nawet mimo wielkiej staranności i dobrej uprawy wydaje tam lichy plon. Kie-

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

dy już len urośnie i okwitnie, wtedy „plewiárki“ czyszczą go starannie z chwastów. Len dojrzały, „ogłówcony“, wyrywa się z korzeniami, wiąże w grube snopy, „ociépki“ i zwozi do boiska. Tu już gazda oczyścił w dniu poprzednim boisko, wymiótł, poustawiał „rafy“ i skoro tylko zwiozą len natychmiast „brácki“, które len „brały“, „rafią go.

Raf jest to podłużna stolica (ława) o czterech nogach, nizka, mająca w środku deseczkę małą, do której nawbijane są rzędem długie, ostre, „kanciaste zęby“ rafu. Jakby do grzebienia wbija się garście lnu między te zęby, pociąga go ku sobie, aby się oderwały „główki“ i oczyściły włókna z grudek ziemi. Po wyrafaniu wiąże się len w mniejsze snopki, przelicza się na „mondle“, układa na wóz i wiezie do „mocýdła“ t. j. dołu, głębokiego, często na metr, a zrobionego tuż nad rzeką, by łatwiej można było do moczącego się lnu doprowadzić wodę. Ułożony w moczydle len, przyrzuca się wielkimi kamieniami, „wantami“, aby nie wystawał ponad wodę, którą się zaraz wpuszcza potoczkiem, umyślnie od rzeki do moczydła zrobionym. Len leży około dwóch tygodni w moczydle, a czasem i krócej, jeżeli prędzej zmięknie i „ukiśnie“. Wymoczony len wymywa się z mułu i układa na „kamieńcu“, na „tráwnicku“ lub na łąkach, pastwiskach, w cieniutką warstwę, tzw.: „pokosý“ lub też ustawia się garście lnu stożkowato „w stuchy“ czyli „stucha się“ go. Na „pokosach“ względnie „stuhak“ musi len wybielić się „wyrosić“, a wybielony zbiera się, wiąże w „ociépki“ (co się zwykle już po żniwach odbywa), suszy w dymnych izbach i tłucze „kilofami“ drewnianymi na bukowej „stolicý tłukalnej“.

Tymczasem gazda zaraz po zamoczeniu lnu robi porządek z „główkami“. Zapomocą „siedlacki“, zwanej także „cudzárkom“ przesiewa („cudzi“) główki, rzucając je z jednej strony boiska na drugą i w ten sposób czyści główki z chwastów i kurzu. Oczyszczone główki suszą się „na izbie“, a wysuszone młócą i część siemienia wymłóconego używają do zasiewu na rok przyszły, część zaś niosą do „olejarni“, gdzie wygniatają z niego „olej“, używany jako „omasta“ do „kwaśnicy“ z ziemniakami w czasie postu.

Wytłuczony len suszy się przez dwa tygodnie w dymnych izbach, poczem gospodyni „upytuje trácki, coby przýsły rano w cas z trojackami tréć len“. Każda więc „trácka“ przychodzi „lim świt“ z „trojackom“ i przybija ją na długiej „kobylicý“. Jeżeli zejdzie się wiele „trácek“, gazda ustawia wtedy „trojacki“ w dwóch rzędach. Cóż to za gwar wtenczas na boisku i wesele! Już od świtu przy słabym blasku latarni warczą trojacki, a z piersi wszystkich „trácek“ płyną piękne pieśni na cześć Matki Boskiej („godzinki“), a kiedy gaździna zawoła do śniadania, milknie znów na chwilę śpiew i na boisku panuje chwilowo głucha cisza. Ale po śniadaniu, po odśpiewaniu godzinek, zaczyna być gwarniej, rozmowa toczy się żywo

i po chwili słychać już śmiechy, chichot góralek, a wesołe dykteryjki parobczaka lub gazdy, który czasem się zjawi przy nich, wywołują nagłe wybuchy śmiechu; nie ustaje tráckom ani język ani ręka w pracy, choć praca to ciężka „tarcie“ lnu i powinnaby może raczej nudę wywołać na twarz, ba ale to pracują góralki, a te nie umieją być smutnemi przy robocie. To też od rana do nocy wre na boisku życie, wzmaga się gwar i praca raźno naprzód postępuje, bo każda chce pierwsza „wytréć swój klub“, a więc nie tylko trojacki migają się w powietrzu, trzask ich niemal ogłusza, ale i języki dziewcząt nie spoczywają, bo „tyrkocą“ lepiej niż „same trojacki“. Każda z traczek dostaje śniadanie, juzynę, obiad, ćwiartkę moskála żytniego lub chleba, wieczerzę, zapłaty 30 ct. i trzy garści lnu wytartego. Śniadanie, które spożywają około godziny 8, składa się zawsze z klósek żytnich lub jarcanych, maszczonych słoniną i z ziemniaków z kwaśnem mlekiem. O godz. 10 jedzą drugie śniadanie, „juzyne“, złożone z kawy i chleba, a nadto każda dostaje kilka gruszek lub śliwek, węgierek. Obiad, to już bardzo suty musi być dla „trácek“. Oto gaździna zastawia przed niemi kapustę maszczoną słoniną z ziemniakami całymi, które się „przýkęsuje“ do kapusty, potem ryż na słodkiem mleku gotowany, a posypany cukrem, albo też karpiele suto omaszczone, a na koniec ćwiartkę żytniego „moskála“, który traczka może zjeść na podwieczorek. Na wieczerzę nie daje się już „tráckom“ nic „warzonego“, tylko „moskál“ lub chleb z masłem, poczem się je zaraz wypłaca. Każda z nich czuje się obowiązaną do wytarcia przez dzień jednego „klubu“ tj. „60 garści“; na wsiach jednak, gdzie len mniejszy, więcej z niego jest „paździérzý“ i kłaków, niż lnu — składa się na klub trzy lub cztery „trácki“. „Paździérze“ służą za „ścielom“ pod bydło, a kłaki „wytrzęsione z paździérzý“ służą do wyrobu powrózków.

Czesanie lnu. Wytarty len suszy gospodyni koło pieca, aby się stał podatniejszy do czesania. Do czesania lnu przymocowuje się do „stolicy“ dwie „sceci“ (deszczułki z żelaznymi ostrymi drucikami, wbitymi zwykle w 15 rzędach), jednę grubszą, okrągłą a drugą „paceśną“, kwadratową o cieńszych drucikach. Na „sceci“ grubszej („zgrzebnej“) czesze się len „ze zgrzebnych kłaków“, a oczyściwszy go w ten sposób, czesze się go jeszcze raz na „sceci paceśnéj“, celem oddzielenia od lnu „kłaków paceśnych“. Len w ten sposób oczyszczony jest dobrym już do przędzenia na „cienkie płótno“.

Przędzenie. Len zebrany w „gárztki“ po uczesaniu, owija się na około „kręźla“ nieraz bardzo pięknie „ryzowanego“, przymocowuje sznurem i „kręzel“ nasadza się na „przęślice“ złożoną z cienkiej długiej deszczułki, na której siada „prządka“ i kija, wbitego do owej deszczułki. Z kłaków zgrzebnych przędą nici na „zgrzebne“ płótno zwykle na „wózku“, zwanym także „warculom“.

Z płótna zgrzebnego robią worki i chusty. Z kłaków „paceśnych“ przędzie się na wózku także na płótno „paceśne“ używane na „nádołki, husty, sienniki, ucieracki, pomywacki, gatki“ dla mężczyzn. Ze lnu zaś przędzie się na płótno „omiesne i cienkie“. Te dwa gatunki płótna różnią się od siebie grubością nici, a zwłaszcza gęstością. Płótno cienkie ma najwięcej 50—80 gánków, zaś omiesne 36—40 („gánek“ ma 16 par nici).

Praca z przędzą. Po uprzędzeniu nici mota się je na „motowidle“. a umotawszy 30 nici, zadzierzga się je nitką, zwaną „páśmikiem“ i te 30 nici tworzą „pásmo“. Umotawszy pasm 40, zdejmuje się je z motowidła i wiąże w „łokietek“. „Łokietek“ z grubej przędzy „zgrzebnej“ ma tylko 20 pasm. Przędzę zebraną w łokietki gotuje się w „ługu“ z popiołu bukowego, (byleby to nie był tylko popiół z „kopcy“ lub węgla kamiennego, gdyż spaliłoby wtedy przędzę i zczerniałaby). Uwarzoną przędzę pierze się w rzece, suszy na żerdziach, a wyschniętą i „wytłuczoną“ oddaje się „knápce“, by zrobiła płótno.

Warsztat tkacki w obszerniejszem słowa znaczeniu. Jest on ustawiony zwykle koło okien, by widniej było robić przy nim.

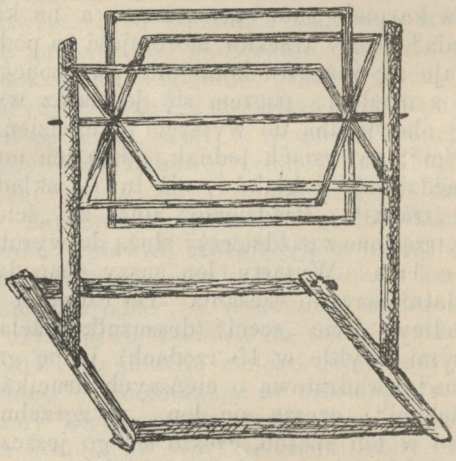

Ryc. 26. Stojaki.

Głównemi jego częściami składowemi są: właściwy warsztat „spulárz“ „stojáki“, „snowárka“ „widełki“ wraz z „suką“, „cółko“, „snowadła“, „giby“, „ospinki“ i „płócienko“.

Przy opisywaniu poszczególnych części pójdę tym porządkiem, którego się trzymają „knápi“ przy wyrobie płótna.

„Knápka“, otrzymawszy od gaździnej przędzę w łokietkach, rozkłada ją na „stojáki“. Składają się one z dwóch bocznych słup-

ków, wśród których umieszczone są na osi stałej „giby“, tj. 3 pary deszczułek cienkich długich, zwanych „piórami“, spojonych z sobą w kwadrat. Giby rozłożone w „stojákach“ tworzą jakby przekątnie sześcioboku umiarowego. Stojaki spięte są sznurkiem, by się nie ruszały.

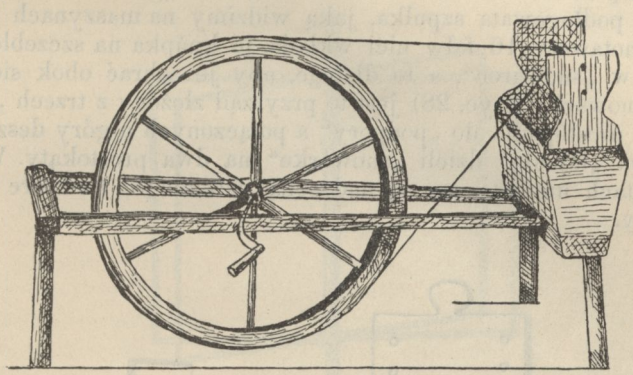

Ryc. 27. Spulárz.

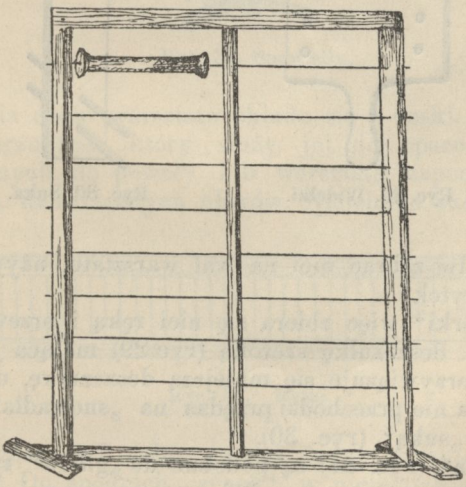

Ryc. 28. Snowárka.

Aby zebrać przędzę rozpiętą na „gibach“, używa do tego „knápka“ „spulárza“. Między dwoma podłużnemi belkami, złączonemi ze sobą na jednym końcu deszczułką, a na drugim małym

żłóbkiem, opatrzonemi 4 nogami, umieszczone jest na osi koło ze złobioną na obwodzie „ryfą“, przez którą przebiega sznur łączący to koło rozpędowe z wyżłobieniem zrobionem na pałce rowkowanej, umieszczonej na żelaznym pręcie („wrzecionie“) wbitym do boków żłóbka. Na tem wrzecionie umieszcza się „falwę“, na którą nawija się nici z łokietka umieszczonego na „gibach“. Falwa jest to duża, podługowata szpulka, jaką widzimy na maszynach do szycia. Namotawszy 16 falw nici wkłada je knápka na szczeble umieszczone w „snowarce“, a to dlatego, aby je zebrać obok siebie.

„Snowarka“ (ryc. 28) jest to przyrząd złożony z trzech „lajśni“ wbitych prostopadle do „podpory“ a połączonych u góry deszczułką. Środkowa „lajśnia“ dzieli „snowárke“ na dwa prostokąty. W tych prostokątach umieszczone są nad sobą szczeble (8), na które wkłada się falwy.

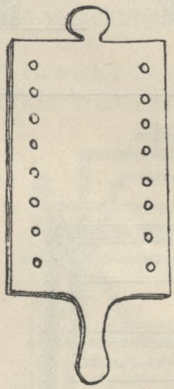

Ryc. 29. Widełki.

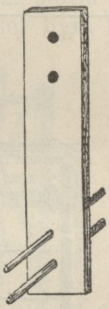

Ryc. 30. Suka.

Aby z falw zebrać nici na wál warsztatu, używa się do tego „snowadeł“ i rytek“.

Z „snowárki“ więc zbiera się nici ręką i przewleka je przez tzw. widełki tj. deszczułkę szeroką (ryc.29) mająca 16 dziurek.

Do niej przywiązuje się mniejszą deszczułkę, mającą dziurki i kołki, i przez nie przechodzi przędza na „snowadła“. Deszczułka ta nazywa się „suką“ (ryc. 30).

„Snowadła“ (ryc. 31) są podobne do „gibów“ tylko owe pióra umieszczone są na osi prostopadłej, przymocowanej do powały. Ze snowadeł zdejmuje się przędzę, zesnutą zapomocą „widełek“ i „suki“, robiąc „kosiółki“ i układa się ją na „rytki“ (ryc. 32), przez które idzie przędza na „wał“ warsztatu, zw. „grządką“. Górna deseczka rytki zdejmuje się w tym celu, a między „piórka“ (szcze-

belki) wkłada po $^1/_2$ gonka (20—60) nici, posługując się „bicem“ (patykiem).

Warsztat. Składowe jego części są[1]): lada, brzuhác, sýnki, nicielnice, karkulce, darmowis, trybulec, cólenko z cwákiem i céwka, záwój, podnóza, blát, bardziósko, sárówka, kołoz trybami i "ospinki.

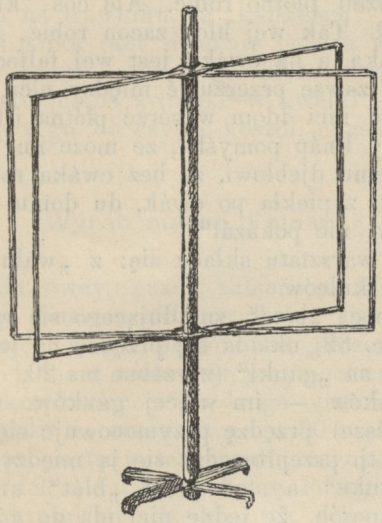

Ryc. 31. Snowadła.

Przednia część warsztatu składa się z deski, na której siedzi „knápka“, brzuháca, który służy jej do oparcia się, nicielnic, przymocowanych do powały lub warsztatu zapomocą karkulców, „kolusek“ tj. nieruchomych bloków. Nicielnice składają się z 2 par

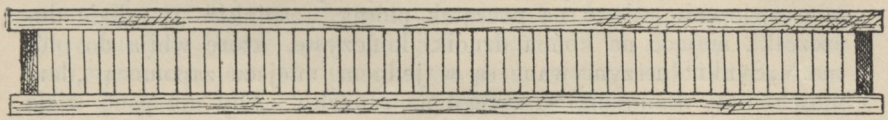

Ryc. 32. Rytki.

„sýnek“ (2 górne i 2 dolne tworzą jednę parę, złączoną ze sobą powrózkiem). Do spodnich „sýnek“, w nicielnicach przywiązane są na sznurkach „bardzióski“ (bloczki), naokoło których idzie sznur przywiązany do „podnóz“. Dalszemi częściami warsztatu są: „lada

[1]) Patrz słownik.

z blátem“ ruchoma, wisząca na „karkulcach“, „cółko“ z „cwakiem“, tj. patyczkiem, na który wbija się cewkę.

Przy tej sposobności muszę nadmienić, co mi każda knápka opowiadała o „ćwáku“, pokazując mi go. „Wiécie panie, ćwák, to náważniejsý sprzęt w wasztacie, bo bez niego nie bees płótna robił. A kie ráz knáp przisel do piekła, to go djebli nie kcieli wypuścić, ba mu kázeli płótno robić. Ale cos, kie ni miáł ćwáka, a wásztat tam był. Tak wej hłop zacon robić, ale jakos bees rohił, kie nima cwáka, a na cwáku jest wej falfecka z niciami, i takom nić trza wej zawse przerzucić między nici, nim blátem jom przyciśnies, bo te nici idom w sérzć płótna i bez nik nie byłoby płótna. Tak se wej knáp pomyślál, ze moze im uciéc z piekła. No ji pedziál nástarsemu djebłowi, ze bez cwáka robiél nie bedzie; toz to oni go wypnéni z piekła po cwák, du domu — poseł on ta, ale juz im sie wiencyl nie pokázál“.

Częsć tylna warsztatu składa się: z „wálu“ z trybami i kołem, kolusek i karkulców.

Otóż za pomocą „bica“, znajdującego się w środku wału i za pomocą rytek (ryc. 32) układa się przędzę na wał, owijając ją do około. Oddzieloną na „gánki“ (zgrzebne ma 20, omiesne 40, a cienkie płótno 60 gánków — im więcej gánków. tem płótno lepsze, gęstsze, ale i droższe) przędzę przymocowuje się do „sýnek“ zapomocą „nicielnic“, tj. przeprowadza się ją między niemi, łączącemi dolną i górną „sýnke“ a stąd przez „blát“ umocowany do lady ruchomej w ten sposób, że jedne nici idą do góry, drugie ku dołowi, i kiedy knáp poruszy „podnóza“. nicielnice przednie dzielą przędzę i wtedy między nici przed „blátem“ się znajdujące, puszcza knáp szybko „cółko“ z „cewką“ prowadzącą nić wszerz płótna, poczem ubija przędzę silnem uderzeniem o nią „blátem“, aby się „stempiła“ (zbiła w kupę). Zrobiony kawał płótna nawija się na wał przedni. Aby się płótno rozpoczęte nie kurczyło i nie psuło trzciny w blacie, knáp, chcąc je naprężyć, napina natychmiast po rozpoczęciu roboty na początek płótna „ospinki“ tj. dwie deszczułki, mające na końcu druciki kończyste, które wbija do płótna. „Sýnki“ utrzymywane są w jednem miejscu zapomocą „darmowisa“ tj. kamienia wiszącego na sznurku. Aby nie psuć wiele przędzy przy końcu roboty, służy do tego „płócienko“, które przed tem, zanim odwinie się zupełnie przędza z wału, nawija się na wał, a do pręta znajdującego się na końcu płócienka przywiązuje się nici z wału zebrane, i zamiast zepsuć metr płótna, psuje się zaledwie 2 dm., gdyż płócienko rozciągnięte sięga od wału aż do nicielnic; zostaje więc przędza ta, która się znajduje między „blatem“ a „nicielnicami“.

Tak samo robi się też i sukno z wełny owczej, a o zasadniczych różnicach między wyrobem płótna a sukna pomówimy poniżej.

Wyrobione płótno odnosi „knápka“ gaździnej i otrzymuje zapłatę za swoją pracę, ale bardzo nędzną, bo zdolna jest przy pilnej pracy zaledwie 10 ct. na dzień zarobić. W lecie gotuje się płótno kilka razy w ługu, w kotlikach na kamieńcu, poczem zaraz się je pierze i suszy.

W lipcu i sierpniu odbywa się „bielenie“ płótna. W tym celu rozciąga się płótno na trawniku, na „kamieńcu“, przyciska na brzegach kamieniami i kilka razy dziennie polewa wodą z rzeki. Wybielone gotuje się jeszcze raz w ługu, pierze i suszy, a potem magluje. Teraz dopiero płótno zwinięte w „wałki“ chowa gospodyni do skrzyni i używa go do szycia koszul, chust, prześcieradeł itp.

Wyrób sukna. Folusz.

Po ostrzyżeniu owcy, gazda zabiera się zwykle w zimie do roboty około wełny. Nasamprzód „oscuhruje“ ją, potem kładzie na „kręple“ i „krępluje“. Kręple są to dwie „szczeci“, deseczki kwadratowe (3 dm^2) i jedna z nich jest przymocowaną do „stolicki“, tj. ławki zwanej „kręplownicom“, a druga opatrzona trzonkiem. Na jednej stronie „krępli“ są umieszczone w 30 rzędach druciki małe, zagięte haczykowato, a to w ten sposób, że u „krępli“ ruchomej, haczyki te idą na dół, zaś u stałej w górę. Po wykręplowaniu wełny, nawija się ją na „kręzel“ i przędzie tak samo, jak kłaki lniane na „wózku“, nie śliniąc jednak nici. Po wyprzędzeniu zwija się te nici wełniane w kłębek, a nie jak len na motowidło. Kłębków takich, z których każdy waży 1 funt, potrzeba 8 na „siągę“ (3 łokcie). Poczem „knáp“ zwykle, a nie „knápka“ wyrabia z tej wełny sukno na warsztacie tkackim, używając jednak tylko jednej pary nicielnic, bo inaczejby nie przeszły nici, a zresztą sukno musi być rzadkie. Ubija je bowiem dopiero „foluśnik“.

„Folus“ stoi zwykle nad „przykopą“ młyńską i woda z niej idąca na koło, które opatrzone jest „stykiem“ tj. rączką, do której przymocowaną jest dźwignia, zakończona wielkim młotem drewnianym „stępą“, „bicem“. Sukno od tkacza przyniesione wkłada „foluśnik“ do żłobu, do którego kapie ciepła woda, a koło umieszczone na zewnątrz „folusu“ (zabudowanie), obracane siłą wody, wprawia w ruch „stępę“, która ubija sukno przez 24 godzin. Foluśnik co chwila przewraca je, aby „sie nie sflacyło“, a woda brudna ze żłobu odpływa rynienką do rzeki. Do żłobu jednak ułożyć trzeba nie jednę siągę sukna, ale kilkanaście, stąd też gazdowie, dając sukno do folusa, muszą je znaczyć dla rozpoznania. Po oczyszczeniu sukna suszy się je na słońcu.

VII.

Muzyka, taniec, gry, zabawy.

Dzika, jakaś smętna i melancholijna jest natura Podhala, to też i muzyka i śpiew Podhalan pełen smutku, czasem dziki, wesoły, to znów rzewny, tęskny, jakby wiał skądś od Ukrainy. Jedne piosnki śpiewają górale na nutę „podhalańską“ [1]), inne na „wsiańską“, zaborzańską, „wierchową“, to znów na „dunajeckom“ lub „mieścańskom“, a nawet i na „lahowskom“ nutę zaśpiewa czasem góral na weselu. A pełno w tych śpiewach refrenów — a każdy inny i inaczej oddaje usposobienie duszy śpiewaka. Bez śpiewu nie obszedłby się nasz góral; wesele bez muzyki, to jak pogrzeb, więc lepiej poczekać z weselem aż minie żałoba, a ludziom na weselu dać się utańczyć, naśpiewać i uweselić. Mały chłopiec lub dziewczątko śpiewa ciągle, a już przy paszeniu krowy na powrozie, to niczem innem nie skraca sobie czasu, jak śpiewem o sobie samym i swych krowach. Jeżeli może, to sprawia sobie „gęśle“ z drzewa lipowego lub z „jedli“ i na „gęsiołkach“ tych wygrywa całymi dniami i choć się z niego śmieją, że skrzypki jego śpiewają:

Grájcie mysý,
Ftorá słysý,
Ftorá głuhá,
Niek nie słuhá.

On gra wciąż, nie zważa na śmiechy, bo zdaje się, że mu dusza jego grać kazała. Jeżeli gęśli nie ma mu kto zrobić, to męczy prośbami ojców, by mu kupili choć organki lub „piśkorek“. Nawet z „lubscýku“ (ziele) ucina sobie łodygę, przekraje ją wzdłuż nieco i gra, co sił stanie. Pełno w tej muzyce góralskiej uczuć, ozdobników — ale niskich tonów nie lubi góral, lecz wysokie — i na jednej strunie nie rozumie grania, ale zaraz wzywa w pomoc inne, prowadząc na „nájcieńsej“ tylko melodyę. Na weselu śpiewa i tańczy nie tylko młody parobczak i dziewucha, ale i stary „trzop“ czasem stanie przed muzyką i choć nogi nie bardzo chcą go słuchać, on jednak tańczy i śpiewa. A gdzie to nie leci przy odgłosie muzyki na weselu jego dusza! Oto z pewnem rozrzewnieniem prosi muzykanta, by mu zagrał „takom“:

Zagráj mi muzýcku,
Jakoś piérwej gráwáł,
Kiek się na kamieńcu
Skáłeckami bawiáł.

---

[1]) Patrz słownik.

I wspomniawszy te dawne dziecięce lata, rusza w takt muzyki nogami i pewny już jest wtedy, że żyje, że jest na świecie, a śmierć od niego gdzieś o sto mil. Albo też znów przy stole, przy którym zasiedli starzy, poważni gazdowie, żywą tocząc rozmowę o swoich sprawach, zaleci smutna, straszna jakaś, ściskająca serce pieśń i melodya:

Kie tu z tela pudém,
Juz mi nic nie trzeba,
Jino śtyry deski
Z jedłowego drzewa.

Oj smutnoż to musi być na świecie takiemu gazdowi, bo i zaraz inni posmutnieją, a łza szczerego jakiegoś żalu i smutku spłynie z ócz po twarzy i ledwie, że głos zdoła mu przejść przez gardło, tak go tam coś dusi. Ba! ale i starszym nie brak humoru, bo na nutę poskoczną, wesołą, raźną, zanuci niejeden piosnkę:

Kie my byli mali,
Djebli nas zmágali;
Kie my stare grzýby,
To same w nás hyby.

I znów śmiech i znów radość na twarzach wszystkich, bo góral odczuje zaraz smutek i radość drugiego i zaraz ma w nich towarzyszy. Parobczaka jednak piosnka musi być tak dzika, jak jego dusza, tak tęskna, jak jego serce tęskni za kochanką, smutne jak on, kiedy „frajerka“ nie dobra, „patrzy za inksymi“, jak ten samotnie na kępie stojący „smérek“, zdala od braci swej leśnej, a wesoła, gdy mu się dobrze wiedzie. — Czasem, gdy się wypłacze i żale swe już wyśpiewa, to wtedy tańczy na „zabój“, same nogi mu chodzą, — i dziewucha „nienastarcý mu ani „bockować“, a muzyk grać, bo tak „straśnie hutno“ tańczy, jakby tylko taniec był dlań wszystkiem — a sam „zapalić się“ chciał. Nie brak i starszym „gaździnym“ ochoty do śpiewu i do tańca. Nieraz sześćdziesięcioletnia gaździnka tak wywija w tańcu, że i młodą zawstydzi, tyle w niej życia, ruchu i wesela. A jeżeli i śpiewać nie „zabácyła“, to już żadne wesele prawie bez niej się nie obejdzie, bo ona wszystkim umie zaśpiewać i cięto odpowiedzieć śpiewką, która „tak jakoś sama się jej składá“ — a głosowi jej ani „organisty“ nie dokáze, „a ozlegnie się gdzieś, aż pod reglami“.

Muzyka i taniec, to pierwiastki składowe duszy górala. Dobry „muzýka“, to sława wsi, a już niema chyba lepszego „muzýki“ w Czarnym Dunajcu i na Podhalu nad Franka Kantorowego, zw. „muzýkom“. „Jemu to jakosik same skrzýpce grajom i jakom fces, takom ci zagrá“ — a nogi wtedy same chodzą, bo on wszystkie uczucia, w piosnce zawarte, umie oddać z taką siłą, jak i rzadko

kto, chyba gdzieś tam jaki „podhálaniec“ ale i ten „jino“ na „wierchowom nute umie grać“. Dobry muzykant, kiedy chwyci za skrzypce, zawiedzie na nich „jako mu kázes“ — i do duszy twojej wpłynie jakiś czar, urok i łzy cisną się do ócz — jakbyś mu tylko tyle umiał odpowiedzieć i podziękować za to, że ci oddał stan twej duszy tak wiernie. To też młody parobczak, kiedy zanuci przed skrzypkami, rzuciwszy do basów grosza nieco, słucha, jak mu grają, a kiedy dobrze skrzypak zagrał, uchwycił jego nutę, uśmiechnie się z lekka i pochyliwszy naprzód głowę, patrzy na nogi z początku, czy mu „dobrze idą“ i tańczy coraz szybciej, żwawiej, zapominając o całym świecie, aż wreszcie sam „skrzypek“ da znak, że już skończył i grać dalej nie może, bo mu i ręce drętwieją.

„Muzýka“, grający „prym“, przybiera sobie do pomocy dwóch innych, z których jeden sekunduje mu wciąż na jednę nutę na skrzypcach, a drugi na małych basach o trzech strunach, ciągle gra tak samo, niby, przyciskając struny palcami, żeby ludzie widzieli, że nie „jino na jednej sýćko grá, ba téz i palicami przebiérá“, a to znak, że umie i że dobry z niego „basisty“. Czasem śmieją się z niego mówiąc, że tylko tyle umie zagrać:

Koń, koń, kobyłka,
Na mój dusiu kobyłka.

Ale choć tam fałszywie gra, to góral nie zważa na to, bo jemu tylko melodya, „prymu“ się podoba i jej tylko słucha.

Tańczyć góral nadzwyczaj lubi, a zwłaszcza kocha nad wszystkie tańce swój rodzinny taniec „krzesany“, „pod noge“. Już od chłopięcych lat ćwiczy się w tańcu, czy przy paszeniu krów, czy też w stodole wśród gromady starszych chłopców, którzy mu przygrywają „na gębie“, uchwyciwszy się wtedy kołka na boisku — albo też znalazłszy się sam w izbie lub na trawniku, ćwiczy się w tańcu. To też gdy podrośnie, a już i „za druzbe go upytajom“, zatańczy przed muzyką „lekućko“ tak, co się widzi „ze mu nik nie dokáze“, ojciec i matka z dumą patrzą się na syna, jak „krzese drobniućko a lekućko i táńcý, jak janiołecek, a ostro, jaz sie iskry sýpiom“. I żona nie zawstydzi się na weselu, gdy jej „hłop“ pięknie tańczy, a nieraz i parobka „przebiere“. A jakaż to radość panuje wśród weselników, kiedy przed muzyką stanie do „krzesanego“ syn górala, ale „śtudant“, „pán“; wtedy już wszyscy się cieszą, że „choć je ta panem, a przecie nie zabácył po swojemu zatáńcyć“.

Najcharakterystyczniejszymi tańcami na Podhalu to są „pod nogę“, zwany też „krzesanym“ i „w koło“ tj. krakowiak. Prócz

tych tańczą młodzi „hajduka“, a starsi polkę, polonesa, „kotka i myske“, a czasami i „kozáka“, kto umie[1]).

Do tańca „pod noge“ (melodya 13, 14, 15, 18, 21, 23, 26) staje tylko jedna para, a reszta weselników siada na ławach lub okrąża tańczących, podziwiając ich taniec. Silnie zbudowany i rosły parobczak, w opiętych „portkak“, staje o parę kroków przed muzyką, a za nim uproszona przezeń dziewczyna. Wrzuciwszy do basów „parę dudków“ (dawniej bucáka tj. 4 ct, a dziś 10 halerzówkę), zawodzi śpiewkę na nutę, jaką chce, by mu grali, a muzykant grający prym, podchwyciwszy melodyę, gra mu od ucha, cięto, „jak se „"oskázáł. Pod wpływem tej melodyi jakiś czar, urok, opanowuje tancerza. Pochyla głowę naprzód i popatrzywszy się na nogi, poczyna się w miejscu poruszać, zrazu powoli, potem coraz szybciej i szybciej, przebierając w takt nogami, uderza jedną o drugą, coraz to zgrabniej i raźniej i skacze czasem wysoko, a śmiało, czasem dla nadania sobie jakby animuszu, siły, tupnie nogą do taktu lub zaśwista na palcach — a nogi coraz to szybciej skaczą, uderzają jedna o drugą, on zaś jakby oczarowany tańczy i tańczy zapamiętale, zapomniawszy, zdaje się, o wszystkiem, co go otacza, gryzie lub weseli, przyśpiewując sobie tylko od czasu do czasu w takt tańca jakąś piosnkę odpowiadającą treści jego duszy. Obok niego krąży jak wrzecionko, lub jak rusałka strojna i kopiato ubrana, piękna góralka, podparłszy się w bok, spogląda od czasu do czasu, pochyliwszy głowę w bok, na nogi tańczącego i okrąża go wciąż, „bockując“ do taktu muzyki — tak długo, aż on ją weźmie do „zwyrtanego“ (melodya 16) i tem taniec swój zakończy. Czasem inny parobczak, podskoczywszy w góre, z przysiadem do ziemi, skłoni się kapeluszem przed tańczącym, na znak, że uniżenie prosi o „podzwolenie“ „wyzwyrtania tanecznicy“. Tancerz skinieniem ręki zezwala, a parobczak, tupnąwszy nogą do taktu, wyciąga ramiona ku dziewczynie, prosząc ją w ten sposób do tańca. Ona zakręciwszy przed nim koło, wpada w jego ramiona, a on ująwszy ją obraca się z nią w miejscu w takt muzyki — najpierw robiąc koło w lewo — a potem w prawo. Przy „zwyrtanem“ muzyka gra na nutę: „Zielona lipka“ (melodya 16), poczem tańczy znów następna para.

Hajduk (melodya 7.) to taniec solowy. Parobczak rozkazawszy grać sobie „hajduka“, przysiada nieco przy ziemi i w takt muzyki podskakuje tak w koło, wyrzucając w bok nogami, dziewczyna zaś tańczy „kozaka“. Taniec ten podobny jest do ruskich „prysiudów“.

Stajera tańczy lud tutejszy rzadko i tylko starsi gazdowie

---

[1]) Melodyę do tańca patrz rozdział IX.

i gaździny. Muzyka gra wtedy na nutę: „Za nic mi polskie“ (melodya 19).

Polka i polonez jest obok „krzesanego i krakowiaka“ najulubieńszym tańcem zwłaszcza osób starszych. Muzyka gra przy polce na nutę: „A jak já sie uwezném“ (melodya 29.), a przy polonezie: „Kiebyk miała kace skrzidła“ (melodya 8).

Do krakowiaka, czyli „w koło“ (melodya 20), stają zawsze wszyscy starzy i młodzi. Wtedy piosnki płyną jedna po drugiej i talent improwizatorski występuje w całej pełni, bo nieraz na jakąś piosnkę śpiewaną do siebie trzeba zaraz odpowiedzieć piosnką, ale mądrą, treściwą, „składnom“.

Pary ustawiają się jedna za drugą w koło za przewodnikiem, a ten zanuciwszy Krakowiaka, prowadzi za sobą drużynę taneczników w podskokach, żwawo i dziarsko. I posuwa się para za parą, a komu co cięży na sercu, to staje przed muzyką i nuci piosnkę o swej doli lub niedoli; czasem znów starszy odezwie się w piosnce z upomnieniem dla młodych, lub sławi gościnność gospodarza, albo też urodę, pracowitość nowożeńców. Jeżeli piosnka smutna, to i w kole smutno, a jeśli wesoła, to wszyscy się cieszą ze śpiewającym. Gwar i wesele nie milknie na chwilę, a muzyka co chwilę przestaje grać, bo inny znów chce coś zanucić, a każda taka piosnka przysparza do basów pieniędzy; poczem znów wszyscy mkną za śpiewającym w podskokach, tupiąc nogami, a on ich wodzi raz w lewo, to znów w prawo, przyśpiewując sobie co chwila, a jeśli piosnka wyraża uczucia wszystkich taneczników, to śpiewają ją wszyscy.

Kotka i myszkę tańczą zwykle starsi w czasie czepin; jednak dziś coraz rzadziej spotkać można ten taniec. Muzyka gra na nutę: „Pstrá kycicka, pstra“ (melodya 24). Pary ustawiają się w dwa szeregi zwrócone do siebie twarzą; w jednym mężczyźni, a w drugim kobiety. Kotek (mężczyzna) usiłuje złapać myszkę (kobietę), która w takt muzyki ucieka przed nim, a gdy ją złapie, wtedy tańczy następna para.

Zabawy.

Za czasów „bursiańskich“ życie towarzyskie było w Czarnym Dunajcu nadzwyczaj rozwinięte, bawiono się i tańczono razem, a koszta opędzano wspólną składką, którą „bursianie“ zbierali w czasie adwentu [1]). Dziś już starsi nie bawią się, a i zabawy dzieci nie są już tak gwarne i liczne, jak dawniej. Dawniej w lecie panował ruch na ulicach, w ogrodach, na łąkach, dziś bawią się wprawdzie dzieci, ale u nich nie widać tej ochoty, z jaką dawniej się bawiły. Najczęściej bawią się w *„zydka“*, *„wójta“*, *„mrucka“*, *„anioła i djabła“*, *„świńki“*, *„gęsi i wilki“*, *„jastrzębia i kury“*, *„cencki“*, *„złotą kulę“*, *„ciuciubabkę i ryktara“*.

---

[1]) Patrz: Stopka: Materyały etnograficzne Podhala r. 1896.

Do niektórych zabaw wybierają losem tych, którzy mają rozpocząć zabawę. W tym celu uczestnicy zabawy ustawiają się w koło, a jeden z nich, wskazując palcem na każdego kolejno i na siebie, mówi:

Unu, dunu, rex,
Fater, fine, sex,
Unu, dunu, raba,
Fater, fine, zaba.

Na kogo padnie słowo „zaba“, ten rozpoczyna zabawę. Mają też inną formułę:

Raz, dwa, trzy,
Slepá pani patrzy;
Jest tu taki między nami,
Co sie pos... paździérzami,
Suhá rzepa, suhy krzán,
Fto się pos... —
A to — on.

Na kogo padnie słówko „on“, ten zostaje wybrany na przewodnika zabawy.

ŻYDEK.

Gromada dzieci wybiera z pośród siebie jednego losem na żydka. Następnie znaczą granicę patykiem, czy to na ulicy, czy też na trawniku. Z jednej strony granicy stoi żydek, a z drugiej dzieci, które co chwila starają się wejść mu na granicę, a on jej broni. Każdy grający, gdy dobiegnie granicy, przysiada i stękając mówi: „e, e, e, zydku — s... ci na granicy“. Jeżeli żydek złapie tego śmiałka, natenczas musi mu pomagać w chwytaniu następnych, a kiedy już i ostatniego ma, wówczas zabawa na nowo się rozpoczyna.

WÓJT.

Zabawę tę najczęściej uprawiają dzieci tam, gdzie między domami jest przejście, tak zwana „myziórka“. Wybrany losem chłopiec na wójta, zasadza się na resztę dzieci za węgłem domu. Dzieci okrążywszy chałupę, muszą przebiedz przez „myziórkę“, a nie dać się schwytać. Złapany zostaje wójtem i zabawa trwa dalej.

MRUCZEK.

Chłopiec obznajmiony z tą zabawą, aby wyśmiać drugiego, pyta się go: czyby nie chciał zobaczyć gwiazd. Rozumie się, że chłopiec bez wahania zgadza się na tę propozycyę mądrali. Prowadzą go więc nad „putnie“ z wodą i każą mu się długo patrzeć do wody, a równocześnie jedno z dzieci podaje mu kapelusz uwa-

lany sadzą i każe mu się nim trzeć po twarzy. Kiedy to ciekawy widoku gwiazd chłopiec zrobi i popatrzy się w wodę, wtedy dopiero widzi, jak go wyśmiano.

ANIOŁ I DJABEŁ.

Grający wybierają z pośród siebie losem jednego anioła i djabła, którzy mają zadanie jak najwięcej duszyczek dla siebie nazbierać. Jedno z dzieci nadaje wszystkim barwy — po cichu. Na dany znak zjawia się anioł i woła:

A. Cým, cým, cým!
B. Fto to tam?
A. Já, janiół! —
B. Cego potrzebujes?
A. Farby.
B. Jakiej?

Jeśli anioł zgadnie, które z dzieci ma barwę wywołaną przez niego, wtedy zabiera je do siebie, a jeśli nie, to odchodzi. Po aniele zjawia się djabeł. ale już i w głosie jego znać straszną siłę, bo woła silnym, grubym głosem:

DJABEŁ. Rum, rum, rum!
DZIECKO. Ftoz to tam?
DJABEŁ. Ja — djeboł z ospálonym gárkiem itd.

I tak naprzemian zjawia się raz anioł, drugi raz djabeł, a zabawa trwa dotąd, dopóki ostatniego dziecka ze sobą nie zabiorą.

ŚWINKI.

Kilku chłopców robi w trawniku tyle dołeczków, ile jest grających, a w środku tych dołków kopią większy dołek, t. j. chlew, w którym „świniárz“ przechowuje swą „świńke“. Każdy z grających bierze kij i staje nad swym dołkiem. Kto dołka nie ma, albo na kogo los padnie, ten bierze kamyk, wrzuca go do dołka większego, „do chlewa“ i stara się tę „świńke“ z pomocą kija wpędzić do czyjegoś dołka — nie wolno jednak wpędzać jej nogą lub ręką — tylko kijem. Każde dziecko broni swego dołka, odpędzając uderzeniem kija kamień od siebie nieraz dość daleko, skąd „świniárz“ musi go patykiem przypędzić. W chwili, kiedy mu ktoś odpędza „świńkę“ kijem, stara się on prędko wetknąć swój kij do jego dołka — a jeśli mu się to uda, wtedy właściciel owego dołka musi iść „świnie paść“. Czasami tak dzielnie bronią chłopcy swych dołeczków, że „świniárz“, nie mogąc doczekać zamiany, porzuca

zabawę. Wtedy śmiech ogólny towarzyszy „świniárzowi“. Stukając o drzewa kijmi, wołają za uciekającym od zabawy:

Grál grál, nie dográl,
Świni d... ogiegłál,
Poseł sobie na rynek —
Kupił sobie bębynek,
Na bębynku piskál,
Świni d.... iskál.

GĘSI I WILK.

Jeden wybrany losem zostaje „wilkiem“, a drugi przewodnikiem, „matką“ gęsi. Za „matką“ ustawia się reszta dzieci. „Wilk“ stanąwszy przed „matką“ gęsi, woła:

Liwy, liwy, gąski!
Pócie ku mnie trząski!
DZIECI. Nie pudziemy, nie pudziemy,
Bo się wilka bojimy.
MATKA. Ke ten wilk?
DZIECI. Za płotami.
M. Co ta robi?
W. Buty sýje.
M. Jakimi niciami?
W. Drucianymi.
M. Po kielo ik przedaje?
W. Po trzýdzieści po trzý.
M. Uciekájcie moje dzieci.
Wilk za wami leci!

Po czem wilk stara się pochwycić gąsię — ale matka zasłania je przed nim, rozkrzyżowawszy ręce i zastępuje mu drogę. Jeśli wychwytał wszystkie — wtedy kończy się zabawa.

JASTRZĄB I KURY.

Zabawa ta podobna do poprzedniej, tylko, że po ustawieniu się dzieci, stara kura poczyna „grzebść“ przed czekającym jastrzębiem, który również grzebie przed sobą i mówi:

KURA. Na co mi to grzebies?
JASTRZĄB. Na moje kurcęta.
K. Co ci porobiły?
J. Grządki mi pogrzebły.
K. Mogeś zagrodzić.
J. Nie miáłek zyrdek.

K. Mogeś jechać do lasa!
J. Ni miałek konia.
K. Toś móg ukraść.
J. Wzieniby mnie do hereśtu.
A dás mi jik, dás mi jik?
K. Nie dám, nie dám!

Wówczas stara się porwać „kurę“, a jeśli wychwyta wszystkie dzieci, zabawa skończona.

CENCKI.

Zabawy tej już dziś nie widziałem, podaję więc jej opis, o ile pamiętam z lat dziecinnych, gdyż pytałem dzieci o nią, ale żadne jej nie zna. „Cencki“ robiło się z trzasek i miały kształt kwadratu. Jednę z nich znaczyło się krzyżem i taka cencka zwana konickiem, znaczyła tyle co dziesięć innych. Następnie wrzucało się je do kapelusza i każdy z uczestników zabawy brał kolejno garść tych cencek i podrzuciwszy w górę, nadstawiał górną część dłoni, a te, które mu padły na dłoń, znów podrzucał w górę i nadstawiał dłoń. Kto najwięcej w ten sposób nałapał cencek, ten wygrywał. Rozumie się, że każdy starał się tych „konicków“ nałapać jak najwięcej.

ZŁOTA KULA.

Grający usiadają obok siebie i składają ręce przed sobą, jakby do modlitwy. Jedno dziecko, wziąwszy kamyczek, obchodzi kolejno wszystkie, niby to podając im ten kamyk, aby zmylić tego, który ma zgadywać u kogo jest ów kamyk, czyli „złota kula“. Żadne też dziecko nie śmie się zdradzić, jeśli posiada kulę. Następnie obdzielający mówi:

Gádáj gadula.
Ke moja złotá kula?

Na co odpowiada wybrany losem:

Jáby rada wiedziała,
U kogo ta kula siedziała

i wskazuje palcem na jedno z dzieci, które rzekomo ową kulę posiada. — Jeśli zgadł, wtedy dziecko to oddaje mu kulę, aby ją znów komuś dał — i tak zabawa trwa dalej, dopóki się nią nie znudzą.

CIUCIUBABKA.

Jednemu z dzieci zawiązują chustką oczy, poczem jedno z dzieci bawiących się, mówi doń:

A. Babko! A skądeście!
B. Z Rábki.
A. Cego sukácie?
B. Cápki.
A. A będziecie jeś grzybki?
B. Bedém.
A. To se sukájcie popod ławy łyzki!

Dzieci ukryte dotąd w kącie poczynają cicho na palcach przelatywać obok „ciuciubabki“ — tak, by nie być złapanym, bo kogo „ciuciubabka“ złapie, temu zawiązuje oczy i zabawa trwa w ten sposób dalej.

RYKTAR.

Dawniej zabawiali się parobcy w „ryktara“, zeszedłszy się w karczmie lub też wieczorami zimowymi w domu, gdzie „párácki“ były. Jeden z parobczaków siadał na stolicy, a drugi „ryktar“, włożywszy mu głowę między kolana do kapelusza, wyciągał ręce ku tyłowi, dłonią do góry, reszta zaś uderzała go w dłoń — jeśli „ryktar“ zgadł, kto go uderzył, wówczas wstawał — a godność tę odstępował swemu towarzyszowi.

Inne zabawy pasterskie.

Dawniej kiedy paszono konie w wielkich stadach, tzw. „sárach“ z całej prawie wsi, wtedy ci, którzy byli wyznaczeni przez gromadę do paszenia „sáru“, wesoło spędzali czas na „młakach“ przy koniach. Albo słuchali „gádek“, które sobie wzajemnie opowiadali o „Pięknej Pulcheryi“, o „Złotym zamku“, „Śklanej górze“ itp., albo opowiadali swe przygody miłosne lub stroili ze siebie żarty albo też wymyślali jakąś zabawę. Najczęściej bawili się huśtawką. Ustawiwszy po trzy żerdzie, związane na cieńszym końcu powrozami — w pewnym odstępie od siebie zawieszali między temi żerdziami huśtawkę, zrobioną z „sierzciáków“ (powrozów robionych ze sierści bydlęcej), wzlatując na niej kolejno wysoko w górę.

Czasem zaś przeskakiwali rowy, doły, ćwicząc się w skoku w dal, albo też przez płoty. Tymczasem inni znów robili ogień, „watrę“, by upiec ziemniaków trochę, które albo ze sobą przynosili z domu, albo też „ryli“ w polu na czyimś zagonie. Jeśli nie mieli przy sobie „siarników“, „patycków“, nie martwili się wcale. Wbiwszy bowiem dwa kołki do ziemi i wydrążywszy w nich dziurki, wkładali w nie trzeci, który obracali zapomocą biczów tak długo, aż się tenże przez tarcie się o te dwa patyki w dziurkach, w które

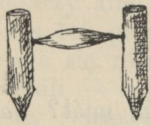

Ryc. 33.
Rozniecanie ognia przez tarcie.

był wetknięty, zapalił, poczem rozkładali ogień, przytknąwszy garść słomy do kołka.

Zabawki dziecinne. Chłopcy bawią się, piszcząc na drewnianych, zrobionych na wiosnę z kory wierzbowej „piscáłkach“, albo też kupują im rodzice gliniane „piśkorki“ w kształcie ptaszka. Na dachach robią sobie „drumle“, przymocowując drut gwoździami do dachu. W poście używają „kłapacý“ o 1, 2, 3, a nawet o 4 młotkach — albo „grzechotek“. Do rzucania kamieni używają „ciskáwki“, zrobionej z patyka, rozszczepionego na jednym końcu, pasterze zaś zawiązują kamyk do bicza i rozmachawszy się, nagłym a silnym skrętem bicza, rzucają kamień w dal. Dziewczęta małe robią sobie z kawałków szmat „popki“, lalki, szyjąc dla nich spodniczki i zápaski. Często jednak bawią się dzieci na kamieńcu, stawiając mostki nad potoczkami, piece, w których układają zrobione z błota placki i t. p. Nadto widać nieraz dzieci bawiące się w „procesye“, a nawet „w kościół“ i wtedy jeden z chłopców jest księdzem i odprawia nabożeństwo, trzymając w ręku obrazek świętego.

Zagadki.

1. Leci, leci, skrzydeł ni má,
   Kurzý, kurzý fajki ni má? *śnieg.*
2. Stoi pán w roli,
   Kázdy sie go boi,
   A fto sie go tknie,
   To "on go źgnie? *oset.*
3. Ke sie gwóźdź bije? *w główkę.*
4. Stoi pani w słupie,
   Trzymá palec w d .... *kłódka i klucz.*
5. Stoi pani w oknie,
   Warkocek jej moknie? *cebula w wazoniku.*
6. Stoi dziéwka za drzwiami
   Z usr .... nogami. *widły.*
7. Jak idzie pies bez ławe? *jak i suka.*
8. Co sie z owcom dzieje, jak skońcý siedém roków? *na ósmy się jej obracá.*
9. Jakiego drzewa náwięcej w lesie? *okrągłego.*
10. Jakik skáli náwięcel we wodzie? *mokryk.*
11. Ke náwięcel wojáków? *przý wojsku.*
12. Co po świętyk w kościele? *kurz.*
13. Ftory święty ze swojom matkom spáł, a grzéhu ni miáł? *Jadám na ziemi.*
14. Ftory święty z trzoma usami? *św. Floryján ze skopcem.*
15. Ftorá "ostatniá dziurka w pługu? w *„rzýci“.*

16. Jesce sie ociec nie urodziył,
A sýn juz po dahu hodziył? *dym i ogień.*
17. Malućkie, cyrniućkie, a wielgom kłode rusý? *„pła“* (pchła).
18. Štérok braci sie góni,
A nigdy sie nie dogóni? *koła u wozu.*
19. Lezie, lezie, po zelezie,
Duse ni má, duse wiezie? *wóz "okuty.*
20. Štérok hłopców do jednej cápki strzelajom? *dojki u krowy.*
21. Cému wrona leci do lasa? *bo las do niej nie przyleci.*
22. Ftory święty nátłuściejsý? *św. Jan w oleju.*
23. Dwa kółecka, a cały świat "oblecom? *oczy.*
24. Leci ptásek popod lasek,
Lelitko sie za nim wlece? *cółko z niciom.*
25. Štery rogi,
Zádnej nogi,
Brzuh wielgi? *poduszka.*
26. Pełna becułka wina,
A obrącki na niej ni ma? *jajko.*

VIII.

Zwyczaje doroczne.

Nowy Rok. W dniu tym gospodarz domu i każdy gość przychodzący w odwiedziny, zaledwie wkroczy do izby, chwali P. Boga i mówi:

Na sceście, na zdrowie,
Na tyn Nowy Rok,
Coby Wám wyleciáł
Z pieca bok;
Coby Wám się darzyło
W oborze, w komorze,
Sędyl dobrze.
W kázdym kątku
Po dziciątku,
A na piecu — troje.

Na Trzech Króli odchodzi „celádź“ (służba) od swych gospodarzy albo téż „jedná się“ znów na rok cały. Już przedtem gazda lub gaździna — około Bożego Narodzenia szuka służby, „wypytuje się, różnych „pahołków“ i kucharek, czyby się do niej nie zgodzili — a jeśli mają ochotę — przychodzą w Trzech Króli do gazdy i wtedy umawiają się o cenę wynagrodzenia, ilości „przyodziéwy“ i „"oblecénia“. Po zawarciu umowy częstokroć dają gospodarzowi zadatek, „coby mieli pewność“. Gazda lub „pahołek“

posyłają po wino, piwo lub wódkę i piją to, jako „litkup“ na znak ugody. A kiedy odchodzą ze służby, gaździna daje im chleb i słoninę jako „kolynde“.

W święto M. B. Gromnicznej święcą górale w kościele „gromnice“ duże, z czystego wosku, świece. Gromnicę poświęcić trzeba najmniej 9 razy. I taka to gromnica zaświecona w czasie burzy z piorunami odpędza pioruny od domu. Jeżeli człowiek kona, podają mu również gromnicę zaświeconą do ręki.

W „Ostatki“ tj. dwa dni przed środą popielcową, zamożniejsi górale pieką mięso wieprzowe lub cielęcinę i raczą się w domu, zapijając winem, wódką lub piwem.

W Wielkim tygodniu najwięcej uciechy mają chłopcy. Prawie każdy chłopiec musi mieć „kłapac“ drewniany i wszyscy spieszą do kościoła w wielki czwartek, gdzie słuchają „Jutrzni“ śpiewanej przez księży. Po skończonej „Jutrzni“, cała gromada chłopców leci z wrzaskiem na dziedziniec kościelny, „kłapiąc na kłapacach“ i gonią około kościoła po trzykroć „Judása“, którego sobie już przedtem obrali. Potem ciągną całą gromadą przez wieś, przypominając w ten sposób, że z nabiałem nic jeść nie wolno, to też matki upominają swe dzieci, by nie „zabácyły“ o ścisłym poście, strasząc je, ze „chłopcýska by jim wybili zęby kłapacami, i wsadziliby ik pod kádź“.

W niedziele Białą czyli „śmierztnom“ (t. j. trzecia przed Wielką niedzielą), chodzą dziewczęta po domach ze „śmierzciom“, (tj. lalką ubraną w białe płótno), w krasne wstążki i korale. Przyszedłszy przed którykolwiek dom, śpiewają następującą piosnkę:

Sła śmierztecka z miasta,
Páńezus do miasta.
Dziéwcęnta jom niesom,
O jájecka prosom;
Cobyście jim dali,
A nie załowali,
Bo jak jim nie dácie,
Wielgi cud poznácie,
Wsỳtkie gárki, miski
Wám powybijámy,
Co na półce mácie.
Kurecke Wám "oskubiemy,
Pod nozecki pościelimy,
Bo nám zimno stáć.

Gaździna wówczas daje im pieniądze lub jajko, poczem dziewczęta idą dalej.

W Niedzielę Kwietnią (Palmową) święcą „bazicki“, młode gałązki wierzbowe.

W Wielką Sobotę święcą pieczywo, poczem idą na rezurekcyę.

W Wielką Niedzielę wszyscy zasiadają rano do stołu, a gaździna, zastawiwszy „święcone“, zaprasza wszystkich domowników. Nasamprzód gazda ugryza kawałek chrzanu i podaje go żonie, ta zaś dzieciom, dzieci podają czeladzi (służbie) według starszeństwa. Następnie dostaje każdy jajko święcone i sól. Po „święconem“ gospodyni daje każdemu garnczek kawy, do tego babki lub „kołáca“ (pszeniczny placek okrągły ze serem). Po takiem śniadaniu, które jest zaledwie wstępem, zasiadają do misy, w której przygotowana jest cielęcina pieczona i kiełbasa.

Po dostatecznem nasyceniu się, ubierają się wszyscy do kościoła. W dniu tym przestrzegają, aby nic nie robiono prócz pracy koniecznej, jak uprzątnięcie izby, pomycie naczyń i nakarmienie bydła. Resztki „święceliny“ wrzucają do „pomyj“ i dają pić krowom. Gospodyni, idąc do kościoła, zabiera ze sobą nawet najmniejsze dziecko, aby się „przýpatrzýły na Pániezusa z horągiewkom“ — równocześnie dla ubogich, siedzących w przedsionku kościoła, zabiera „kołác i babki“, umyślnie w tym celu pieczone.

W Poniedziałek Wielki (tj. w drugie święto) dziewczęta mniej paradnie się ubierają, gdyż w „myziórkach“ „za węgłami“ czycha na nie gromada chłopców z sikawkami ręcznemi, polewając je. Parobczak, któremu dziewucha się podoba, i ma zamiar ją poślubić — w dzień ten udaje się wraz z swymi serdeczniejszymi „towarzýsami“ do domu jej rodziców — na „śmigurzt“. Wtedy już i izba i sień cała zalana jest wodą, bo żaden z parobczaków nie zapomni „podláć“ dziewczyny. Lecz to nie gniewa ani rodziców, ani dziewczyny, ba rodzice się nawet cieszą, że parobcy „radzi widzom ich dziéwke“.

Parobczak taki zakupuje baryłkę wina lub piwa i częstuje swoich przyszłych rodziców, którzy, odwzajemniając się, nie żałują „święconego“ i podają „śmigurztnikom“ babki, „kołáce“ i kiełbasę. Wśród śmiechu, śpiewów, wesołej pogawędki, ciągnie się zabawa do rana, a sąsiadki zaglądają pod okna, którzy to tam „namáwiajom“. Na drugi też dzień po całej już wsi wiedzą, „ke u kogo ten lub ów parobek pił“. Jeżeli to dom „honorny“, córka odpowiednia i majątkiem i dobrze prowadząca się, to rodzice jego cieszą się i wyrzutów mu nie czynią, że tam pił całą noc.

W Zielone Święta — gazda bierze do dzbanka święconą wodę i kropidło, idzie w pola i kropi poczynające zielenić się zagony, prosząc Boga, by chronił jego plony od złego deszczu, wiatrów i mrozów. Dawnymi czasy zapalano w polu stosy suchych drzew — parobcy przeskakiwali „watre“ i tańczyli dokoła niej; zwyczaj ten dziś już zanikł.

Na Świętą Trójcę odbywa się w Czarnym Dunajcu od-

pust. Odpusty na Podhalu przypominają dawne jarmarki. Miejscem odpustowem jest każda parafia, w której znajduje się kościół — a dniem tym uroczystym dla parafii jest dzień Patrona, którego wizerunek znajduje się w ołtarzu wielkim. Nowy Targ obchodzi odpust na św. Annę. Chochołów na św. Jacka, Odrowąż na św. Magdalenę, w Piekielniku na Węgrzech święcą uroczyście dzień św. Stefana i Jakóba. Najwięcej odpustów w roku odbywa się w Ludźmierzu, gdzie znajduje się według podania M. Boska cudowna, i tu każdy góral stara się być choć raz w roku. W dzień odpustu kościół przystrojony jest niezwykle bogato i pięknie. Tłumy ludu ciągną zewsząd, to furami, to pieszo do miejsca odpustowego. Już przed wsią albo pod kościołem górale i góralki wdziewają buty, które całą drogę niosły w rękach, aby ich darmo nie niszczyć. Ci, którzy przybyli „furami“, stają przed domem znajomego gazdy lub u „przyjáciela“, z którym są w jakimś stosunku pokrewieństwa, poczem wszyscy dążą do kościoła lub zostają na cmentarzu. Jedni idą do spowiedzi, inni znów modlą się żarliwie — a po nabożeństwie, które zazwyczaj kończy się procesyą około kościoła, ciśnie się ten różnobarwny tłum ludu do straganów, na których przekupnie rozstawili chleb, rożki, kukiáłki, kiełbasy, cukierki; znów pod ścianą któregoś z domów wiszą obrazy świętych. Część dąży do karczmy, zwłaszcza parobczaki, dokąd też i swe znajome dziewczęta zapraszają. Tu miło czas schodzi parobczakowi, jeśli swoją „frajerkę“ zdoła ugościć „wineckiem“; czasem tylko tę miłą harmonię, tę wesołość błogą tchnącą szczęściem, zakłóci pijany parobczak o „frajerkę“, a wtedy nie obejdzie się już bez przezwisk i bitki, kończącej się krwawo. Na odpustach, zeszedłszy się ze znajomymi, z „przyjácielami“ spędzają południe przy szklance piwa, radzą i gawędzą o dawnych i „teraźnich“ czasach, o swojej doli lub niedoli, co we wsi się dzieje itp. Po nieszporach rozjeżdżają się fury z „"odpuśnikami“, a każdy niemal wiezie jakiś podarek, gościniec, „"odpust“ dla tych, którzy zostali „doma“. Wstydem byłoby przyjechać z próżną ręką, choćby też parę centów wydało się kosztem własnej przekąski. Po powrocie musi „"odpuśnik“ przedewszystkiem zdać sprawę ze wszystkiego co widział, jakie było kazanie i kto je miał.

Na Matkę Boską Zielną święcą górale ziele, które zbierają już dzień lub dwa dni przedtem po polach (p. rozdź. IX). Po poświęceniu zanoszą to ziele do kapusty na ogród między „rządki“, aby kapusta była ładna, a po paru dniach zabierają je do domu i używają w różnych chorobach, gdyż w lecznictwie odgrywa u górala wielką, a może najważniejszą rolę, ziele święcone na Matkę Boską Zielną. Ono odpędza uroki, ochrania dom od nieszczęścia, rodzinę od choroby, ono i plonów przysparza; żadnej roboty ważnej w polu nie przedsięweźmie góral, by jego i bydląt nie okadziła

gospodyni tem zielem. Wypędzając bydło na paszę, kadzi je gaździna zielem, tak samo okadza ona na wiosnę, wyruszającego w pole poraz pierwszy gazdę i wóz jego i konie; kiedy orze rolę pod żyto, kładzie w trzecią skibę „święcone bazicki“; a ktokolwiek w domu zachoruje, najpierw kadzą go zielem, a potem o chorobę pytają i lekarstwa na nią wyszukują; położone na okienku w sieni nad drzwiami, chroni dom od piorunów, oddala złego człowieka — wogóle ma moc cudowną niemal. A ile razy go używają, zawsze się żegnają wszyscy i proszą Boga o dobry skutek z użycia go.

Święcą oni *kąkol*, by się w owsie nie rodził, *gęsie łapki*, bo te odwracają deszcz i grady, *czosnek*, bo odpędza uroki, *ślaz*, bo dobry na kaszel, *słodyczkę*, bo dobra przeciwko bólowi zębów, *kozłowiec*, bo dobry na otrzęsienie, *boże drzewko* [1]) chroni przed urokami, a zmieszane z ciastem pszenicznem służy jako lekarstwo „na bolącki“, *piołun*, dobry na morzyska i ból żołądka, *bylicę*, bo odpędza uroki, „*nágietek*,“ ugotowany z mlekiem dobry na spanie, *dziewięciornik*, dają krowie po ocieleniu, by miała mleko żółte i dobre, *bławat* dobry na rany między palcami u nóg, *marchew* dobra na żółtaczkę i odmrożenie, „*świecnik*“ dla odpędzenia od krowy choroby złej, *jarzec*, *dzwonki* na odpędzenie mamun i boginek, by dzieci nie odmieniały, *jałowiec* dobry na spuchlinę, *lubscýk*, na záwalnice, *miętka*, *mak* uwalnia stajnie od czarownic, które sprawiają („pocýniom krowie“), że krowa ma mleko czerwone, „krwiom doji“, *babka* na czerwonkę i rany, *bazie* chronią dom od piorunów, „*kanie sadło* na wrzody, rany, *żywokost*, goi rany, złamanie kości, oberwanie, *barwinek* na kołtun, *zrost* na rany i *marunka* na morzyska, *madrowe ziele* na choroby kobiece, *rzezucha* na choroby pęcherzowe, nadto: *cárne ziele*, *cérwoná portka*, *sańte*, *samaryśke*, *léske* bo odpędza burzę z piorunami i t. d.

Nie każda jednak gospodyni dzisiaj zna te właściwości ziół — bo najlepiej znają je „podhálanki“ i wiele z tych ziół one mi wskazały — ale przynajmniej część ich niesie święcić Czarnodunajczanka i każda góralka, a najczęściej to: boże drzewko, czosnek, marchew, bylicę, dziewięciornik, babkę, gęsie łapki, miętkę, bławat, barwinek, piołun i żywokost.

Na Dzień Zaduszny każdy góral niesie do kościoła lampkę z tłuszczem, aby uczcić pamięć zmarłych, a nadto dają księdzu po 3 ct., dawniej po 2 na „wypominki“ za „dusýcki“, to znaczy, że ksiądz obowiązany jest przed rozpoczęciem modlitwy za dusze zmarłe, wymienić po imieniu te, za które się mają modlić. Grobów górale nie oświetlają, lecz lampki z tłuszczem ofiarowują do kościoła, aby się świeciły w lampie „wiecnéj“ przed Sanctissimum.

---

[1]) „chłopskie“ i „babskie“.

W Wigilię Bożego Narodzenia zachowują górale ścisły post i suszą cały dzień, trochę się tylko posiliwszy z rana i w południe. Dzieci sprawują się cały dzień spokojnie, pracują pilnie, aby, jak im to rodzice mówią, cały rok takiemi były, jak w ten dzień. Zaledwie pierwsza gwiazdka się ukaże na niebie,, gazda spieszy do stodoły i zrobiwszy dwa snopy z owsa, jeszcze nie wymłóconego, jeden większy, a drugi mały, wchodzi z nimi uroczyście do izby, chwaląc Pana Boga. Następnie gospodyni rozściela snop większy na stole, drugi zaś mniejszy stawia gazda przy oknie, za którym według ich wiary ukrywa się niewidzialny ludziom maleńki Nowonarodzony Pan Jezus. Stół nakrywają prześcieradłem białem, a gospodyni kładzie na stole opłatki i talerz z miodem. Przed samą wieczerzą („obiadem“ wigilijnym) wszyscy klękają do modlitwy, prosząc małego Pana Jezusa, aby im raczył błogosławić przez cały rok we wszystkiem. Poczem zasiadają do stołu, oglądnąwszy się wprzód za siebie, czy każdy ma swój cień (brak bowiem cienia której osoby znaczyłby śmierć tejże). Gospodarz, życząc wszystkim zdrowia i szczęścia, macza opłatek w miodzie i łamie się nim z żoną, dziećmi i domownikami, a za nim inni robią to samo. Po spożyciu opłatka gaździna zastawia miskę z kwaśnicą grzybową i ziemniakami, groch z kapustą, śliwki gotowane, a kiedy spożyją potrawy, klękają do modlitwy. Resztki obiadu dają krowom do „polewánki“, (bo „wół Paniezusa ogrzewał i przewoził Go bez wode“), aby się chowały dobrze. Wierzą też, że bydlęta w noc wigilijną rozmawiają o gospodarzu, jakie będą urodzaje w tym roku, czy będzie się szczęściło gospodarstwo, czy nie, ile lat będzie jeszcze gazda żył, lecz rozumie się, że tylko człowiek święty mógłby tę rozmowę bydląt podsłuchać. Dziewczęta po obiedzie wybiegają na pole, nadsłuchując, w której stronie pies szczeka, bo z tej strony przyjdzie kawaler, który się z nią ożeni. Potem gospodyni myje wszystkim głowy w ługu; następnie zrobiwszy porządek w izbie, zasiadają wszyscy i śpiewają kolędy. Wnet też pode drzwiami zjawiają się kolędnicy i śpiewają piosnki o Bożem Narodzeniu, lub chłopcy „z turoniem“. Dawnymi laty chodzili do Czarnego Dunajca „Orawcy“ z „Betlejom“ od chałupy do chałupy, w papierowych strojach zbójeckich, (jak przedstawiano „Janosika“ na obrazach), w czapkach wysokich, a w ręku nosili ciupagi suto zdobione kółeczkami, któremi w czasie śpiewu w takt uderzali o podłogę. Był tam wśród nich i „pán“ i cygan i św. Józef i dziad, który żebrał jałmużny i Heród i Janosik z „buńkosiem“, Za moich lat dziecinnych, o ile pamiętam, byli tylko raz z „Betlejom“ w Czarnym Dunajcu i pierwsi pasterze rozpoczynali śpiew:

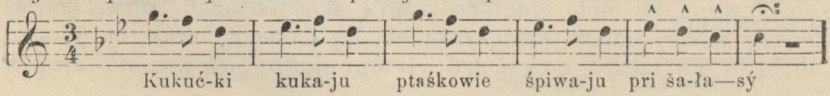

A Ty Kuba nie siedź doma,
Pódź sỳ za nami,
Zaopatruj kozý, owce
I te barany.
My budziemy piéknie śpiewać,
Budzie Jeźisek spocywać
I Józeł Starý.

Od tego czasu zaprzestali już zupełnie chodzić „z Betlejom“ do Czarnego Dunajca, a nie wiem, czy do dziś istnieje ten zwyczaj u ludu Orawskiego.

W świętego Szczepana mali chłopcy, zwłaszcza ubożsi, chodzą od domu do domu po kolędzie, „w podłazỳ“ i podsypują gospodarzy owsem, mówiąc:

„Na sceście, na zdrowie,
Na to Boże Narodzenie,
Coby Wám się darzyło,
Sýćko dobrze rodziło
W oborze, komorze,
Sędyl dobrze;
Coby Wám się darzyły
Kury cubate,
Gęsi siodłate;
Telo wołków,
Kielo na dachu kołków,
Telo cielicek,
Co w lesie jedlicek;
Coby Wám się darzyły
Konie z biáłymi nogami,
Cobyście orali
Śtyroma pługami,
Jak nie śtyroma,
To trzoma,
Jak nie trzoma,
To dwoma,
Jak nie dwoma,
To jednym,
Ale co godnym.
Siągnijcie do pieca,
Wyjmijcie kołáca;
Siągnijcie do skrzynie,
Wyjmijcie pół świnie;
Siągnijcie na wyzke,
Wyjmijcie masła łyzke;
Siągnijcie do sáfki,
Wyjmijcie gorzáłki,
Piekliście, kłuliście,
suć .... i sypią.

Za to dostają jako kolędę parę centów, albo kromkę chleba. Również i rodzice bogatsi wysyłają swoje dzieci po kolędzie do krewnych swoich bliższych i kumotrów, by ich podsuły „owsem“, za co dostają od ciotek, „ujnych“, babki parę centów, które z radością odnoszą do domu, prosząc matki, by im to schowała, a w jarmark kupiła jaki podarek za to.

Ponieważ zbliża się czas karnawałowy, czas wesel, więc też gdzie dziewka na „wydaniu, tam spieszy parobczak, by ją „podsuć owsem“, a zarazem dać poznać, że stara się o jej rękę. Rozumie się, że jeżeli jest mile widziany, więc zapraszają go, by usiadł, rozmawiają z nim o tem i o owem, aż w tem wśród rozmowy

zjawiają się „towarzysiá“ parobka, ale już nie z próżnemi rękami, lecz z baryłką wina lub beczułką piwa — poczem rozpoczyna się pijatyka, śpiewy, wesołość, a śmiechy i rozmowy przeplecie nieraz piosnka parobczaka zakochanego o swojej „leluji“, dziewczynie — lub zawierająca prośbę do rodziców, by mu ją dali za żonę. Chłopców chodzących w dzień ten „w podłázý“, by „podsuć“ gospodarza owsem, nazywają „podłaźnikami“.

IX.

Zwyczaje przygodne.

Chrzciny. Natychmiast po urodzeniu się dziecka ojciec szuka „kumotrów“. Wybiera zwykle krewnych swoich bliższych (nigdy jednak rodziców swoich lub żony), albo „honornych“ sąsiadów, mądrych, statecznych, „rzetelnych“, bo dziecko „podaje się zwyczajnie na krzesnoojców“. Proszeni o tę przysługę „kumotrowie“ nie odmawiają nigdy, bo przecie to „grzéhém byłoby nie trzimać drugiemu dziecka“. Ubrawszy się tedy przyzwoicie, odświętnie, udają się wraz z ojcem dziecka do kościoła. W czasie chrztu należy na zapytania księdza odpowiadać głośno i rzetelnie, aby dziecię było kiedyś „rzetelne“. Po chrzcie kumotrowie obchodzą ołtarz dookoła, trzymając w ręku świecę, poczem rzucają na tackę dla kościelnego po 5 ct. lub więcej. Przyszedłszy do domu, oddają dziecko matce do rąk, a ona układa je obok siebie. Ubiór dziecka do chrztu składa się z czepeczka koronkowego i małej koszulki; zawinięte w poduszkę, krępują w barwne wstążki szerokie. Jeżeli komuś się dzieci nie „howajom“, ale umierają jedno po drugiem, w takim razie chrzestni ojcowie, przyszedłszy od chrztu, podają dziecko matce przez okno — aby się dobrze „howało“. Jeżeli przy chrzcie dziecię płacze, będzie żyło zdrowe i głośne, więc też kumotrowie dość często trzęsą dzieckiem w czasie chrztu tak długo, dopóki się nie rozpłacze.

Zaraz też w domu ogólna radość panuje, skoro powrócono z kościoła, bo „zydka juz jednego przerobili na katolika“. Dzieci cieszą się również ze swego towarzysza i nawet chorej matce nie dają spokoju, lecz ustawicznie przychodzą do niej, wołając: „Mamo e pokáźciez mi go“. Matka znów ciekawszym odpowiada na przeróżne pytania: jak to dziecko „przyniesła babiárka“ lub też: „babiárka chyciła go dziś na wodzie, ale má i ona dużo takich dzieci w „skrzyni“ itp. Gospodarz urządza około łóżka chorej zasłonę z prześcieradeł, które przymocowuje do drewnianych tyk wysokich, przybitych do nóg łóżka. — „Babiárka“ [1]) ukąpawszy dziecko,

[1]) Akuszerek egzaminowanych używają rzadko góralki, bo niedowierzają im tak samo, jak i doktorom.

„smaruje“ co kilka godzin chorą położnicę „masłem“, dając jej do picia wino z imbierem dla wzmocnienia sił, a czasami, jeśli zamożność pozwala, każe zabić kurę na rosół dla chorej. Po chrzcie zaprasza ojciec krewnych i sąsiadów na „chrzciny“, częstując ich winem, piwem i wódką. Kumoska jednak nie przychodzi od chrztu z próżnemi rękoma, lecz zakupiwszy parę butelek wina, „kukiołek“, czasem „babke“ lub „cukrownik“ (ciasto z cukrem i jajkami)“, oddaje to, jako podarek chrzestny swojemu „krześnikowi“. Kumotra zaś żona również składa taki sam podarek i inni sąsiedzi i krewni z pewnością nie przyjdą z rękami próżnemi na „krzciny“, ale coś przyniosą ze sobą i do picia i do jedzenia. Oprócz tych zwykłych podarków dają „krzesnoojcowie“ babiárce za „powijac“, a małemu „krześnikowi“ do pieluchów zawijają pieniądz srebrny, zwany „związek“, aby był bogaty.

Kobieta, która nie była do „wywodu“, nie może przyjść do kościoła, ani iść w pole do roboty. Skoro więc minie słabość, spieszy matka z dzieckiem do „wywodu“, złożywszy przytem małą ofiarę, dawniej 4 ct., teraz 20 ct. do ręki kościelnego. W czasie słabości krewne i sąsiadki odwiedzają co chwila chorą, „bo to przecie grzéh nie odwiedzić chorego“. Skoro dziecko podrośnie, „krzesnomatka“ kupuje zwykle dla „krześnika“ lub „krześnicý“ swej materyi na „piérsom sukiénecke, kosulke, hustecke“.

Wesele.

Námáwiny, zápisy, wesele. Małżeństwa na Podhalu całem nie są skutkiem wzajemnej miłości małżonków z czasów „parobskich i dziéwcénia się“, lecz są to maryasze ukartowane prawie zawsze przez rodziców. Nadto rzadko się również zdarza, ażeby małżeństwo zawięzywało się tam, gdzie parobczaka lub dziewkę dzielą różnice majątkowe. Syn rodziców, mających ośminę lub więcej gruntu, nie sięga po rękę dziewki, której rodzice żyją na półośminie gruntu, boby to było nie honornie, a nie wspomina już nawet o takiej, której „ojcowie“ mają jeszcze mniej pola. Nawet wzajemne przywiązanie dwojga młodych ludzi do siebie, miłość szczera, są niczem wobec grubej różnicy majątkowej. „Brzydkoby to było brać honornemu parobkowi dziadule“, bo jak mówi przysłowie góralskie, „nawet z ładnej miski nie pojes, kie na niej nic nima“. Więc też ani miłość, ani uroda nie odgrywają tu żadnej roli. Wprawdzie przy námówinach przed ślubem pytają się rodzice dziewki swej, „cý się jej widzi“ (podoba) parobek, za którego ją chcą wydać, ale rzadko słychać protest z ust dziecka, bo i zresztą wobec ukartowanego małżeństwa, trudno się odezwać ze słowem odmowy, gdyż w tym razie krzyk, często za zbyt surowe upomnienie i groźby ze strony rodziców, zastąpią rolę uczucia miłości. „Co ci tam, powiadają dziéwce rodzice — jak bedzies zyła, jak Bóg przy-

kázáł, robiła co trza, to on ci ta nie zrobi krzywdy, ani cie bił nie bedzie, bo je ta nie piják, ale dobryk ojców syn, a jak bedzies miała co siáć, kopać, młócić, cym maścić, to juz dobrze i biedy ci nie bedzie, bo my cie na biéde nie dajemy". Istnieją wprawdzie przysłowia na Podhalu, które powyższym słowom zadają kłam, ale są to raczej przysłowia oparte nie na doświadczeniu — ale wypowiedziane, w jakiejś dobrej chwili, przy dobrem usposobieniu. Często góralka powie „lepiej z ładnym pod jedlinom, jako z brzyćkim pod pierzynom", ale tu trzeba wziąć na uwagę tę okoliczność, że ma ona wtedy na myśli dawnych konkurentów tak samo zamożnych jak ona, ale z nich, wybrała, jak się jej zdaje, najładniejszego. Już zresztą młode dziewczęta, mające wyjść za mąż, mówią między sobą: „Tej hań dobrze, bo má duze gazdostwo, a tej źle, bo i na przednowku ni má co do gęby włozyć, ba trza od ludzi kupować". I tak same już przygotowują się do małżeństwa z tem przekonaniem, że najlepiej wtedy wyjść za mąż, jak się trafia bogaty. Mimo to rodzice, upatrując męża dla córki, „przebierajom" w parobkach, uważają na ich „utrzymliwość" (oszczędność), pracowitość, czy są gwałtowni, hulaki, pijacy, czy nie mieli przedtem stosunków miłosnych bliższych z innemi dziewkami, czy „nie przespali" której, nadto jacy są rodzice ich, czy nie „gdérliwi", dokuczliwi, za nadto skąpi i czy córce ich będzie dobrze u nich. Najwięcej zważają na to, by córka była gaździną na swoim, od rodziców męża nie zależna. Jeżeli znajdą wady takie, jak pijaństwo, włóczenie się po nocach, nieutrzymliwość grajcarów, brak chęci do pracy, to córki swej za parobczaka z temi wadami nie oddadzą. Tak samo rodzice parobczaka uważają na to, czy dziewka jest porządna, pracowita, czy nie jest „włókom", „przespanicom", czy szanuje rodziców, czy jest oszczędną i dobrą gaździną. Stosunki takie wyrabia tu przedewszystkiem ta ciężka praca na roli nie zbyt urodzajnej, stąd też jeśli pola dużo, gazdostwo duże widzą przed sobą, a nadto i parobczak i dziewczyna są porządni — to chyba nic tam nie stanie na przeszkodzie młodemu małżeństwu, by się „radzi nie widzieli", skoro się pobiorą. Dziewczęta są tu również bardzo dobremi „gaździnami", a parobczaki „gazdami", każde z nich jako małżonkowie będzie się starało „ku sobie przygarniać" — a nie od siebie „odgarnować majątek". Małżeństwo starszego parobczaka z młodszą dziewczyną, wdowca starego z dziewczyną, wdowy starszej z parobczakiem zdarza się na Podhalu rzadko, a jeśli się zdarzy, to pożycie ich jest przykładne — bo często stoi tu na straży akt notaryalny, przedślubny, który najczęściej powiada: majątek, jaki mam, będzie należał do męża (jeśli wdowa starsza wychodzi za parobka) wtedy tylko, jeśli mnie będzie dobrze opiekował, tzn.: nie będzie bił, dokuczał zgryźliwie itp. Mimo tych warunków, przy zawieraniu małżeństw rzadko się zdarza widzieć małżeństwo źle ze

sobą żyjące, bo oni przedewszystkiem mają jeden cel wytknięty przed sobą, tj. pracę na roli i w domu, należyte wychowanie dzieci i staranie się o to, by było czem się obżywić, i „dáwke“ (podatek) zapłacić — a jeśli można, to i majątek swój pomnożyć, bo ten zapewnia im należne stanowisko we wsi, poważanie i szczęście.

Rodzice mający parobczaka, wyszukują parę lat od chwili, jak syn staje po raz pierwszy do „odbiórki“ wojskowej, żonę dla niego w tej samej wsi, albo też w drugiej. Parobczak też często daje do poznania rodzicom, która z równych mu majątkiem dziewek najbardziej mu się podoba — chcąc w ten sposób wyrazić życzenie, z którą go mają swatać. To będzie z nią na jarmarku najczęściej gadał, to przyjdzie często do domu jej rodziców w zimowe wieczory na pogawędkę, to znów przyjdzie ją „podsuć„ na św. Szczepana lub na „Śmigurzt“, a zawsze z trunkiem — to na odpuście kupi jej cukierków itp.— w ogóle różnymi sposobami starał się będzie dać poznać i rodzicom swoim i dziewczynie, że ją „rád widzi“. Rodzice córki również starają się poznać parobczaków, którzy są „na "oźénieniu“, jednak nie „łapią ich“ — ale spokojnie wyczekują, kiedy kto do nich przyjdzie z „námowinami“. Wtedy też, jeśli parobczak się im „udaje“, rozpoczynają „námowiny“, a jeśli nie, to odpowiadają sucho: „My ta ni mámy jesce dziéwki na wydaniu, musicie jesce cekać, jaze podrośnie“ itp. Jeśli zaś mają ochotę wydać córkę za starającego się o nią parobczaka, wówczas niby od niechcenia odpowiadają: „E my ta jesce nie będziemy wydawać, bo ta jesce cas, a zreśtom to my haw nie bogaci, u nás dzieci kupa, to duzo nie bedziemy dawać — bo nima z cego, a wybyście ta téz nie kcieli „*pisać*“ wasemu synowi telo, kielo myby znowu kcieli“. Upatrzywszy sobie więc przyszłą „niewiaste“, udają się rodzice z synem swym do jej rodziców, wziąwszy z sobą trunek. Przedtem jednak zwykle przez znajomych sąsiadów starają się upewnić, czy będą przyjęci i co będą rodzice ich przyszłej „niewieście“ zapisywali itp. Wśród potocznej rozmowy schodzi czas na pogawędce, aż wreszcie wypowiadają oni lub parobczak cel swego przybycia, całując ręce rodziców swej przyszłej żony, a nawet do ich kolan się nieraz skłoni, prosząc o córkę. Wtedy rozpoczyna się właściwy targ — decydujący o tem, czy „młodzi“, choćby się „radzi widzieli“, mają się pobrać, czy nie. Każda strona chciałaby jak najmniej uszczuplić swego majątku, żądając równocześnie, by przeciwna zgodziła się na wymagania ich i zapisała dzieciom to, coby wystarczało do ich należytego utrzymania. A więc umawiają się, które sznury, stajania pola, place, budynki zapisują, ile krów, czy konia dadzą, ile wozów i które — o wszystko to wyraźnie się dopominają, by nie było potem „zwady“ między rodzicami a dziećmi i długich procesów. Jeżeli się rodzice zgodzą na te żądania — małżeństwo jest jakby zawarte i chodzi teraz o to

tylko, aby cała ta umowa została spisaną notaryalnie, wyraźnie, by zapis nie był w idealnych częściach zrobiony, lecz wyraźnie mówił, co i gdzie zapisują. „Zápisý“ te robią na drugi dzień u notaryusza wobec świadków — nie zawsze jednak bywają one takie, jakby je dla górali potrzeba było zrobić — a dowodem tego liczne nadzwyczaj procesy cywilne rodziców z dziećmi a nawet i karne, mające swe źródło w źle sporządzonych „zapisach“.

Jeżeli zaś przy námówinach nie przyjdzie do wzajemnego porozumienia się i do wzajemnych ustępstw rodziców pod względem „zapisów“, wówczas małżeństwo nie dochodzi do skutku. Nawet często się zdarza, że i u notaryusza nie chcą się zgodzić ze sobą rodzice „narzeczonych“ i nic nie zrobiwszy, rozchodzą się do domów, jednak bez żalu wzajemnego i wzajemnych uraz. Niema też prawie wypadku, by jedna dziewczyna miała tylko raz „námówiny“, za czasów swego „dziéwcénia się“ — a parobczak, by tylko jedne „namáwiał“ za czasów „parobcenia się“.

Jeżeli námówiny skończyły się pomyślnie, „zápisy“ porobione zostały po myśli rodziców — i dziewczyna nie wzbrania się wyjść za mąż za tego, którego jej „upatrzyli“ — wówczas obydwa domy przygotowują się do wesela.

Wesele. Przed weselem tak rodzice panny młodej jak i pana młodego robią zakupna wiktuałów, tudzież odzieży. Zakupują więc mięso, wino, piwo, wódkę — pieką ciasta, babki, kołacze i chleb. Rodzice panny młodej obowiązani są dać panu młodemu ślubną koszulę, haftowaną, wyszywaną, z „zágibkami“ i „kabát“ czarny. Nadto panna młoda musi się postarać o wianek dla siebie, bukiet ładny dla pana młodego i dla drużbów.

Dzień przed ślubem w obydwu domach panuje istotny chaos. Wszystko na gwałt krząta się około przygotowań do wesela, myje się izby, wynoszą łóżka, a panna młoda „pytá“ „druzbów i druzcki“ dla pana młodego. Wieczorem, przed dniem ślubu zapraszają już zwykle muzyków, by zagrali pannie młodej na „dobranoc“. Muzykanci cały wieczór grają, a parobczaki i dziewczęta tańczą ochoczo nieraz i do białego rana.

Na drugi dzień rano poczynają drużbowie „pytać“ ludzi na wesele. Gospodyni domu częstuje przybyłych kawą, a kiedy już wszyscy się zebrali i przyszedł pan młody, wówczas rozpoczynają się ceremonie weselne.

W gronie dziewcząt i całego orszaku stoi pan młody, a obok niego starszy gospodarz, który „wypytuje“ pannę młodą. Przy drużbach, druchnach i rodzicach czeka ubrana „na biáło“, z wiankiem mirtowym na głowie, młoda panna. Rodzice dali jej już przedtem do bucików parę ziarnek owsa, jęczmienia i lnu, a za „pazuhe“ chleba kawałek, cukier i pieniędzy, aby się jej dobrze darzyło i nie cierpiała braku chleba, a życie, by płynęło jej słodko i w szczęściu.

„Wypytowac“ każe najpierw grać marsza weselnego (patrz nr. I), a wreszcie pochwaliwszy Pana Boga, poczyna „wypytować“ pannę młodą, zaczynając od słów: „Niek bedzie pofálony Jezus Hrystus! Moi kochani ludzie i sanowni panowie, jáby Wás się zapytáł, bo łazimy od rania i sukámy tu łáni, cýli młodéj pani. Jest tu druzba? Puś się na polowanie, cýbyś nie naláz tej pieknej łanie. Idź sukáj i dowiaduj się od ludzi, ke się nahodzi ta łani, cýli młodá pani“. Drużba idzie więc do izby i mówi: „Idem tu sukać z "oskázu pięknéj łani, cýli młodéj pani. Nie widzieliście jéj tu?“ Bierze więc jedną druchnę za rękę i prowadzi ją przed „wypytowaca“, mówiąc: „Przeprásám pana, jestek posłusny i przyprowadziłek wám takóm łanie, ale nie wiem, cý sie to podobać bedzie“. „Wypytowac“ odpowiada: „Bardzo dziękujemy, ale się tym nie kontentujemy“ i zwracając się do drugiego drużby, mówi: „Idze ty drugi druzba i sukej ke mozes téj łani, a jak nájdzies, to jom tu przýprowádź“. Idzie więc drugi drużba i to samo powtarza, co i pierwszy, przyprowadzając drugą druchnę. Lecz „wypytowac“ oddala go, mówiąc: „Jesce nie to dobre i to bedzie, ale po obiedzie i to się nám podobá, ale to jesce nie to“. Idą więc oba drużbowie i przyprowadzają pannę młodą. Muzyka na rozkaz „wypytowaca“ gra teraz drugi raz marsza. Gdy muzyka ucichnie, „wypytowac“ mówi: „Za tén piéknie dziękujémy i straśnie się niom kontentujemy. Niekze się tu zblizom panowie "ojcowie i panie matki tyk tutáj młodyk państwa. Powieciez wy nám teráz moji sanowni kochani "ojcowie, cý pozwálácie im się pobrać i zýć w świętém stádle málzeńskim. Bo jak w Raju postawił Pán Bóg málzéństwo, a potém Pániezus uświęcił w Kanie święty sakrament, tak téz i "oni kcom zýć w tym świętym sakraméncie. Pobłogosławciez ik panie "ojce i pani matko na tyn dróge. Niek im sie dobrze wiedzie i niek zýjom z Bogiem! wiwat! Niek bedzie pofálony Jezus Hrystus“.

Panna młoda, uklęknąwszy z panem młodym, prosi, wśród płaczu, rodziców, obejmując ich za kolana, o błogosławieństwo. A skoro rodzice uczynili nad nimi znak krzyża świętego, muzyka gra znów marsza, a cały orszak idzie prowadzony przez muzykę do kościoła; dwie starsze kobiety stają przed domem i jedna kropi orszak święconą wodą, a druga sypie owsem, „aby sie im tak scęście wiedło, jako sie tén "owies sýpie na nik i ta rosa wodná pádá“. Kończą zwykle jakąś staroświecką piosnką:

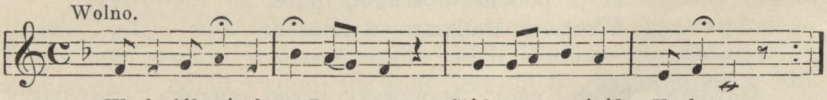

Wy-leciáł ptásek ze Lwo-wa, Siád se na po-śród Krako-wa
I tak se piéknie za-śpié—wáł, Ja—ze sie Kraków chwiéwáł (chwiał).

W czasie pochodu weselnego do kościoła druchny śpiewają

różne okolicznościowe piosnki, parobcy zaś nietylko śpiewają, ale i tańczą przed muzyką. Ślub zazwyczaj odbywa się po mszy śpiewanej, której słucha cały orszak weselny. Po ślubie już panna młoda idzie razem z panem młodym, a za nimi wśród dźwięku muzyki postępuje orszak weselny z „przyśpiewaniem“.

Przyszedłszy do domu p. młodego, matka tegoż wynosi przed dom chleb owinięty w białe prześcieradło i oddaje go młodej pani i państwo młodzi muszą go pierwsi skosztować, aby się im chleb darzył na ich gospodarstwie; poczem krają chleb, babki, kołacze i kładą na stół, a młodzi państwo na przedzie i goście weselni biorą ze stołu po kawałku chleba, nawołując się wzajemnie: „Biercie, jécie, coby się jim darzyło“.

Ojciec p. młodej lub p. młodego przyjmuje gości trunkiem. Poczem rozpoczyna się wesele i tany. Panna młoda w dzień ten nie tańczy, musi bowiem obsługiwać „weselników“, chyba, że drużba ją na chwilę pochwyci i z nią zatańczy. W południe gospodyni zastawia obiad, złożony z „polówki“ ze ziemniakami i „stuki“ (mięsa) oraz ryżu gotowanego na słodkiem mleku. Po obiedzie znów rozpoczynają się tany i trwają całą noc. Przed wieczorem tego samego dnia odbywają się czepiny. Pannę młodą ubierają starsze gospodynie w czepek muślinowy, a jedna z gaździn, umiejąca dużo śpiewek, odznaczająca się rezolutnością i nieraz talentem improwizatorskim, wziąwszy talerz do ręki, wychodzi z panią młodą przed muzykę. Zazwyczaj jednak, skoro parobcy, drużbowie dowiedzą się, że za chwilę mają się odbyć czepiny, biorą pannę młodą do tańca, i tak długo z nią tańczą, dopoki pan młody, względnie owe „cepcule“ nie wykupią jej winem lub wódką. Jeżeli więc pannę młodą wykupią, oddają ją gaździnom i rozpoczynają się zaraz „cepiny“. Matka panny młodej i pan młody rzucają pierwsi pieniądze na talerz, a po nich inni.

Po czepinach tańczą kobiety z młodą panią „poloneza“ i nie wolno ani jednemu mężczyźnie pokazywać się nawet przy tańcu. Przyśpiewując do taktu, mają na celu wyśmianie mężczyzn, że się bez nich obejdą (melodya 8).

Idziemy my se w polónesa,
Idzie Kasia i Marysia,
A ja pódem w drugom páre,
Wezném Madziarowe Kláre“.

Gaździna, która „cepi“, stanąwszy przed muzyką, podparłszy się w boki, trzymając talerz i pobrzękując pieniądzmi, śpiewa rozochocona:

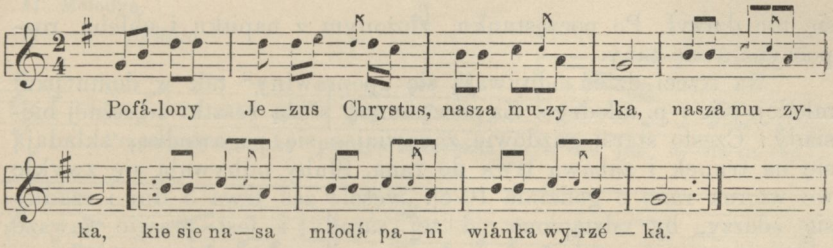

Następnie muzyka gra, a starsze kobiety przyśpiewują piosnki na tę samą melodyę lub też inną, co podaję poniżej. Każdy, przed kim stanie „cepcula“ z młodą panią, rzuca na talerz kilkadziesiąt centów, sypią się też nieraz talarki srebrne, a dawniej cwancygiery — a młoda pani każdego gospodarza starszego lub gaździnę całuje w rękę na znak podziękowania za datek. Pieniądze uzbierane z czepca mają służyć do zagospodarowania się młodych państwa i są wyłączną własnością młodej pani, często jednak płaci niemi długi pana młodego.

Po odbytych czepinach pani młoda może już tańczyć ze wszystkimi — ale rzadko kiedy dostaje się to w udziale panu młodemu, bo parobcy uważają sobie za obowiązek wytańczyć pannę młodą.

Przed czepinami odbywają się przenosiny panny młodej z domu rodzicielskiego do domu pana młodego. Matka młodej pani wiezie ze sobą trunek, placki, chleb dla ludzi.

Przy sposobności przenosin p. młodej przewożą też i posag. Na wóz najpierw kładą skrzynię, w której p. młoda ma bieliznę i ubrania, a na skrzynię poduszki i pierzynę. Do około skrzyni siedzą na wozie kobiety, a na innych wozach jedzie pan młody z żoną, druchny, drużbowie i orszak weselny. Wóz z posagiem zaprzężony jest w 4 konie, ubrane w ładne bukiety, które robi panna młoda lub druchny (cetyna ubrana w różnokolorowe wstążki papierowe). Wesoło i hucznie pędzą z posagiem weselnicy, śpiew i muzyka huczy bez ustanku, a gazdowie wiozący posag, podcinają konie i nie prędzej zwolnią kroku, aż przed domem rodziców pana młodego.

Na drodze przez wieś stają gromady ludzi, a parobczaki zagradzają drogę weselnikom żerdziami i nie prędzej przepuszczą posag, aż im się opłacą gorzałką; to też pan młody i mężatki zawsze wiozą ze sobą parę „słupków“ gorzałki.

Przybywszy do domu pana młodego — wchodzi cały orszak do izby, gdzie wita ich muzyka, zamówiona przez pana młodego. Matka jego wynosi w prześcieradle chleb i oddaje go „niewieście“, witając ją w domu swoim: na stole jest chleb „nakrajany“, z którego pierwszą kromkę bierze młoda pani, gdyż niktby nie jadł, dopóki ona nie skosztuje chleba, a zresztą jeść musi, boby jej chleb

się nie darzył. Po poczęstunku, złożonym z napitku i chleba, rozpoczynają się tany.

Na trzeci dzień odbywają się „poprawiny“ tak w domu pani młodej, jak i p. młodego. Za poczęstunek służą resztki weselnej biesiady. Często starsi gazdowie, zabawiając się pogawędką, składają się na trunek i zabawa trwa do rana. Śluby odbywają się zwykle we wtorek rano o godzinie 10-ej, wesele zaś trwa 3 dni i rzadko się zdarzy, by odstąpiono od tej zasady i jest prawie zawsze grane.

Śpiewki weselne.

Marsz weselny. 1.

Agitato.

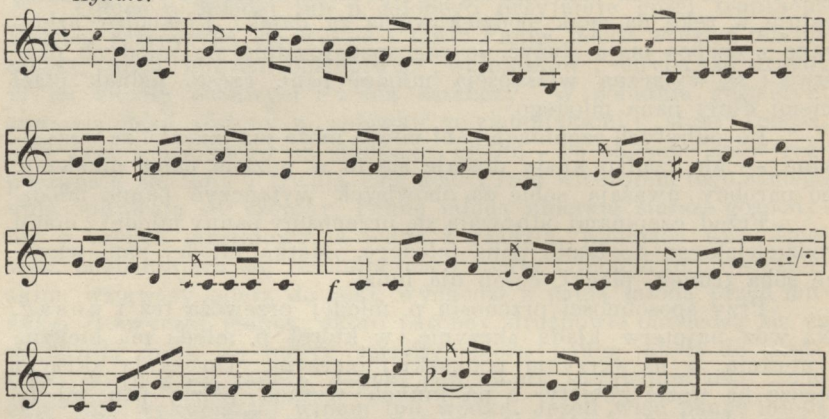

Przed domem, nim ruszą do kościoła, śpiewają piosnkę: „Wyleciał ptásek ze Lwowa,“ przez drogę zaś drużki śpiewają piosnki na jednę melodyę, którą tu wraz ze śpiewkami podaję.

2.

I. Melodya.

Agitato.

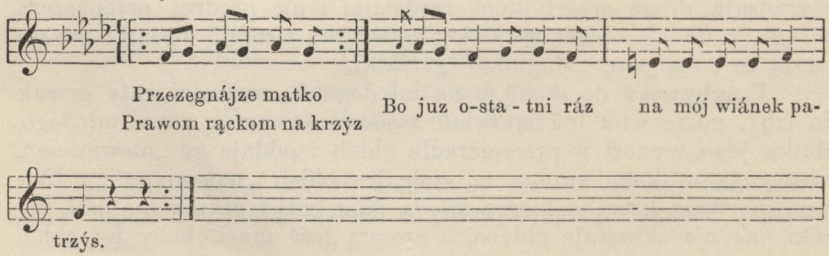

II. Melodya. 3.

Agitato.

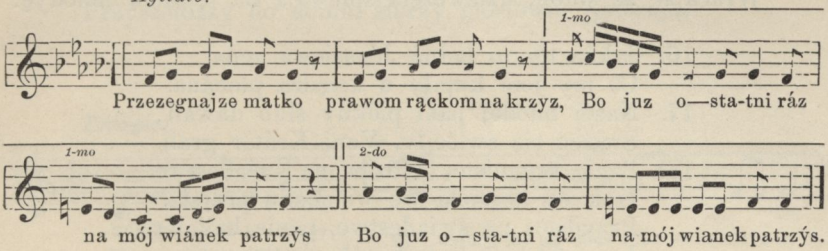

2. Bedzies sie matusiu, bedzies sie zálała,
Kie ći sie nie bedém w ogródku bielała.
3. Ciesý sie mi, ciesý moja rodzinecka,
Izek donosiła do casu wiánecka.
4. Zapłaces dziewcýno, zapłaces załośnie,
Kie ci do matusie, hodnicek zarośnie.

5. Nie płac, dziéwce, nie płac,
Ani nie narzékáj,
Jino pomalućku
Od mamy "odwykáj.
6. Nie płac, dziéwce, nie płac,
Nie biere cie smarkác;
Biere cie uroda,
Hłopiec jak jagoda.
7. Nie kciała Olesia
Prazonego bobu,
Wolała Wojtusia
Z honornego rodu.
8. Ponoś ty Janielciu
W cieniućkiej kosuli,
Co hań dónajcanie
"O tobie poculi.
9. Nie płac Maryś, nie płac,
"O cosbyś płakała,
Dydziejse Józoska
Do wóle wybrała.
10. Nie płac Wiktuś, nie płac,
Nie psujze se głowy,
Bo tobie mama dá
Sýćkie śtyry krowy.
Bo jak se ty Wiktuś
Bedzies psuła głowe,
To ci mama nie dá,
Jino jedne krowe.
11. Telá mi, telà mi
U matusie słuzba,
Kiedy mie wywiedzie,
Za ręcucke druzba.
Druzba mie wywiedzie,
Drózcki wyprowadzom,
Telo mi téz, telo
U matusie dadzom.
12. Nie kciała Kasinka
Prazonej saláty,
Wolała Ferdynka
Hoć je nie bogaty.
13. Hociaj já hudobná,
Mój wiánecek złoty,
Cos mi za niewolá
Robić na siéroty.
14. Dej mie matko, dej mie,
Kie ludzie pytajom,
Kie lelujá kwitnie,
Ftedy jom targajom.
15. Ponoś ty Ferdynku
W sobote miéso jád,
Wzioneś se Kasinke,
Co jej piétnáście lát.
Co jej piétnáście lát,
Siedym dwaścia godzin,
Ponoś ty Ferdynku
Kasinki nie godzién.

Wracając ze ślubu, dziewczęta śpiewają na tę samą melodyę:

16. Jakáz téz to ładná Józusiowa zona,
Co my jom kupiły u księdza plebána.
17. Naséj młodéj pani piékny ślub dawali,
Świéce sie świéciły, Veni Krátor grali.
18. Panie organisto, pódzies na świadestwo,
Izek do kościoła we wiánecku przýsła.
Przydsies na świadestwo, panie bakalárzu,
Ize mój wiánecek "ostáł na ołtárzu.
19. Piéknie dziękujémy księdzu jegomości,
Ze "on nám narobił telo wesołości.
20. Wygrała Marysia, wygrała, wygrała,
Ize se do wóle Janicka wybrała.
21. Nie bedzie ta pani młodá zakonnicka,
"Ona rada widzi swojego Janicka.
22. W kantorowym dworze jeleń wode pije,
Pamiętájze hłopce, ze lá ciebie zýjém;
Lá ciebie já zýjém, lá ciebie umiérám,
Lá ciebie. mój hłopce, serce swe "otwiérom.
23. "O królu gádajom. hoć go i nie znajom,
"O mnie by ni mieli, kie mie we wsi majom.
"O królu gádajom. hoć hodzi we złocie,
"O mnie by ni mieli ubogiéj siérocie.
24. Króla koronujom, przecie wino pijom.
A ty panie młody dejze nám hoć wody.
25. A ty pani matko wyźryj ze na pole.
Jakie haw niewiasta má hrube korále.
26. Hyć sie pani matko bukowego klinka,
Bo my ci przýwiedli do kómory wilka.
27. Idzie woda idzie, do doliny shodzi.
Dyć zádná niewiasta matce nie wygodzi.
Hoćby i niewiasta złote kwiáty syła,
To sie matka spytá, coześ mi robiła.
Śpijze ty niewiasto, cobyś długo spała.
Podój mi to bydło, coś mi go nagnała.
Kiedyś ty wiedziała. zek bydła ni miała,
Pocoześ ty do mnie sýna posyłała?
28. Juźci mój wiánecek na pośród wody tonie,
Hytajcie, łapajcie, zaprzągajcie kónie!
Hoćbyście zaprzągli dwanáście pár kóni,
To mojego wiánka nifto nie dogoni.
Juźci mój wiánecek na dół wodom upád,
Ftoby mi go hycił, dałabyk mu dukát.

Przyszedłszy do domu, starzy gazdowie śpiewają:

4.

Energico.

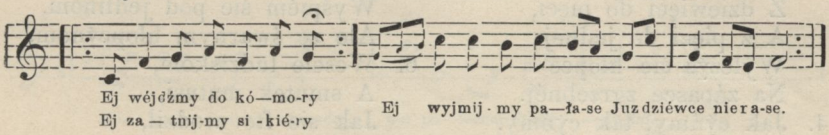

2. E! hociaj my przepili
Ej! stare maryjáse,
Ej cos komu do tego,
Kiedy dziéwce nase.

5.

Allegretto energico. *ritt.*

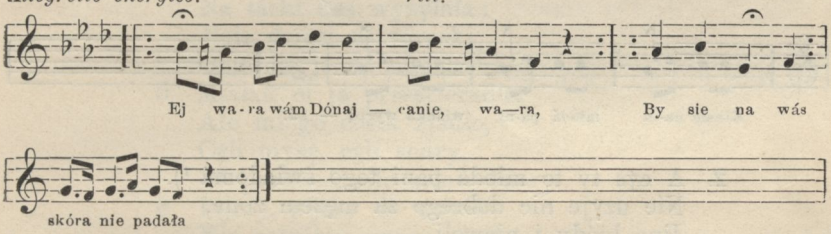

2. Miałaby sie skóra na nás padać, (bis)
Lepiéj było na konisia siadać. (bis) [1])

6.

Czepiny.

Powoli.

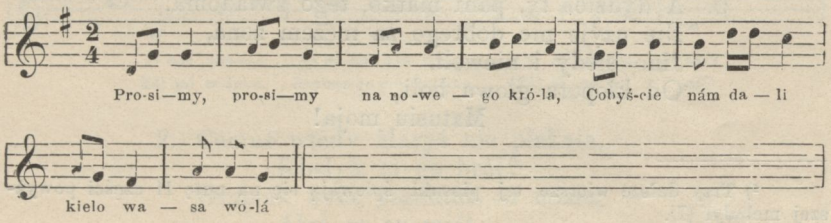

2. O dejze nám Boze scęśliwe cepiny,
Coby nás prosili za rocek na krzciny.

3. Oj fartusek z grusek,
Hustecka z jabłusek;
Spodziewáj sie hłopce
Dziewięci podusek.
Z dziewięci do pięci,
A z pięci do jednej;
Wylezýs śie hłopce
Na zápasce zgrzebnéj.

4. Jak cýńmy, tak cýńmy,
Jako drudzý cýniom,
Obiermy Marysie
Za nasom gaździnom.

5. Cárná hmura powstała,
Z kimze já bedém spała,
Wyśpiém śie pod jedlinom,
Ale ze śwarnym hłopcýnom.

6. Wesele ludziskom,
A smutek matusi,
Jak sie fto urodził,
To sie wydać musi.

7.

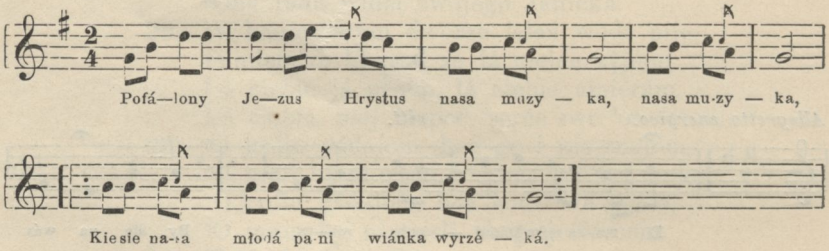

2. A cýś ty to młodá pani tego świadomá [1]).
Nie uzýje nic dobrego za męzem zona,
Jino biédy i niewoli,
Od kłopotu głowa boli,
Matusiu moja!

3. Pocoześ mie pani matko za mąz wydała,
Kie já jesce gospodarstwa nie zrozumiała.

4. Wydałak cie z tej przýcýny,
Ze cie obrál twój mąz miły
Za przýjaciela.

5. A dydzieś ty, pani matko, tego świadomá,
Nie uzýje nic dobrego za męzem zona,
Jino biédy i niewoli,
Od kłopotu głowa boli,
Matusiu moja!

---

[1]) Trzy dalsze wiersze tej piosnki śpiewają się na nutę II części powyższej melodyi (7).

Gracioso. 8.

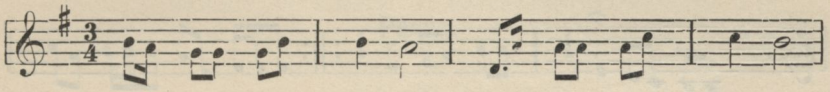

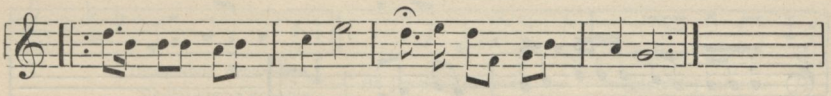

2. Przypárzcie sie sýscý ludzie,
W wiánku była, w cepcu idzie,
Ładnie jéj było w wiánecku,
Jesce jéj ładniéj w cépecku.
3. Wiwat, wiwat, zem wygrała,
Zek sie we dwok nie kohała,
Kohałak sie jino w jednym,
Ten mi został sługom wiernym.
4. Nie wiele nás matka miała,
Na tárki nás wysyłała:
Jicie dzieci na tárecki,
Obiercie je do nitecki.
5. Miałak ci já prześciéradło,
Ale mi go cosik zjadło,
Cýli mysý, cýli scury,
W prześciéradle same dzióry.
6. Pijmy, pijmy do upiciá,
Nie załujmy swego zýciá;
Na cos to má skodzić komu,
Kie cepiny dzisiák w domu.

9.

W czasie czepin.

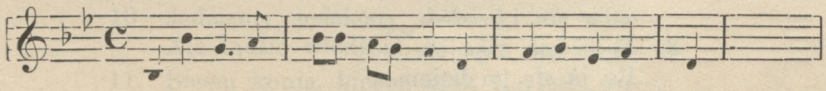

2. Cémuś wtedy Maryś nie płakała,
Kiedyk ci go brál?
Głupiák była, rozumuk ni miała,
Aleś go ty miál.

10.

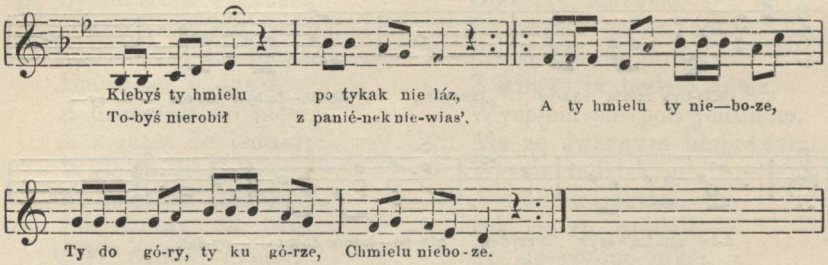

2. Ale ty hmielu po tykak lezies,
Nie jednej dziéwce na głowe wlezies.
A ty hmielu, ty nieboze,
Ty do góry, ty ku górze,
Chmielu nieboze.
3. Oj, hmielu, hmielu, zielone liście,
Wziéniście dziéwce, zacepiliście.
A ty hmielu, ty nieboze itd.
4. Oj, hmielu, hmielu, nieotycony,
Oj zięciu, zięciu nieozéniony,
A ty hmielu, ty nieboze itd.

11.

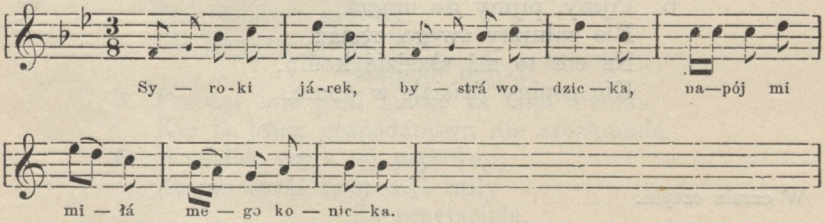

2. Já ci nie napojem,
Bo já się go bojem,
Bo ten konicek ostro kowany,
Pokopáłby mie, miałabyk rany,
Jáby nie urosła,
Za mązbyk nie posła.
Jasiu kochany!

Piosnkę tę śpiewają dziewczęta w czasie czepin.

Posag.

12.

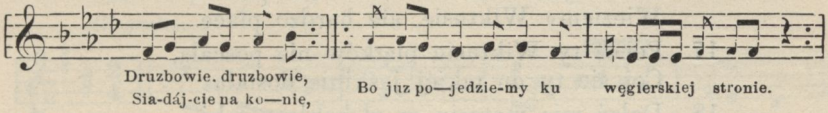

2. O cos dziéwce nase, o cos popłakujes,
Nie skoro juz pono wiánecka załujes.
3. I cos mi po tobie rózowy kwiátecku,
Kiedy juz nie bedém hodzić we wiánecku.
4. Darmo Maryś, darmo! zaprzągáj sie w jarzmo,
Juz sie nie wyprzęzes, jaze w grobie lęzes.
5. Siadáj dziéwce na wóz,
Warkocki se załóz,
Załóz do kółecka,
Boś juz nie dziéwecka!
6. Wyleciały ᵘokna, wyleciały słupy,
Zabiéráj sie Maryś do jinkséj hałupy.
7. Myślałaś dziéwcýno, ze to bedom zarty,
A tu twój wiánecek na poły ᵘozdarty.
8. Jak hań zajedziémy,
Kez hań postaniémy?
W syrokiéj ᵘoborze,
W kantorowym dworze.
9. Jak hań zajedziémy,
Cos tam pić bedziémy?
Winecko z Tokaja
Wodzicke z Dónaja.
10. Jedziemy, jedziemy, drózecki nie wiémy,
Ale ludzie wiedzom, to nám dopowiedzom.
11. Bicem konia, bicem, niek sie koła tocom,
Nie zajadém we dnie, to zajadém nocom.
12. Obeźryj sie Hanuś, w Dónajcu na wiezom,
Bo cie juz Hanusiu na Rogoźnik wiezom.
13. Dyćmy przýjechali, jakeś sama fciáła,
Te nase konicki zarobiły siana.
Zarobiły siana, zarobiły obrok,
Tému Józusiowi podusecke pod bok.

14. Dyćmy przýjehali po śniegu, po biédzie,
Pewnie ci tu dziéwce źle u matki bedzie.
15. Jageście tu radzi téj naséj niewieście,
To jéj na talérzu klucýki wyniéście.
16. Otwierájcie nám téz te wielgie pałace,
Wieziemy Wiktusie, ale bardzo płace.
17. Ponoś ty Wiktusiu piątków nie poscała,
Coj sie ty do takiéj jaśkinie dostała.
18. Dałaś mie matusiu w głębokie potoki,
Nie zaźrém do ciebie jaz za śtyry roki.
19. Dałaś mie matusiu między złe spólnice,
Lepiejbyś mie dała katowi pod ręce.

Prócz tych piosek, śpiewają i inne okolicznościowe, których zbiór znajduje się w III t. „Materyałów antropol.“ [1]). Przed wyruszeniem posagu śpiewają także piosnki na „nutę staroświeckom“. Zbiór tych piosnek podaję poniżej. Na wsiach śpiewają je przed wyjazdem do ślubu.

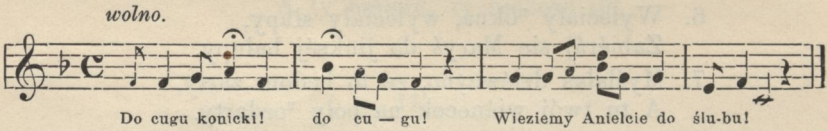

2. Nie kciały konicki cugować,
Nie kciała Marysia ślubować.
3. Hore konicki, hore wsiom,
Niek sie nám ludzie napatrzom.
4. Hore honicki kamiéńcém,
Płace dziéwcýna za wieńcem.
5. Podziękuj dziéwce macierzý,
Ze cie ucyła pácierzý.
6. Podziękuj ojcu i mace,
Niekze za tobom nie płace.
7. Wyleciáł ptásek ze Lwowa
I siád se napośród Krakowa;
I tak se piéknie zaśpiéwał,
Jaze sie Kraków hwiéwáł.

---

[1]) W ustępie: Materyały do etnografii Podhala.

Melodye i śpiewki do tańców.

Pod nogę. 13.

Allegretto.

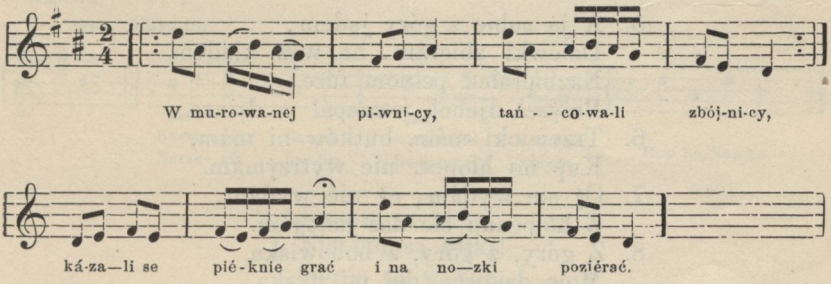

2. Zagrájze mi jakom wiés,
Upiekém ci w piecu mys.
Dyćbyk ci jom upiekła,
Ale z pieca uciekła.
3. Nawarzyła, napiekła
Lá kumotra, lá Pietra.
Ani Pietra, ani nic,
Skoda moik parzenic.
4. Zagrájze mi jakom wiés,
Upiekém ci w piecu mys.
Jagzebyś jom upiekła,
Kiedyby ci uciekła.
5. Hojze jino, hojze ś niom,
Z tom dziéwcynom paceśnom.
Coby była sceśliwá,
Jako kurka nieśliwá.
6. Hojze jino, hojze hoj,
Obiecała kope jáj.
Obiecała, przyniesie,
Jaz jej kocur naniesie.
7. Ej, ke mi sie tyn podziáł,
Co mi butki obiecáł.
Há toli je za lasem,
Trzymá butki za pasem.
8. Hejze jino mościpanie,
Dobre mléko po kropianie,
Jesce lepse po cisuli,
Bo cisula d... stuli.
9. Przypárzcie sie syscy święci,
Jak Maryna r..... kręci.
10. Moje nozki z samej stali,
Heba mi jik djebli dali,
Jak já se jik wytańcujém,
To mi jidom, ze nie cujem.

14.

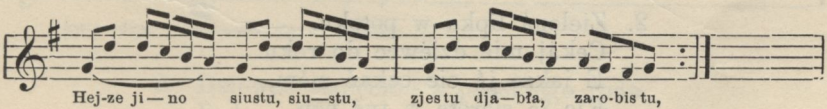

2. Hojze jino siustu, siustu,
Zjez tu djebła, zarobis tu!
Zarobis tu na tabacek,
Kiej sý taki mały gacek.
3. Hociaj ja se z Bogiem zýjem
Co zarobiém, to przepijem.
Co zarobiém konickami,
To przepijem z dziewcątkami.
4. Z góry, z góry, nie z wysoka,
Skocył djeboł do potoka,
Do takiego głębokiego,
Co nie wyjdzie nigdy ś niego.
A já myślał, ze to dusa,
Nadstawiłek kapelusa.
5. A já sobie z góry jadem,
Dziéwki zbierám, na wóz kładem.
Nazbiérałek pełnom fure,
Przýseł djeboł, wtrzepał w dziure.
6. Trzewicki mám, butków ni mám,
Kup mi hłopce, nie wytrzýmám.
7. Cý sie wydám, cý nie wydám,
Z hłopcami sie doś nalégám.
8. Z góry, z góry, z bobowiska,
Moje dziéwce, dej mi pyska.

15.

Pod nogę.

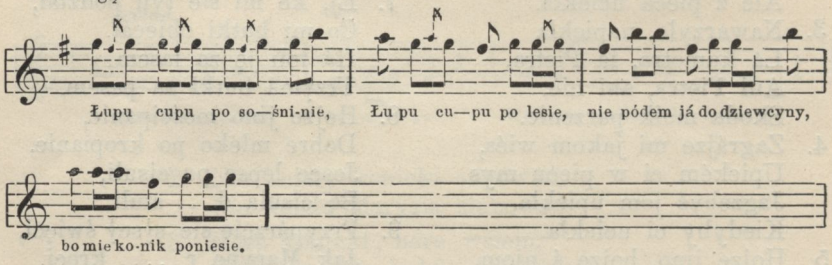

16.

Zwyrtany.
vivo sempre vivo.

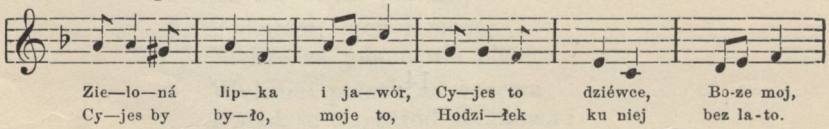

2. Zieloná lipka w potoku,
Cekáj mie dziéwce do roku.
E jakze já cie cekać mám,
Kie já siérota, a tyś pán.

3. Gorzała lipka, gorzała,
Dziéwcyna pod niom płakała.
Iskierki na niom padały,
Bez kosulke jom párzały.

17.

Hajduk.

vivo. Marcato.

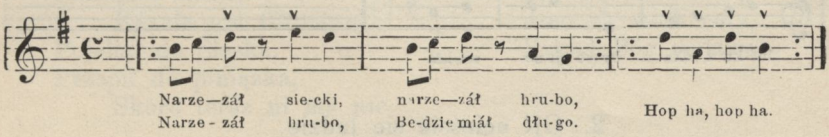

2. Janicku zýbki,
Nie bój sa bitki!
Obróć sa w koło,
Dej panu w coło.
Hop ha, hop ha!

18.

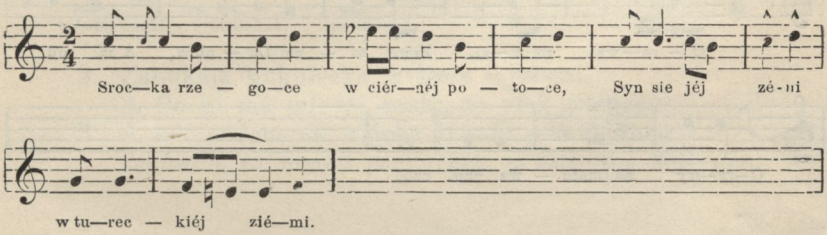

19.

Štajer.

Lento.

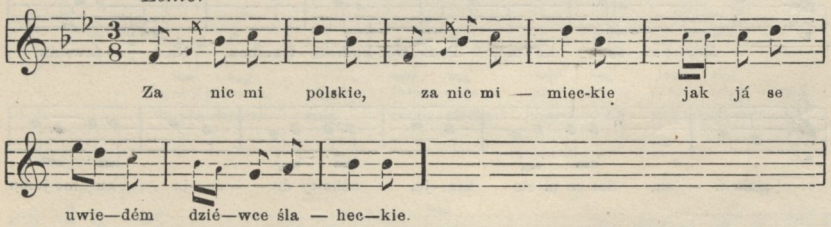

2. Dziéwce ślaheckie z pańskiego rodu,
Bedzie mi nosiło kwiátki z ogrodu.

20.

Koło.

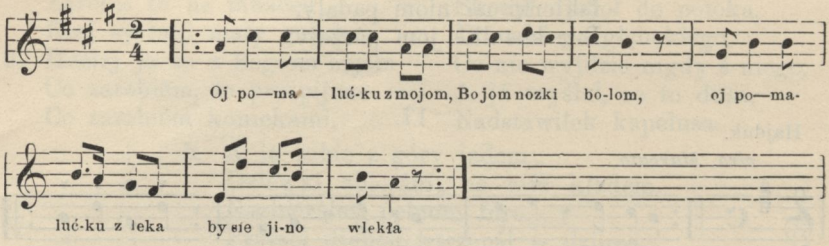

2. Oj! ucieście sie ludzie
W kantorowej budzie.
Oj jak sie buda zwali,
To pódziemy daléj.

21.

Pod nogę.

Żywo.

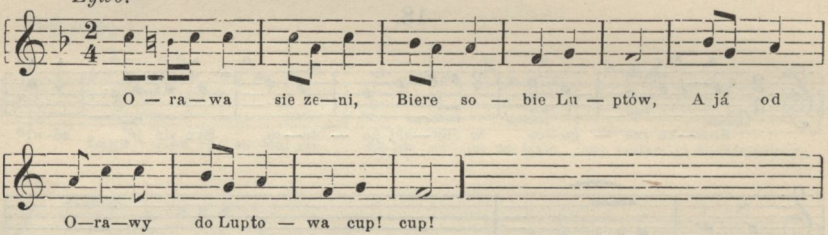

22.

Pod nogę.

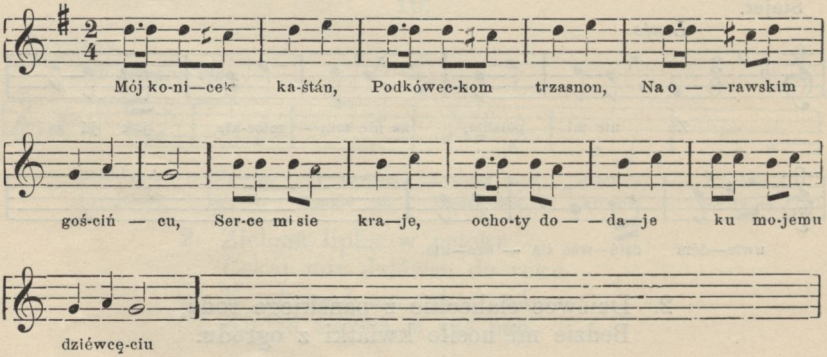

2. Od samego Cisa
Płynie woda bystrá,
Ni mogem jej zastawić.
Frajérecka pysná,
Za jinksego posła,
Nie mógek jéj zabronić.
3. Poprzedała młyny,
Pokupiła konie,
Kázała mu furmanić;
Pojehál do Śląska,
Przepił do piniązka,
Skoro teráz ni má nic.
4. Poleciały gąski
Bez zielone łącki,
Piórecka jim pádały;
Mogeś sie ᵘozmyśleć,
Mogeś namyśleć,
Miáłeś ci cas nie mały.
6 Bo to nie na rocek,
Nie na seś niedzieli,
Jino na wiek cały,
Pokiel Bóg podzwoli.

23.

Pod nogę,

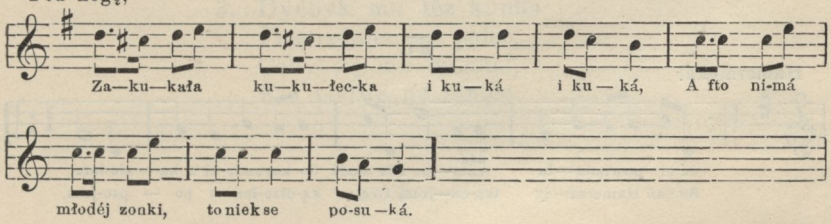

2. Zakukała kukułecka w lecie i jesieni.
A fto ni má młodéj zonki, to niek sie ozéni.
3. A jak pódem na wojęke ji tam mie zabijom
Zmówcie za mnom pációrecek ji Zdrowaś Maryjom.

Kotek i myszka.

24.

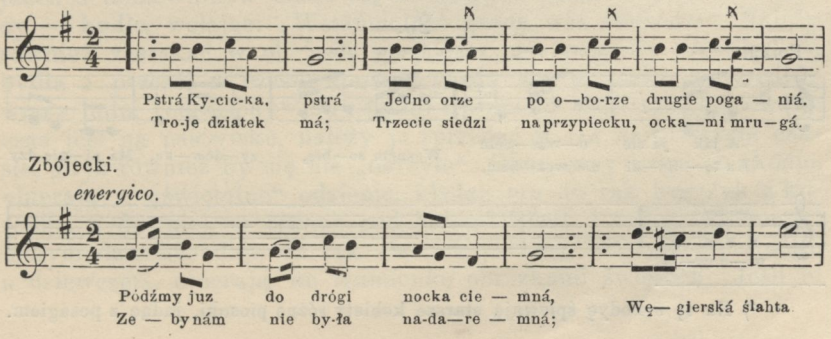

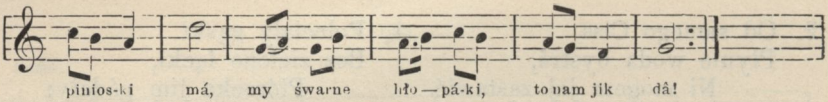

2. Zabili hajducý kapitana.
Kiedys go zabili? Wcora z rana.
Fto nie wierzý, niechaj biezý,
Śrybelná sabelka przỳ nim lezý.

26.

Maestoso. — Gracioso. (Melodya druga.)

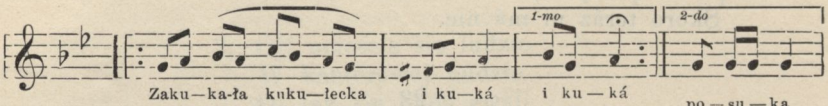

27.

Hamernicka.

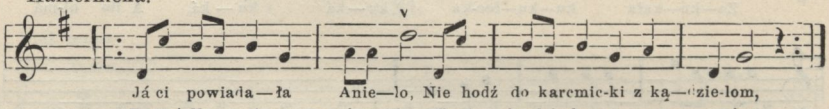

28.

Posag [1]).

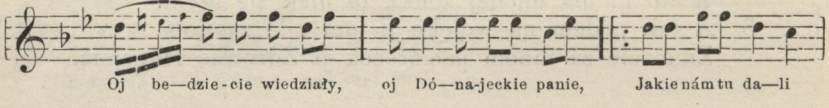

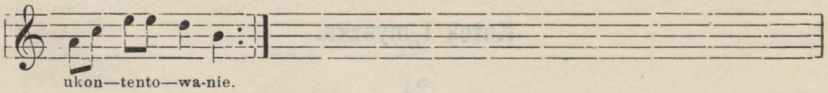

29.

Polka.

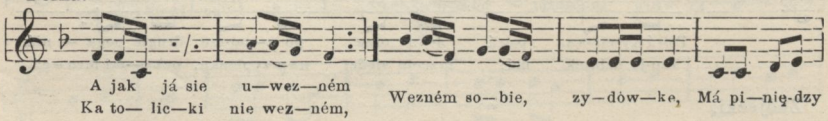

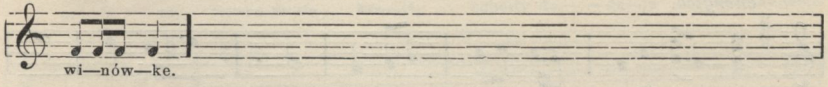

[1]) Na tę melodyę śpiewają starsze kobiety różne piosnki, jadąc z posagiem.

30.

Piosnka staroświecka.

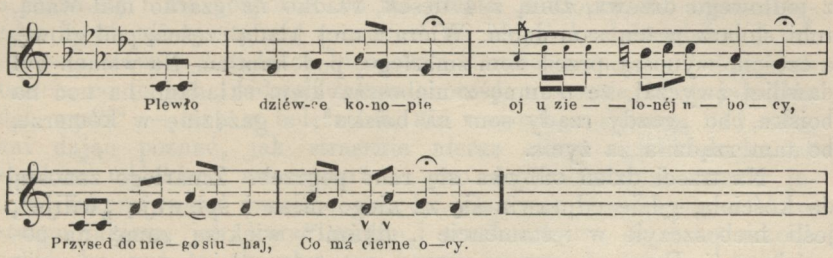

2. Ej kieby takie ocy
W kramie przedawali,
Jáby se ik kupiła
Swemu siuhajowi.

3. Dyćbyk mu téz kupiła
Piestrzéniec na palec,
Coby się mu migotáł,
Kie pódzie na tániec.

X.

Pogrzeb.

Zwykle obok konającego czuwają krewni i sąsiedzi. Jeżeli ksiądz przyjdzie do niego ze Ś. Ś. Sakramentami, sąsiedzi schodzą się do izby i odmawiają modlitwy, prosząc o zdrowie dla chorego. Konającemu podają do rąk gromnicę zapaloną i odmawiają nad nim modlitwy. W czasie skonu kładą umierającego na „równianej słomie“ żytniej, by spokojniej umarł, a zegar zastanawiają, by nie przeszkadzał mu w skonaniu spokojnem. Przed samym zgonem, jeden z domowników udaje się do szopy i budzi — jeśli to w nocy — bydło, wołając: „Wstáńcie, bo gazda wás odchodzi“. Należy również zastukać w ul, jeśli gospodarz ma pszczoły. Jeśliby się bydła i pszczół w czasie konania gazdy nie zbudziło, to według wiary ludu, „odeszłoby“ mu i bydło i pszczoły. Jeśli zaś bydło wówczas jest na pastwisku, należy je sprzedać w jak najkrótszym czasie, gdyż również by się nie „darzyło“. Obmywszy trupa po skonie, ubierają w „świętalne“ odzienie, kładąc mu do rąk krzyżyk z koronką, a dawniej na wsiach pod halami kładli i fajkę do trumny. Małym dzieciom dają do rąk obrazek patrona, względnie patronki, a dziewczęta ubierają im trumienkę obrazkami świętych. Jeśli to

dziewczyna, to ubierają jej głowę w wianeczek mirtowy, a parobczakowi kładą kapelusz na głowę lub w nogach. Trumnę zrobioną z jodłowego drzewa, zbitą z 4 desek, rzadko na czarno malowaną, robi stolarz w ten sam dzień. Wióra z niej kładą częścią pod głowę, a częścią wynoszą przed dom zmarłego, pod kamień. Na wsiach był dawniej zwyczaj, że trumnę z nieboszczykiem składano na noc na boisku, bo „gazdy rządy som na boisku“, a gaździnę w kómorze, bo tam rządziła za życia.

Na trzeci dzień odbywa się rano pogrzeb. Zmarłego zanoszą do kościoła, gdzie odprawia się za niego msza i śpiewają „wilije“, jeśli nieboszczyk w testamencie „odkázáł“ większą sumę na pogrzeb swój. Po mszy zanoszą go na cmentarz, gdzie po spuszczeniu trumny do grobu ksiądz ma „egzortacýjom“ t. j. „kázanie o nieboscýku“. Po kazaniu każdy rzuca po trzykroć grudkę ziemi na trumnę i rozchodzą się wszyscy do domu, gdzie odbywa się stypa, na którą zaproszeni bywają krewni zmarłego, sąsiedzi i „przýjáciele“ tj. bliżsi znajomi. Na wsiach, kiedy wynoszą trumnę do kościoła z domu, kładą ją na próg do trzeciego razu, żeby nieboszczyk potem jako strzygoń lub strach nie przychodził do domu.

Pogrzeby na podhalu są zawsze bogate, okazałe, ze mszą i kosztują bardzo wiele pieniędzy, których jednak góral nie żałuje wydać, bo „msý świętéj nie przekupis, ani hwały Boskiéj“.

XI.

Medycyna.

Ciągłe życie z naturą, znajomość dokładna właściwości ziół górskich, wreszcie przekonanie, że skoro Pan Bóg stworzył choroby różne, dał ludziom także środki na te choroby, wskazały ludowi jako najlepszego lekarza, naturę. Jej też tylko ufają nasi Podhalanie; a jeżeli dziś znajdzie się w Nowym Targu lub Czarnym Dunajcu lekarz, to ludziska odchodzą od niego, bo trudno przecież, żeby on mógł człowieka wyrwać z rąk śmierci. Zresztą czy górala trapi choroba zewnętrzna czy wewnętrzna, to przypisze ją prędzej „woli Boskiej“, niżby sam siebie miał obwiniać o przyczynę tej „chorości“. A skoro „wolá Boská“ taka, więc próżno się jej człowiek będzie sprzeciwiał. Jeśli przeto góralowi nie pomogą środki domowe, zioła, odczynianie uroków, zażegnywanie choroby, nie woła on lekarza do siebie, ale posyła raczej po księdza, załatwiwszy przedtem przy świadkach sprawy spadkowe. Jeżeli ksiądz każe mu zawezwać doktora, to się jeszcze naradzą wszyscy domownicy ze sobą, ze sąsiadami, czy warto te pare reńskich dać doktorowi; a nuż bowiem — taka „wolá Boská“ — żeby chory umarł, nuż tak się

Bogu spodobało, by go zabrać do siebie, toć już szkoda i tych paru „grajcarzy“ na medycyny i doktora, bo Bóg wie „cý się pozná“, a może się i nie „ozpozná, bo ta, wiécie, doktorzy, to umiom panów lécýć, ale sie ta nie rozumiom na hłopskik słabościak“. I tak chory zostawiony na łasce kumoszek, doradców znających leki, lub takich, co to już „widzieli takom chorość, a przecie śniej, jak Bóg dáł, wyśli“ — leży w boleściach, nie rozwodząc się sam nad sobą, ani dając poznać, jak strasznie nieraz cierpi. „Kukiołecka ze słodkim mléckiem warzoném“ — oto do niedawnych czasów jedyne lekarstwo na wszelkie słabości. Dziś już spotyka się z lekarstwem takiem, jak kurze mięso i rosół z kury, ale i tej szkoda zabić, bo nuż to choroby nie usunie, a przecie i kura „kostuje grajcary“ — a więc nie wrócą się one, jeśli chory umrze! Choroby wewnętrzne, na które najczęściej górale zapadają, to: dychawica (astma), bicie serca, zapalenie płuc, oberwanie (z dźwigania), ruptura. Prócz tych u dzieci spotyka się choroby płuc, czerwonkę (biegunka), koklusz, rukle; z zewnętrznych to chyba skaleczenia przy bitce lub przypadkowe, ale za to dość często zwichnięcie nogi lub ręki. Z kataru, „rymy“, kaszlu u dzieci lub starszych, w ogóle, lżejszych chorób, wynikłych z przeziębienia się, nie robią sobie górale wcale nic, a przynajmniej bardzo mało!

Ileż to chorób jednak, jak kolki, kłucie w dołku, ból brzucha, wszystkie prawie „chorości“ na „wnuku“ osiadłe — a nawet spuchnięcie nagłe wargi, twarzy u dzieci — mają początek w tem, że się „gościec sprociwił“ lub, że się dzieciakowi co „zwidziało“, jak inni jedli — lub, że ktoś wreszcie „uroki nań puścił, urzeknął go“ wzrokiem, słowem, ruchem! To też gdy góral podziwia coś nowego w domu sąsiada, konia, krowę, cielę lub nowonarodzone dziecię, albo widzi go po długiej przerwie, to pierwsze słowo przy powitaniu jest „przezroku (bez uroku) e! cos téz to za ładne hłopcýsko!“ itp., lub: „soli w ocý! jak téz to ładnie wám się te kury, gęsi itp. chowajom!“ Wierzą też górale, że są ludziska, co „z óc im tak źle patrzý i zaráz jak ci się odezwiom, — popatrzom — to zaráz urzeknom — i juz ci sie abo nie darzý gáwiedź (drób), abo howieda, abo i cłeka urzeknom“.

Gościec też obok uroków odgrywa w chorobach Podhalan bardzo wielką rolę. Czem jest gościec trudno określić dokładnie. Bo „zwidzi się cłekowi jakie jedzenie — a nie dadzom ci go zjeść — abo se zaráz nie kupis, nie zjés — tego gośca nie zaspokois“, to choroba pewna już i trzeba tylko szukać lekarstwa, sposobu, by gościec usunąć. Ale nieraz „gościec sprociwi się i lekarstwu“. Ileż to razy da się słyszeć od górala lub góralki, że „dali mu w razie chorości lékarstwo“ — ale coś niepomogło nic, bo się „gościec sprociwił“. Więc jeśli lekarstwo nie odpowiednie na chorobę lub skutku po niem niema żadnego — chyba zły — to wina

tu leży nie po stronie znachora, lekarki, doradcy, ale po stronie gośca. A więc uparty jest „gościec“ i stąd też często daje się słyszeć: „kázdá chorość ma swój zły koniec“. Ten więc zły koniec „chorości“ wyszukać, odgadnąć, poznać po chorym i lekarstwach, którym się „gościec sprociwiá“, to należy do sztuki lekarskiej ludu, i jeżeli znajdzie się stary baca lub Podhálaniec albo jaka baba lub „Orawiec“ („bo tam znajom sie na przerozumaityk medycýnak“), „który pozna ów zły koniec“, taki ma i sławę mądrego i sławnego na całą okolicę lekarza. Jedni z nich znają się na „chorości na wnuku“, inni znów umieją naprawiać ręce, nogi, „ziobra“. Największej sławy używają dziś: Rájski Bartek z miasta (N. Targu) i „Suwada“ z Jabłonki (Węgry). Ci dwaj umieją najlepiej składać nogi i ręce połamane, wytknięte — tak dobrze, że i doktór nie potrafi lepiej — „bo ino upartacý, ubabrze“. Znachorów dziś już coraz mniej, z wciskaniem się lekarzy, aptek na Podhale zanika znajomość leków domowych, a natomiast mnożyć się poczynają po domach proszki apteczne, flaszeczki z różnemi „medycýnami“, podczas gdy dawniej znano tylko „glistownik“, „krople“, „okowit“, pieprz, imbier i swojskie zioła.

Choroby i lekarstwa na nie.

„Boláki“ leczą, smarując część ciała pokrytą „bolákami“ (strupami) masłem niesolonem lub usmażonym na maśle „gościowcem“ (Atragene alp.) lub „jagodnikiem“ (listkami poziomek).

Ból głowy. Czoło, puls i kark okładają krajanymi ziemniakami posolonymi lub stawiają na skroniach pijawki, kładą wizykatorye (małe placki owsiane zmaczane w occie). Jeżeli ból głowy jest reumatyczny, silny, „jaz łupie w głowie z bólu i hucý“, wtedy okładają głowę żabami lub kąkolem moczonym w wodzie.

Ból zębów jest — jak twierdzą górale — skutkiem tego, że do zęba dostaje się mały, czarny robaczek, który psuje ząb, wierci w nim dziurę i sprawia „sáłanie“ w zębie. Jako lekarstwa używają słodyczki, którą trzymają w ustach, na zębie bolącym. Prócz tego otworzywszy usta, trzymają je nad miską, do której wrzucono „zuzelnice“ (żużle) rozpalone i wdychają parę unoszącą się nad miską; przykładają też na ząb listki mirtowe, czosnek, kamforę lub expellerem smarują lico. Używają nadto i święconego ziela, podpalając je, a dym jego wdychają

„Cérwonka“ (dysenterya). Chory je usmażone razem na maśle: bylicę, babkę, szczaw, kmin, jajo i bryndzę. Pije zaś wino czerwone z jajem lub borówczany sok; uważa też, co mu się jeść zachce, „cego gościec sie domágá“ i je to, np. kiełbasę.

Cholera. Kiedy w r. 1874 grasowała na Podhalu cholera, pito najczęściej odwar „biedrzyńca“ z okowitą, jedzono czosnek lub noszono „za pazuhom“ w woreczku „litworowe korzenie“.

Gościec (reumatyzm). Chory pociera nogi, względnie ręce „rosołem“ ze słoniny, tworzącym się przy „rosoleniu“ słoniny albo spirytusem.

Jęczmień na oku chcąc zniszczyć, należy potrzeć oko ziarnkiem jęczmienia do trzeciego razu, poczem ziarnko wrzucić do pieca.

Katar, „ryma“. Pozbyć się go można, jeśli wydzieliny z nosa otrze się o klamkę, bo dostanie kataru ten, który pierwszy chwyci za klamkę.

Kolki. Na tę chorobę używają najczęściej pijawek lub stawiają bańki. Prócz tego jednak okładają piersi, brzuch, odwarem „zágawicý“ lub gorącą gotowaną kaszą, zimną wodą, gorącem siemieniem, kamieniami rozparzonymi lub cegłą.

Krzýpota (kaszel). Najczęściej piją odwar kwiatu lipowego, ślazu, tylko nie aptecznego, lecz domowego, nadto jedzą cukier lodowaty lub piją odwar „sáłwiji“, ślazu z mlekiem, osłodzonem cukrem lodowatym; chłopi palą tytoń zmięszany z listkami „podbiału“.

Kurzawki pocierają „wilcým mlékiem“ (ostromlecz), albo też podstawiają w czasie deszczu rękę, nogę, zeszpeconą kurzawkami, pod rynnę.

„Madra“ (bóle maciczne). Należy pić odwar z korzeni madrowca z mlekiem słodkiem, lub jeść na czczo żywokost usmażony na maśle z jajkiem; przykładają także na brzuch „maść żelazną“ kupioną w aptece.

„Mórdowiska“ zwane też „morzýskiem“ (ból żołądka). Według wiary górali, choroba ta jest skutkiem uroków, więc leczyć ją należy odczynianiem ich. Przewróciwszy koszulę, chory pluje na nią „do trzeciego razu“ i obciera nią twarz, poczynając od lica lewego, trzy razy. Z roślin zażywa ugotowane na wodzie boże drzewko, bylicę, marunkę, miętkę lub macierzankę. Nadto okładają mu brzuch liśćmi krwawnika, ugotowanymi na mleku lub dają mu pić wódkę, w której piołun moczono, kadzą święconem zielem lub samym „lubscýkiem“, Często rzucają trzy rozpalone węgle do święconej wody lub naczerpniętej z rzeki, „z prędu“ i żegnają każdym węglem trzy razy chorego, poczem myją go tą wodą; część jej wypija sam chory, zaś resztę wylewają przed domem, mówiąc: „Niek sie wtedy ta skoda stanie, kie sie ta kropla z kroplom zéjdzie“, poczem garnek przewracają do góry dnem i dopiero wtenczas go biorą, skoro urok został odczyniony. Czy zaś choroba ta pochodzi z uroków, czy nie, poznają w ten sposób: jeśli węgle wrzucone do święconej wody, lecą na dół, to uroki są przyczyną choroby, bo jeśli uroków niema, to węgle pływają po wodzie.

Oczy. Chorobę ócz najlepiej leczy rosa poranna, którą należy pocierać oczy przed wschodem słońca. Pomaga to także na liszaje.

Oparzenie. Oparzone wrzącą wodą miejsce ślinią i posy-

pują solą, a jeśli cięższe jest oparzenie, smarują tę część ciała „fajnom“ oliwą i okładają watą.

Otrzęsienie. Najlepszem lekarstwem i najczęściej używanem jest „smarowanie“ (masaż) masłem niesolonem, przyczem ugniatają silnie palcami ciało od boków, żeber pod pępek. Nadto piją często krwawnik gotowany z mlekiem lub przykładają gotowany w wodzie „liścieniec“.

Poki (ospa). Chore dziecko musi leżeć w ciągu choroby i dostaje co chwila „glistownik“ na czyszczenie.

Rany wszelkie leczą, przykładając na nie listki „zrostu“, tureckiej mięty, cebulę, miętkę Maryi, żywokost, szafran z kukiełką, kwaśne mleko, słoninę, ale wymoczoną w wodzie przez dłuższy czas, by straciła sól. Często smarują szmatkę maścią, zrobioną z łoju baraniego i wosku, a jeżeli można, to i ze sadła niedźwiedziego i przykładają tę szmatę na ranę. Przy zacięciu się siekierą, ranę zatykają łajnem końskiem lub pajęczyną.

Rukle (wysypka). Choremu dziecku dają pić wódkę lub wino, by się wypociło, a na czyszczenie „glistownik“.

Robáki usuwają najczęściej „glistownikiem“.

„Rzezák“. Używają krwawnika odwaru lub piją trzy razy dziennie odwar z rzeżuchy.

Słodki strup. Jeśli chorą jest dziewczyna, należy jej dotknąć się przed wschodem słońca „świńskiego pielesa“ do trzeciego razu — a jeśli chłopiec, to wieprzowego. Oprócz tego smarują słodki strup maścią jagody (poziomki) uskwarzonej na maśle.

Spuchlina. Miejsce spuchnięte okładają „kobylim liściem“ lub łopuchem.

Studzielnice (dyfterya). Należy wytrzeć gardło do trzeciego razu listkiem z wierzby, rosnącej nad rzeką i w tem samem miejscu, skąd się go wzięło, położyć (przy rzece).

Świerzby. Ciało chorego nacierają siarką zmięszaną z „siwym kamyckiém“ i sadłem lub prochem ze sadłem, poczem chory wygrzewa się na blachach, a po paru dniach kąpie się w „ługu“.

Topielca ratują w ten sposób, że kładą go między dwa kuliki w płocie, zwieszają mu głowę i otwierają usta łyżką, by się zeń woda wylała i huśtają go.

Wielgá horoba (choroba św. Wita). Jeżeli choruje dziecko, to w czasie tym, kiedy je „horoba tłuce“, należy zedrzeć zeń koszulkę i zawiesić na figurze Bożej Męki.

Wisielca należy uderzyć trzy razy w twarz od lewicy, chcąc go uratować lub trzeć go szczotkami po podeszwach i za uszami.

„Zimná“ („zimnica“, febra). Chory pije wino, w którem moczono tytoń, albo też odwar ze „skorusy“ (kaliny).

„Záwalnice“ na szyi okładają gorącemi ziemniakami z łupiną, lub „onyckami“.

Choroby bydła[1]), a) krów.

„Cárná choroba“. Znaki: „krowa mierędzá“, t. j. przeżuwa, często wstaje, lega i kopie.

Środki lecznicze: Leczący ją, smaruje sobie rękę oliwą lub omastą i wkłada ją do kiszki odchodowej, aby wypuścić najpierw z krowy „pare“, poczem wybiera się z niej „łajno“, a potem należy z niej wyjąć krew, która się zbiegła w jelicie. Jeśli choroba ta padnie na drobne jelita, krowa jest już nieuleczalną, bo „spálá sie“ w niej krew i jelita.

„Dziuk“. Znaki: krowę rozdyma, a skóra jej „łupká“. Krowa często wstaje, kładzie się, kopie i „nimá telo mléka, co do fajki, hoćby jej cycek urznon“.

Środki. Należy skórę na krzyżach przeciąć nieco z obu stron, aby wyszła z niej para, poczem smaruje się ją kwaśnicą ciepłą, naciera łokciami i okrywa derkami, aby się wypociła.

Racice, jeśli się krowie rozpadają, należy je smarować masłem ze „zielem kurdzielowém“.

„Zaba“, jeśli tłucze krowę, to „sie przewyrtnie i straśnie sie piere“ (rzuca). Należy „przyrzucić jom kosulom na opak przewyrtniętom i ukąsić przez grzibiet do trzeciego razu, a zarusicki jom popuści“.

„Zducie“. Znaki: krowę taką „ozedmie“, bo się pasła na „konicynie“. Należy więc ją pędzić długo, by biegła szybko i krowa dostaje „ozwolnieniá“ i hnetki jom popuści i nie „skapie“ (nie zdechnie).

„Zradkiniá“. Krowa chora „obyrtá sie w koło, rycy i przekopyrtuje sie“. Kupując krowę, należy ją „łupnąó bez rogi bicyskiem, to jak má tén horość, to sie jino ráz przekopyrtnie“.

Środki. Należy ją zaraz silnie ścisnąć za nos i trzymać, póki ją „horość nie popuści“ i krowa wtedy „straśnie sie zgrzeje“ i wstaje.

Przy ocieleniu się krowy okadzają ją święconem zielem, dają jej pić bylicę gotowaną na kwaśnicy, aby „mieśce odesło“ łatwiej.

b) Koni.

„Ofat“. Koniowi robią się „zdymki“ (pęcherzyki) na nogach; należy go przejechać kilka razy i po paru dniach koń zdrów.

Kuleje koń wskutek okfatu lub zakucia, należy odjąć podkowę, zestrugać kopyto do krwi, obłożyć sadłem i obwiązać szmatą.

Wiatry jeśli koń zatrzyma w sobie, należy go trzeć po bokach wiechciami słomianymi, oraz dać mu lewatywę, (wodę ciepłą z mydłem).

---

[1]) Choroby zwierząt leczą chłopi zw. „konifáłami“, bo „weteryniárze nie umiom radzić hłopskim krowom“. Często też można spotkać w domu górala książkę o weterynaryi, przystępnie napisaną.

„Złozý“, „wozgry“ (zołzy). Koniowi dają czosnek z solą lub chrzan z octem do jedzenia.

Kurdziel (wrzód na języku lub podniebieniu) leczą, pocierając podniebienie, względnie język konia octem, atramentem lub srebrnym pieniądzem.

XII.

Wierzenia.

1. Demonologia.

1. „Mamuny“ i „bogiénki“ odmieniają dzieci i starszych ludzi.

2. Strzygonie wysysają krew z ludzi, a można się ich pozbyć, ruszając wielkim palcem u nogi.

3. Topielce wodzą ludzi do wody i topią ich.

4. Jeżeli koń nad ranem ma grzbiet mokry, znak to, że go „siodło“ (upiór koński) przysiadło w nocy i męczyło.

5. Ogniki, pokazujące się w nocy na torfowiskach, to duchy geometrów, którzy źle pomierzali bory i pola.

6. W noc dnia zadusznego schodzą się dusze zmarłych na nabożeństwo do kościoła, które odprawiają zmarli w tej parafii księża.

7. Inkluz, jest to pieniądz, który sprawia, że pieniądze wydane wracają dziwnym sposobem razem z nim do właściciela; dla tego przy odbieraniu pieniędzy trzeba uważać, czy się nie ma do czynienia z człowiekiem, mającym inkluza. Inkluza można dostać, jeżeli się 9 dni nie rozbiera wcale, idąc spać, nie myje i nie modli, ale „taki cłek to djabłu duse juz oddaje“.

8. Sny.

Idąc spać, należy się położyć na prawy bok, aby się uchronić od złych, dręczących snów.

Wesz śni się na pieniądze.
Brudna woda — na zmartwienie.
Krew — na zysk.
Ząb stracić — śmierć w rodzinie.
Nieboszczyk — zmartwienie.
Kąpać się w czystej wodzie, pić tąkową — zmartwienie.
Bić się z kim — przybycie gościa.
Cygany — ogień.
Żyda lub cesarza widzieć — szczęście.
Jajka liczyć — bajki, obmowa.

2. Wierzenia i przesądy tyczące się:

a) dzieci.

1. Jeżeli kobieta ciężarna zlęknie się ognia, myszy i t. p.

i chwyci się równocześnie ręką za ciało, to dziecko będzie mieć znak na licu, uchu i t. p. Znak ten zniknie, jeżeli się go trzy razy potrze „miejscem“ kobiecem zaraz po urodzeniu się dziecka.

2. Krew odchodzącą przy porodzie należy zebrać, zetrzeć ale nie zasypywać paździerzami, boby dziecko miało wszy.

3. Jeżeli „kumoter“ (chrzestny ojciec), wychodząc do chrztu, idzie na stronę, to chłopca „biéda odzwyczajić od ścaniá“— a jeśli kumoska, to dziewczęcia.

4. Jeśli dziecko krzyczy przy chrzcie, będzie zdrowe.

5. Jeśli dziecko chrzci głośny a mądry ksiądz, to będzie ono mądre i głośne.

6. Żeby się dzieku darzyło i było bogate, dają mu rodzice chrzestni do pieluchy pieniądze srebrne, tzw. „związek“.

7. Jeśli dziecko ziewa, należy je wtedy żegnać, aby mu się urok nie dostał.

8. Próżnej kołyski nie należy kołysać, boby dziecko nie spało.

9. Nie należy dziecku dawać „przeziérádka“ do ręki, boby miało ciężką mowę.

10. Dziecko. które ktoś przeskoczy, nie urośnie.

11. Nie należy dziecka bić miotłą, boby uschło.

12. Dziecko suche, wątłe kąpią w wanience wraz z kotem i wtedy kot uschnie, a dziecko nabierze ciała i będzie zdrowe.

13. Nie należy wystawiać dziecka z kołyską w nocy do światła księżycowego, boby zostało lunatykiem.

14. Dzieciom należy wzbraniać bawić się ogniem, by w nocy „rybek nie chytały“.

15. Dzieci sądzą, że jeśli w czasie deszczu stoją na polu z odkrytą głową, to będą wielkie.

16. Jeśli dziecku wypadnie pierwszy ząb mleczny, rzuca go ponad głowę za piec, wołając: „Ne mysko ząb kościany, a dej mi zelazny“.

b) Zamęścia i przyszłego pożycia nowożeńców.

1. Na którą dziewczynę popatrzy się od ołtarza „młodá pani“, ta najprędzej wyjdzie za mąż.

2. Pannie młodej dają do ślubu chleb, cukier i pieniądze, by się jej gospodarstwo dobrze darzyło.

3. Jeśli młody pan podczas ślubu przyklęknie spodnicę młodej pani, będzie ona go szanowała, jako żona.

4. Matka młodego pana, przyjmując po ślubie w dom swój „niewiastę“ swoją, kładzie często na progu domu lub pod progiem miotłę, by jej „niewiasta“ nie rządziła w domu, ale była „za mietle“ w domu.

5. Jeśli w drodze do ślubu deszcz lub „kurniawa“, nowożeńcom będzie się szczęściło.

6. Jeśli przy przewożeniu posagu młodej pani konie „cukujom“, nie chcą od razu z miejsca ruszyć, będzie jej się źle powodziło.

7. Jeśli w czasie przewożenia posagu urwią się konie od wozu i uciekną, będzie panna młoda uciekała od męża do rodziców.

8. Jeśli przy przewożeniu posagu lub w drodze do ślubu parskają konie, będzie się młodej parze dobrze powodziło.

9. Przy przeprowadzaniu się do nowego domu, zanoszą najpierw chleb, sól, cukier i obraz Anioła Stróża lub Matki Boskiej, aby się dobrze darzyło w tym domu.

10. Jeśli się w czasie wesela tłuką szklanki, garnuszki, miski — będzie się dobrze powodziło nowożeńcom.

c) życia codziennego.

1. Jeżeli na noc zostają łyżki w garnku, a nie za „łyżnikiem“, nikt nie będzie mógł spać w tym domu.

2. Komu się w wigilię B. Narodzenia kichnie, będzie zdrów cały rok.

3. Jeśli w czasie „obiadu“ w wigilię B. N. niema jedzących do pary, to ktoś z nich umrze.

4. W noc wigilijną rozmawiają bydlęta, ile lat gospodarz żył będzie.

5. Pijąc trunek, górale „zdrówkajom“ do siebie, mówiąc: „Boze dej zdrowie“ na co odpowiada się: „Z Panem Jezusem pijcie“.

6. Jeśli wpadnie coś komu do oka, nie należy wówczas trzeć oka, ale podniósłszy lewą ręką powiekę, należy splunąć trzy razy mówiąc: „tfy, tfy, tfy,“ a zaraz oko będzie czyste.

7. Pocierają też 3 razy oko rąbkiem koszuli.

8. Na wyleczenie żółtaczki należy kilka razy przeglądnąć się w patynie od kielicha kościelnego lub w żółtem zwierciedle.

9. Jeżeli się na ogień oddaje mocz, można dostać parchów.

10. Żeby zęby nie bolały przez cały rok, jedzą na „obiád“ w wigilię Boż. Narodzenia jabłka.

11. Należy dobrze pamiętać z kim się jadło „wiliom“ i z kim się opłatek łamało, bo w razie zbłąkania się w lesie, wystarczy przypomnieć to sobie, a trafi się na dobrą drogę.

12. W czasie budowy domu kładą do węgła pierwszego pieniądze, sól, chleb i cukier, by się w tym domu dobrze darzyło.

13. Jeśli dziewczynę opadnie spodnica lub „zápaska“, oznacza to, że ją parobek wnet opuści.

14. Jeśli „zwincý“ w uchu, należy się przeżegnać, a zaraz „źwink“ ustanie.

15. Rany wszystkie goją się najlepiej na wietku.

16. Z domu spalonego nie należy nic brać, bo skradziona rzecz sprowadza na dom, w którym się znajduje, pożar.

17. Jeśli w prawem uchu „źwincý“, będzie dobra nowina, jeśli w lewem zła.

18. Wypiwszy kieliszek wódki, odlewają resztę z kieliszka na ziemię, bo ten ktoby z tego kieliszka dolaną mu wódkę wypił, prędkoby się opił.

19. Do kieliszka nie należy nalewać lewą ręką, bo pijący z niego prędkoby się opił.

20. Kichnięcie przed wybraniem się w drogę, oznacza szczęście w drodze.

21. Wyjeżdżając z domu, znaczą przed końmi biczyskiem krzyż „na scęśliwom dróge“.

22. Wybieranie się w piątek w podróż za sprawunkami, lub rozpoczynanie roboty, jest złą przepowiednią; najlepszym dniem to sobota.

23. Gospodarz, udający się na jarmark, do sądu, musi się przez podanie lekko ręki gaździnej „poscęścić“, zamknąć za sobą drzwi, nie oglądać się, idąc, nie wracać od progu do domu, gdyżby mu się w przeciwnym razie nie „scęściło“.

24. Przy sprzedaży lub kupnie należy uważać na człowieka kupującego, względnie sprzedającego, „cý má scęśliwom renkę“, aby się zakupione bydlę (sprzedającemu reszta bydląt) darzyło.

25. Aby się kupno dobrze darzyło, to podczas targowania się uderzają dłoń o dłoń.

26. Jeśli góral na targ się wybiera, a żyd przejdzie mu drogę, będzie to szczęśliwy jarmark.

27. Jeśli kogoś zaświędzi język, znak to, że go ktoś obmawia, a jeśli dłoń, to otrzyma wnet pieniądze.

28. Jeśli się kto przypadkiem opluje, usłyszy wnet nowiny.

29. Kto w piątek się śmieje, a w sobotę śpiéwá,
Ten sie niek na niedziele niescęściá spodziéwá.

30. Chrosta na języku — obmowa przez kogoś.

31. Kto ukradnie coś z domu nowego, będzie mu się szczęściło.

32. Kto zeszywa na sobie ubranie, zeszywa sobie rozum i pamięć.

33. Podając komu igłę, należy go w palec ukłuć, aby się z nim nie powaśnić.

34. Słysząc grzmot pierwszy raz w roku, należy zabrząknąć pieniądzmi, aby się trzymały człowieka. Wtedy stuka się także po głowie pięściami, by głowa nie bolała.

35. Podkowa przybita na progu — sprowadza szczęście w ten dom.

36. Kto znajdzie podkowę, znalazł szczęście.

37. Wióra z „truchły“ należy wynieść przed dom i przyłożyć

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

je kamieniem, aby ludzie wiedzieli, że w tym domu ktoś umarł.

38. Umarłemu należy oczy zamknąć, by nie wypatrzył kogo z domowników i nie zabrał go ze sobą.

3. Wierzenia i przesądy gospodarskie.

1. Na drzwiach stajen, szop, stodół malują „kołomazią“ krzyż, aby uchronić od pożaru, piorunu gospodarstwo i żeby się bydło dobrze chowało.

2. Przy kupnie krowy należy ją uderzyć biczyskiem w róg, aby się przekonać, czy nie ma „cárnej horoby“ (patrz choroby bydła).

3. Na wietku nie należy rozpoczynać robót w polu na wiosnę, ani „siáciá“.

4. Nie należy nikomu nic pożyczać w ten dzień, kiedy się krowa ocieli, boby się bydlęta nie darzyły.

5. Jeżeli masła nie można zrobić, należy do kierniczki wlać ciepłej wody, a gdy i to nie pomoże, należy wziąć ją do chusty na plecy i „dyrdać ś niom“ w pola na „krzýzowe drógi“.

6. W wigilię św. Łucyi kadzą krowy, by czarownica nie weszła do stajni i mleka krowom nie odebrała.

7. Jeśli w czasie obiadu wigilijnego wypuszczą gospodarzowi świnię z chlewa, to mu się bydło nie będzie darzyło w roku przyszłym.

4. Wyobrażenia i przesądy z zakresu świata zwierzęcego.

1. Jaskółka woła:

„W rzýci widły, w rzýci widły,
A na końcu gwóźdź,
Pójdze ku mnie, pójdze ku mnie
Bedziemy sie bóść.

2. Jeśli koń rży w czasie jazdy za interesem, oznacza to szczęście.

3. Jeśli koń parska, wołają nań „zdrów“.

3. Koniowi przy oddawaniu moczu gwizdają, by nie zachorował.

5. Kret pod progiem domu oznacza szczęście, a z roli najlepiej się go wypędzi, włożywszy do dziury kretowiska głowę śledziową.

6. Jeśli pies wyje, wróży to śmierć w sąsiedztwie.

7. Przepiórka woła: „paćpalok, paćpalok“.

8. Jeśli pchła wyskoczy na dłoń, zapowiada to list.

9. Jeśli idąc, spotka się ropuchę, należy zamknąć usta, gdyż porachowałaby zęby człowiekowi, a ile ich narachuje, tyle lat będzie żył ów człowiek.

10. Zjawienie się sroki na płocie, mycie się kota, strzelanie ognia oznacza przybycie gościa.

11. Sowa na dachu sprowadza śmierć.

12. Wąż zabity skacze do zachodu słońca, a nawet, jeśliby się go na drobne kawałki posiekało, to każda cząstka będzie jeszcze drgała do zachodu słońca.

13. Węże mają swego króla ze złotą koroną na głowie, ma on na końcu ogona grzechotkę, którą zwołuje do siebie inne węże.

14. Jeśli zając przebiegnie drogę, przed udającymi się w podróż, wróży to nieszczęście.

15. Rak powstaje od ukąszenia muchy, która przedtem siedziała na raku.

5. Przepowiednie meteorologiczne.

a) przywiązane do świąt i miesięcy.

1. Jaki Nowy Rok, taki cały rok; nadto uważają na dni pierwszego tygodnia po Bożem Narodzeniu, a od Trzech Króli do „rusnáckik Trzok Króli“ i jakie są te dni, takie będą miesiące.

2. Na „Gromnicnom Matke Boskom“ niedźwiédź bude "ozwoli i pódzie dalej, abo jom naprawiá“.

3. Święty Maciej Zimę traci; a mróz w ten dzień wróży długą zimę.

4. Jeśli we wstępną Środę pogoda, wiosna będzie sucha.

5. Jakich 40 męczenników, takich będzie jeszcze 40 dni.

6. Święty Józef kiwnie brodom,
Pódzie zima dołu (na dół) wodom.

7. W maju śnieg, lato suche.

8. Po św. Trójcý zima się końcý.

9. Do św. Duha nie séjmuj kozuha;
A po św. Duhu nie hodź juz w kozuhu.

10. Na Jakuba hmury, bedom śniegu fury.

11. Od św. Hanki zimne poranki.

12. Jakie Wniebowzięcie, takie i zbiórki.

13. Mrozy w Październiku wróżą rok słotny.

14. Jak św. Marcin na „białym“ koniu przyjedzie, zima będzie ostra.

15. Św. Katarzýna po lodzie, Boze Narodzenie po wodzie.

16. Św. Łucá dnia przýrzucá.

17. Jaki wietek, takie dni po nim następujące.

b) oparte na obserwacyi zjawisk atmosferycznych.

1. Jeśli księżyc we mgle, na trzeci dzień — deszcz.

2. Niebo wyiskrzone gwiazdami — na trzeci dzień deszcz.

3. Jeśli Magóra kopci — będzie deszcz.

4. Jeśli nad Żeleźnicą zbierają się chmury — deszcz wkrótce.

5. Jeśli mgła rano opada, będzie dzień ten pogodny; jeśli zaś idzie w górę — będzie deszcz.

6. Jeśli Babia góra w czepku i jasna — będzie deszcz.

7. Jeźli dym rozchodzi się po dachach — będzie deszcz.

8. Mgły unoszące się nad lasami — zwiastują deszcz.

9. Baranki z chmur — wróżą na drugi dzień deszcz.

10. Jeśli przed deszczem zagrzmi z daleka i deszcz powoli zaczyna padać, a mgły przysiędą ziemię („siąpi"), wróży to długą słotę.

11. Jeśli w czasie deszczu tworzą się bańki na wodzie — długo potrwa słota.

12. Jeśli po długiej słocie pokaże się na niebie tęcza — będzie pogoda.

13. Jeśli Tatry małe — będzie pogoda.

14. Jeśli woda szumi w górze, będzie pogoda na drugi dzień.

15. Jeśli przy pogodnem niebie błyska się w oddali na zachodzie — wróży to pogodę.

16. W zimie niebo pogodne w nocy zapowiada silny mróz.

17. Jeśli słońce czerwono zachodzi — wróży to wiatr silny.

c) na spostrzeżeniach z zakresu świata zwierzęcego i roślinnego.

1. Jeśli kury idą wczas spać — będzie pogoda, a jeśli późno wieczór — deszcz na drugi dzień.

2. Jeśli pchły bez ustanku kąsają — będzie deszcz.

3. Jeśli ślepcie zlatują się koło bydła — będzie wkrótce deszcz.

4. Jeśli gęsi się kąpią — będzie deszcz.

5. Jeśli wrony z krzykiem lecą na noc w las — wróży to koniec słoty — a jeśli siadają nad wodą — będzie deszcz.

6. Jeśli kury pieją — wróży to zmianę.

7. Rybitwy krzyczące nad wodami — zwiastują deszcz.

8. Jeśli sól wilgnie — będzie deszcz.

9. Jeśli pszczoły wylatują w pole na robotę — będzie ładna pogoda.

10. Jeśli w zimie gęsi stoją na jednej nodze — będzie mróz.

11. Jeśli na „mrówiecniàku" dużo igieł — będzie ostra zima.

12. Jeśli dużo grzybów w lecie, będzie nieurodzaj na ziemniaki.

13. Złodzieje odmykali dawniej zamki zapomocą trawy. którą trzymali w dłoni lub za paznokciami. Trawę taką poznać można po tem, że jeśli się kosi łąkę, a kosa natrafi na taką trawę, to pęknie zaraz. Należy więc zebrać to siano i wrzucić do rzeki, a wtedy owa cudowna trawa nie popłynie wraz z resztą trawy za

biegiem wody, lecz w górę; wówczas trzeba ją wziąć i nikomu o tem nie mówić.

d) Przepowiednie i przysłowia rolnicze.

1. Jak w Matke Boskom Gromnicnom kałuzki,
To zbiéráj wygryzki (bo będzie długa zima),
Jak mróz,
Do gnoja jik włóz", (bo będzie wiosna prędko).
2. Jeśli słońce świeci, a deszcz pada, będzie zaraza na len.
3. Jak na Jagniéske pobmurno,
To o lén nie trudno;
A jak jasno,
To o lén ciasno.
4. Na św. Józef pogoda,
Bedzie w polu uroda.
5. Jeśli w Wielki Piątek mróz,
Bedzie na suhym brzésku siana wóz.
5. Piękny máj,
Bydłu dáj,
A sám za piec uciekáj.
7. Duzo śniegu w zimie, to i chleba duzo w lecie.
8. Na św. Jakób,
Kuloski dłób.
9. Na św. Jacka
Trzeba upiec placka.
10. Jak nie wysýpie owies na św. Wawrzýniec,
To nie pódzie juz w tym roku na młyniec.
11. Jak pastérka jasná,
To w kómorze ciásno.
12. Jeśli duzo w zimie śniegu było, to będzie nieurodzaj na ziemniaki.

e) różne.

13. Jeżeli ogień strzela — pogoda, jeśli gaśnie — deszcz.
14. Jeśli się kto powiesi, to w okolicy dmie silny wicher.
15. Jeśli reumatyzm komu dokucza, będzie deszcz.
16. Pożaru od pioruna nie należy gasić, bo taka „wolá Boská".

XIII.

Stosunki prawne i zwyczajowe, rodzinne i społeczne.

Czarny Dunajec zamieszkują rody liczebnie wielkie o różnych nazwiskach. Rody te obejmują nietylko sam Cz. Dunajec, lecz mają swych członków i w okolicznych wsiach, dokąd dostały się najczęściej przez przyżenienie. Stąd też „przýjácielstwo", tj. dalsze pokrewieństwo odgrywa w życiu rodzinnem ważną rolę na Podhalu.

„Já ta śnim przýjáciel, bo jego babka i moja to były ciocone siostry“ — lub: „My ta śnimi w przyjácielstwie, bo ik matka była stego samego placu, co i nas ‟ociec“. Obok „przýjácielstwa“, „przýjácioł“ mają też bliskich znajomych swoich i dalszych, łączy ich także kumoterstwo i góral znajomy z kimś bliżej, np. z sąsiadem, tj. „spólnikiem“ przemawiając doń, zawsze tytułuje go: „kumotrem“, „kumoską“, nawet gdyby to byli równieśnicy w latach, lub „towarzýsowali razem, kie sie parobcyli“, to po ożenieniu się nie będą sobie „tykali“, ale zaraz „se dwojom“ — (mówią przez drugą osobę l. mn) i „kumotrujom se“ i nigdy nie będą ze sobą rozmawiali o swych kawalerskich „parobskich“ czasach, lecz zawsze poważnie na temat pracy swej, gospodarstwa itp.

Na „lachy“ rzadko się przenoszą górale, bo chociaż ciężko pracują na roli swej kamienistej i jałowej i często się skarżą, że „człek musi tu robić za konia, a koń za djebła, a najeś śie trza jałowizny i owsianego moskála i to jesce jak go jest z cego zrobić, upiéc“; jednak kocha on tę ziemię ojców, „tén świętom ziem“ i nierad z niej ucieka w obce strony, bo „fto ta przeźre, jako ta — a lepsý wróbel w gárzci, jak kanarek na dahu“, a zresztą: „Cudze kraje fálmy, a swoik sie dziermy“. Jeżeli dawniej — (czasem i dziś także) — ubożsi górale udawali się „do Peśtu na robote“, do cegielni, „ale mało fte było peściańśkik dziadów, nierobisiów, wsárzý“ lub też na kośbę „do Polskiej“ (do Królestwa Polskiego), lub na Węgry, aż za Szegedyn, to tylko po to, aby tam zarobić coś grosza i wrócić do swoich.

Dzisiaj emigracya do Ameryki nigdzie nie przedstawia tak wielkich rozmiarów i nigdzie może tak dotkliwie nie da się uczuć brak rąk do pracy, jak tutaj, to jednak każdy „Hamerykanin nie idzie w dal od swego domu, za morza, by tam zostać i „zmarnić sie“, „poturać sie“ po obcym świecie, lecz zaoszczędzić krwawo zapracowanego grosza i dokupić zań kawał gruntu. Dlatego pole orne nigdzie nie jest tak drogie stosunkowo, jak w Czarnym Dunajcu. Prawie żaden góral nie wróci prędzej z Ameryki, dopóki nie uskłada sobie co najmniej 1000 a nawet i kilka tysięcy złr., a przytem pośle do domu dla rodziców, względnie żony, kilka razy w roku po 30 lub 50 złr. „na robotnika“ — a kiedy wróci, kupuje kawał gruntu, jeśli się trafi, lub daje pieniądze do kasy, choć to „rzádká rzec“ — albo pożycza na 10 procent lub zamiast procentu bierze w zastaw kawał pola i użytkuje je.

Dziewczęta wychodzą tu w czas za mąż, bo między 15—18 rokiem, a parobczak zaledwie „wystajáł odbiórke“, już szuka sobie żony i zakłada ognisko domowe. Starych „panien“ lub parobków tu prawie że niema, bo to wstyd tak żyć i „grzéh“. Nieraz też zdarza się, że kobieta mająca lat 39 jest już babką, a wcale to nie dziwi nikogo, jeśli ma 10 lub 12 letnią siostrzyczkę. Niektóre

rody są tu bardzo liczne, a prawie w każdym domu jest dzieci pięcioro najmniej, choć gdyby wszystkie żyły, to byłoby ich kilkanaście. Wstyd to dla małżeństwa, jeśli nie mają dzieci, znać „ze Bog im nie błogosławi“.

O pochodzeniu swem góral nie umie wiele powiedzieć, chyba tyle: „O! my tu z dziada pradziada bywámy (mieszkamy)“ albo „Nas dziadek był tu przýzéniony“. Rody te dawne, których jest tu niewiele — a metryki kościelne zachowały się tylko z XVIII w. — rozradzały się coraz liczniej z latami, dzieliły grunta między swych członków na „ośminy“ i „cwarcizny“. (W rozdziale XII przytaczam dosłownie testament Jana Kantora i inne dokumenta z 18 w.).

Każdy góral posiada pewien przydomek, który mu nadali sąsiedzi i tylko po przydomku, raczej przezwisku, można się dowiedzieć, „ke fto bywá“. Sam góral też mówi: Do nás sie nazýwá tak ..., a pisemy sie znowu tak ....“ Podaję tu „przezwiska“ zebrane w Czarnym Dunajcu oraz i nazwiska niektórych mieszkańców, a nadto podaję też niewielką liczbę przezwisk zebranych[1]) na Podhalu wogóle. Nie wszystkie jednak przezwiska umieli mi górale wytłómaczyć, więc też tłómaczenie takie podaje przy niektórych tylko.

Nazwisko	Przezwisko	Skąd to powstało?
Czyż Jan	Babiárz	matka była akuszerką „babiárką“.
Cios Jan	Biskup	
Harbut Jan	Bartuśiow Jasiek	Bartłomieja Harbuta syn.
Stopka	Bober	przyżenił się do Bobrów.
Szuba	Brońciák	syn Bronisławy Szuba.
Żeglin	Ciekawy	do wszystkiego „wrazicny“.
Pech	Bzuwka	przyżeniony do Bzuwków.
Mrazek	Doktorka	wdowa po doktorze.
Pęksa Józef	Filipcýn Józek	matka jego długo była wdową po mężu Filipie.

[1]) Przez p. Wincentego Bierońskiego, który kilkanaście lat pracował na Podhalu jako nauczyciel.

Nazwisko	Przezwisko	Skąd to powstało?
Mikoś J.	Fąfer	ożeniony z wdową 1⁰ v. Fąfrowiczowa.
Bobek Józef	Fudalcýn Józek	przyżeniony do Fudalów.
Kantor	Garbaty	ma garb.
Kantor Ewa	Hefka	od imienia swego.
Harbut	Hrabia	„honornie“ chodzi i mówi do kázdego jak hrabia.
Harbut Maciej	Ignaconcýn Maciek	przyżeniony do Ignaconki, wdowy po Ignacym Bielskim.
Leja	Iwán	może ojciec jego z „Rusnáków“ pochodził, a „kołomaź przedawáł, jak te rusnáki“.
Zwoliński Maciej	Jasiowculcýn Maciuś	syn Jasiowculki, przezwisko niewytłómaczone.
Szklarz	Jantulka	Antoniego Szklarza syn.
Morawa Hieronim	Jermin	od imienia tak przezwany.
Komperda Fr.	Jędrusiów Franek	syn Andrzeja Komperdy.
Komperda Jan	Śliwów Jaś	syn Komperdy, przezwanego „Śliwą“.
Bielski	kaprál	był kapralem w wojsku.
Harbut	Kiełbaśnik	robił dawniej kiełbasy.
Zwoliński	Kulás	wzrostu wysokiego „długi je jak kulás“.
Komperda	Leki	lekko chodził, prędko.

Nazwisko	Przezwisko	Skąd to powstało?
Kantor	Lorenc	Wawrzyniec Kantor.
Fit Marcin	Márcin	od imienia.
Orawiec	Miśkárz	był „miśkárzem“.
Zmarzliński	Ofiara	podobno zabrał „ofiarę z kościoła“.
Ciszek	Rymárz	był rymarzem.
Barnaś	stróż	na końcu wsi mieszka, jakby na straży wsi.

Wogóle przezwiska Czarno Dunajczan powstały dawniej i trudno je dziś wytłómaczyć, lub przywiązane są do domu, a więc przezwisko jakie miał poprzedni właściciel jego, odnosi się i do nowego, lub nadawane są one od imion chrzestnych, albo od zdrobniałych nazwisk, imion, od nazwiska kobiet lub przezwiska w czasie kłótni z sąsiadem, przywar itp. Poniżej podaję spis przezwisk i nazwisk, o ile je zebrać mogłem, a nadto same przezwiska w Cz. Dunajcu zebrane względnie w okolicy. (Nasamprzód przezwisko, a obok nazwiska).

Bandyk, Brzyskowski — Klejka, Bryják — Ogrodny, Babic — Morawa, Bakala — Chlebek Aleksander, Badza — Chlebek Ludwik, Bobak — Kędzierski, Bregidziárz, Brycała — Ciszek, Basisty, Bolesław, Babuś — Kowalczyk, Burdynek — Domulik, Burkoś — Ciszek, Bogienka — Ciszek, Cárny — Łaski, Descýk — Mrózek, Dydák — Gliściński, Dzióra — Zeglin, Dulin — Jarończyk, Dłobek — Kubasik, Dziórzák — Szaflarski, Dominek, Dziadowcýki, Franoszek — Klimowski Franciszek, Fitek — Fit Jan, Fénig — Maćkierza, Glinik — Harbut, Galamacka — Komperda, Gacia — Zwoliński, Głąbik — Fit Jan, Gubała — Szaflarski, Głować — Baniecki, Grek — Cikowski, Gruscák — Mikoś, Garbácka — Szaflarski, Glécar — Bafia, Główcák — Kwak, Gruska — Mikoś, Galas — Zieliński, Haberny — Dzióra, Hantaba — Głodowski, Harnát — Kapuściárz, Hálásek — Stopka, Hangel — Miętus, Jaculárz — Ciszek, Jagustyniák — Harbut, Jadamcýn Maciek — Szczurek, Jantulka — Szklarz, Janiół — Łaś Jan, Jaś smarkaty — Jan Komperda, Jagiełka — Bielski, Jantek — Skóbel, Jędras — Szaflarski, Kajkut — Szuba, Kaliwoda — Szaflarski,

Krawculárz — Malinowski, Kręty — Fiedor, Kondas — Leja, Kabuś — Szaflarski, Kasiutka, Ksiądz — Ciszek, Kohutek — Łaś, Krowiák — Ciszek, Kurzmąka — Gąciarczyk, Kaplonka — Kaplowa, Krakowiák, Kolbrecák — Kolbrecki, Lalatka — Pieczorowski, Lipka — Tokarski, Lipconka — Tokarska, Liscýná — Stopka, Łapka— Fiedor, Mądry Jaś — Leja, Mandok — Ciszek, Miśkorek — Figus, Mamusa — Pietrzak, Majtka — Komperda (mańkut), Macias — Pęksa, Młynarski—Pawelczak (ma młyn), Mihaluśka—Szaflarski, Myska— Babeł (na twarzy narośl), Matus — Panek, Muska — Klóska, Młotek—Babeł, Noga — Łopata, Pajosek — Kapuściarz, Picółka — Babeł, Posrany — Szuba, Pawełek — Kędzierski Paweł, Przysięźniák — Zieliński, Polka, Páśmik, Równiák — Mikoś Kazimierz, Ryłkula, Rymarz—Ciszek, Roha — Sandecki, Rudas — Babeł, Stołowy—Rakoczy, Scelina — Kapuściarz, Strama — Mrozek, Slósárz — Kąkol (ojciec był ślósarzem), Smęd — Figus, Swiniárz — Winiarski (ojciec pasał świnie gromadzkie), Sliwiácek — Komperda, Sulák — Jachimiak, Siustrula — Kowalczyk, Spusały — Hujawa, Sermet, Sýmala — Leja, Śtadytka — Leja, Tarlanka — Babeł, Tockulárz — Fiedor. Traciák— Chlebek, Tryniák — Klimowski, Trynówka — Klimowska, Wrzecieniárz—Kapel, Warpaha — Leja, Warwas — Ciszek, Zborek — Jachimiak.

Przezwiska zebrane na Podhalu.

Bulcýk — Chowaniec, Brzuhaty — Łukaszczyk, Brzęk — Pawlikowski, Borowy — Pawlikowski, Bekas—Truty, Bąk—Krzeptowski, Bańscárz — Szczepaniak, Ciura — Miętus, Cudák, Curuś — Gąsienica, Cýcoń — Staszel, Capek — Gąsienica, Dudrok — Łukaszczyk, Dubiec — Majerczyk, Dziekán — Galica, Figiel — Tatar, Filant — Marduła (żartowniś), Głuhy — Skupień, Gładki — Gąsienica, Gawron — Galica, Harny — Majerczyk, Giewont — Gronikowski, Helios — Bachleda, Harduś — Holicz, Isty — Jarząbek, Imielus — Kalata, Juzanek — Skupień, Janek — Pawlikowski, Jacuba — Stachoń, Jacýna — Bachleda, Jabcýgowski — Pawlikowski, Janosik — Mateja, Kłapcárz, Kiecek, Kulák, Kośla — Łojaś, Kurtuś — Bokowski, Krwos — Galica, Kukiełcárz — Majerczyk, Lulus — Kantor, Lizuś— Dręgarz, Lajńda — Krzysiak, Łatwy — Murzański, Łupierz — Skupień, Mostowy — Gut, Murzanek — Łojas, Maciuga — Szeliga, Niewiara — Majerczyk, Nikiedy — Łukaszczyk, Paśklawy Maciuś, Pokusa — Staszel, Pyciór — Słodyczka, Ruła, Rybka — Wróbel, Sýwarny—Krzeptowski, Sabała—Galica, Stękała — Staszel, Stasecek— Gąsienica, Święty — Pawlikowski, Świdroń — Wojdyła, Stupaj — Topor, Tady — Łukaszczyk, Tępy — Łojas, Tuba — Majerczyk, Turek — Łojas, Tłusty — Łukaszczyk, Ulepiák — Skupień, Wielgi Wojtek — Krzysiák, Wiérchowy — Orawiec, Walusiák—Pitoń, Wągiel—Łukaszczyk, Wnęk—Tatar, Zębaty — Łukaszczyk, Zuscárz—

Galica, Zbójnik — Pawlikowski, Zuchter — Krzysiak, Zýgiel — Łukaszczyk, Zębaty — Kubasik.

Przezwiska te, zebrane dawniej w różnych czasach, są stare i dziś już ci gazdowie inne mają może przezwiska, boć to lat temu blisko 30, kiedy je p. Winc. Bieroński zbierał.

Różnice stanowe określa tu przedewszystkiem stan majątkowy „bo jak cie widzom, tak cie pisom“, z jakiego rodu kto pochodzi, czy z „honorowego“, wykształcenie szkolne, „kielo skół pokończył“, a przytem pracowitość, po części i zapobiegliwość. „Honorny ród“ to taki, który szczyci się swoją zamożnością, że w nim byli księża, sędziowie, „prefesorzý z gimnazýje“, „mędrausi“. Gazdowie leniwi, lekkomyślni, pijacy, awanturnicy, nie mają tu wielkiego poważania i nie „honornie z takim i towarzýsýć“, chociażby i z honornego rodu pochodzili. Gazda bogaty, „utrzýmliwy“, „nie tyrman“ (nie lekkomyślny) doznaje natomiast wielkiego poważania, więc też i na kumotra go pytają często i na wesele zaproszą i każdy o nim mówi: „To wéj cłek honorny, statecny i bogác“.

„Pán“ u nich to urzędnik państwowy, adwokat, lekarz, a reszta to „łatasý“, „ślapytki“, chociaż nieraz te przydomki dostają się i urzędnikom. Góral pana nie lubi, nie dowierza mu, chociażby i najlepiej mu radził, ale natomiast pan, który z nimi czasem się napije na weselu lub jako radny zapłaci im piwa beczułkę, taki ma poważanie, lubią go, chociażby i nie zawsze po ludzku z nimi postępował, a jeśli za poradę prawną każe sobie dobrze zapłacić i przypadkiem sprawę wygra, to mimo to nie pożali się nań góral, choćby i sporo grosza wziął od niego, jako honoraryum. Przed innymi panami góral się nie ukłoni, chyba wtenczas gdy z nimi wejdzie w styczność bliższą i pozornie jest od nich zależny, a nawet wtedy nie zobaczy nikt górala, chyba w Zakopanem — by trzymał kapelusz w ręce, rozmawiając z nim lub też — jak u lachów — kłaniał mu się do kolan. Góral, mówiąc z panem, będzie tylko kapeluszem na głowie ruszał, ale go nie zdejmie z głowy, chyba na pożegnanie, choć i to rzadko. On kapelusz zdejmuje tylko przed figurą Świętego, przed kościołem i księdzem. Panom góral jednak zazdrości „bo to daremnikujom wse jino, a cýgary se páhniące, a drogie kurzom, w ciepłyk jizbak siedzom, chodzom ładnie, a jino telo co ta rękom rusom po papiérze i za to jim cýsarz tele stówki co piyrsego fasuje“.

Praca pana niewielka — według jego zdania — „bo cý sie to pán musi nababrać w borze, namarznąć, zglewieć, a tu hłop musi cięzko, nie leko sie narobić, nadźwigać, a kosić, a kopać, a młócić ftoz pódzie, jak nie hłop — nic i nic jino ty hłopie rób, jak koń, a basarunki cýsarzowi płáć, a pán se ta jino siedzi, umędruje ta tom głowom, podpise sie i zawse musi mu cýsarz fasować świézý grajcár — a nie boi sie ani ognia, ani złodzieji, ani

gradu, ani złego déscu, bo na kázdego piérsego má se zbiórki". Więc też wobec takiej filozofii chłop pana nie żałuje, „skoro mu tak leko grajcary przýchodzom" i ciągnie z niego ile może. Furmanić też z panem, któryby mu nie dał na piwo, któryby był skąpy według jego pojęcia, a do tego jeszcze i nie „rzetelny", to jest nie mówił z nim w czasie jazdy, nie lubi i jeśli może, to się wymija od takiego zarobku.

Ksiądz u górali doznaje największego poważania, bo to „sługa bozý, poświącany, kazdy go słuhać musi, a i sám cýsarz, bo przecie i cýsarz, hoć je taki strasny pán, a przecie nie pódzie na kázanie ani z monstrancýjom nie pódzie; a kces, zebyś umiérál z Bogiem, dusý djebłu nie zaprzedál, sanujze księdza, bo ftoz cie przed śmierzciom pojedná z Paném Bogiem". Imponuje im także to, że ksiądz „choćby był w lesie, to mu kázdy niesie", a „fto má księdza w rodzie, temu biéda nie dobodzie". Więc też płacą księdzu suto za pogrzeby, nie żałują owsa, kiedy przyjdzie po kolędzie do nich, a za msze św. płacą również dobrze, bo „msý święntej nie przekupis" i niosą księżom masło, kiełbasy, zwłasza wikarym, „bo taki, to je ta dopiero pahołkiem i na dorobku, to mu trza, a moze i rodzine má biédnom, to musi jéj posyłać". To też jeśli góral posyła syna do szkół, robi se nań „nakładek", to tylko w tej myśli, aby był księdzem kiedyś. Jednak ten „nákładek" jest taki, że syn górala, chcąc żyć jakoś i nie być zawsze głodnym, musi w wyższych klasach sam o sobie pamiętać, utrzymywać się z lekcyj, bo rodzice tylko w niższych klasach o nim pamiętają, choć i wtedy pomaga sobie student-góral lekcyami. Jeśli po ukończeniu gimnazyum syn wbrew woli rodziców obiera sobie inny zawód, „marni się", przeklinają go, pomstują — choć nie zawsze — „ale serca lá takiego dziecka nima juz, bo skoda było tyk grajcarów, co sie na jego skoły wynakładali, sobie i dzieciom drugim od garła odejmowali" — wię też niema się po co do domu pokazywać takie „wyrodne dziecko" — chyba z kieszenią wypchaną pieniądzmi — bo ten argument najlepiej przemawia do uczuć górali naszych. Jeżeli syn „idzie do syminaryje na księdza", cała rodzina otacza go czcią, miłością bez granic, nie żałują „klorykowi" niczego, bo mają to głębokie przekonanie, że syn, zostawszy księdzem, zwróci im „nákładek" stokrotnie. Już jako kleryka nazywają go „dobrodziejem", „jegomościem", wyjeżdzają przed niego parą koni, ładną bryczką, całują w rękę nawet, ukłonią się, a kiedy już księdzem zostanie, to prymicye przygotowują tak sute, że bawią się ludziska i trzy dni, tańczą, weselą się i piją — a każdy czem może, to rodzicom jego pomoże, przynosząc kury, kaczki, ser, mąkę, masło, kiełbasy, wino, piwo i t. p. Nawet gdyby życie jego było gorszącem, nigdy góral o księdzu nie odezwie się źle i nie zna dla jego uczynku złego słów nagany, oburzenia, nawet przed sąsiadem lub krewnym.

Nauczyciele tu nie mają należytej powagi, bo to „łatasý i dziady“ i z nimi się nigdy góral nie liczy, chyba że chodzi mu o to, by mu uwolnili od nauki dziecko w lecie, w czasie robót w polu. Pochodzi to także stąd, że dawniej nauczycielem był organista, który uczył w zimie czytać i pisać, a od roku 1860 nauczyciel stały pobierał początkowo pensyi rocznej 12 złr. (patrz wykaz budżetów), więc skazany był na przyjmowanie podarków, na łaskę wójtów, radnych, którzy są zwykle „straśnie honorni“. Dziś nauczyciel jest już więcej poważany, a nawet lubiany, jeśli dzieci dobrze uczy i ukarze je, jeśli zbroją — bo góral ceni naukę i chce, aby jego dziecko było porządnym kiedyś człowiekiem i „cosik przecie umiało“.

Żandarm używał dawniej wielkiej powagi za czasów absolutyzmu, bo wtedy — jak górale starzy opowiadają, — bili kańczugami, kto im się pod rękę nawinął, — a natrafił na ich zły humor. Dziś jeśli się góral żandarmowi ukłoni, to dlatego, że to „pán mowny i rzetelny“ i ludzki, pilnuje porządku w świecie, a przytem pamięta góral to przysłowie, że „zianderskie prawo większe, jak cýsarskie“. Żandarmów boją się górale, ale czują dla nich wdzięczność, bo „łapiom złodziei — i kieby nie oni, to by cłek spać spokojnie ani po świecie hodzić ni móg“.

Organista nie wiele zażywa szacunku u górali — lecz w kościele patrzą na niego z uwielbieniem dla jego mądrości, gdyż razem z księdzem wyśpiewuje po łacinie rozmaite ładne „piosnecki“.

Kościelny jeśli jest „zwyrtny“, zwłaszcza jeżeli dba, o to, by w czasie zbliżania się chmur gradowych, lub „złego descu“ odpędzał dzwonkiem loretańskim złowrogie chmury, broniąc gazdów od „niescęściá“, jakieby „zły désc“ sprawił, wówczas lubią go wszyscy i gdy przyjdzie po kolędzie do nich, nie żałują dlań ofiary.

Gróbarz żyje prawie zapomniany i tylko w czasie pogrzebu do niego się zwracają, płacąc mu za robote około grobu, bo „to cłek taki, co umarłym nie dá pokoju“, a zakres jego czynności określają przysłowiem: „Po śmierci dostanies od gróbarza łopatom w rzýć, a na truchłe skáli ci nasypie, cobyś juz ani na sąd boski nie wstál“.

Komornicy i ubożsi gospodarze, mający tylko parę stajonek gruntu, jedną krowinę a na lato konika, żyją jako zarobnicy. Wynajmują się u bogatszych gazdów do młocki, kośby, kopania, za co otrzymują zapłatę w pieniądzach lub *in natura:* mleko, masło, ziemniaki, kapustę, które biorą od gazdów w czasie przednowku i to później odrabiają u nich. Że zaś komornik nigdy nie jest tak biednym, jakby się to zdawało, świadczy o tem przysłowie że: „Lepiej na Dónajcu być kómornikiem, jak na wsi gazdom płonym“.

Żebraków mało jest w Dunajcu, gdyż każdy mogący tylko pracować nie żałuje siły swej, byle tylko nie być ciężarem swoich

krewnych i ludzi obcych. Chyba jakiś kaleka lub nędzarz niezdolny do pracy idzie po wsi z torbą, do której zbiera mąkę i ziemniaki.

Cyganie mają też w Czarnym Dunajcu swój obóz i oddawna żyje tu familia cygańska, która trudni się kradzieżą, żebraniną, a nawet i kowalstwem, choć to rzadko się jej zdarza. Górale też uważają ich za czarowników i wypędzają z chałupy nawet, gdy w mroźnej zimie przyleci bosy i na pół nagi cygan lub „deła“ — do domu z prośbą o jałmużnę. Utrzymują oni stosunki z cyganami węgierskimi, którzy znani są na Podhalu jako najwięksi i najsprytniejsi złodzieje.

Służba.

„Hamaryka sitko popsuła“, skarżą się dzisiaj zamożniejsi gospodarze, którzy sami nie mogą roli swej „obrobić“, bo służącego lub służącą dostać w dzisiejszych czasach trudno na Podhalu. Co oszczędniejsze, pracowitsze, „utrzymliwse“ poszło do Ameryki, aby tam zarobić jakiś grosz, a jak to sami służący mówią „zostały jino dziady, spyhace, śturkáce“. Lecz gazda „bogác“ musi brać i takiego służącego i stosunkowo drogo opłacać. Nie tylko jednak samego „pahołka“ trzyma gazda bogatszy, ale i „kuharke“ zwłaszcza, jeżeli ma w domu „drobiázg“, tj. dzieci małe nie zdolne do pracy. Służbę, „celádź“ godzą w Czarnym Dunajcu i na całem Podhalu w święto Trzech Króli i to na rok cały, albo na św. Jan w czerwcu. Hamerykanki, tj. gaździny, których mężowie pracują w Ameryce, zawsze trzymają „pahołka“ do roboty w polu, koszenia, młócenia, lecz często widzieć można, jak gaździna sama „pośmiguje bicem“ konia, jadąc „do boru na brzéski“ i sama młóci w zimie. Kiedy więc zbliża się święto Trzech Króli, gazdowie szukają pachołków po wsiach okolicznych, a ponieważ, jak wyżej wspomniałem, mało jest kandydatów, więc niemal jeden drugiemu wydziera służącego, podwyższając cenę służby. Dawniej przed kilkunastu laty płacono dobremu służącemu rocznie 30 złr najwyżej; dziś lichy „pahołek wyjedná“ u gazdy 40 złr, a dobry może pobierać i 100 złr rocznie. Prócz pieniędzy „wyjedná“ sobie służący i „oblecenie“, kilka koszul, gacie, „onycki“, kyrpcý „kielo zedre“, portki z paskiem, a często i „habryke“, choć raz na dwa tygodnie. „Kuharka“ wyjedná sobie od 25 złr do 40 złr rocznie, a oprócz tego oblecénie, spodnice, zápaske, wizýtke, smatecke „świętalnom“ i na powsednie, kýrpcý kielo zedre i półbuciki“. Rozumie się, że ceny zależne są także od tego, czy „pahołek i kuharka“ nie woli służyć u żyda, bo ten i drożej płaci i robota u żyda lżejsza, niż u gazdy. Hamerykanki w braku służącego starają się mieć przynajmniej „przýjednaca“ na wiosnę, aby im zaorał i zasiał pole, i takiego „godzom“ tylko na pewien przeciąg czasu. Stosunek sługi do gazdy i jego rodziny jest zawsze dobry, o ile służący jest dobrym i stara się pracować;

jednak chociaż służący lubi często „daremnikować“, robotę poruczoną sobie tylko „zbywać“, to i wtedy gazda woli się uskarżyć przed sąsiadem na niego, niż go „skrzyceć“, gdyż boi się, aby go w czasie ważnych robót w polu nie opuścił, nie uciekł mu ze służby, bo „lepiej już jaki taki śturkac jak záden“. Wszyscy domownicy uważają „celádź“ jakby za członków rodziny, dzielą się z nimi tem, co mają, razem z czeladzią jedzą, w jednej izbie śpią, zwierzają się często przed nimi ze swych kłopotów, chyba że jakąś ważniejszą sprawę mają, czysto rodzinną, wówczas kryją się z nią i przed czeladzią. I czeladnik dobry również uważa się „za swojego“ w domu gazdy, lubią go dzieci, jeśli on się z niemi umie pobawić, pośmiać, ufiglować i krzywdy im nie robi. Stąd też stosunek ten jest poufałym, zwłaszcza jeżeli „celadnik jest usłuchliwy, a nie awanturnik, ni brygant“. W niedzielę w lecie, jeśli deszcz pada, musi wyręczyć dzieci w paszeniu krów na „powrozie“, a nie rzadko także w dzień powszedni „słotny“, zwłaszcza jeżeli w domu nie ma pilnej roboty. Służący obowiązany jest słuchać gazdy, nie wolno mu wieczorami wychodzić z domu, włóczyć się po karczmach, wydawać obcym coś z domu lub ze stodoły, ani też pożyczać sąsiadom sprzętów gospodarskich. To też gazda rzadko kiedy daje służącemu klucz od spichlerza, lecz sam udziela mu do „miarecki“ obroku dla koni. Natomiast gospodarz obowiązany jest „celadzi“ sprawić na czas „wyjednane oblecenie“ itp., dać pieniędzy trochę, jeżeli zażąda i dawać zawsze należyty wikt, nie jałowy. W razie dłuższej choroby czeladnik idzie do swoich rodziców, a gazda może mu za ten czas wytrącić z jego „zasługi“, zwłaszcza jeżeli choroba przypadnie na czas ważnych robót w polu. W razie odejścia ze służby winien jest służący wynagrodzić gaździe — jeżeliby zażądał — szkody mu wyrządzone — zaś gazda musi go wypłacić należycie i dać mu to, co sobie „wyjednáł“.

Oprócz czeladzi używają do robót i młocki najemnych robotników, komorników i ubogich gazdów. Do takich najemników należą „poganiace“ w czasie wiosny, „kopáce, kosiárze, młocki, grabácki, sadzárki, rywace, plewiárki, rafácki, trácki, prządki i knápki“. Płaca dzienna takiego robotnika względnie robotnicy, zależną jest od pory roku, rodzaju pracy i ilości robotników. Dawniej kopac, sadzorka, brácka, która musiała i rafać len, plewiárka, dostawały po 10 ct, a najwyżej 30 ct dziennie, — dziś jednak brak robotnika wpłynął także i na cenę. Dziś najtańsza robotnica zarobi 50 ct dziennie, jeśli zgodzona jest z wiktem, a bez wiktu 90 ct.

Dawniej — opowiada góral — młocek cały dzień młócił za „dwa dutki“ (4 ct) i za „habryke“ i o swojej „strawie“, ale dziś czasy się zmieniły, robotnik drogi i bieda go jesce „upytać“, to też dziś młocek dostaje 40 ct i juzynę „i jesce sie mu trza doś nakłaniać.“ Kosiarz dostaje dziś „strawe“ i 3 do 4 koron dziennie — ale

rzec można śmiało, że na tę cenę zasłużył, bo kosiarz-góral nie leniwi się przy pracy — nie postaje, nie prostuje co chwila „wilcéj kości“, (grzbietu) ale kosi, jakby to jego własna rola była. Nawet zwykłej „psiárce“ nie podaruje, lecz kosi ją i wstydby go było zostawiać za sobą „muzýkantów“ (niedokoszona trawa), więc kosi równo, a kosa aż świszczy mu w rękach. I gdybý tak choć raz chcieli ludzie z równin zobaczyć, jak nasz góral kosi — z jaką ochotą pracuje — przekonaliby się nie tylko o jego sile, zręczności, pracowitości — ale nauczyliby się pracować — o! bo góral nie cierpi lenistwa; gdy n. p. słota przeszkadza mu jąć się cięższej pracy, to te chwile odpoczynku przymusowego wydają mu się rokiem całym i są przyczyną jego choroby, z której wyleczyć go może tylko praca.

Robotnice polne są o wiele tańsze, bo za swą pracę dostają od 30 do 60 ct i strawę, a rzadko kiedy więcej chyba, że „cas“ na robotnika „płony“. Jeżeli gospodarze ubożsi lub „kómornicý“ w czasie przednowku „nabrali jedzeniá“ od gazdów bogatszych, wówczas starają mu się to odrobić w lecie. Oboje tedy wraz z żoną idą na robotę do jednego gazdy lub dzielą się i każde z nich idzie do innego, gazda zaś obowiązany jest żywić też i dzieci swych robotników. Są jednak niektóre roboty w polu jak: kopanie, sadzenie, branie lnu, rafanie, tarcie i „páranie“ pierza, w których gazdowie pomagają sobie wzajemnie — po sąsiedzku — jeżeli tylko nie stoi na zawadzie poważna przeszkoda, nie pozwalająca przysłużyć się swą pracą sąsiadowi lub „odrobić winną mu robotę“. Rozumie się, że prac tych sąsiedzi nie wykonują u siebie wszyscy naraz, ale wspólnie radzą, kiedy u kogo zamierzają okopywać, „rusać,“ sadzić, kopać, brać len itp., aby mogli wzajemnie się wspomódz w pracy. Wystarczy wtedy tylko posłać dziecko „po hałupak“. To wszedłszy do sąsiada, mówi: „Pytali wás téz mama, cobyście jutro przyśli sadzić“ itp. I przy takiej pracy, którą „wracają“ sąsiadowi, nie spostrzeże tam nikt leniwego, bo choćby chciał kto „daremnikować“, to docinki współpracowników zniewolą go do pracy należytej.

Jeżeli gazda, uciuławszy sobie grosza, buduje dom, stodołę, stajnie, wtedy najmuje „majstrów“ zwanych także „budárzami“, i sam im pomaga w pracy. Do „murowanicý“ również najmuje „majstrów“, zw. też „mulárzami“, z których najzręczniejszy, najdoświadczeńszy otrzymuje kierownictwo budowy i zowią go „panem majstrem“. Dawniej majstrowie stawiali domy, jak im się podobało, wystarczyło mieć plan, zrobiony przez pisarza gminnego, ale „dzisiák z tymi geometrami, rzędami i seliniejakiemi djebłami — to więcej tarasu i tryjontu, jak całá ta hałupa wárce“.

„Budárz“ o swojej strawie robiący — dostaje dziennie 1 złr lub 1 złr 20 ct, a majster 1 złr 50 ct, a ze „strawą“ gazdy o 30 ct mniej. „Mulárz“ również pracuje w tych samych warunkach —

a robotnicy inni dostają po 50—70 centów dziennie, ale muszą pracować o swojej strawie. Oprócz zwykłej płacy gospodarz obowiązany jest dawać robotnikom swoim dwa razy dziennie „juzyne“, rano przed śniadaniem i popołudniu o godz. 4. Po ukończeniu budowy, lub gdy już „wiecha“ na dachu przybita, gazda sprawia „hołdymas“ swoim robotnikom i majstrom.

Przed 25 laty, o ile pamiętam, istniał w Czarnym Dunajcu zwyczaj, że w czasie letnim gospodarze wypędzali konie „na młaki do sáru“ i tu pasły się wspólnie pod dozorem kolejno zmieniających się gospodarzy lub parobczaków, którzy pilnowali „sáru“.

Wieczorem każdy gazda brał swego konia „ze sáru“ do domu na noc, lecz i w nocy pogodnej parobcy, umówiwszy się, wyjeżdżali na młaki w inne miejsca i tu spętawszy konie, czuwali nad nimi do białego rana, gawędząc przy zapalonej „watrze“. Dziś w „sárze“ pasą tylko gęsi i to w Pieniążkowicach, Dziale i Odrowążu. Krowy pasą na powrozie lub łańcuchu pojedynczo lub też oddają je do paszenia pasterzowi, który równocześnie pasie krowy kilkunastu lub kilkudziesięciu gospodarzy. Pasterza wspólnego godzą gazdowie na św. Wojciecha; pobiera on za całe lato 1 złr od krowy. Może jednak pasterz odmówić gazdowi tej służebności, jeśli „nimá wóli“ i trzeba go dopiero pięknie prosić, by przyjął krowy pod swą opiekę. Pasterz taki wczas rano, po wschodzie słońca — daje znak strzelaniem z bicza, by wypędzano krowy na paszę. Muszą się więc gospodynie spieszyć, by wczaś podoić krowy, bo pasterz nie czeka wcale, jeśli mu na czas kto nie wypędził bydła swego. Pasterzowi takiemu, jeśli „wodzi“ krowy do paszenia się na miejsce obfite w dobrą trawe — starają się gaździny pochlebić, dając mu na „juzyne“ rano chleba z masłem lub moskála. Stąd też śmieją się często, że pasterz trzaskając z bicza na znak, by wypędzano bydło, woła: „Wyganiájcie, z masłem moskála dejcie“

Kowal i ślusarz zażywa na Podhalu wielkiego znaczenia i poważania, „bo tu nie jino ręcami trza nałożyć, ba i śtukom i trza wiedzieć, ke co zaklepać i jako“. Rzemiosłem tem, zwłaszcza kowalstwem trudnią się wszyscy gazdowie „ftórzy się tej śtuki juz od swoich ojców naucyli“, a jest ono dość rentowne, „bo cý pług, cý motyke — cy wóz kces mieć, to musis pytać kowála piéknie, coby ci to zrobił“. Zaś pracę kowala w porównaniu z innemi uważa góral za lekką, „bo se ta jino stoi przy kowadle, a pozbyrkuje młoteckiem — a hłop musi duzým młotem kuć, a kowál mu ta jino przyświaduje, a od casu do casu łupnie jino, ke trza“. Dając robotę jakąś do kowala lub ślusarza, dostarcza mu gazda węgli i sam pomaga mu w kuźni, bo pomocników kowal wiejski nie trzyma.

„Budárze“ uważają jednak swój zawód za wymagający więcej rozumu, bo majster musi tak akuratnie „ciesielkom“ uciąć

coby nie hybiło, bo jak źle zatnies, to węgła nie nadstawis ani nie przydás — a kowal se może skrócać i wydziwiać, jako mu się fce".

W czasie pracy wiosennej w polu, zwłaszcza orki, gazdowie pomagają sobie wzajemnie, zwłaszcza ci, którzy mają jednego konia tylko. Gazda taki szuka sobie „sprzęźnika" tj. drugiego gospodarza, mającego tę samą ilość morgów, co i on i oba razem orzą, zasiewają i skródlą swe pola, mieniając się co dzień. Innych spółek nie ma, chyba w czasie wesela lub chrzcin, starsi gazdowie składają się na piwo, a gaździny przynoszą „chorej" kukiołki, wino i cukier. Jeżeli górala nawiedzi pożar, zniszczy mu stodoły i plony zebrane, wówczas jeździ on od domu do domu, a nawet po okolicznych wsiach, zbierając owies, potraw dla bydła, „okłocki" — a każdy wtedy spieszy mu ochotnie z pomocą, nie żałując niczego dla pogorzelca.

Nie zapomina góral i o żebraku i wędrownym, choć wędrownego jeśli wspiera, to raczej z obawy, by go nie poczarował lub nie podpalił, albo jakiego nieszczęścia na dom nie sprowadził. Nie żałuje również składek na kościół, odnowienie ołtarzy itp. i choć będzie w Ameryce, to zawsze wspólnie z innymi swoimi „krajanami" pośle od czasu do czasu kilka dolarów na kościół i na mszę św. lub też wspólnie sprawią chorągiew.

Pojęcie własności i posiadania.

Własnością według pojęć górali jest to, co nabył drogą kupna, zamiany, ugody dobrowolnej lub testamentem albo aktem darowizny, lub otrzymał „ciepłom rękom" od kogo przy świadkach. Wszelkie zaś umowy itd. zawierają u notaryusza, domagając się zawsze od niego, by „jim, wyraźnie napisáł", że to dający lub odsprzedający „daje i darowuje na własność i wiecyście", a po zawarciu umowy, zaraz na kawałku pola nabytym góral się intabuluje. Posiadanie czegoś bez tego zastrzeżenia nie jest stałem, trwałem, wieczystem, więc też każdej chwili „mozes to przegrać, jakeś ciepłom rękom tego nie wzion i nie przy świadkak".

Przy zawieraniu umów, kontraktów przedślubnych, zawsze obecni być muszą świadkowie, a ojcowie przy zapisach przedślubnych wyłączają dla siebie tylko jedno lub dwa „stajonka" na opiekę. Młodzi państwo dostają majątek albo wyłącznie każde dla siebie, lub do spółki. Pole, którego wyłącznym właścicielem jest ojciec sam, dostają zwykle synowie, zaś matki obdzielają swą częścią córki, jednak zawsze góral pamięta o tem, by żadnego dziecka nie skrzywdzić, chyba, że go dziecko nie szanowało, biło, krzywdziło w jedzeniu i obchodzeniu się z nim na starość, „lub jeśli nakładáł nań w skołak". Jeżeli góral nie ma swoich dzieci, przyjmuje obce lub krewniaka swego i takie dziecko zwie się „howańcem" względnie

„howanicom“ i ma te same prawa do majątku, co i prawowite dziecko.

Za wspólną własność uważa się kamieńce, bór, tor, las. gaje. dalej „calizny“ tj. łąki i pola, z których plony zebrano, drogi przejazdy, „myziórki“; natomiast rowy należą do „rzędu“. Właściciele traczy i młynów uważają młynówki, zwane tu „przykopami“, za swoją własność.

Zamiana, zwana zwłaszcza przy mniej wartościowych rzeczach „siustaniem“ — odbywa się za pewną dopłatą lub bez niej, i tak „siustają“ parobcy „na bice“, „na fajki“, „miehóry“, „cápki“, „hustki do nosa“ itp.

Sprzedaż, jarmarki.

Dawniej handel był w Cz. Dunajcu o wiele więcej rozwinięty niż dzisiaj, bo choć i dziś góral prędzej sprzeda nabiał, bo więcej jest teraz „państwa“, handel jednak spoczywa tu dziś wyłącznie w rękach żydów. Dawniej, kiedy zaledwie jeden sklep żydowski istniał w Cz. Dunajcu, sami górale trudnili się sprzedażą soli, mąki, mydła, drutu, zapałek, a dziś zaledwie paru gospodarzy posiada te małe grajzlernie — że tak powiem — gdyż wszystko wzięli w swe ręce żydzi, którzy posiadają tu kilka sklepów. Istnieje wprawdzie tutaj Kółko rolnicze, ale to nie prowadzone przez fachowych ludzi, tylko przez gospodarzy, znajduje się w opłakanym stanie. Ma ono na składzie sól, ryż, mąkę, kaszę, cukier, zeszyty, papier, książki szkolne, wino, słoninę, żelazo, wogóle towary potrzebne do użytku codziennego i przy gospodarstwie. Oprócz tego jest tu masarnia, sklepy bławatne, żelazne, jatki rzeźnicze, które jednak z wyjątkiem jednego są w posiadaniu żydów. Szynków z wódką jest dwa, ale za to wyszynków wina aż pięć, prócz tego znajduje się wyszynk „wódek na flaszki“.

Górale sami trudnią się przedewszystkiem sprzedażą sukna swojskiego i kós; góralki handlują jajami, które odprzedają żydom dojeżdżającym tu z Krakowa i Nowego Sącza; inne znów handlują garnkami, pieczywem żydowskiem, mydłem. krochmalem, „siwem“ tj. farbką do bielizny, słoniną i miotłami. Głównymi artykułami handlu są: drzewo, kopce, deski, gonty (wyrabiane dziś w tartaku czarnodunajeckim, posiadającym piłę zw. „gonciárką“), zboże, ziemniaki, bób, siemię, płótno, len, nabiał, słonina. Jedne z tych towarów sprzedają w domu, inne zaś wywożą na targ.

Dawniej „kupcyli“ Czarno-Dunajczanie końmi, wołami, owcami — dziś jednak ustało już to i kilku tylko „kupców końskich“ oddaje się jeszcze z lubością swemu handlowi. Kupiectwo to jednak uważają górale za bezbożne, „niehonorne“, chociaż intratne często, „bo choć ta i dudek“ z tego ładny, ale „koński kupiec“ to „cýgán, fałeśnik, a gorsý jak ponieftory zýd“.

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

Na targi wołów udawali się dawniej do Wiśniowej, Krzcielnej, Skomielnej, Starego Sącza lub daleko na Węgry i każdy szedł opasany szerokim pasem skórzanym, wypchanym pieniądzmi, z torbą skórzaną na żywność i kijem w ręku — wracał zaś z jarmarku z dobrym zarobkiem i przynajmniej z parą wołów do domu. Dziś największe jarmarki końskie odbywają się przed żniwami lub w zimie, a przyjeżdzają na nie kupcy z Niemiec zwani „Saksami". — Wtedy to faktorzy zarabiają sporo grosza, jeśli umieją konia„ przyhwálić", „smówić", wyszukać wady, — jeżeli trzeba — nawet w najzdrowszym koniu, lub je ukryć w chorym.

Prócz tego handlują również wieprzami, sprzedając podchowane prosiaki „na grajcár, na dáwkę". Chowem zaś owiec trudni się dziś zaledwie kilku gazdów i ci nawet mają małe stada, a paszą je po kamieńcach.

Jarmark w Czarnym Dunajcu.

Przywilejem z 31. stycznia 1831. roku otrzymał Cz. Dunajec prawo odbywania targów co tydzień, a jarmarków sześć razy do roku, mianowicie: 3. lutego, 31. marca, 4. maja, 24. czerwca, 20. sierpnia i 10. października. Na przywileju tym podpisany jest cesarz Ferdynand i kanclerz Antoni Fryderyk hr. Mytrowskij von Mitrovitz.

Reskryptem cesarskim z dnia 21. września 1849. r. otrzymał Cz. Dunajec przywilej na 13 jarmarków rocznie jako uznanie i wynagrodzenie za stłumienie powstania Chochołowskiego.(!)

Dziś odbywają się tu jarmarki co dwa tygodnie, mianowicie w każdy poniedziałek po jarmarku w Nowym Targu. Nie wiem, czy jarmark gdziekolwiek wygląda tak pięknie, barwnie, jak w Nowym Targu i w Czarnym Dunajcu, bo góral uważa dzień jarmarczny za rodzaj święta. Już od wczesnego ranka ciągną ze wszech stron fury i bryczki, a na nich górale, ubrani odświętnie, z rodziną; za nimi ciągną leniwym krokiem konie z żydowskimi wozami od Nowego Sącza, Krakowa, Węgier. Przydróżnemi ścieżynami spieszą góralki z nabiałem, kurami w koszałkach lub lnem w „brzemiąckak", zaś tuż obok nich pędzą górale krowy, cielęta, wieprze „na przedáj" lub prowadzą konie na targ. Przez polne ścieżyny snują się grupami małemi „Wsianie, Záborzanie i Podháláńcy". Jadący omijają myto, skręcając przed „polnym mostem" na kamieńce, inni zaś, zmuszeni jechać przez myto, stają chwilowo przed niem i płacą należytość. Skutkiem napływu fur, panuje ścisk, krzyk, bo każdy chciałby jak najprędzej zapłacić i odjechać na jarmark. Nie obejdzie się bez kłótni między żydem a góralem, gdyż chłop chciałby taniej opłacić myto, żyd znów chwilę się tłómaczy, w końcu straszy aresztem, więc góral wywierając złość na żydzie, daje „grajcarze", mówiąc: „Neści parchu, kieś taki sparty".

Obok dróg niedaleko rynku, cała zgraja żydów i żydówek czycha na kobiety niosące nabiał, bo tu i taniej kupić można i lepiej, lecz nie zawsze im się to udaje, gdyż góralka woli sprzedać swój towar na jarmarku, niż między chałupami, gdzie żydówka może jej mniej dać, niżby na jarmarku mogła dostać. Ledwie tę przeszkodę minie, już na nią czycha inna żydówka dalej i wyrywając jej towar z ręki, woła: „Gaździno, gaździno! kielo wám dać, gádájcies, nie bycie taká spartá, a já wám daje grajcár gotowy“. Ledwie, że zdoła wyrwać się z trudem i tej natrętnej żydówce i zdąża ku rynkowi, to znów ze sklepu wybiega żydówka i rozpoczyna targ bezowocny.

W ten sposób żydzi starają się wykupić nabiał i kury, gdyż im wolno dopiero wykupywać na targu od godziny 10-tej, a wykupiwszy wcześniej tanio towar, ustanawiają potem cenę na jarmarku.

Po chałupach już od wczesnego ranka uganiają „jájcárki“, skupując jajka, które potem odprzedają żydom. Żydzi znów, dowiedziawszy się, że który gazda ma cielę na „przedáj“, chodzą jeden za drugim oglądać to cielę tak, że się „dźwiérze nie zawierajom, a świandrajom tak, co sie widzi, ze głowe urwać se trza“, targują cielę, lecz góral uparty, nie „popuści z tego co zacýnił“ i dopiero po długim targu sprzedaje cielę. Umieją też górale targować się, znają wartość swych towarów, a jeśli mają sprzedawać konia, krowę, cielę, wołu, to już wczas rano zasięgają języka „po kielo dzisiák cýniom, a po kielo dajom“. Dowiedziawszy się o cenie — zaopatruje się góral „w pas“ tj. paszport i pędzi swoją „howiede“ na targ.

Na rynku poczyna być coraz gwarniej, targowice coraz to głośniejszym poszumem się odzywają, a na ulicy biegnącej przez rynek, panuje taki ścisk, że wozy zaledwie powolutku mogą przecisnąć się przez natłok ludzi. O godzinie 10 już zdala słychać gwar ludu zajętego jarmarkiem, a gwar ten coraz to większy, donośniejszy, bo życie tu wre, kipi — i czasem tylko ozwie się głos „policýjanta“ bębniącego, że: „po piérse: ftosik stracił towár, abo pieniądze, a po drugie, ze fto jik znájdzie, to niek ik złozý w gminie“. Najwięcej życia, ruchu panuje na rynku.

U wejścia do rynku ustawili się żydzi z kramami, na których rozłożyli materye, smatki, smatecki, wabiące do siebie oczy dziewek pięknymi deseniami, kwiatami barwistymi — a obok nich „płóciennicy“ z płócienkami wyrobu własnego na spodnice, zwane „farbownicami“. Tam pod obszarowym budynkiem [1]) dymią się „faryny miescek“, a obok stoją chłopi ze suknem na cuchy, z fajkami i łańcuszkami do fajek i bacowie z oszczypkami. Wzdłuż gościńca

[1]) Dziś już zburzony.

stoją wozy ze solą kamienną, a dalej piekarze z chlebem, żydówki z owocami, jarzynami i cukierkami, dalej baby z koszykami, w których mają „bugle“, małe obwarzaneczki, nanizane na nitkę. Wzdłuż ścian domów i po sieniach rozłożyli swój towar rodzimi krawcy, zwłaszcza „miescanie“, sprzedający katanki, wizytki, kamizelki, kaboty i „bajki“ dla chłopców. Po drugiej stronie ulicy u wejścia do rynku stoją fury lachowskie z gontami wyheblowanymi, dalej kobiety z nabiałem, żydzi kupujący do beczek masło, dalej kramy góralek z mydłem, farbą, patyckami i drutem; za nimi Orawcy z garnkami i miskami, a obok żydzi z zegarami, obraźnicy, kramarze ze świecidełkami, koronkami itp., księgarz sprzedający książki do nabożeństwa i pieśni częstochowskie, książki feitzingerowskie „o losach św. Genowefy, Młynarz i córka“ itp. Lud do tych książek wcale się nie kwapi. Tuż pod statuą św. Trójcy stoją wozy z kosami, piłami, a co chwilę słychać pobrzękiwanie kosy, gdyż górale „po źwinku“ poznają dobroć kosy. Dalej rozwiesili na żerdziach swój towar szewcy, a obok nich garbarze skór, powroźnicy, krupiarze; tuż pod kościołem stoją budki z kawą, a obok wozy z żytem lub kukurudzą. Obok ogrodu plebańskiego kuśnierze polecają serdaki, kożuszki, wychwalając piękność wyszywanek, dobroć skóry i wełny.

Koło wszystkich kramów, straganów, budek, wozów pełno gwaru; targowanie zewsząd dolatuje do ucha, a gdzieś na uboczu stoi gromadka ludzi zajętych z sobą żywą rozmową. To krewni, znajomi lub „przyjáciele“, kumotrowie, zebrali się, więc gwarzą wesoło ze sobą to o sprawach osobistych, to rodzinnych, sąsiedzkich, gminnych, o ruchu na jarmarku, uprawie roli, stanie zasiewów, względnie o zebranych plonach itp. Jarmark to czas załatwiania ważnych spraw, czy w sądzie, czy w urzędzie podatkowym, czy na poczcie, czy też spraw osobistych. Na rodziców oczekują chłopcy, dziewczęta, z których każde dostanie podarek, bądź to „organki“, bądź smatecki. Po wyprzedaniu towarów, jak okazýa się trafi, to i po „sklánece piwa“ lub po „lampce wina“ napiją się starsi gazdowie.

Kupcy mogą zaledwie nastarczyć wydawać towary, o które każdy targuje się, bo góral nic bez targu nie kupi; prócz tego musi mu kupiec dać i „przýcýnek“ i choćby jeden lub dwa cukierki dla dzieci. „Przýcýnek“ musi dostać także przy kupnie materyj; to też kupcy znając pod tym względem górali, zwykle tak mierzą i ważą, że dopiero z tym przyczynkiem towar ma należytą wagę lub miarę.

Na „Kamieńcu“, w górze, nie gorzej przedstawia się ruch jarmarczny, bo tam umieszczone są: „krówski, koński i świński rynek“. Tu słychać górala zachwalającego swego wieprza „jaki je żérny“, tam góralka opowiada „jaká to dobrá jej krówka na mléko“, a ówdzie na „końskim rynku“ faktor koński wychwala pod niebiosy zalety konia, lub też wyszukuje jego wady — a gro-

mada kupców końskich, często z Niemiec przybyłych. „śwańdrá po mimiecku“ i ogląda konie sprowadzone na sprzedaż. Jeżeli dobito targu, wśród którego co chwilę słyszeć można bicie w ręce, albo: „e, puścies, niebyciez tacý sparci“ — „e, ucyńciez, dyć się jino zgócie“, „je, ukrujciez za telo, kielo wám dajem“, albo od sprzedającego: „Ani na cýntol nie opuscem, biercie, jak fcecie, a nie, to nie — ale beecie załowali, jak nie kupicie, bo to stworzenie dobre, zérne“ itp., wówczas kupiec uderza w dłoń sprzedającego na znak zgody, mówiąc: „No, biezciez juz z Panem Jezusem, kie juz tak wám się uwidziało, a pamiętájcie se, ze nie beecie załowali“ — poczem płaci pieniądze przy świadkach i zabiera bydle z sobą. Jeżeli kupił wieprza, to się pyta, co mu trzeba dawać jeść, jeżeli krowę, to o jej nawyczki, przytem uderzają w róg, by się przekonać, czy nie ma „cárnej horoby“. Sprzedający musi prócz tego wyrzucić— po dobiciu targu — „jakiś grajcár na sceście“. Rzuca więc zwykle dwa centy na ziemię, a jeśli padną orzełkiem do góry, to „howieda będzie się dobrze chowała, kieby jino Bóg strzég od złego“. Prócz tego idą zazwyczaj „na litkup“ do karczmy, gdzie obaj stawiają pare „śklánek piwa lub wina albo słupek gorzáłki“ — a uraczywszy się, rozchodzą się do domu, ale przy rozejściu muszą się jeszcze „poscęścić“.

Dziewczęta Dunajeckie i parobcy wychodzą na rynek zwykle po obiedzie, oglądając to materye, to serdaki, to „smatki“, a parobcy kapelusze, fajki, sukno na cuchy, łańcuski do fajek, piposory i łajki. Parobczak, spotkawszy swoją dziewczynę, która go „rada widzi“, zaprasza ją i rodziców jej na butelkę wina, rozmawiając przytem o swym majątku, stosunkach rodzinnych itp.

W południe odzywa się uroczysty głos dzwonka, wzywający do modlitwy na Anioł Pański i wtedy, jak za wiatru powiewem, chylą się głowy „jarmarczników“, uginają się kolana do modlitwy. — Około drugiej, trzeciej godziny milknie gwar, pustoszeje powoli rynek, przerzedza się mrowisko ludzi, bo każdy spieszy do domu, Żydzi ładują swój towar do pak, na wozy i spieszą do domów lub na drugi jarmark na Węgry, a góral, sprzedawszy swój towar, albo zakupiwszy to, co musiał, spiesznie wraca do domu, niosąc dla dzieci „jarmacne“, chleb, kukiołkę lub „bugle“. I już koło 4-ej, 5-ej godziny cisza zalega rynek i targowiska stoją opuszczone — i chyba tylko gdzieś przed karczmą stoi gromadka faktorów lub kupców końskich, dobijając targu.

Wieczorem już wraca Czarny Dunajec do dawnej ciszy, spokoju i tylko rozbierane kramy i stragany świadczą o życiu, jakie tętniło tu przed paru godzinami. Po domach tylko gwarno, bo wszyscy rozprawiają o jarmarku, a dzieci w kątach zajadając chleb, „bugle“, przysłuchują się opowiadaniu; czasem tę ciszę wiejską przerwie śpiew pijanego chłopa, który podpiwszy sobie, wraca na

niepewnych nogach do domu. Teraz jednak dość rzadko zdarza się to, bo pijaków coraz mniej na Podhalu!

Pieniądze rachowali dawniej na „dudki“ (dudek znaczył 2 centy), na siajne śrybło (40 cent.): seś śrybła znaczyło więc 2 zł. 40 cnt.; na papiérki (guldeny) a teraz na korony.

Stosunki sąsiedzkie i towarzyskie.

Ogółem biorąc, stosunki sąsiedzkie na Podhalu, więc i w Cz. Dunajcu są dość dobre, do czego się przyczynia niemało i ta okoliczność, że sąsiedzi pozostają do siebie, jeśli już nie w stosunku pokrewieństwa, „przyjácielstwa“, to przynajmniej prawie zawsze w stosunku „kumoterstwa“. Sąsiad sąsiada nie nazwie inaczej, jak „kumotrem“, „kumoską“ — i w ten też sposób zawsze się tytułują „dwojąc“ jeden drugiemu. Jeden drugiego ratuje w biedzie, pomaga mu, jeśli potrzeba w pracy, wspiera go radą swoją.

„Od złego spólnika, niek Bóg zahowá. bo sie ani bydle, ani człek przed nim nie obstojom, a jesce co fila trza sie ś nim prawocić“. Czy w borze, czy w lesie, czy na zagonie „jeden drugiego zratuje, jak widzi, ze nań biéda“.

W zimie, jadąc na „gnátkak“ pod „hále“, zawsze się wybiera kilku gazdów, gdzie sobie wzajemnie pomagają w spuszczaniu drzewa i ładowaniu go na wóz, a w czasie żniw nie pożałują i rąk do pracy, jeśli tylko swoją już robotę ukończyli.

„Zwady“ unikają jak ognia; ale zdarza się czasem zły sąsiad, któremu zawadza wszystko, więc o lada „bzdure“ rozpocznie zwadę. To albo ujmie się za rzekomo skrzywdzonem dzieckiem swojem, albo kura, gęś, stanie się przyczyną kłótni, jeśli zabłąka się na jego oborę, lub o przejazd się pokłóci, o zaoranie mu pola, zakoszenie łąki, co dosyć się często zdarza itp. Jeżeli już kłótnia się rozpocznie, to zazwyczaj obie strony nie szczędzą sobie przezwisk, choć znów spokojny i roztropny sąsiad ustąpi kłótnikowi, „pieklárzowi“, bo „przecie to nie pasuje włócyć sie po sądak“. Najczęściej używane są przezwiska: „babrák, bździoh, ciunták, bogác, bocoń, babskiej rzyci brat, buják, bęś, dziád, dziadyga, dupák, ciućka, cehrák, cisoń, frajérz, frajérka, fafuła, fałeśnik, faktór koński, gwizdoń, gnój, goniác, gałgán, garlác, gówniárz, hahuła, huhro, hycel, haładryga, bestyjá, beskiercyjá, beskurdyjá, basarkania, basomazania, jebym ci frak, jaskółce gniázdo, jścoh, judás, karapętniák, kieltoś, kurdupel, kurwa, kiernos, kufa, kufiác, kurwiárz, krówská rzyć, latawiec, łatas, lofer, loter, machlérz, muldac, mamuna, mitręźnik, bogiéńka, bogiéncárz, mruk, młyn wietrzny, nieruchajda, niemrawa, niedorajda, nosac, niepotniák, niedowiarek, hełbás, uonac, uoscudowac, uonacny, pysk niewyparzony, psiákrew, psiákoś, psie miyso, psiáwiara, przespanica, psiarcýk, piják, pustá łeb, pustá rzyć, po-

twora, parsýwiec, rabuś, srác, smolák, świnia, suka, smród, smarkaty, smatłęga, śpik, śpikác, suhá rzýć, smolérz, swantłák, siubienicnik, trzop, tyrmán, torba, tłuk, trojacka, wyjadac, włókas, wywłóka, wydawacka, węgierská śmierzć, wietrznik, wisielec, zasrany pán, zębaty, zębula, wargula, klapiec, wrodniák, zmarzlák, zdehlák, zbójnik".

Prócz tych wyzwisk używają jeszcze złorzeczeń, jak: „Bodajeś jasności boskiej nie uźrál, bodaj cię djebli wciurnascý wzieni, bodej cie drobne wsý uostocyły, bodajeś skapál, bodajeś sie zmarnił, bodaj cie świętá ziem pohłonęła, bodejś zdeh jak pies, bodaj ci ręce i nogi poskły". Kto bardziej „wyscekany", „zdoli przegádać", ten otrzymuje zwycięstwo, co zazwyczaj otrzymują „baby."

Plotkarstwo tyczy się przedewszystkiem osób, oddających się pijaństwu, żyjących lekkomyślnie, a więc takich, którzy pozwalają sobie żyć nad stan, t. zn. tych, którzy sobie kupują chleb, mięso, nie zadawalniają się tem, czem darzy ich rola. Czasem też i „obcérniajom" drugiego, „posądzajom" niesprawiedliwie, i wtedy sąsiedzi, kiedy się żali, pocieszają go, jak mogą, radzą, by zaskarżył „do sędu", to mu tam sędzia „wycýtá, cý to wolno tak océrniać lub posądzać drugiego". Jeżeli więc przyjdzie do sądu taka sprawa, a góral zostanie zasądzony na areszt, to niewiele sobie z tego robi, bo „hereśt przecie nie lá psów budowali, bo lá ludzi", więc też na honorze góral nic nie traci między swoimi zwłaszcza, jeśli to była kara za bójkę lub zwadę; więcej się czuje pokrzywdzonym, gdy go zasądzą na grzywnę, bo pieniędzy bardzo żal góralowi. — Zwykle jednak spory, bójki załatwiają ugodami, a natomiast lubią się „prawocić" o grunt, miedze, przejazd, a nieraz przedmiot sporny nie wart paru szóstek, jednak pieniają się tak długo, aż i „przeprawujom" majątek. Jeżeli góralowi zdarzy się wejść w kolizyę z „panem", wtedy woli milczeć, ugodzić się, a nawet winę przyjmie na siebie, bo „pies psu ogona nie ugryzie" — lub, że „dáwno dno z práwdy wyleciało" — lub „nie takie práwdy były na świecie, a i to chłop przegrál". Wobec takich argumentów siedzą cicho, milczą, jeżeli sprawa „z panem", pozwalają sobie kołki ciosać na głowie, oszukiwać się przy przedsiębiorstwach, „bo co sie ta z panem bedzies prawocił, kie prawo lá panów, a hereśt lá ludzi, ty hłopie płáć — a siedź ciho".

Bójek dziś coraz mniej, ale zdarzają się one czasem przy kłótni, zwłaszcza na odpuście, na jarmarku lub na weselu, kiedy przeciwnicy podochocą się trunkiem. Jeśli dziecko coś przewini, nie żałuje mu ojciec kija, powroza, nawet i na starsze, ale „wyrzeze" nie raz tak, co się mu „jaz cérwoná puści". „Wyłátá" mąż i żonę, jeśli niedobra, lekkomyślna, lubi zabawy z kumoszkami, zamiast pracę w domu. Jeżeli syn zły, podniósłby rękę na ojca, był nie

„usłuchliwy“, to ojciec wydziedziczy go z majątku, aby pamiętał, „że trzeba mieć skrótność przed ojcami“.

Bitka w karczmie zaczyna się często w charakterystyczny sposób: Mający złość do kogo, przystępuje do przeciwnika swego jak lis, pokorny, przyjacielski i zaprasza do picia:

X. Moze sie co napijémy?

Y. Já pijem za swoje grajcary zawse.

X. E cos ty odemnie kces? cos tak sharniáł? Pewnie mu *XX.* obiecała dać zes. gacie — „wołają towarzysze“.

Y. Cos mi más wyciérać ocý *X*.... i „łups“ go w kark lub między oczy i już bitka wre na dobre. — Łamią stołki, szynkwas i trudno rozerwać przeciwników, bo każdy bije co sił.

Albo też pijąc wódkę, „zdrówká“ do przeciwnika ten, który szuka zaczepki.

X. Boze dej zdrowie!

Y. E, cos ty do mnie zdrówkás?

X. E, cos? takiś pán juz — wierá?

Y. A cos ty mnie más narusać — i dalejże do bitki, chwyta go za gardło — i wnet cała karczma pełna widzów, wzajemnych stronników, usiłujących rozbroić ich, lecz oni biją się dotąd, dopóki „krwi sobie nie upuszczą“. „Teráz to juz“ — powiada parobek — „nima takik bitek, jak drzewiej, bo i hłopów takik nima, jak się patrzý, teráz sie bijom jak kohuty, a więcej się nagarłujom, jako ubijom.“

Zbójników dziś niema; złodziei też coraz mniej, areszty przeważnie zapełnione są zasądzonymi za kłótnie i bijatyki. Dawne zbójnictwo nie uchodziło jednak za rzecz zdrożną. Opromieniała je aureola poezyi i bohaterstwa. Towarzysze z tą samą fantazyą siedzieli w kryminałach, ginęli na szubienicach, co i kradli lub kiedy obozowali — ucztując — w swych pieczarach. A choć te czasy minęły, jednak tradycya ich żyje dotąd, ich czyny śmiałe brzmią po dziś dzień w pieśniach, przechowują się w gadkach.

Samobójstw mało, a jeżeli się zdarzy, to chyba „powieszenie się“ w lesie lub na szopie.

Lekarzy, „zamowiacý“, dziś prawie już niema, chyba gdzieś pod hálami żyje jeszcze stary baca, który umie „zazegnować“, a na Węgrzech był „prorok“, który odgadywał, gdzie znajdują się skradzione rzeczy, robiąc przy tem dobry interes, bo i złodzieje mu płacili, sądząc, że on naprawdę dar proroczy posiada — i pokrzywdzony gazda również.

Wójt, rada gminna i jej budżet, służebności gminne.

Wójt doznaje ze strony górali nie zbyt wielkiego poważania, szanują go, proszą na wesela, w kumotry, bo go potrzebują, ale po cichu między sobą nazywają go „zjadacem“. Wybierają zwykle

człowieka mądrego, uczciwego, z „honornego rodu“ — ale często psuje się gazda na wójtostwie, bo pokus do złego wiele, a góral nie żałuje sobie dobrze zjeść, wypić, jeśli okazya się zdarzy i ktoś zapłaci za to. Przyzwyczaiwszy się początkowo cudzym kosztem żyć, poczyna i swoje pieniądze „tyrmanić“, popada w długi, zaniedbuje gospodarstwo, ale potem, kiedy go „z wójtostwa zrucom, to przyziérá hałupy“. Bardzo często zdarza się, że i majątkiem gminnym nienależycie gospodarzy, stara się na wójtostwie majątku dorobić i wtedy górale głośno prawie sarkają na niego. Ściąganie kar lasowych za szkodę w lesie zrobioną wywołuje pełno narzekań i przekleństw w gminie, zwłaszcza jeśli wójt tych kar nie stosuje do swoich krewnych. Zarzucają mu zawsze, że nie upomina się im od starostwa o jazy dobre, nie broni ich stanowczo przy szacowaniu szkód wyrządzonych w polach przez artyleryę, która tu prawie co roku przyjeżdża na ćwiczenia.

Dawniej do wójta należało godzić spory sąsiedzkie, wchodzące w styczność z ustawą karną i cywilną, ale dziś rzadko się to zdarzy, bo o lada głupstwo idą do sądu i mimo, że sąd istnieje tu od r. 1883, to procesów cywilnych dziś więcej, niż dawniej było i karnych również nie mało i pieniactwo zaczyna na Podhalu przybierać coraz to straszniejsze rozmiary.

Radnymi bywają gazdowie zamożniejsi, mądrzy, dawniej przeważnie starsi, dziś już i młodsi. Jeżeli dawniejsi radni byli „zjadace“, to dzisiaj góral nie wyrazi się o radnych w ten sposób; uczciwość coraz to większa, zrozumienie swego stanowiska w gminie coraz to lepsze, głębsze u radnych, zwłaszcza, że i panów teraz wybierają do rady, którzy służą im swoją pomocą, słowem i dobremi wskazówkami.

Dawniej wójt i pisarz gminny robili, co im się podobało w radzie, dziś już inaczej. Istnieją już w łonie rady komisye, które ograniczyły nieco samowładztwo wójta, a dawniej często prowadziło ono go przed kratki sądowe i narażało na grube kary pieniężne.

„Pisarz gminny“, to głowa — a wójt ręka. Bywa nim zwykle jakiś niedokończony gimnazyalista, sprytny, umiejący się zoryentować w sprawach gminnych szybko, znający prawo, ustawę gminną. Do pisarza wszyscy idą po radę, po świadectwa, prośby i t. p. — i zażywa on większego poważania w gminie niż wójt, to też zdarza się często, że sam nawet na niektórych dokumentach reprezentuje zwierzchność gminną na zewnątrz.

Do „policyjanta“ (dziś ich dwóch w Cz. D.) należy wypędzać „forzpany“, pilnować porządku na rynku w czasie jarmarku, ogłaszać z pomocą bębna rozporządzenia rady gminnej i wójta i „zganiać“ do gminy radnych.

„Hájni“ to „goniace“, „wse jino po polak goniom, a jak ni majom za co pić, to zabierajom krowy, gęsi, hoćby i na skodzie

nie były i zaráz ik zénom do wójta i trza im płacić „basarunek“. Do nich więc należy pilnować, by nie pasiono w miejscach zakazanych „zahojonych“, (oznaczonych zwykle „hoinkami“, t. j. żerdziami, na których końcu sterczy słoma), a nadto czuwają latem, by nikt po cudzej miedzy, polu, nie pasł krów, a gęsi nie robiły szkody w zbożu.

„Leśnicki“ jest głównym dozorcą lasów gminnych, a wybierają nań tego, który jest równocześnie leśniczym dóbr Czarnego Dunajca z siedzibą w Witowie. On wyznacza drzewo do „cyhowania“, taksuje szkody lasowe, wyrządzone przez górali, i stara się o zasianie nowego lasu. Obok niego są:

„Leśni“ (straż lasowa) i ci mają więcej poważania niż „hojni“; zapisują każdego szkodnika, złodzieja lasowego, a nawet „fantujom go“, zabierając mu siekierę, którą góral dostaje wtedy, gdy zapłaci szkodę wyrządzoną.

Prestacye gminne. Do tych należą: naprawianie dróg lasowych, borowych, jazów gminnych, przekopywanie koryta rzeki, „forzpán“ z urzędnikami gminnymi do „miasta“ (N. Targu), straż nocna, od której są wyjęci radni. Straż tę odbywa dwóch gospodarzy „z dołu“ i dwóch „z góry, świstając w nocy na blaszanej piszczałce, a dawniej trąbiono na rogu, „pokiela panów nie było“. Ten, który straż odbył, „zapowiada“ sąsiadowi, że teraz na niego kolej „gwizdać“ i równocześnie na znak odnosi mu piszczałkę.

Budżet gminny. O ile mogłem pozbierać daty tyczące się majątku gminy i jej budżetu, o tyle je przytaczam w niniejszej pracy. Najdawniejsze zapiski budżetu rady gminnej sięgają zaledwie r. 1868, prywatną zaś drogą dostał mi się do rąk wyciąg długów, raczej „konsygnacya długów zaległych za wójtostwa Tomasza Babła“; budżetu z roku 1906 nie mogłem dostać. Z konsygnacyi tej możemy nabrać pewnego pojęcia w dawnych wydatkach wójta, które dziś każdego zadziwić mogą, zwłaszcza, że pod tym rachunkiem wójt dzisiejszy nie podpisałby się z obawy przed radą gminną, któraby go z podobnymi rachunkami oddaliła, chociaż i dziś zdarzają się wśród kwitów gminnych takie, gdzie figurują wydatki na napitek ludziom, np. „przy naprawianiu dachu u rejenta“, wynoszący kilkadziesiąt koron. Konsygnacya ta brzmi: [1])

	Złr.	ct.
Służba za trzy kwartały woytowi	45	—
Służba lasowych dozorców rocznia	150	—
. . . . dozorcy	30	—
Michałowi Świdrowi podczas rekrutacyi za światło . .	1	26
Józefowi Chlebkowi dtto	4	40

[1]) Podaję tu dosłowne brzmienie konsygnacyi.

	Złr.	ct.
Maciejowi Chlebkowi ku smyntarzowi mularzowi . . .	2	12
Józefowi Zyta	3	40
Wojciechowi Cisconiowi (Czyszczanowi) podczas rekrutacyi	1	45
Józefowi Cikoskiemu podczas obławy	2	6
Janowi Kumorowskiemu na wszelkie potrzeby gromadzkie	7	12
Tomaszowi Szczurkowi przy obieraniu gaynych i pastucha gromackiego	6	30
także Tomaszowi Szczurkowi przy obrachunku Woyta .	6	20
przy obracaniu wody pod wieś i most na niey . . .	3	15
przy zadziękowaniu Gromadzie za Woytostwo	2	8
Do Dzianisza (do dworu widocznie) z plenipotentami (w sprawie wykupna lasów zdaje się)	1	8
Wojciechowi Kwakowi do Dzianisza chodząc na sessyę	3	—
Jakóbowi Dańcowi i Janowi Bablowi dtto	1	12
Woytowej za światło i za usługę gromadzie	7	—
Przysiężnemu jeżdżąc do Sząca z Studentami	5	—
w Powódź przy ratowaniu mostu	—	48
Gaynym czterom	12	—
Summa .	296	12

Budżet z r. 1868 podaje nam tylko rozchody gminy a dochód miała przynosić opłata od domów po 60 ct.

Rozchód.

	Złr.	ct.
podatek z gminy	48	24
„ z lasu	55	87½
Nauczycielowi, asesorowi, wójtowi, pisarzowi, podwójciemu i policyantowi	72	—
dług	30	—
Razem .	208	11½

Budżet z r. 1877 już jest obszerniejszy, szczegółowszy.

Rozchód.

	Złr.
Naczelnikowi gminy	24
Zastępcy jego	12
asesorowi	12
pisarzowi	12
policyant	12
kancelarya	10

	Złr.
podróż na sesye	50
za dzienniki	4
za rekrutacyę (tj. na piwo asenterowanym)	20
podatek gminny	200
ekwiwalent (?!)	19
koszta leczenia ubogich	50
najem aresztu	50
utrzymanie aresztowanych	5
szupasy	5
reparacya budynków gminnych	15
kominiarz	2
Nauczyciel, stróż i potrzeby szkolne	232
nieprzewidziane wydatki	100
policyant	30
Razem	852

Z tego budżetu widać, że gospodarka gminna nie była należytą, bo sami górale, starzy radni źli byli, kiedym im to odczytywał; mówili mi: „to jino nieprzewidziane jakiesik wydátki, coby mieli cým garła zaláć u zýda.“ Jednak widzimy też, że płaca nauczyciela i potrzeb szkolnych w przeciągu 10 lat wzrosła z 12 złr. aż na 222 złr.

Dochód.

	Złr.
Z lasu Baligówki	10
Od komorników pastwiskowego	50
Z polowania	1
Z obligacyi	24
Z propinacyi gminnej	685
Razem	685

Dziś gmina dochodu z propinacyi nie ma żadnego, gdyż prawo to odprzedała około r. 1883 żydowi Samuelowi Glücksmanowi, pod warunkiem, że wybuduje on za to szkołę, na którą plac dała gmina, a ludzie musieli prócz innych prestacyj gminnych i koło szkoły robić, wożąc cegłę, wapno, piasek i pomagając murarzom. Brak więc było, zdaje się, wtedy i uczciwych ludzi w gminie, którzyby byli nie pozwolili na taki wyzysk gminy ze strony jednostki, bo przecież dzisiaj po latach 30 dochód roczny z propinacyi byłby wynosił 2000 złr. a nawet więcej, jak mi niektórzy radni mówili.

Według ostatniego obliczenia majątku gminnego, wartość jego wynosi 87.714 koron 84 groszy.

Taczmo czyli Meszne. Prócz służebności gromadzkich muszą parafianie Czarno-Dunajeccy składać rok rocznie w naturze proboszczowi tzw. „tácmo“. Dziś każdy gospodarz, stósownie do swego majątku, składa u „dziesiętnika“ swego na roli oznaczoną ilość żyta, ćwierć lub $^1/_2$ ćwierci albo miarkę, a ten odwozi to na plebanię.

Aby wyjaśnić tę służebność parafii, przytoczę tu akt fundacyjny kościoła w Cz. Dunajcu z r. 1605 z daty:

Feria IV. „post Dominicam Sancti Michaelis mensis Octobris 1605 anno coram consulari plenaria Residentia Myslenicensi“.

Zebrani tam sołtysi: Klemens Sołtywicius (?), Jan Mintusz (Miętus), Tomasz Hohołowski, Krzysztofory Dzielski, sołtysi et advocati villae Czarny Dunajec, dalej sołtysi: Wawrzyniec Pieniążkowski, Jan Wróblowski, Piotr Czerwiński i Jakób Subski ławnik i przysiężny wszystkich wsi i Czarnego Dunajca, Rogoźnika, Ratułowa, Cichego, Podbrody, Chochołów, Załuczne, Poczerwone, Odrowąż, Dział, Pieniążkowice, Długopole, Wróblówka, Witów, Dzianisz, Bystre, Zakopana (sic) w imieniu własnem i poddanem obowiązują się dawać po wieczyste czasy co roku na utrzymanie proboszcza w Cz. Dunajcu meszne czyli taczmo w następujących warunkach: każde sołtystwo po 4 korce zboża i po 4 owsa, poddani w Cz. Dunajcu po 2 korce żyta, a 2 owsa z każdej roli, a w każdej wsi poddani po jednym korcu żyta, a po dwa owsa z każdej roli, zagrodnicy i chałupnicy (mający bydło) mieli płacić po 12 groszy, a komornicy po 6 groszy w roku; nadto właściciele owiec mają oddawać każdą trzydziestą owcę około Zielonych Świątek, proboszcz zaś miał mieć wolne rybołostwo w rzekach parafii, wolny wyrąb drzewa w lesie na potrzeby swoje, wolne warzenie piwa i wolną propinacyę.

Akt ten potwierdzony przez ówczesną właścicielkę Cz. Dunajca Zofię Pieniążkową, podczaszynę krakowską, podpisany został przez króla Zygmunta III w 29 roku jego panowania w r. p. 1606.

Dziś starają się parafianie czarnodunajeccy taczmo to wykupić, a pieniądze z tegoż zostaną złożone do kasy rządowej, skąd każdy proboszcz będzie w przyszłości zamiast taczma, pobierał procent od tej kwoty, która będzie sięgała do 20.000 złr., gdyż w Cz. Dunajcu wypada na każdą rolę przeszło 300 złr., którą to kwotę namiestnictwo ostatnimi czasy rozłożyło do spłacenia na 5 lat.

Stowarzyszeń religijnych w Cz. Dunajcu jest pokaźna liczba, każdy bowiem góral należy do jakiegoś bractwa n. p. Rożańcowego, Serca Jezusowego, Serca Maryi, Dobrej Śmierci i t. d., z których najliczniejsze jest bractwo Rożańcowe i Matki B. Skaplerznej. Jeśli kto z należących do tego bractwa umrze, wszyscy niemal członkowie idą mu na pogrzeb ze świecami.

Góral z natury swej jest zabobonny i po swojemu religijny—

zdaje mu się, że wystarczy prosić Boga, a samo pole będzie rodziło, choćby i licho było uprawione. Przed każdą robotą żegna się, wyruszając w pole znaczy drogę przed koniem krzyżem, a mimo to zawsze będzie przestrzegał zabobonów i widzi, że Bóg zsyła pogodę, deszcz, przymrozki, grad, daje dobry urodzaj, ale choroba człowieka, to skutek uroków gośćca i t. p., a jeśli uroków niema, to wtedy mówi, że Pan Bóg „wej horość na cłeka dopuści i musis umréć". Dlatego nawet leczyć się nie dają, „bo co sie ta bedzies woli boskiéj sprociwiáł". A religijność jednak, choć może wypływa więcej z bojaźni, niż z potrzeby serca, jest u górali wielka; ona chroni go przed zepsuciem moralnem, od przekleństw, brzydkich mów, a choć małżeństwa tutejsze nie zawiązują się na podstawie wspólnych pragnień serca, lecz z interesu, to jednak złe pożycie w małżeństwie jest rzadkością i góral umierając, zapisuje najczęściej żonie cały swój majątek, by jej dzieci krzywdy nie robiły po śmierci jego. Przechodząc koło figury św., których tu nad domami, przy drogach nie brak, zawsze góral zdejmie kapelusz, a góralka się przeżegna; spotkawszy się w przechodzie, wita jeden drugiego zawsze słowami: „Niek będzie pofólány Jezus Krystus".

Od lat kilkudziesięciu istnieje tu jedyna może sekta ludowa tzw. „Sidziniárzy", założona przez ks. Wojciecha Blasińskiego, proboszcza w Sidzinie, bardzo pobożnego i gorliwego kapłana, założyciela kościoła w Chochołowie.

Z pewnością założyciel myślał o tem, że członkowie tego stowarzyszenia będą uświęcać się przez odbywanie częste praktyk religijnych, czytanie w niedzielę książek treści religijnej, jednak zrobili oni z tego sektę, która niegdyś liczyła bardzo wielu członków; dziś żyją tylko niedobitki.

Tymczasem zwolennicy jego zamiast się uświęcać, krytykowali dawniej na wspólnych zebraniach kazanie księdza, tłómaczyli według swego rozumu pismo święte, a nawet i Apokalipsę; przytem obmowa ludzi bywała tam uprawiana na szeroką skalę i niechby kto ubliżył „sidziniárzowi" lub „sidziniárce" na ich honorze, to nie pożałują przezwisk i przekleństw, a kto nie członkiem Sidziniarstwa, tego w niczem nie wspomogą, nie poratują nawet i nie pomodlą się za nim, bo „taki cłek do piekła idzie".

Prócz tego są tu „tercyarze" i „tercyarki", nie wiele mający szacunku u górali, bo to „przesadni pobożnicy".

Ze stowarzyszeń świeckich zasługuje na wspomnienie Czytelnia ludowa, bardzo słabo się rozwijająca, Straż pożarna, do której należą de nomine parobcy, ale nigdy nie chodzą na ćwiczenia i Kółko rolnicze. (Bursy opis patrz: Materyały etc. 1898).

Gazet teraz mało czytają górale, a najczęściej „Prawdę", chociaż dawniej często można było widzieć górala, prenumerującego jeśli nie dwie, to choćby jednę gazetkę.

W kasie „Raifeisenowskiej“ składają „amerykanie“ pieniądze lub pożyczają z niej.

Dla lepszego poznania dawnego Czarnego Dunajca podaję tu dosłowny odpis z ksiąg gruntowych Czarnego Dunajca z r. 1759. Extractus Starostwa Nowotarskiego, które jest w posiadaniu JO. X. JMC Anny Radziwiłowej wojewodziny wielińskiej, według przywileju albo raczej Juris Communicativi od Najjaśniejszego Augusta 3go de Dat. Ejusdem Varsoviae feria 2da post festum SS. Innocentium Mart. 1759 Anno.

W tej wsie zagrodników N⁰ 4, ról 17 1/2, chałupników 8, młynów 3. Ci wszyscy płacą za dni bydlane, piesze, za przędzę, tramy, gonty, owies ospowy, gęsi, kury, czynsz z ról, zagród, chałup, młynów, kwartałowy szarwark za dni tynfów gurskich 2874 złp. 3449 gr. 15 den.

W tej wsi jest kościół, w którym jest pleban JMC X. Walenty Ciżowski, który uskarża się, że ogrodu, który ma in vim datis kościołowi od Tomasza Mentusa nadany, nie trzyma, który dekret 1641 r. stanął. Także gruntu Motłowska nazwanego nie trzyma, na który konfirmacya Jana Kazimierza nastąpiła die 30 Julii 1655. Gromada uskarża się, że mają krzywdę od Orawy, węgierskiej wsi, bydła ludzie zabierają usurpując grunt. (Patrz tab. str. 184 i nast.).

Widzimy z tego, że każda rola, sołtys czy poddany obowiązani byli płacić czynsz i prawdopodobnie zamiast robić w polu, woleli spłacać to w pieniądzach, ceniąc swą swobodę więcej, niż pieniądz. Odpowiadało to również ich usposobieniu, ich życiu, które więcej pociągało ich ku lasom, do Tatr, a stąd w gromadzie większej szli na zbój, co przecież nikogo nie hańbiło, bo rozbójnik słynie do dziś dnia w piosenkach jako „dobry hłopiec“, śmiały junak. Nadto sami górale powiadają: „U nás tu nie było niewole, my tu z dziada pradziada sami sobie panami, a sýtko mámy, spólne i lasy i bory i paświska, ba w Dzianisu, Cichem, Pinioskowicah to ludzie robili jaz do reberyje“.

Testament Jana Kantora z r. 1745 d. 17 maja.

„Ja Jan Kantor z Czarnego Dunajca, będąc na ciele chory, ale na umyśle zdrów i przy dobrej pamięci wezwałem w dom swój ludzi wiary godnych niżej wyrażonych, przy których obecności według woli mojej czynię ostatnią dyspozycyą, aby się tak synowie moi rządzili, jako testament uczy i opiewa. Mam synów Stanisława, Jana, Macieja, tedy ci synowie ośminę, która jest w roli Kurtkowej sprzedać onę mają i długi zaciągnione ważnym ludziom płacić. A zaś ta ośmina, która jest w roli Kluskowej i z budyn-

	Właściciel roli	Dni do roku		Przędza			Drzewo			Owies	Drób		Czynsz		
		konne	piesze	łokcie	pasma	nici	Tramy	Gonty	Łupy	korce	Gęsi	Kury	Złote	Grosze	Denary
1	Wojciech Miotła	6	6	3	6	—	2	2	4	2	1	2	26	27	12
2	Jakób Wójcik	6	6	5	12	15	2	2	4	2	1	2	34	12	—
3	Maciej Kurtek	6	6	3	16	—	2	2	4	2	1	2	36	8	—
4	Jędrzej Duda Czupek	6	6	3	5	—	2	2	4	2	1	2	50	22	6
5	Jan z Bratem Kiptowie	6	6	4	16	20	2	2	4	2	1	2	42	12	—
6	Michał Łętowski	6	6	3	16	20	2	2	4	2	1	2	35	—	—
7	Maciej Baliga	6	6	4	—	—	2	2	4	2	1	2	36	10	—
8	Maciej Suski	6	6	4	15	—	2	2	4	2	1	2	45	27	6
9	Jan Pytkowski	6	6	3	11	20	2	2	4	2	1	2	33	12	—
10	Jan Sebastyan bracia Łużeczkowie	6	6	5	5	—	2	2	4	2	1	2	50	20	6
11	Urban Fuła	6	6	5	2	15	2	2	4	2	1	2	49	20	—
12	Marcin Plewa	3	3	3	5	—	1	1	2	1	1/2	1	33	15	15
13	Kazimierz Kluska	3	3	3	5	—	1	1	2	1	1/2	1	33	12	—
14	Jędrzej Ostuy	3	3	3	6	20	1	1	2	1	1/2	1	31	15	—
15	Jędrzej Dzielski	3	3	3	6	20	1	1	2	1	1/2	1	31	15	—
16	Mikołaj Ciepły	6	6	4	—	—	2	2	4	2	1	2	35	6	—
17	Marcin Głodowski	6	6	3	5	—	2	2	4	2	1	2	23	3	—
18	Maciej Gawroński z Czynszu Nowego	3	3	1	15	—	1	1	2	1	1/2	1	25	16	6
19	Bartłomiej Kostka z Czynszu Nowego	3	3	1	15	—	1	1	2	1	1/2	2	50	20	—
20	Wojciech Szaflarski	6	6	6	—	—	2	2	4	2	1	2	50	20	—
21	Jan Niedoiadek	3	3	3	5	20	1	1	2	2	1/2	1	32	—	—
22	Siuty Wojciech Stopka	—	12	1	—	—	—	—	—	—	—	—	7	22	9

	Grunta folwarczne	Czynsz		
		złote	grosze	denary
1.	Mikołaj Panczakiewicz leśniczy	25	—	—
2.	Błażej Penxa	37	15	—
3.	Stanisław Penxa . . . . . , . . .	37	15	—
4.	Jakób Wilk	37	15	—
5.	Bartłomiej Skorupa	37	15	—
6.	Maciej Cikowski	37	15	—
7.	Franciszek Lipka	37	15	—
8.	Jurko Mazur	37	15	—
9.	Wojciech Bębeniak	37	15	—
10.	Michał Bębeniak	37	15	—
11.	Wojciech Dziura	37	15	—
12.	Józef Dziura Józef Bielański	37	15	—
13.	Maciej Komperda	37	15	—
14.	Kazimierz Czarnodunajecki	37	15	—
15.	Jędrzej Chlebek	37	15	—
16.	Jan Ledecki	37	15	—

	Zagrodnicy	Dni do roku		Przędza			Czynsz		
		konne	piesze	łokcie	pasma	nici	Złote	Grosze	Denary
1.	Paweł Pikuła	—	10	—	10	—	12	—	—
2.	Maciej Kalisz	—	12	—	10	—	1	10	—
3.	Cis, Mdły i Kluska . . .	—	12	—	10	—	1	10	—
4.	Duguł i Jan Bobak . . .	—	12	—	10	—	1	10	—

Chałupnicy	Czynsz		
	złote	grosze	denary
Jurek Mazur, Niemiec	10	—	—
Jakób Urban Niemiec	10	—	—
Jan Stomachil włodarz, tenże z ogrodu daje zawsze 20 gr.	10	—	—
Paweł Świętek	35	—	—
Polany Orane (3).			
Siwa, Samuel z bratem Kluską	40	—	—
Molkowska, pod Siwą skałą; Kluska i Szczypta	12	—	—
Hala Jaworzyna, Szaflarski Maciej	10	—	—
Młyny.			
z młyna skarbowego z dwoma kamieniami .	140	—	—
z młyna Marcin Pikuła z jednym kamieniem	70	—	—
z młyna Piętkowa wdowa	24	—	—
Karczma daje jedna zajezdna druga nie, do arędy należą:	—	—	—
Zestawienie. Czynsz (Intrata)			
52 dni $^1/_2$ oracz, pług á fl. gr. 20 = 52 dni $^1/_2$ skrodlić, browar á fl. 1 gr. 10 = .	210	—	—
82 dni kosić, kosiarz á gro. 15=82$^1/_2$; grabić grabacz á gr. 10	68	22	9
85 łokci, Pasm 11 przędzy łokieć á gro. 20 .	57	1	—
35 tramów tram 1 á flo 3 grosz. 15 . . .	110	25	—
35 kóp gontów Kopa á grosz. 20	23	10	—
35 korcy owsa ospowego, korzec á flo 3 . .	105	—	—
17$^1/_2$ sztuk gęsi, gęś á gro. 15; 35 kur, kura á gro. 5	14	17	9
Czynszu z pól, zagród, polan, młynów, chałup, podług lenij	1784	2	15
Kwartałowych wolną propinacyą z prawnym z każdej roli po Zł. 12	210	—	—
Za szarwark ustupski z każdej roli po Zł. 2 a prócz Wójta	35	—	—
Za stróżą	87	15	—
Za (nieczytelne) (Dnon!??)	70	—	—
Rzeźnicy z klucza tegoż Czarnodunajeckiego .	100	—	—
Efficit . .	2774	3	15

kiem, tą ośminą mają się wszyscy trzej w równy dział podzielić i używać".

Ten podział gruntu rzeczywiście dokonanym został, a długi z polecenia „Zwierzchności zamkowej" w Nowym Targu dłużnikom zapłacono, „otaksowawszy" ośminę tę w roli Kurtkowej na 55 złotych — z której to ceny dostała się reszta „ubogim i komisarzom" t. j. taksatorom „na wódkę". Kwit ten wystawiony został w r. 1749 d. 22 grudnia „w Czarnodunajeckiem Dworze".

O robociznach chłopów w tym dworze jednak nie wspomina żaden akt, nawet te, jakie znalazłem w parafialnej kancelaryi, natomiast testament Szczepana Babła z dnia 16 maja r. 1747 wspomina, że z ról posiadanych płaciła ludność tutejsza czynsz. Otóż Szczepan Babeł zapisuje w owym testamencie synowi swemu Jakóbowi (miał synów trzech i dwie córki, jednak odsądził ich od dziedziczenia) „zagrodę Tufek zwaną z wszelkimi budynkami, jako też i ośminę pola w roli Baligowej leżącą — a zaś jako ta zagroda należy, zapisy jej w r. 1694 i 1703 uczynione zeznać mogą. Puściłem w zastaw sztukę pola za Dunajcem, wyżej Piętkowego młyna leżącą Marcinowi Bobkowi, od którego umówiliśmy się, aby co rocznie od niego po czeskich dwanaście do czynszu mi pomagał, a on blisko przez 20 lat bynajmniej mi do czynszu nie pomagał, zaczym się już dawno wysłużyła. W roli Szaflarskiej do dziesiątej części z mojej matki mam".

Zdaje się, że czasem role przechodziły w drodze zastawu na dług zaciągnięty. w ręce wierzycieli o czem świadczy testament Mateusza Kipty z r. 1758 d. 23 lutego.

„Przy którym testamencie jakim sposobem do mnie Kiptowa rola należy ogłaszam. Jakub Kipta mój dziad podczas Szwedów na uśmierzenie różnych najazdów do Myślenic był wzięty i tam swoje położył życie. Ten zostawił trzech synów Mateusza, Jantoła i malenkiego w powiciu; z tym trzecim malenkim babka moja poszła do Bystrzycy (Węgry) gdzie (jako było o tym głośno) to dziecie miała była Turkom zaprzedać, a zaś Mateusz w Dunajcu u Ostoyki ciotki, Jantoł u drugiej ciotki za Szaflarami ostali się Potym Jantoł po niektórym czasie tamże za Szaflarami pomarł, a Mateusz mój ojciec, ożeniwszy się na Ostojową ośminę potem zmarł. Skoro Kiptowska rola pustką znajdowała się, Mateusza, ojca, mego w Zamku nowotarskim przez trzy dni więzili, przyniewalając go, aby tę pustkę przyjął i opłacał, ponieważ inszego tej roli Kiptowskiej nie było dziedzica, w której roli jedna cwarcizna Rozmusowi już była zaprzedaną. A zaś ośmina, którą Fit w czterdziestu dziewięciu złotych teraz trzyma w zastawie się zostaje. Drugą ośminę, którą mi Jakób Szczyrba stryjeczny mój brat darował teraz Józef i Wojciech Figusowie opłacają. Trzecią ośminę którą Wojciech Pietrzak, knap teraz trzyma, mój ojciec obcemu puścił, bo nie mógł wydo-

leć ciężary Zamkowe i Rzeczypospolitej znosić(!) Czwarta ośmina, którą teraz opłacam według moich dokumentów do mnie należy, tę ośminę w roli Kiptowej, jako i insze dziedzicznym prawem do mnie należące Janowi Kiptowi, synowi memu daję, daruję i zapisuję, obligując go, aby nas ojców w naszej starości zostających szanował, wygodę czynił i po naszej śmierci po katolicku pogrzeb nam sprawił. Potym Kiptowa Zagroda do naszej Kiptowej roli należąca do mnie także należy, którą trzyma w zastawie Szczepan Babeł, zaczym oddawszy mu 47 złotych, powinien się tenże z Zagrody Kiptowskiej dziedzicowi ustąpić. Do tego ośmina pola w Ostojowej roli leżąca, do mnie po ciotce należy, którą także moim sukcesorom oddaję i lubo przed sądem Zamkowe Zwierzchności ta sprawa była proponowana, jednakże się tym nie kontentuję dekretem".

XIII.

Język.

Uwagi ogólne; sposób wyrażania się.

Czarnodunajczanin mówi dużo i głośno, dobitnie, wyraźnie i pomału, używając przy opowiadaniu i tłómaczeniu swych poglądów porównań wziętych z natury. Wskutek tego mowa jego jest obrazowa, słucha się jej przyjemnie zwłaszcza, że niebrak jej dowcipu i jędrności wyrażeń, bo mówić według zasady górala należy cięto a mądrze. Człowiek każdy powinien być „mowny", „rzetelny" a nie „niemrawa, co zawse z końca zacýná a nie umie "opedzieć tak, jak się patrzý", dlatego rodzice uważają na to, by dzieci były mowne, umiały odpowiadać na pytania, bo tylko „mownego" górale lubią; przeto każdy góral umie w licznem towarzystwie być przyjemnym, nie nudnym. Jeśli pierwszy raz z kimś rozmawia, to nie zapomni się go zapytać: „skądeście?, cýmeście wy?" i zaraz opowiada jak „się pise" i jak „nazywajom do nik", poczem rozpoczyna pogwarkę i nigdy mu nie zabraknie tematu do rozmowy, a opowiadając sam coś, nie zapomni zwrócić uwagi słuchającego, czy go rozumie: „no wiécie?, rozumiécie?", a jeżeli czuje, że go nie zrozumiano, że myśli jego inaczej ktoś tłomaczy, wtedy zaraz szuka porównań: „bo wiecie, to na tén przýkłád mówiący, to tak". Ileż to razy słyszałem od ludzi mądrych, inteligentnych, mówiących: „to mądry chłop, cięty, bystry, umie powiedzieć należycie, czego chce".

Właściwości gwary czarnodunajeckiej.

W rozdziele tym podaję tylko krótką charakterystykę języka Czarno-Dunajczan, uwzględniając jedynie najwięcej uderzające zjawiska gwarowe, którymi ich język różni się od języka literackiego, „pańskiej mowy", jak się wyraża góral.

A) Akcent.

Język Czarnodunajczan należy do gwary podhalskiej i kilka tylko wyrażeń, akcent, końcówka I. os. l. p. cz. przeszł. odróżnia go od „miescanów“ Nowotarżan. I tak Nowotarżanin mówi: byłéf, robiłéf, akcentując wyraz na ostatniej, co robi mowę, przeciągłą, góral zaś akcentuje wszystkie wyrazy więcej zgłoskowe na trzeciej od końca: hýbájze, a najczęściej na pierwszej, początkowej: kółowrotek, Hámarykánka, pátoręcniák i t. p.; a przy zapytaniach i wykrzyknikach na ostatniej, wymawiając stosownie do tego ostatnią zgłoskę krótko, względnie długo: „słyseliście? hýbájciez du domu“ i t. p.

B) Z głosowni.

a) Samogłoski.

1. Samogłoski otwarte.

Wyrazy zaczynające się od *a* przybierają na początku *h* lub *j*: Hamaryka, hałun, hana (Anna; zob. słown.), harénda; japtyka, janiół, Janielcia, jagnusek (agnus; zob. słown.).

a przechodzi na *e*: dej, przedejcie; herést (areszt), notereus.

a zastąpione końcówką *y*: w wyrazach ᵘorganisty, basísty (zob. słown.). zam. organista, basista.

i na początku przybiera *j*: jinksý.

i przechodzi na *u*: kielusek; lelujá.

o ma na początku dźwięk wargowy (ŭ), który oznaczam przez ᵘ: ᵘociec, ᵘowies.

o w środku wyrazu brzmi jak ó: kómora, kóń, Kantór.

o występuje zam. *y* (*i*) w temat słów: przýkazować, ᵘozkazować, wykrzykować, wygadować, obiecować, wypytować, przeskakować.

o znikło w wyrazie: ᵘobiadwać.

Ogólno pols. *o* powstałe z *e* zastąpione nazad przez *e*: mietła, biedra, wiesna, bierém; Pieter, prefesór. pieron (piorun). Helźbiéta.

Przed *e* na początku wyrazów słychać często *h*: Hewa,

e przeszło na *a*: harbata, jagzamin; ogólne ziajać ma znaczenie ziewać.

e przeszło na *i*: limiés (lemiesz), cýsárz (= cisoš z twardem c).

e przeszło na *ó*: uciók (uciekł). klóryk (kleryk).

e znikło na początku: wanilijá; w środku: pockáj, já ci sie dockám, Kajtán, zwoncek (dzwonek); zboncek (dzbaneczek).

y po spółgł. *c*, *s*, *z*, wymawia się jak *i* (oznaczam przez *ý*), które jednak nie miękczy poprzedzających spółgłosek: cýsty, cỳgán,

sýba, ᵘobrazý, sývár, sýtko, zýd, zýtniánka, sýmcýcka (zob. słown.), cýsárz, jinksý i t. d.

y przeszło na *e:* bele co.

2. Samogłoski ścieśnione.

a ścieśnione (á) wymawiane jak *o* występuje mniej więcej w tych samych wypadkach, co i w innych okolicach.

e ścieśnione (é) wymawiane jak y, np. w wyrazach: mléko, sér, spérka, štéry, gniéwać sie.

ó zam. *u* słychać w wyrazie: Dónajec.

3. Samogłoski nosowe.

ą na miejscu ogólnopol. ą mamy ę w wyrazach: (do) sędu, (do) rzędu, z prędu rzéki (= sądu, rządu, prądu).

ą brzmi jak *om*:

α) jako końcówka 3 os. l. mn. cz. teraź.: bijom, robiom, sądzom;

β) w 4 przyp. l. p. przymiotników i zaimków na rodzaj żeński: dobrom, jom (ją), takom, nicýjom;

γ) w 4 przyp. l. p. rzeczowników żeńskich jak gaździnom.

ę jako końcówka 1 os. l. p. cz. teraź. i przeszł. przeszło na *ém:* idém, bierém; węzném.

ę zastąpione przez ą (= om): tom (= tą), tamtom, hańtom.

Zam. *ę* wymawiają *ą* w wyrazie: wągle.

b) Spógłoski.

1. Spółgłoski płynne (l, ł, r).

l ginie: mód sie, módcie sie.

ł wymawiają górale na Podhalu czysto spółgłoskowo, a tych którzy je wymawiają jak *ŭ* nazywają lachami i śmieją się z nich przedrzeźniając ich mowę: ᵘO rety, rety! jak tez to te gorole tańcujom-tak: „koŭo ziemi, koŭo ziemi; jak sie socnoŭ (??) tak podskoceŭ do same powaŭy“.

Part. praet. act. II. słów klasy I. o pierwiastku zakończonym na *n* mają końcówkę *on:* wzion, rznon, prasnon, klon.

ł znikło na końcu w part. praet. act. słów zakończonych na spółgłoskę: ukrád, umar. uciók, śláz (zlazł).

ł znikło w wyrazie: pcha (pchła).

r znikło w przybrance *roz:* ᵘozgarnować, ᵘozdać, ᵘozegnać.

r przechodzi na *l:* lubryka, śrébelny (od śrébła).

2. Spółgłoski nosowe.

m: zamiast ogólnopol. końcówki 1 os. lp. występuje *k:* byłek, wzionek, robiłbyk, jezdek (jestem).

Uwaga; Jestem = jezdek.

mn na ch — truchła (trumna)
m przeszło na *n:* wezném, weźnie, niesopusty.
m zastąpione przez *nw:* konwisárz, konwisyjá.
n przechodzi w *l:* lumero.
n przechodzi w *m* lumero, kuśmierz = kuśnierz.

3. Spółgłoski syczące i podniebienne.

s: śtudant, śrébło.
c: smyntárz.
z: smyśny, smáwiać, sejmij, sjon (zdjął); ślazuj, śléść (= złaź, zleść).
sz, cz, ż brzmią jak *s, c, z:* sabla, sýćko, séroki, sewiec; cápka cérwony; cýnić,; zýd, żýtniánka, zółtá; wyjątek stanowi wyraz *pszenica*, który wymawiają jak w jęz. og. pol.
sz: śtuka, akuśérka.
rz: wiérba, Wiérbicki.
r + *z* brzmi jak *rz* (= *ž*); zmarznąć.
r + *s* przeszło na *rz* (*š*); gárzć, lékarztwo, náparztek; podobnie śmierztny (= śmiertelny), śmierzć oraz w obcym wyrazie torzpán?; (= forszpan).
ćc = *jc:* chojco (choćco).
źz = *jz:* wejze (weź-ze).
cz przeszło na *ś*: śtyry.
ż: żander.

4. Spółgłoski zębowe.

dz: zwon, zbán, źwink (dźwięk).
d ginie: garlác, zázrość, świacýć, sejmij (zdejmij).
t: 1) sýćko, 2) krzcina, krzcinka (trzcina), konfederák = konfederat. 3) destament.
t ginie: krześnik, krześnica, Benedyk, nik (nikt), ᵘodpuśnik, policýján.

5. Spółgłoski wargowe.

f: h*á*woryty; ᵘokfiara.
w: smąd, smęd.
w na początku wyrazów: ujek, ujná, sýćko, spólnik, stązka.
w w środku wyrazów ᵘobárzanek, Gájeski, chytać.

6. Spółgłoski gardłowe.

ch wymawia się jak *h:* hłopiec, horość, hmura.
chᵘ: 1) krystus, krzán, krzest, krześnica, śpiklérz, ᵘokfat, 2) fcieć. zafciało mi sie, 3) zufały, zufalec.
k przeszło na *f*- ftory, ponieftory, ftorędy.
k: wielgi, wielgaśny, grajcárz.
k zjawia się na końcu przysłówków: hawok, tamok, dzisiok, kenysik; cosik.
k nie podwaja się: leki, mięki.
Uwaga: hrobák, hrobacny.

Asymilacya.

Lelita zam. jelita.

Metateza.

Karafioł, skalpiérz, trubować się, złozý, piestrzonek.

C) Z zakresu odmiany.

a) Deklinacya rzeczowników.

1. przyp l. pj.: kolejá, ᵘorganisty, basisty.
2. „ „ do lasa, nima désca, u ᵘorganistego, ze syje (szyi), do Polskiej.
3. „ „ panowi (zawdy lepiej), gaździnej.
4. „ „ na ziem, o ziem prasnąć.
1. przyp. l. mn.: bodej cie psi gryźli, towarzysiá (towarzysze).
2. „ „ robota z ręcy (rąk) wypaduje (analogiczne *c* taksamo w 6. przyp.: ręcami); siem roków.
3. przyp. l. mn.: gaździnym.

b) Deklinacya przymiotnikowa.

Z grubsa, z mała, z wolna, z leka (lekko), raniejsý, połedniejsý, ku wieczorowi.

c) Zaimki.

co, 6 przyp. l. pj. cým.
sýtko, 6 przyp. l. pj. sýtkim.
L. mn. sýscý obok sýćka.
2. p. sýtkik.
3. p. sýtkim.
6. p. sýćkiemi.
Zaim. ciebie, siebie używają często w 4. przyp. l. poj. tobie, sobie; zaim. *się* — se.
Inne zaimki: haften, hańten, ftosik (ktoś), cejco, ponieftory (niejeden), sednieco.

d) Liczebniki.

1. trzej. śtyry.
2. trzok. śtyrok.
3. trzom. śtyrom, śterém.
4. trzok. śtyrok.
6. trzoma. śtyroma.
Liczą: dwaścia, siem dwaścia, ojm dwaścia; dwiesta papiérków, pięć stów śrybła dáł za to pole, seś stów.

e) Czasowniki.

Słowo posiłkowe *być* Praes. 1. lp. jezdek; 3. os. je (haw je); 1. os l. mn.: my haw som; 3. l. mn. hań som jest = tam są.

Futur.: 1. l. p. bedem, l. mn. 1. bedziémy
2. „ bedzies, bees, „ 2. bedziecie
3. „ bedzie, bee, „ 3. bedom.

Widzem, widzis obok wis, widzom.
Imperat. poć, pocie = pójdź, pójdźcie; bycie, bądźcie.
Particip. na *szy* w zwrocie: ućiwsý usý starsego.
Gerundivum równoczesności: widzęcy, gadajęcy, przeskakowajęcý.
Infin. praesentis: zapaléwać sie; wygadować, przeskakować, obiecować, wykrzykować.
Ptc. umarty = ogólnopol. umarły.

D) **Uwagi godniejsze zwroty i wyrażenia.**

Iść na ryz (po ryż), na jabka; na ⁿodwiecerz, śród polu, na mój dusiu, na piechty, po próżnicy, z wideku, radować sie cemu, wycęścić kogo, poscęścić komu.

Do właściwości tej gwary należy także używanie partykuły *zje*, którą podczas rozmowy bardzo często powtarza na początku zdań, np. zje, kes ta jidziecie? zje ⁿon ta wse taki.

Inne ważniejsze partykuły: ke? kes? keny? ka? kas? kanys? (gdzie? dokąd?,) haf, hawok (tu), stela, stamstela, (stąd, stamtąd); hań, haniok (tam); hetki (daleko); precki (daleko); haj! (tak!); nike, nika, nikany (nigdzie); kieby (gdyby); kesik, kenysik (gdzieś); kielo? (ile?).

Wpływ słowaczyzny ujawnia się w wyrazach: dołu (na dół), cierne ŭocý, howieda (bydło), hruby, háić (zob. słown. i skorow.), na mój dusiu, truchła, sprociwić się (sprzeciwić się).

BIBLIOTEKA KRAKÓW Politechniczna

Słownik.

A.

a juści — a jakże.
a kis, e kis djebli, kis wciurnáscý — wykrzyknik.
ani myrk — ani się odezwij, ani na cýntol, ani telo co cárne za pazdurem — nic, ani trochę.
ankra — żelazna sztaba długa, spajająca mur.
akurat — w samą porę, zupełnie tak.
apstrolák — astronom „taki co kalendárze układá".

B.

ba — ale, to nie já, ba ᵘon — to nie ja, ale on; ba jakos, ba haj, ba wiera? — a jakże, rzeczywiście, naprawdę?
baba — kobieta, żona; kloc drewniany owinięty pakułami, szmatami do zatykania pieców staroświeckich; żelazny kloc do wbijania pali w rzekę.
babiárka — akuszerka.
babka — kowadełko żelazne do klepania kosy.
babrać się — walać się, brudzić; nie babráj śie ś nim — nie bij się z nim (ze słabszym); babrula — dziewczyna zawalana; babrac — szkodnik; babrácowi nie wárce dać porządnej roboty, bo jino ubabrá — złemu rzemieślnikowi (robotnikowi) nie warto dawać roboty, bo ją zepsuje.
baca — zwierzchnik juhasów; baca ponieftory to bacuje i dwaścia roków.
bácýć — pamiętać; zbacuj se — przypominaj sobie.
bahórz — mały chłopiec, (przezwisko).
bahro — dzwona u koła.
bajka — ubranie dla chłopca, ze sukna czarnego, w rodzaju surduta, zapinana zwykle taśmami czarnemi na guziki i do około obszyta czarną taśmą.
baniák — okrągły gliniany garnek.
bania — kopuła na wieży; na Dónajcu to kościoł z baniom — w Dunajcu Czarnym na wieży kościelnej jest kopuła z blachy.
basarunek — opłata, podatek, pieniądze, kara pieniężna.
basiák — tytuń; zob. habryka.
basisty — muzykant grający na basach.
bazicki — kwiat wierzby białej.
bebłać — niezrozumiale mówić; bebłák — mówiący prędko, niezrozumiale.
bazy mi się.
bez — przez.

bezera, beskierdyjá, beskiercýjá, beskurdyjá — zdrobniałe przekleństwo.
beś — nieślubne dziecko, ba od przespanicy.
biáłá izba — gościnna izba, salon góralski.
białoha — przezwisko krowie białej nadawane.
biéda — wózek o dwu kołach; trudno, np. biéda z głupim gádać — trudno z głupim mówić.
biedra — przezwisko nadawane krowie białej, mającej na biodrach plamy czarne.
biedrzýniec — roślina.
biega — noga u kołyski, dźwignia u spodu skrzynki do rzezania sieczki.
biegać sie, promienić się — mówią o krowach w chwili zaspakajania popędu płciowego.
biérmo — cienkie drzewo używane na żerdzie do płotu, lub na „łaty“, „krokwie“ do dachu, na których się przybija deski, gonty lub wiąże snopy z żytnej słomy.
biják — mniejszy kij, ruchomy przy cepach.
bocoń — bocian; człowiek o niemiłem wejrzeniu.
bockować — dziewka koło parobka kie tańcý krzesanego, tańcý drobniućko czyli bockuje, bo bokiem tańczy.
bodaśfto — byle kto.
bogatá spodnica, bogate korále — droga spodnica, piękna; drogie, duże korale o kilku „wojkach“, tj. sznurach
boláki, bolącki — wrzody, wyrzuty skórne ropiące.
bór — 1) torfowisko, wielka przestrzeń pól torfowych, ciągnących się od N. Targu wzdłuż zachod. brzegu Czar. Dunajca aż do Chochołowa; 2) trawa rosnąca na torfowiskach, stanowiąca pastwisko dla bydła; młodszy bór, w którym są jeszcze całe niemal drzewa lub pniaki, nazywają „pustaciami“, „puścizną“; 3) ziemia torfowa, torf sam, którego używają do uprawy roli i w tym celu albo wprost po polach rozwożą, albo naprzód przywożą do obory i tu go mieszają z nawozem; są to t. zw. brzyski; 4) torf pokrajany w cegiełki, wysuszony i służący za opał; zob. kopce.
boškać — całować; idze, pobośkáj krzesnomatke w ręke — idźże, pocałuj chrzestną matkę w rękę.
brácka — dziewczyna, kobieta biorąca (wybierająca z zagonów) len, który targa z korzeniami.
brembolce, styrkolce — mosiężne ozdóbki, kółka małe.
bronik — kołek żelazny u brony.
brusek — ser owczy kształtu kolistego; kamień do ostrzenia siekiery, „tasáka“, noża; na nim sie brusi noze — ostrzy się.
brygant — krzykacz; co telo brygantujes brygancie — co tyle krzyczysz krzykaczu uparty.

brzéski — 1) brzegi; 2) torf służący za nawóz; nawiózek 50 fur brzésków — nawiozłem 50 fur torfu; w tem znacz. używają też wyrazu „bór“.
brzezula, brzeziastá, brzeziatá — krowa czarna z plamami białemi na grzbiecie.
brzemiącko np. siana — wiązka siana zawinięta w chustę białą; ale ty dźwigás walne brzemiącko — niesiesz na plecach w chuście dużą wiązkę siana.
brzęk — człowiek gadatliwy; ty stary brzęku — gaduło.
bucák — dawna moneta miedziana czterocentowa zwana też „bukowcem“, „dwa dudki“.
budárz — cieśla.
bugiel, bugle — małe obwarzanki.
buják — buhaj; parobek cudzołożnik.
bukiet — strój z kwiatów na kapelusz dla parobczaka, lub przypinany do warkoczy w tyle spiętych „harnadlami“; przezwisko krowy cisawej, małej.
buráki — gatunek ziemniaków rozpowszechniony na Podhalu.
bursá — towarzystwo parobków, które przed 50 laty urządzało zabawy w karnawale; „bursianie“ mieli swego przełożonego „harnasia“, swój strój i odbywali sądy. (Opis patrz t.).
burtnica — mały wodospad
bustrynki — obrączki na głowie koła od wozu, pod samemi sprychami.
być: sa byciu — wołanie na woły zaprzężone w jarzmo.
bylica — ziele.
bystroha — przezwisko krowy cisawej z białemi plamami około ócz, zwana też „okaistą“.
bywać — mieszkać: my bywámy w górze, mieszkamy w górze, tj. w stronie płd. Czar. Dunajca.
bździoh — przezwisko słabego, małego chłopca.

C.

cabrać sie, cądrać sie — moczyć się, dzieci się cabrzom na dródze w błocie; hedek sie scądrał — zmoczyłem się zupełnie, przemokłem i powalał błotem.
calizna — pole skoszone
capláк, caplácek — gliniany garnuszek mały, polewany.
cejco — rzecz rzadka; myślis ze más cejco; żartem: dał mu cejco z Bóg wié cým.
celadnik — służący.
cehrák — człowiek drapiący się po ciele, co chwila, cuhrák.
cent — centnar.
cęncki — drewniane malenkie kwadraciki służące do zabawy dla dzieci; grájmy se w cęncki — bawmy się „w cencki“.

cepiec — dawny strój na głowę mężatek, dziś używany przy czepinach.
cérniawa — chmury czarne z gradem i piorunami. Hań wej od hól idzie cérniawa — Tam od Tatr idą czarne chmury.
cetyna — szpilki drzew iglastych, z których obcięte mniejsze gałązki wraz ze szpilkami służą na podściółkę dla krów.
céwka — mała szpulka do nici, która jest wetknięta na „cwák“, tj. patyczek w czółku.
ciaćkać sie — obchodzić się z kimś za delikatnie.
ciekawy do roboty — pilny.
Cieplica — odnoga rzeki głównej, płynąca przez wieś, zwana też, „Hámerkom“.
ciesielka — robota ciesielska; umie ciesielke — jest cieślą.
cieślicka — siekiera ciesielska, z krótkiem toporzyskiem.
ciskáwka — zabawka chłopców, patyk rozszczepiony na jednym końcu; w to miejsce wkłada się kamyczek, który przez nagły ruch ręki wylatuje w dal.
cisýna — miejsce wśród lasów wolne od przewiewów wiatru.
ciućka — przezwisko o dogryźliwej kobiecie.
ciućmák, ciuntok — niezdara, niedołęga.
cudok — dziwak.
cudzić — przesiewać przez przetak ziarno.
cudzárka — naczynie drewniane, żłobione, służące do przesiewania zboża, główek lnu, aby je oczyścić z prochu, brudu.
cukowac — koń znarowiony, cukuje tj. niechce ruszyć z miejsca.
cwák, zob. cewka.
cwáłać — galopem jechać, biedz; ucwáłać światem — zwiedzić świat.
cwarcizna — miara gruntu, $^1/_4$ część ośminy — $^1/_{32}$ część roli.
cwartuha — nazwa krowy kupionej, lub urodzonej we czwartek.
ćwikiel — kwadratowy płatek płótna, wszywany do koszuli pod pachą.
cwartynek, skrajek — deska zewnętrzna przy rznięciu desek, w tartaku.

D.

daremnica — środkowa obrączka na głowie koła u wozu.
daremnikować — próżniaczyć; daremnik, — ica, próżniak, próżniaczka.
darmowiś — patyk w warsztacie tkackim, do którego przywiązany jest sznur z kamieniem.
darzýć sie — cielęta nám sie jino cisawe darzom — u nas chować się mogą tylko cisawe cielęta.
dawać poziór — uważać na co; dej ta poziór na watre — uważaj tam na ogień.
dáwka — podatek gruntowy, danina.
dąć, duć — duje sie, bo je podufały — wynosi się nad innych, bo jest pyszny, pyszałek; wiater duje — wiatr dmie.

deła — cyganka, kobieta włócząca się, niemoralna; dełas — chłop włóczęga.
denko — przykrywka drewniana na garnki, dno u beczek, tło u chustek na głowie: „dej mi ta smatecke z cárnym dénkiem“.
djasek, djaski — szatan; kis djasi? kigo djesków? — co u djabła?
djeboł — djabeł.
do — do izna, do znaku, do imentu, do skapanego — zupełnie, do gruntu; zob. też *du*.
dokiela, dotela – pokąd, dotąd.
dólán — mieszkaniec tej części wioski, która leży nad dolnym biegiem rzeki; górzanie — nad górnym biegiem rzeki mieszkają.
dół — piwnica niemurowana na ziemniaki.
dorka — krótka a gruba kiszka wieprzowa, dwunastnica.
drobiázg — małe dzieci.
drobić — tańczyć góralskiego, krzesanego bo fte trza nogami drobniućko przebierać a wartko i krzesać.
dróbka — wnętrzności zwierzęce jak: śledziona, wątroba, kiszki.
drumla — drut żelazny rozpięty na dachu, na którym chłopcy grają.
dryć sie — krzyczeć.
drycny — pyszny, dumny; to drycny parobek.
drzik — marnotrawca, „kieltoś“.
du, do wymawiają zawsze jak *du* w zwrocie: *du domu.*
dudek — dwa centy; dudki — pieniądze.
durkać — uderzać; deśc durká — wielki deszcz pada.
durny — dumny, zdurnieć — stać się dumnym.
dyć, jedyć — wszakże, przecież, dyć haj — a jakże.
dyhawica — astma.
dyle — belki służące za podłogę w szopie lub stajni.
dymy — chmury, mgła; na hálak sie dymy pokazujom.
dyrdać — prędko biédz, w dyrdy robić — prędko robić.
dwoić komu — mówić komu: „wy“; starsemu zawse trza dwoić.
dziád — żebrak; człowiek leniwy co sie do żadnej roboty na ozajst nie weźnie — który się do żadnej pracy na seryo, z chęcią nie weźmie.
dziadek — ława służąca do przytrzymywania toporzysk, podkulków, aby je ostrugać, wygładzić strugacem.
dziadyga, dziadula tyle co nierobiś — kobieta leniwa, uboga.
dziengiel — choroba koni i bydła.
dzier-zák — część cepów dłuższa, kij, który się trzyma w ręce; zob. biják.
dziesiętnik — gospodarz u którego składają „tácmo“, daninę plebanowi.
dziéska — beczka na mleko kwaśne.
dziéwcýć sie — Marysia sie juz dziéwcý — mówią o dziewczętach

mających lat 15, na wydaniu będących; teráz juz to śpiki sie dziewcom — małe dziewczątka odgrywają rolę dziewcząt starszych, jeśli obraz noszą na procesyi, na weselu za druchny bywają i stroją się jak dziewki.
dziwaś ka, dziwaś ke — byle gdzie.
dziwaśny — dziwny.
dziwe miéso, dziwizna — wyrzut skórny, narośl na palcach, nogach wyrastająca często w ranie.
dźwiérka — drzwiczki.
dźwiérze — drzwi.
dziewięciornik, głowacnik — roślina.

F.

fafuła — człowiek niezdatny, niezdara; taki patoręcniäk — nieumiejący nic dobrze zrobić.
faktór — pośrednik przy kupnie, sprzedaży.
falfa, falfy — długa i duża szpulka w warsztacie tkackim, na którą się nawija nici.
fálić sie — chwalić się; pofálany — pochwalony.
fałesność — fałsz, obłuda.
fałcśnik — człowiek obłudny.
farbownica — spodnica farbowana czarno, dawniej robili płótno sami górale i farbowali.
fartuh — spódnica biała, pod spód używana.
fasować — cýsarz panom fasuje piniądze — cesarz panom daje, płaci pieniądze.
fasung — bryczka pleciona.
fcem, fces, fce — chcę, chcesz, chce.
ferecýna paproć (Pteris aquilina) kwitnie w wigilię św. Jana w nocy; kwiat jej otwiera wszystkie zamki i skarby zaklęte.
fizola — fasola.
folus — narzędzie służące do nadania spoistości suknu.
forzty — podłoga z desek.
frajérka, frajerz — kochanka, kochanek; dziewczyna prowadząca się niemoralnie.

G.

gád — żmija, wąż.
gadziá głowa — ważka, świtezianka wodna.
gadzi korzeń — roślina używana na lekarstwo dla konia chorego na zołzy.
gagac — krtań gęsi.
gáj — krzaki.
gajs — nafta.
gánek — miara płótna; 20, 60 nici razem zebranych.

gárztka — len wyczesany mierzy się na „garztki“, tyle co prawie do ręki wziąć; przýgarzniá — garści obie złożone.
gazda — gospodarz.
gaździná — gospodyni.
gazdostwo — gospodarstwo, majątek.
gazdować — gospodarzyć.
gáwiedź — drób, wszy.
gąsiór — deszczułka, łącząca ze sobą „letry“ u wozu drabiniastego, „letrzáka“.
gęśle — skrzypce, długie, wązkie z lipowego drzewa.
giby — część warsztatu tkackiego, tj. kołowrotek, który się wkłada między „stojáki“.
glewieć: jaz palce glewiejom od zimna, t. j. kostnieją, iż trudno nimi poruszać.
głowác — mała rybka z dużą głową, szara, przebywa pod kamieniami.
głuhoń — głuszec (Tetrao urogallus).
gonciorka — piła w tartaku służąca do rznięcia gontów.
goniac, gonifał — latawiec, człowiek nie mogący usiedzieć na jednem miejscu.
gorycka — roślina (Gentiana) używana przeciw bólowi zębów i struciu się jakąś potrawą niedogotowaną.
gościec — reumatyzm; kázdy człek má swój gościec, swą nature.
grabisko — kij długi, na który wbite są grabie.
grackować len — czesać len na „grackach“, to jest szczeci z drucików kolczastych.
grajcarzák, grajcarzocek — mały garnuszek.
gródzá — przestrzeń pod żłobem w stajni, u samej ziemi, ogrodzona deską, do niej kładą koniowi siano.
grule — ziemniaki.
grys — kasza.
gryzącá rzepa, gryzula — rzepa.
grządziel — część pługa, na której osadzone jest „trzósło“ i lemiesz.
guda, gudźka — świnia; na świnie wołają: gudy! gudy?

H.

habanina — mięso końskie, złe mięso wołowe, twarde.
habryka — tytoń, zob. basiák, tabak.
háić — zakazać paść na pewnem miejscu.
hajdukować — tańczyć kozaka, prysiudy.
hájny — *polowy.*
hajtas, na hajtas cuzke nosić — zarzuconą tylko na ramiona.
hale — Tatry; pastwiska w Tatrach.
hamarykán — ten który był robotnikiem w Ameryce.
hamerdzie — suche gałązki w lesie, leżące pod smrekami.

hámry — kuźnice.
hań — tam.
hana — przezwisko krowy kupionej od gospodyni, której było na imię Anna.
hanglérz — handlarz.
harcować — pędzić galopem; do harcu robić — na gwałt robić.
harénda — arenda, dzierżawa.
harnadel — szpilka do włosów.
harnaś — przewódca bandy zbójeckiej.
hartazel — łańcuszek wiszący u homonta, zakładający się na dyszel.
hátór — zagroda, koczowisko.
haw, hawok — tu; z hawstela — stąd; stamstela — stamtąd.
hecia — tak wołają na woły, by je pokierować na prawo.
hejta — wykrzyknik na konie, by szły na prawo.
herest — areszt.
hnet — wnet.
hodnik — dróżyna polna, wąska wzdłuż kępy.
hołdymas — poczęstunek dla robotników po ukończeniu pracy.
honorny gazda — dzielny, dobry, bogaty.
hów — wikt, pożywienie; z dobrego howu krowa — od bogatych gospodarzy.
howaniec — wychowanek, pupil.
howanica — wychowanka, pupilka.
hróbak — robak, pszczoła.
hruby gazda — bogaty gazda; hrubo — dużo.
hutno táńcýć — dziarsko tańczyć.
huzda — uzda.
hybáj! — chodź! idź!
hybiać — braknąć.

I.

inkluz — zły duch, przebywający w pieniądzach, sprawia, że kto go ma, do tego pieniądze wydane nazad przychodzą.
iścizna — kapitał; z iściznom to mi pockájcie, lichwe wám dám i dziś — z kapitałem to poczekajcie, a procent wam dam od niego i dziś.
iskać — szukać; iskać głowe — czyścić głowę od wszy; on ta sýtko wyiská — wszystko znajdzie, wyszuka.
izba — pokój, na izbie — na strychu.
izbica — jaz, tama na rzece.

J.

jabcownik — roślina w wazonikach chodowana.
jacý — tylko; nie jacý jino já sám tam był — nie tylko ja sam tam byłem.

jafer — krzak borówki.
jaglaná kasa — kasza jęczmienna.
jagły — kasza jęczmienna.
jagniusek — medalik do noszenia na szyi, przy różańcu.
jagoda cárná — borówka, jagoda cyrwoná — poziomka.
jájcárka — kobieta trudniąca się sprzedażą jaj.
jakóbówki — ziemniaki młode, kopane około św. Jakóba.
jár — wiosna, wyraz dziś rzadko używany, chyba w piosnce.

Budzie jár, budzie jár,
Budom chłopcý orać,
A já nieborácek,
Musem masierować.

jarcaná mąka — mąka z jęczmienia.
jarmacýć sie — wałęsać się między straganami w czasie jarmarku, późno do doma wrócić z jarmarku.
jarzec — jęczmień.
jarzyć się — watrá sie járzý — ogień się rozpalać poczyna.
jasień — jesion (Fraximus excelsior).
jata — buda z desek, przybudowana do któregoś z budynków gospodarczych.
jedbáw — jedwab.
jedlá — jodła (Abies pectinata).
jednać sie — godzić się, umawiać się; celádź sie jedná w Trzok króli — służba umawia się z gospodarzami w Trzech Króli.
jedyniec, jedynica — jedynak, jedynaczka.
józýna — drugie śniadanie, podwieczorek; józýnować — jeść drugie śniadanie.

K.

ka, ke, kany, kez — gdzie; kabyta — gdziebytam; kenysik — gdzieś; kajaki, kejaki — jakikolwiek.
kabát — kaftan.
kabźla — kabzla; czapeczka na oś żelazną wkładana, z dziurką, do której się wkłada żelazny kołek „lonik“, by nie spadło koło.
kajfás — skrzynia do noszenia wapna.
kalénica — żerdka przybita na wierzchu zespojonych krokwi, przykryta obustronnie deskami; górna część dachu wewnątrz.
kaniá noga — gatunek grzyba jadalnego, szarej barwy.
kanie sadło — roślina (Sedum telephicum).
kapce — rodzaj skarpetek z sukna białego, używanych w zimie do kyrpcy.
kapica — skóra spajająca u cepów „dzierzák“ z „bijákiem“.
kara przednia albo zadniá — przednia, (tylna) część wozu.
karbownica — ręczna maglownica.
karby — drążek drewniany, służył jako znak zwoływania ludzi

„do gromady“, radnych na posiedzenie do wójta, każdy z radnych go znaczył „karbował“ i podawał następnemu.
kármik — wieprz karmny.
kázalnica — ambona.
kaźmiérka — jedwabna chustka na głowę, czarna z jedwabnymi frędzlami na około.
kępa — kamienie zbierają z pól na kępy, ciągnące się wzdłuż pól.
kicák — snop z żyta zrobiony, który na obydwóch końcach jest obcięty i służy do „posýciá“ (pokrycia) dachu.
kidać — gnój kidać — wyrzucać widłami nawóz z szopy.
kie — kiedy; kieby — gdyby; kieli — jak wielki; kielo? — ile?
kiecka — kitka z sznurków wełnianych.
kieltoś — marnotrawca.
kielusek — kieliszek.
kiełbasiárz — rzeźnik, masarz.
kiełzko — ślizko.
kiermas — jarmark, targ; idem na kiermas.
kiernicka — naczynie drewniane do robienia masła.
kiján — duży kloc z drzewa bukowego ze „styliskiem“ (kijem służącym do trzymania go) służący do pobijania rąbanic (siekier) w czasie rąbania pniaków.
kijem mąke mleć — mleć na żarnach żyto lub jęczmień.
kilof — duży kij, rodzaj maczugi czterograniastej, służący do tłuczenia lnu.
kirá woda — kręta rzeka.
kis — kwas; *kis* — cóż.
klárynki — obrączki służące do połączenia „sáli“ ze „śnicami“ u wozu.
klenki — płazy, gnatek, zakrzywione.
kloryk — kleryk.
klóski — potrawa mączna; klóski owsiane, żytne, jarcane; omaścone, z kwaśném mlékem; klóski scýkane — z ziemniaków tartych.
klub lnu — 12 kądziołek lnu stanowi klub.
klysce — kleszcze.
kłabusek — kapelusz mały parobski.
kłapac — klekotka drewniana z młotkami, zabawka dla dzieci w czasie Wielkiego tygodnia.
kłące — wypusty ziemniaczane, na których nać rośnie.
kłonica — część składowa wozu u przedniej „kary“, z dwoma wbitymi do góry kijami „podkulkami“, o które opierają się osłony.
kłósko — kłos zboża.
knáp, knápka — tkacz, tkaczka; knápować — robić płótno.
kobylá warga — grzyb biały duży, niejadalny.
kobyli liść — roślina.
kobyłka — haftka, której drugą częścią jest „konicek“.

koh — komin; piec w sieni służący do gotowania w lecie.
kohut — kogut.
kolce — kółka z dyszlem, do którego się przymocowuje „grządziel“ pługa, a do dyszla wagę z orczykami.
kolyba — wszelkie schronisko, dach z desek do przykrycia płazów służący.
kołomaź -- maź do smarowania drewnianych wozów.
kołomaznica — naczynie do przechowania kołomazi.
kołomaźnik — handlarz kołomazią.
kołpáki — pozostałe pędy ziemniaków po wykopaniu.
kómora — spiżarnia.
koniec — często znaczy początek; kieby był z końca dobrze zacon — gdyby od początku był dobrze zaczął.
kopác — kopacz, ten który kopie ziemniaki przy sadzeniu ziemniaków w rządkach, nie „za skibą“; „przekopowace“ robią, kopią rządki, a „sadzárki“ sadzą ziemniaki w te przekopane rządki.
kopce — cegiełki torfu wysuszone i używane do palenia w zimie „pod blahom“.
kopcić — hále kopcom — pokrywają się chmurami.
kopiatá dziéwka — która nawdziewa na siebie dużo spodnic.
kosák — nóż do ścinania kapusty lub do okrzesywania z gałęzi cetyny.
kosiárz — kosarz.
kosiółka — pętelka na końcu powrózka, sznurka.
kosisko — kij, na który wbita jest kosa.
kostki — muszelki drobne, przyszyte do czerwonego rzemyka, służą za ozdobę kapeluszy.
kostur -- kij, okuty na końcu długim żelazem, służy do badania w borze, czy niema w głębi pniaka, który wysuszony bardzo dobrze się pali, zob. smolák.
kosýcek — włosy pletom małym dziewcętom w kosýcek, t. j. w 4 warkoczyki.
kózka — drewniana pochwa na osełkę; nosi ją chłop uwiązaną na rzemieniu w czasie koszenia.
kraják — wązki hebel stolarski.
kraján — rodak.
krajicek — kraj u chustki na głowę, brzeg.
krapka mléka — odrobina mleka.
krązać kapustę — szatkować kapustę.
krązalna stolica — szatkownica, noże do szatkowania kapusty.
krocka — miara długości równa odległości kończyn rozstawionych palców wielkiego i wskazującego.
krocom jehać — powoli jechać.
kropiana — nazwa krowy barwy mieszanej, cisawo-białej.

krowiárka — grzyb jadowity.
króżlik — naczynko drewniane, okrągłe z przykrywką na masło.
krufki — sypki; krufká rzepa — sypkie ziemniaki.
krydka — kopa owsa lub jęczmienia ułożonego w ten sposób, że snopki układa się jeden na drugim obracając je „rząsą“ (kłosami) ku wschodowi.
kryg — żelazo wkładane do pyska koniowi.
kryska — kołnierz u koszuli kobiecej, pięknie haftowany.
krzcina — trzcina.
krzciny — chrzciny.
krzesany — taniec góralski.
krześnik — chrzestnik.
krzesnomatka, krzesnoociec — chrzestna matka, chrzestny ojciec.
krześni — chrzestni ojcowie.
krzęść — trawa chrząstkowata.
krzýpota — kaszel.
k'sobie — wykrzyknik na woły: w lewo.
ksidza — wykrzyknik na krowy.
kuharka — służąca.
kuláski — ziemniaki podłużne, najwcześniej sie je kopie.
kumoterki — małe sanki niepodkute żelazem.
kupcýć — handlować; kupcyć kosami, gárkami.
kupiecka — handlarka.
kurdziel — rodzaj raka w pysku końskim.
kurniawa — zamieć śnieżna.
kuśmierka — igła duża, kanciasta służąca do szycia kożuchów.
kwaśnica — woda kwasna odlana od kisnącej kapusty.
kyrpiec — obuwie skórzane na nogi.

L.

lah — lach, mieszkaniec równin; wogóle każdy ten, który nie wymawia wyraźnie „ł“, lecz jak „eu“; na lahy iść — iść na równie do roboty, na kośbę.
lajśnia — drewniana długa listewka, którą grodzą ogródki przed domem.
lelujá — lilia.
leśny — strażnik lasowy.
leśnicki — leśniczy.
lescoty — deszczułki, służące jako prasa do sadła.
letérki, *létry* — drabiny ze szczeblami długimi, które kładą na wóz, zwożąc siano, zboże i „skrobacke“.
létrzák — drabiniasty wóz.
lić — gwałtowna ulewa.
lico — policzek.
lim świt — wczas rano, z brzaskiem.

limiés — część pługa żelazna, szeroka, która kraje skiby; miejsce obok kuźni, gdzie się wypala drzewo na węgle i składa żużle.
liscieniec — roślina (Delphinium elatum).
liscý korzeń — roślina używana jako lekarstwo przeciwko wszom.
liscica — kłoda z drzewa w olejarni, mająca w środku wydrążenie, do którego kładzie się makuch owinięty w sukno, a z boku u spodu ma dziurę, którą spływa olej.
liski — rodzaj grzybów małych, żółtych, rosnących gromadnie obok siebie.
listwa — półka długa wzdłuż ściany, tuż pod samą powałą, malowana zielono.
listwownik — rodzaj hebla do wyrabiania listew.
litkup — napitek, który daje na jarmarku sprzedający konia lub krowę kupcowi.
liwa, liwuśka, liwecka — wykrzyknik na gęsi, kiedy je wołają; chcąc je odpędzić, wołają na nie — „hudza!“.
lnisko — pole, na którem rósł len.
lonik — żelazny kołeczek nabity do osi, by koło nie spadło.
ludzki — cudzy.
luśnia — drążek okuty, który podpiera letry na zewnątrz.
lutość — litość.

Ł.

łáchy — odzież wszelka, bielizna zwłaszcza.
łacny — głodny.
łag — rówienka nad rzeką, rola zasiana nad rzeką.
łata — żerdka przybijana do krokwi, na niej przybija się deski, gonty lub przypina do niej snopki żyta.
łatas — próżniak, pan każdy w pogardliwem znaczeniu.
łokietek — 20 pasm nici.
łoni — zeszłego („łońskiego“) roku.
łopuh — roślina o szerokich liściach.
łoźnica — tyfus.
łub — kora z drzewa.
łupkać — skóra łupká — trzeszczy.
łygotać — cliwić.

M.

madra — macica.
maharzýna — woreczek na tytoń z pęcherza wieprzowego.
majster — cieśla, murarz, wogóle rzemieślnik; taki co majsterke jakom umie; *majster z przywidze* — samouk; często żartobliwie o ludziach, którzy biorą się do rzeczy, którym nie sprostają.

malik — choroba końska.
maliniák — krzak malinowy.
marnić się — zginąć śmiercią samobójczą; śtudant jak na księdza nie idzie, to się marni — staje się złym człowiekiem; majątek zmarnić — stracić majątek.
mamuna — zły duch.
mártwica — końska choroba.
maryjáse — dawne cwancygiery z Matką Boską.
matonóg — roślina (Lolium tanulentum); po spożyciu owocu tej rośliny, tłuce straśnie cłekem páre dni i śpi sie długo potem.
mądel — 16 snopków owsa, lnu itp.
medycýna — lekarstwo.
mentál — medal.
mentel — motyl.
miara — trzy „krocki“ stanowią miarę, którą mierzą płótno lub sukno.
miedzá — ścieżka trawą porosła wzdłuż kępy.
miehur — woreczek skórzany na tytoń.
miereńdzać — przeżuwać.
miérwa — słoma, zgrabiona po związaniu zboża w snopy.
miésac — tłuczek do ziemniaków.
miescka — nowotarżanka; miescki jarmak — w Nowym Targu jarmark.
miesiárz — rzeźnik.
miśkárz — wałach.
miśkować — wałaszyć.
mlac — roślina.
młaka — mokra łąka, łąka wogóle; młacne siano — siano z młaki.
młocek — robotnik najęty do młócenia zboża.
młynek — przyrząd do oczyszczenia ziarna z plew.
moc, mocki — wiele, dużo.
mocórka — moczarowata ziemia.
mocýdło — miejsce, w którem moczą len.
modła — węgielnica — przyrząd murarski.
modzel — nagniotek na dłoni.
mordowiska — morzyska — silny ból brzucha.
mores! — cicho! (wykrzyknik).
morowica — krew umarłego człowieka.
moskál — placek owsiany.
mrowiecniák — mały niedźwiedź — duże mrowisko w lesie ze szpilek drzew.
mrowiecka — mrowca, mrówka; *zý*dowská mrowca — duża, czarna lub mała czerwona.
mrucek — zabawa dziecinna.
mrzýgłód — roślina rosnąca w owsie lub lnie.

mulárz — murarz.
murowanica — kamienica.
musárka — grzyb (Boletus muscarius) trujący, używany przeciwko muchom.
musec — roślina, listki jej posiekane i ogrzane służą jako lekarstwo na kolki.
muślinka — chustka na głowę muślinowa.
muzýka — skrzypek; muzýkant, muzýkańciá — źle skoszona trawa lub zboże.
myrsina — przezwisko delikatne — „ty myrsino jedna!“

N.

na — na izbie — na strychu, do — idem na rynek — do rynku; po — idem na patycki — idę po zapałki; na odwiecérz — po południu, wieczorem; na wyhód słonecka — ku wschodowi słońca; na wideku — na widoku; na mieścu to hłop — hłop jak się patrzy; my bywámy na Dónajcu — mieszkamy w Dunajcu; na przýkór robić komu, przýkorować komu — robić coś na przekór, dokuczać komuś.
nábiedrek — część uprzęży końskiej, pas łączący boczne pasy.
nadoleć — zdołać, dorównać — nie mogem ci nadoleć w robocie.
nádołek — spodnia część koszuli kobiecej, zwykle z grubszego płótna.
nágietek — roślina (Calendula oficinalis); dają ją zmieszaną ze słodkiem mlekiem świni na „laksý“ tj. rozwolnienie.
nagodzić — obdarzyć; Bóg nam nagodził ciele.
nákładek — wydatek na coś; nákładek na skoły to wielgi.
nákońce — postronki przywiązane do bocznych pasów w uprzęży końskiej, do nich przywiązuje się orczyki.
nálepa — przymurowanie przy starych piecach.
namieniá na świtanie — pierwszy brzask wschodu słońca.
namowiać — zrękowiny, w czasie których rodzice dzieci mających zawrzeć małżeństwo, umawiają się co do majątku „kielo dajom i co dajom dziecku“.
náremnik — gwałtownik.
nárt — podbicie w sankach.
násady — kawałki drzewa, wiążące boki sanek.
naski — nasz, swojski, tutejszy.
náplecki — płatki płótna, wszywane do koszuli na plecach.
napiérać sie — naprzykrzać się, długo o coś prosić.
náwłoki — sznurki z wełny owczej, służące do zapinania kyrpcy kobiecych.
náwarek — piętka u podkowy.
niebozýcka — nieboszczka.
niedzioha — nazwa krowy kupionej lub urodzonej w niedzielę.

niehonorny — bez czci; niehonornie — nie honorowo.
niemoc — choroba długa i ciężka.
niepilec — obcy; pili — krewny, swój.
nieporada — niemożna, w żaden sposób.
nierobiś — nieroboń — leniuch.
niewiasta — żona syna, synowa.
nika — nikany — nigdzie.
nocnik — nocny.
nogi u pługa — drążki, które się trzyma rękami.
nos u kyrpców — kończyna.
noter — notaryusz.
nowelatki — kukiołki małe żytne, które się dzieciom piecze na Nowy Rok.
nukać — prosić, namawiać do jedzenia — e, nie dejciez sie nukać, ba biercie z kraja i jécie. Góral tak jak i ruski chłop bez „prynuki“ jadł nie będzie w gościnie.
nuta — melodya; nuta lahowská, podhálańská, zaborzańská itp. — melodye właściwe lachom, podhalańcom, mieszkańcom za borami.
nutacýjá — notatka, zapisek.

O.

o ziem prasnąć — na ziemię rzucić.
obácýć sie — oprzytomnić, upamiętać się, przyjść do siebie; ledwie my go obácyli — przyprowadzili do przytomności; kie sie juz cłeku obácýs? — kiedy się upamiętasz; uowies sie obácył po descu — przyszedł do siebie, rośnie pięknie.
obcérniać — oczerniać, obmawiać kogo.
obiéska — wrzód na palcu obrany już.
oblák — kij gruby jubaski — opalony.
oblamek u cuhy — sznurek szewski, czerwony.
oblecénie — bielizna, wogóle ubranie.
obońka — mała okrągła drewniana beczułka.
obora — podworze, na którem stoją wozy, leży nawóz w zrobionych w tym celu dołach, zwanych „gnojnicami“.
obráz — do obrazu sie ubierajom dziewki na biáło; obrazy świętych noszą w czasie procesyj dziewczęta.
obręb — u spodni górna część jest zawinięta i wewnątrz nawleka się pas skórzany; obręb u gaci nawlekają sznurkiem lnianym.
obsarnik dziedzic — zarządca obszaru dworskiego w Czarnym Dunajcu.
obsówka — wywijany mankiet u rękawów.
océdzarka — deseczka okrągła z dziurkami, służąca do odcedzania wody z ziemniaków lub kapusty.
ociepka — snop owsa, snop duży lnu.

ocielánka — krowa, która się ocieliła niedawno — wycielonka.
odbiórka — pobór do wojska.
odkázać — polecić.
odnosacka — kobieta, odnosząca kopce w borze „rywacowi“ — chłopu, który je „ryje“ — wydobywa z ziemi pokrajane w cegiełki.
ojcowizna — spadek po ojcu odziedziczony; stąd matkowizna, dziadkowizna.
ojm — ośm.
okaisty — krowa cisawa z białą sierścią około ócz.
okłocek — duży snop owsa wymłóconego.
okniárz — szklarz okien.
okráwki — część ziemniaka z wystającym pędem, sadzi się je na wiosnę. a nie cały ziemniak.
okrzésić sie — orzeźwić się.
omiák — tojad (Aconitum napellus).
omieskać — zmiéskać — spóźnić się.
omiésne płótno — płótno cienkie.
ᵘonacýć — przybiera najrozmaitsze znaczenia, gdyż zastępuje góralowi wszystkie czasowniki, jeżeli ten na razie nie może znaleść odpowiedniego wyrazu; używa się w złożeniach: naonacýć, ᵘodonacýć, ᵘozon., przeon., wyon., zaon.
ᵘonycárz — handlarz chodzący po domach; zwykle chłop, kupujący szmaty stare, sukna od gazdów, za co daje im igły, nici, guziki, patyczki. Jestto jedyna gałąź handlu, polegającego na zamianie towarów.
opieka — część roli, którą rodzice zostawiają przy zapisie przedślubnym dziecku, dla siebie jako dożywocie.
orawniák, orawniácek — garnek orawski, gliniany, polewany.
orcýk — orczyk, kij u dyszla, do którego się konie przywiązuje.
organki — instrument do grania ustami, harmonijka ustna.
orkis — gatunek owsa.
ᵘoscuchrać wełnę — roztrzepać wełnę po strzyżeniu owiec.
osedzieć — szronem się pokryć.
oskrobiny — łupiny z ziemniaków.
osłona — deska na spodzie wozu, którą się kładzie na osiach, a po bokach opiera się o podkulki dwie deski osłony. W wozie z osłonami zwożą torf do obory i rozwożą nawóz.
ośnik — długi nóż o dwóch trzonkach, służący do strugania, gładzenia drzewa na „dziadku“.
ośmina — $^1/_8$ roli; rola ma 80—100 morgów gruntu.
otawić sie — przyjść do siebie, o zbożu; owies sie otawił.
owijka — pasorzytna roślina (Cuscuta), owijająca się około lnu.
ozajst, na ozajst — na prawdę, na seryo.
ozwora — rozwora — dyszel przy zadniej karze.

P.

paceśne płótno — płótno grubsze, robione z kłaków, które się otrzymuje z czyszczenia lnu na szczeci „paceśnej“; paceśna dziewcyna — dosyć ładna, jak płótno „paceśne“.
pácierze — korale — różaniec.
pacuś — pocałunek w rękę; dziecku się mówi: dej pacuś krzesnomatce — pocałuj w rękę chrzestną matkę.
pahołek — służący.
palice — palce.
pánewka — mały rondelek o trzech nogach, zwany także „ryneckom“.
pani — nazwa krowy małej a ładnej.
paprotka — roślina (Polipodium vulg), którą dzieci żują dla słodkości jej korzenia.
paprzýca — dziura w kamieniu młyńskim, do którego ziarno z „kosa“ wlatuje, a stąd dostaje się pod kamień.
párać piérze — skubać pierze.
páracka — dziewczyna, skubiąca pierze.,
parobcýć sie — chodzić już na zaloty, udawać parobczaka starszego, na ożenku będącego.
parobek — syn gazdowski.
párzawica, zágawica — roślina, chwast, pokrzywa.
parządka — szczypiorek, używany jako przyprawa do omaszczonych ziemniaków masłem.
parzenica — wyszycie na spodniach koło przýporów, z przodu.
pas — paszport.
pasiatá trawa — trawa z białemi prążkami.
páśmik — nić do wiązania „pasma“ (30 nici) przy motaniu z wrzeciona na łokietek.
pastérka — kołek gruby, do którego wiąże się za sznur konia za jednę nogę przednią.
patoręcny — patoręcniak — człowiek niezgrabny, sýćko robi patoręcnie.
patycki — zapałki zwane też „sýbałkami“.
pawąz — drąg, którym się przymocowuje siano na wozie.
pazdrawy — e! to p. cłek do roboty — ciekawy do roboty, pilny.
pazdur — pazur.
pędzioha — nazwa krowy kupionej w poniedziałek.
pęgier — pędrak, wągr.
piądź — miara, odległość kończyn palców, średniego i wielkiego, rozstawionych.
pieleso — barłóg.
Pieść — Peszt.
piestrzéń — pierścień.

piętro — poddasze na stodole.
piposór — cybuszek krótki do fajki, często pięknie rzeźbiony, ryzowany.
pisać sie — nazywać się; my sie pisémy Kiptowie, a nazýwá sie do nás do Ludwika; pisać komu — zapisywać komu.
piskać — grać na piszczałce, lub na „piśkorku“ — piszczałce glinianej.
pismo — akt urzędowy.
pistolec — pistolet.
plekać — karmić piersią; matki dajom dzieciom plekać.
plewiárka — kobieta czyszcząca z chwastów len.
plowy — plewy.
pleso, ploso — głębia w rzece, zwana też „płyniom“,
plucnik — roślina (Cetraria islandica).
plugac, wereda — nieporządny, niestaranny człowiek, mówiący nieprzywoite rzeczy.
płazý — drzewa na pół przerznięte, z których budują chałupy.
płazówka — dom z płazów zbudowany.
po próżnicý — napróżno, daremnie.
poćciárz — listonosz, pocztylion.
pocýnić komu — urzeknąć kogo — czary rzucić na kogo; zydzi umiom straśnie pocýnić cłekowi ponieftoremu.
podbrzusýna — pas podbrzuszny, łączący ze spodu „sáry“ — boczne pasy uprzęży końskiej.
podéjma — drzewo łączące śnice u wozu.
podhálaniec — mieszkaniec wsi tuż pod Tatrami.
podkasować — kosić żyto wzdłuż pola.
podłazý — chodzić w podłazy — iść w B. Narodz. lub św. Szczepana „podsuć kogo“.
podłózka — miara lnu, którą się daje na tłukalną stolnicę przy tłuczeniu lnu.
podołek — zebrana w ten sposób spodnica, że można wysypać na nią zboże itp.
podstál — roślina (Lunaria rediviva).
podufały — pyszny, dumny.
podwłócka — żerdka, łącząca przednią karę wozu z tylną.
poganiac — poganiający konie w czasie orania.
pokiela, potela — dopóki — dotąd.
pokrony — spokrony tobie, skrony tobie — z twej przyczyny.
poléwka — rosół.
poléwánka — woda z resztkami jedzenia — pomyje.
połedniować — czas południowy przepędzić w polu przy pracy, paseniu.
półgárztek — miara lnu wyczesanego; 10 półgarztków — kądziołka; a 10 kądziołek — klub.

półka — kilka desek rzeźbionych, ułożonych jako półki.
połownik — gatunek owsa — pół jęczmienia, a pół owsa w nim.
półskrzynek — szuflada z wieczkiem w skrzyni.
pomuha — zaraza na bydło.
ponáglać sie — spieszyć się.
poniejeden, ponieftory — niejeden; ponieftory robi tak a ponieftory inacej — jeden tak, drugi inaczej.
poniehać — porzucić; w piosnce:
Poniehał mie jedyn, ja ik mám dziewięci,
Dziewięć dziewięćdziesiąt na káździutki miesiąc.
popśnić sie — zepsuć się.
poscęścić sie — pożegnać się z kim przed udaniem się w drogę; poscęścić komu — przechodząc koło pracującego, powiedzieć mu „Scęś Boze!“ — na co on odpowiada: „Dej Panie Boze!“ Góral przechodząc koło pracującego w polu, w oborze, zawsze mu „poscęści“.
pościel — łóżko.
potráw — konicz lub lepsze duże siano.
powązka — szmata biała i czysta do cedzenia mleka.
powiher, powikrzýca — silny wiatr.
powódki — lejce.
powójnik — powijak.
pozdajać — ułożyć; muzýka musi nápierwej strony pozdajać — (nastroić skrzypce), a potem grać.
poziór dawać na kogo — uważać na kogo.
poziornie — z Dónajca to sędyl poziornie — widno stąd wszędzie, na wszystkie strony.
pozłotawy — złocistej barwy; „włosy pozłotawe“.
pragniącka — pragnienie,
prawo — ustawa.
prawocić się — wieść proces długi; przeprawocis majątek, jak sie bees cięgiem prawocił — stracisz na procesy majątek.
prec — precz; precki — daleko.
*prociw,*naprociw — prze ciwko.
promienić się — biegać się.
przebiorny — starający się przewyższyć innych pracą, ubraniem.
przeklaśnik — grymaśnik.
przekolac — drut, służący do czyszczenia fajki.
przespanica — dziewczyna, która miała dziecko nieślubne, taká, co jom parobek przespáł.
przewlecenie — bielizna.
przeziérádko — zwierciadło.
przędzionko — dwa łokietki nici.
przýdział — przydział włosów na głowie, który kobiety robią wrzecionem.

przýjáciel — krewniak.
przýjednać kogo — zgodzić służącego, posługacza tylko na pewien czas w roku, np. na czas orki, żniw itp.
przýkopa — woda idąca na młyn.
przýkorować — „robić komu na przykór“ — dokuczać komu.
przýłaz — wierzchnie drzewo w ścianie boiska z wyciętą wrębą, by się można było ręką lepiej chwycić.
przýpory — otwory dwa na przodzie u spodni.
przyścianek — mała stajenka dobudowana do jakiego budynku gospodarskiego.
przýzenić sie — ożenić się z dziewczyną, która zostaje nadal przy rodzicach i razem z jej rodzicami mieszkać i gazdować.
psiarcýk — hycel, oprawca, rakarz.
psiárka — licha trawa.
puharek — kieliszek na wino.
puska — obręcz żelazna.
pustać, puścizna — torfowisko, gdzie najwięcej śladów zgniłego drzewa.
putnia — naczynie drewniane kształtu elipsy, szersze ku górze, o jednym uchu, służące do noszenia wody.
pyrz — zeschłe korzenie roślinne, zebrane przy skródleniu roli.
pytać — prosić.

R.

rád widzem cie — lubię cię, kocham cię.
raf — ławka nizka o czterech nogach, mająca wszerz wbite w jednym rzędzie długie ostre kolce żelazne.
rafać len — obrywać na rafach główki ze lnu.
rafácka, rafác — ten, który rafie len.
rajntuch, rańtuch — prześcieradło z cienkiego płótna noszone.
rajśpla — mosiężne kółko, służące za ozdobę homontu.
raśpla — pilnik.
raty, przeraty — wykrzyknik — gwałtu!
rąbanica — siekiera wązka o długiem toporzysku, służąca do rąbania drzewa, pniaków.
rąbanisko, wyrąbanisko — miejsce w lesie, w którem wycięto drzewo.
reberyjá — bunt, powstanie — reberyja hohołoská.
recica — przetak z drutów.
reśkondka — korespondentka, pocztówka.
ręce, ręcami — ręce, rękami.
rękawice — duże rękawiczki sukniane o dwu palcach.
roboty — wszelka praca w polu; teráz mamy roboty.
rosiana — nazwa krowy o różnej sierści.
rosolić — słoninę świeżą trzyma się dłuższy czas w korycie, soli

się ją, by ociekła z niej krew i woda, poczem się ją suszy przy piecu.
rowas — pić na rowas — pić na kredyt.
rozolka — rosolis.
rukle — wysypka (choroba).
ruła — rura.
ryf — łokieć wiedeński (90 cm.).
ryktar — wójt; zabawa chłopców.
ryma — katar; rynna z drzewa wyżłobionego nieco.
rymac — tłok do ręcznej sikawki.
rypsowá spodnica — z ostrej materyi.
rytka, rytki — drabinka w warsztacie tkackim.
rywac — chłop ryjący kopce w lesie.
ryzować — rzeźbić, ozdabiać kreskami, linijkami w różnych kierunkach; tak ozdabiają krypcie, cybuszki, spinki, kijánki, łyżki, łyżniki.
rząd, do rzędu — urząd, do urzędu.
rzeke — łacińskie „inquam"; jeśli ktoś przytacza cudze słowa lub swoje własne w mowie wprost, wtedy między pierwsze a drugie słowo wtrąca „rzeke". — Coz — rzeke — fcecie já jim gádam", a prócz tego co chwila zwraca uwagę słuchającego słowami: no wiécie? — słysýcie? — uwázácie itp.
rzepa — ziemniaki; rzepisko — pole, z którego skopano ziemniaki.
rzepe rusać — rolę, na której ziemniaki rosną, z chwastów oczyścić i motyką ziemię poruszać, by uczynić ją pulchniejszą.
rzetelny — dobry, uczciwy, mowny, słowny.
rzezák — choroba cewki moczowej.

S.

sa byciu — wołają na woły; w śpiewkach zamiast się.
sadula — nazwa krowy kupionej w sobotę.
sadzárka — kobieta sadząca ziemniaki.
safarnia — skrzynia długa z deszczułek dla przechowania mąki lub zboża.
sajta — polano drzewa.
sak — siatka do łowienia ryb.
saksý — kupcy końscy, przybywający tu na jarmarki z Saksonii.
sálá — kawałek drzewa, przytwierdzony do osi wozu klorynkami; na sáli spoczywa „kłonicá".
sáłać — szaleć; co tak sáłas?; ból suchy mieć np. ząb sáłá
samorodny — z jednego kawałka drzewa np. samorodna stolica.
sanobliwy — oszczędny nie lechmán, nie kieltoś.
sapka — klóska żytnia, nazwana tak przez Nowotarzan.
sár — stado koni, gęsi, świń, owiec; Czarnodunajczanie paśli dawniej konie w sárze, dozorując je kolejno po kilku dziennie.

ścáw — szczaw, roślina.
ściebło — źdźbło.
ścielá — mech, cetyna posiekana, służąca za podściółkę dla bydła i koni.
ściskac — skąpiec; robi ściskac na zjadaca (przysłowie).
sedniejaki, seliniejaki — wszelki, rozmaity.
séjmować — zdejmować, zdjąć.
sekundować — grać na „drugich“ skrzypcach.
sepetlawy — szepleniący.
serdák, serdácek — mały kożuch bez rękawów.
sérzýna — kawał płótna na szerokość; spodnice robi się w pięć albo więcej „sérzýn“.
sewioła — szewc.
sędyl — wszędzie; dobrému sędyl dobrze (przysłowie).
siácie — zboże do zasiewu; sianie; kupilimy siemienia do siáciá — kupiliśmy lnu na zasiew.
siádło — zły duch, przygniatający konia w nocy.
siąpić — mówią o drobnym, długotrwałym deszczu; siąpi i siąpi juz drugi dzień.
siedlacka — łopatka z rękojeścią krótką, głęboko wydrążona służy do oddzielania główek, ziarna od prochu, kurzu.
siekawica — gwałtowny deszcz z wiatrem.
siemie — nasienie lnu.
siemieniaty — nazwa kury o barwie żółtawej.
sierzciák — powróz długi ze sierści końskiej.
siodłaty koń, koń w zaprzęgu po lewej ręce.
siumny — zdatny, tęgi, zgrabny.
siwe — farbka niebieska, używana do zabarwienia koszul, gdy się już wyprało w rzece.
siziniárká — dewotka.
skálaná droga — droga kamienista wzdłuż kępy.
skále, skała — kamień, kamienie.
skalpiérz — szkaplerz; Matka Boská Skalpiérzná.
skantrzyć ze światu — zgładzić, zamordować.
skickać sie — zwalać się błotem.
sklepnik — kupiec.
skłád — do składu umieć pedzieć — do rymu; z sensem; cięto mówić.
składák — składany nóż — kozik.
skorusa — (Sorbus aucuparia), jarzębina.
skrobacka — mech leśny, zbierany motyką, służy za „ścielom“ dla bydła.
skrobácny nóż — nóż mały, służący do skrobania z ziemniaków łupiny.

skródlić — bronować — gonić; co telo skródlis, a nie usiedzis — co tyle gonisz, a nie siedzisz w miejscu.
skrótność — kara; „ja ci dam skrótność“ — grozi ojciec dziecku; „ja cie naucem skrótności“ — nauczę cię siedzieć spokojnie; ukrócę samowolę, wybryki.
skrzale — boki kapelusza.
skrzýnka — maszyna ręczna do rznięcia sieczki.
skrzýzál — duży płaski kamień.
ślépieć — owad, bąk.
ślubić — obiecywać komu.
ślufa — skówka u orczyka.
słuhanica — konfesyonał.
słupek gorzáłki — czworograniasta flaszka wódki.
słupica — gruba deska u pługa, do której przymocowany jest lemiesz.
smarować — robić masaż, masować kogo.
smatka — chustka duża na plecy, a smatecka — chustka na głowę.
śmierzć — śmierć.
smolák — kawałek pniaka wydobytego z torfowiska.
smowiać — zmawiać, kupować, targować się.
śnice — ramiona dyszla.
siugara — koniec bicza rozstrzępiony, by przy strzelaniu nim lepiej głos oddawał.
snowárka — snowadła — kołowrot tkacki.
snur pola — sznur, łan długi.
solánki — gatunek jagód, rosnących „za lasem“ i „w borze“.
sopa — stajnia dla krów.
sozrąb — najgrubsza belka u pułapu izby, bardzo pięknie rzeźbiona.
sparty — uparty.
spólnik — sąsiad.
sprociwić sie — sprzeciwić się.
sprosták, sprosty człek — prostak.
sprzężnik — gospodarz orzący wspólnie z drugim swą rolę.
spuselina — stęchlizna.
spyhac — człowiek leniwy — robiący tylko pozornie.
spyrcárz — masarz.
spyrnál — żelazny gwóźdź duży, łączący ze sobą u wozu karę przednia z tylnią.
średniówka — obrączka na dzwonie u koła w środku leżąca.
śród połu — w południe.
śródwiecérz — po południu.
środula — nazwa krowy kupionej w środę.
stajonko, stajanie — część pola.
stamstela — stamtąd.

stawać do odbiórki — do asenterunku stawać.
stępa — koryto, w którym się sukno we folusie bicami ubija.
stępka — kloc drewniany, wydrążony u góry, służący do tłuczenia soli.
stolica tłukalná — ławka, na której tłucze się len.
stołek żyta — żyto stawiają w stołki (pięć snopów na jeden stołek).
strugac — nóż do strugania drzewa.
strunica — deszczułka na skrzypcach, na której się opierają struny.
śtudant — student.
studzielnice — chrostki u dzieci — dyfterya.
stuh — garść lnu wymoczonego ustawiona stożkowato; aby się len wysuszył to go „stuhajom".
stuka — mięso.
śturkac — leniwy człowiek.
styk — kij okuty szerokiem żelazem na końcu, służący do ogrzebywania pługa z ziemi.
styrkolce — zob. brembolce.
sufla — łopata okuta żelazną blachą.
suhárz — suche drzewo.
suka — haczyk, który podtrzymuje koło w warsztacie tkackim.
sukniáki — buty z czarnego sukna.
sulać — gnieść, wałkować ciasto.
sulák — podłużny garnek.
sumar — rzekomo przedpotopowe zwierzę, duże, ociężałe, niezgrabne.
surowiec — drzewo świeżo ścięte.
śwańdrać — mówić niezrozumiale.
świecý mi — jest mi do twarzy w czemś; świecý mu być księdzem — przystoi mu być księdzem.
święcelina — święcone potrawy na Wielkanoc.
świetalná kosula — koszula od święta, w święto używana.
śwarny — zgrabny.
świerzbiącki — świerzb.
sworzeń — żelazny kołek do osi, by koło nie wyleciało, lub do wagi, którą się przymocowuje sworzeniem do dyszla.
sýmcýcka — gatunek ziemniaków dość rozpowszechniony na Podhalu, po ugotowaniu bardzo sypki.
sýtko, sýćko — wszystko; zawsze.
sýwár — trawa w borze rosnąca.

T.

tabak — tytoń zob. habryka.
tácmo — danina składana przez parafian proboszczowi.
tamok — tam.
talarzýsty koń — siwy koń z kwiatami.

tańcula — tanecznica; także nazwa krowy; gatunek grzybów jadalnych.
tániec — rządki ślimakowate ziemniaków.
tarany — młoty drewniane w olejarni.
tárka, tárki — kalina.
tazbiérek, canek — gorszy gatunek piwa owsianego.
teraźny — teraźniejszy.
tłok — pole ugorem zostawione, żeby „sie stłocyło".
tłuc len — po wysuszeniu lnu, tłuką go kijami drewnianymi na tłukalnej stolicy, aby zmiękł.
tłukalná skała — kamień długi, okrągły, do tłuczenia soli
topielec — zły duch, przybierający różne kształty, przebywa w wodzie pod mostem, w gajach nadbrzeżnych i wciąga ludzi do wody.
toporka — denko dziurkowate osadzone na kiju, służy do robienia masła w „kiernice".
towarzýs, towarzýsiá — towarzysz, kolega.
trác — tartak.
trácka — kobieta międląca len, taká, co na trojace tre len.
trojacka — międlica do lnu.
trójniák — żelazna podstawa pod garnki o trzech nogach.
truchła — trumna.
truś — królik, zając.
tryjont — nieład, zamieszanie.
trzeciák — garnek gliniany za trzy centy.
trzop — stary garnek; stary człowiek.
turać sie po świecie — tułać się.
turoń — parobczak przebrany za wołu; w czasie mięsopust chodzą chłopcy z turoniem; wół (nazwa wzięta od Orawców):

Orawcy orali,
Na bycki wołali:
„Sa! byciu, turoniu,
Pódziemy do domu!"

twiérdz — coś twardego.
tybetka — chustka atłasowa na głowę barwy kremowej, z frędzlami dookoła.
tydzień, tyźnie — tydzień, tygodnie.

U.

uboc — zbocze górskie.
ućciwsý usý i starsýk — przymowa, jeśli góral chce coś powiedzieć nieprzyzwoitego, przezwisko jakieś lub przekleństwo.
uciéracka — ręcznik.
uherski — węgierski.
ujek, ujná — wuj, wujenka.

ułowa — człowiek naprzykrzający się.
umrzýk — nieboszczyk.
urażny — obraźliwy łatwo.
urlap — urlop.
usmowiać — ugodzić się o cenę kupna, targować się.
usłuhliwy — posłuszny.
ustygować na kogo — żalić się na kogo.
utrzýmliwy — oszczędny.
upaprać — popsuć.
uwziątek — gniew.

W.

Wacek, wacuś — szmatka, w której owinięty jest cukier, kawałek chleba, czasem ziemniak ugotowany, z mlekiem słodkiem, podają to dziecku często zamiast piersi do ssania.
wadzić sie — kłócić się.
wakować — tynkować.
wáłkownica — deska, z jednej strony karbowana, do wałkowania bielizny; ręczny magiel.
wárce — wart jest.
warcula — kołowrotek do przędzenia.
wanta — duży kamień.
wantuch — duży worek ze zgrzebnego płótna.
wara — precz.
warmuz — zielska różne; trawy takie posiekane jedli ludzie w czasie głodu.
wartko — prędko.
wárzá — gotowana potrawa.
wárztwa — warstwa zboża.
watra — ognisko.
watrzýsko — miejsce wypalone, gdzie było ognisko.
watrzniák — placek owsiany na prędce upieczony przy watrze.
wázýć pniaki — karczować pniaki leśne lub w borze.
wągiel — węgiel,
wej, hań wej — tam oto; tak wej — tak to; wiecie wej — otoż wiecie.
wereda, weredniák wrodniak — obrzydliwy człowiek, brzydki.
węgielnica — trójkąt ciesielski, murarski.
wiązba — szkielet dachu.
widno — widać.
widyniák — gatunek owsa.
wielgomozny — wielmożny.
wiérh — góra.
wiérhowá nuta — molodya podhalańska, podtatrzańska.
wiérhowiec — wierzchołek drzewa odcięty.
wiera? — naprawdę, rzeczywiście? wiera haj? — czy tak?

wiernik, wiernicek — półkulista czapeczka drewniana z dziurą; nakłada się go na „toporke“.
wiértelik — miara, ćwierć korca.
wiesna — wiosna, czas robót w polu na wiosnę, to my juz wiesne obrobili — skończyliśmy roboty w polu.
wietek — ostatnia kwadra księżyca.
wincyrz — waga.
winná robota — nieodrobiona praca.
wiśta! — wołają na konie, by na lewo szły.
wizýkatoryja — plaster z owsa w occie zmaczany.
wizýtka — staniczek wolny jako wierzchnie ubranie letne.
włóki — długie sanie, składające się z gnatek (część przednia) i właściwych włók.
wnęk, *wnęcka* — wnuk, wnuczka.
wnuk, *na wnuku* — wnętrze, wewnątrz; boli mie na wnuku.
wojka — sznur korali.
wojnicki — dyszle przy saniach.
wólom mieć — chcieć.
wózek — kołowrotek do przędzenia nici z kłaków.
wozgry — nosacizna, choroba końska.
wracać robote — odrabiać.
wrazica — wściubski.
wrodniák — wstrętny człowiek, zob. wereda.
wseliniejaki — różnoraki.
wsiák — mieszkaniec wioski.
wtorula — nazwa krowy kupionej lub urodzonej we wtorek.
wybiorny, *przebiorny* — wybrany, najlepszy.
wycęścić kogo — oddać dzieciom przypadającą na nich część rodzicielskiego majątku, gruntu.
wycýtować komu co — wymawiać coś komu.
wyhód słońca — wschód słońca.
wykopyrtnąć sie — wywrócić się.
wykrot — drzewo złamane wichrem.
wyksiężyć sie — zostać księdzem.
wyłomisko — las wyłamany wichrem silnym.
wynuktać wynuchtać — wyszukać.
wypominki — modlitwy za dusze zmarłych.
wypytowac — gospodarz, starosta weselny „wypytujący“, t. j. wypraszający, wywołujący z izby pannę przed udaniem się do ślubu.
wyrko — prycz w szopie lub stajni.
wyryzować — ozdobić rzeźbą, wyrzeźbić.
wyscekany — wygadany.
wyscérzać sie — szydzić z kogo.

wysiecýsko — pole długo leżące ugorem, na którem rośnie bardzo licha i twarda trawa, zw. „psiárkom“.
wyskać — wołać, nawoływać; dziewki w halach „wyskajom“.
wystajać klasy — wyjść z lat popisowych.
wyzka — mały pokoik na poddaszu, do którego schody prowadzą z „białej kómory“.

Z.

zabácyć — zapomnieć.
zábadlić konia — okiełznać konia.
zábadła — wędzidła.
zából — podgardle, wól u ptaków.
zaborzán — mieszkaniec wioski leżącej za borem, torfowiskiem.
zácýnek — budynek przy boisku przeznaczony na składanie zebranego z pola owsa.
zacýnić — wywołać pierwszą cenę; zacýnić na chleb — mąkę zarobić na ciasto.
zadek — tył; pola na zachód Cz. Dunajca leżące.
zágawica, párzawica — zielsko.
zágibka — zakładka u spodnicy.
Zágłowek — poduszka.
zagodzić — zaspokoić.
zahájić — zabronić paść w pewnem miejscu.
za kiela — zanim.
zálać sie — żalić się.
záleński gárnek — podługowaty gliniany garnek i polewany; niepolewane nazywają: zgrzebnymi.
zantuźnik — niespokojny, kłótnik.
zápaska — fartuch.
zapalêwać sie — (o zbożu) tyle co *źreć* — dojrzewać.
zapálić sie — zapalenia płuc się nabawić; owies sie zapaluje — dojrzewać poczyna.
zawdy — zawsze.
záwalnice — gruczoły, powstałe wskutek zapalenia gardła.
zawijánka — skrajna obrączka na dzwonie koła.
záwojna — żerdka długa, służąca do przymocowania drzewa, desek na wozie — lub letrów do tylnej „kary“ wozu.
záwór — żóraw u studni.
zazegnować — ten, który umie odpędzać uroki.
zawodzić — narzekać, lamentować; śpiewać.
zbácyć se — przypomnieć sobie.
zbiórki — żniwa.
zboncek — dzban.
zdrówkać — pozdrawiać; przepijać do kogo.

zduć sie — napuchnąć, obrzęknąć; krowa sie zduła, bo sie nazarła konicýny — rozsadziło krowie brzuch.
zeleźniák — garnek żelazny.
zeleźnica — góra na płnc. zach. od Cz. D.; kolej, ale dónajecká zeleźnica to jino dym ozwozi, bo rzádká rzec, coby nim fto przyjehał.
zelzýć — zaczekać.
zérny — lubiący jeść, nie przebierający w jedzeniu.
ziaják — gap, o człowieku; ty ziajoku.
ziem — ziemia.
zganiać ludzi na wesele — spraszać gości przez drużbów.
zgrzebniák — garnek gliniany, niepolewany.
zgrzýbki — buty skrzypiące.
zgurbki — buty z cholewami pomarszczonemi u nasady.
ziańdērski — żandarmski.
żimnica, zimná — febra.
zimnik — nazwa pola ornego w Cz. Dunajcu, ze źródłem.
zjednać sie — zgodzić się, zawrzeć umowę z gazdą.
ziobro — żebro.
złozy — zołzy, choroba końska.
zmiéskać — spóźnić się.
zmięk — odwilż.
zmiyrk — zmierzch.
znój — pot.
zółtá — żółtaczka, choroba.
zratować kogo — pomódz komu.
zrost — ziele.
zuchwica — ropa, materya z wrzodu.
zwada — kłótnia.
zwadówcaná dróga — droga do Zwadówki (pole pod lasem).
zwandoła — nudziarz.
zwárka, zwárka — ilość owsa i żyta konieczna do warzenia piwa.
związek — pieniądze, dane chrzestnikowi swemu po chrzcie.
zwidzieć sie, zwidziáł mi sie Wojtek — spodobał mi się.
źwinceć — dzwonić; źwincý mi w usak.
źwink — dźwięk.
zwornik — kołek żelazny u wozu.
zwyk — zwyczaj.
zwyrtać — tańczyć na jednem miejscu w koło, muzyka gra wtenczas „zwyrtanego“.
zýtnionka — słoma żytnia.

Skorowidz.

Liczby oznaczają stronice.

Akt z 1759 roku 183
Ameryka 57
anioł i djabeł 106
atłaska 33
Babia góra 154
babiárka 118
Baligówka 21
bardziósko 97
bazicki 115
bicie serca 143
bielenie płótna 99
biéda 91
blát 93
błędne ogniki 148
błogosławieństwo nowożeńców 123
bogác 70
boginka 148
boisko 141
bójka 176
Bolesław Chrobry 19.
boláki 144
ból brzucha 145
„ głowy 144
„ zębów 144
bór 62
borek 46
boże drzewko 145
brać len, brácka 46
browar 52
brona 90
brusek 85
bruśnice 24
Brzegi 21
brzéskowá droga 21
Bractwo religijne 181
budárz 166
budownictwo 70
budżet gminny 178
bugle 173
bunt Napierskiego 27
buráki 23
bylica 115.
Cajgowe odzienie 41
calizna 169
canek 53
cárna choroba 169
cárna izba 70
cebula 169
czeládź 164
cena plonów 60
cena roli 57
cencki 108
cepiny 129
cepiec 124
cepy 88
chałupnicy 54
Cieplica 21
cienkie płótno 99
chodnikowa droga 21
choroby i lekarstwa 144
choroba ócz 145
choroca koni 147
„ krów 147
chów bydła 47
chów koni 49
chów owiec, świń, cieląt 50
chrzciny 149
Cikówka 21
cisýna 21
ciskáwka 110
ciuciubabka 108
cosnak 115
cuha 36
cukier lodowaty 145
cukrownik 119
cudzárka 87
cýgán 164
cwarcizna 56
ćwikle 38
czapka 37
Czarny Potok 20
Czas uprawy roli 57
czesanie lnu 65
Czorsztyńska góra 19
czeladź 164
czytelnia 182
Daremnica 89
darmowis 98
dáwka 50
demonologia 148
deszcz 153
deszczułki na muchy 86
dobroć noża 85
dolina nowotarska 18
dom 75
dół 73
Dominium Cz. Dunajeckie 30
drajfus 77
drewniák 84
drewno 45
dróbka 68
drogi 21
drumla 110
drużba 122
drzewa 122
duchy 19
dyhawica 145
dyszel 89
dziecko 148
dziedzic 30
dzień zaduszny 148
dzierzák 88
dziéska 87
dziewięciornik 115
dziewka 26
dziuk 147
dzwon 89
Emigracya 156
expeler 145
Fajka 45
fajná oliwa 145
falwa 96
farbownica 171
ferecýna 23
Ferdynand cesarz 169
fasola 26
Fizyografia 18
folus 99
fuksya 22
framuga 78
Gadzi korzeń 33
gánek 98
garnki 86
gardło 145
gatunki owsa 60
gárzć, garztki 93
gergóniá 26
gęsina 68
gęśle 100
giby 95
gleba 18
glistownik 145

główne artykuły handlu 170
gołąbki (grzyby) 24
gołębie 25
gorsety blahowe 39
gościec 145
gościowiec 145
grabie 63
grabki u kosy 88
grabienie siana 61
granice 20
grać na dobrą noc 122
groby 115
gróbarz 163
groch 23
gry i zabawy 104
gryzula 23
grzehotka 110
Habryka 70
hajduk (taniec) 137
hájny 177
Hámerka (rzeka) 70
hámry 70
handel 169
historya Cz. Dunajca 25
hrobaki 51
purdyk (ziele) 23
huśtawka 109
huzda 87
Hydrografia 18
Ilość zasiewu i zbiorów 58
inkluz 148
iść za mąż 119
izba biała, czarna 70
Jabłoń 24
jagody 145
jagodnik 145
jajcárka 171
jakóbowka 23
jałowiec 24
jánówka 23
Janosik 19
jarmark 169
jarzec 23
jastrząb i kury 107
jasień 24
jata 91
jaz 21
jesień (prace) 68
Judasz 112
jutrznia 112.
Kabát pański 32
kacý ścáw 145
kądziel 65
kajfos 89
kamfora 144
kamera 70
kamieniec 71, 172
kanapa do spania 82
konie sadło 23
kapce 35
kapelusz gazdowski 37
kapusta 86
karbownica 89
karkulce 98
kármik 40
karpiele 22
kasa Raifeisenowska 183
katanka 33
kiecka na konia 90
kiernicka 85
kijánka 86
kijáń 88
kijem mąkę mleć 87
kiprzýca 23
kloryk 69, 162
klub lnu 93
klóski 68
kłaki 93
kłębek na nici 85
kłapac 112
kłonica 91
kłótnia 174
knáp, knápka 99
kobyli liść 22
kobylá warga 24
kobylica 88, 92
koh 77
kolce 90
kolęda 116
kolki 145
kołác 113
kółko rolnicze 169
koło, maź 88
kołowrotek 87
komin 77
komora 78
komornik 66
koń 147
konicz 58
koński ścáw 144
kopać, kopanie 65
kopce 62
korale 40
korytko 86
kosa 64
kosak 88
kośba 63
kościelny 163
kostki 37
kostur 88
koszyczek (włosy upleść) 39
koszula 34
kożuch 41
koński kupiec 44
koło 136
kotek i myszka 139
kowal 167
krakówka 22
kraj, jeść z pod kraja 69
krawiec 37
krązać (do kapusty) 86
krępla 99
kręplować 99
kręplownica 99
kręzel 93
kręzalná stolica 86
króźlicek 87
króliki 51
krowa 147
kropielnicka 147
krydka 65
kryg 90
kryska 38
krzán 22
krzesany 103
krzesnoojcowie 119
krzyżowa droga 21
krzypota 145
krzyzownik 23
ksiądz 143
kucharka 164
kukiołecka 143
kukurydza 66
kuláski 23
kupno bydła 173
kumoter, kumoska 119
kumoterki 91
kura 143
kurdziel 148
kyrpce 32
kurzawki 145
kuśnierka 85
kwiaty pachniące 22
kwaśnica 66
kwarta 87
kwiceć 24
lach 156
lada 98
lajśnia 86, 96
lasy 24
lato (prace) 45
léce 90
lekarstwa 144
lekarz 176
leluja 22
len 23
lemiesz 93

leśniczy 178
leśny 178
leterki 89
létrzak 89
lewatywa 147
liczenie żyta
liscý korzeń 23
liście krwawnika 146
listki wierzby 145
listwa 82
listwownik 88
liski 24
litkup 112
lisica 52
lnisko 58
lonik 89
lubscýk 145.
Łachy (ubranie) 83
łacny, łacna krowa 48
łańcusek na kapelusz 37
„ na szyje 40
łapka na myszy 86
ławy 82
łąka 61
łokietek 94
łopuch 22
łosoś 25
łóżko 82
ług 86, 99
łyżnik 82
madra 145
madrowe ziele 145
magiel 86
Magóra 153
majątek gminny 180
majster 166
makuch 52
mamóny 148
marchew 22
marunka 24
maść krowy 48
masina 65
masło niesolone 146
matkowizna 56
matonóg 23
medycyna 142
miarka 87
miésac 87
Miętustwo 21
mirt 22
miska 69
mlacz 23
mleko 69
młaka 58
młocka 27
młody pan, pani 122
młyn 87
mondel 92
morzyska 145
moskal 67
motowidło 94
motycka przy kosie 64
moczenie lnu 92
moczydło 29
mrucek 105
mrzygłód 23
mularz 166
murowanica 71
musarka 24
musec 23
muślinka 40
muzyka 100
mydlnik 23
myziórka 72
myto 170
Nadołek 38
najazd Szwedów 27
najemnicy 165
nalepa 80
namowiny 119
napady Tatarów 27
naplecki 38
naprawa sprzętów 87
náręcni koń 49
na powsednie odzienie 38
náwłóki 35
nawóz 57
nauczyciel 163
nazwy garnków 86
„ krów 49
„ kur 51
„ pól 56
„ wołów 49
nicielnice 98
nieboszczyk 142
niecenie ognia 109
Niedzica 19
niedziela 112
Niedziela śmierztná 112
Niedziela kwietnia 112
niemowlę (pożywienie) 68
noc świętojańska 19
nogawice 34
notaryusz 121, 168
Nowy Rok 19
nóż składany 85
nóż skrobaczny 84
numera domów 70
nuta (melodya) 102
Oberwanie się 145
obiad 63
oblamek 37
oblecenie 164
obora 83
obrąb 35
obrazy 39
obręcze u wozu 89
obszarnik 31
obszewka 38
ocedzarka 52
ocielánka 147
ociépka 92
odczyniać uroki 144
odmienianie dzieci 19
odpust 39
odpuśnik 40
odwiedziny 70
ofat, okfat 147
odnosacka 62
ogłówcony len 92
ogniki błędne 20
ogródki 22
ogrody 22
ojcowizna 56
okno 72
okopować ziemniaki 61
okrawki 60
olej 52
omasta 69
omiak 23
omiesne płótno 94
opał 62
opałka 89
oparzenie 146
opieka 120
opis granic Cz. D. 20
opłacanie podatków 57
opłacanie rozchodów dom. 50
opłatek 116
organista 163
orcyk 91
orka 60
orkisz 59
Orografia 18
osełka 91
oset 23
oskidować gnój 54
osłony 89
ośmina 56
ospinka 94
ostatki 112
ostrewka 88
otrzęsienie 146
owies 23
owijka 23
ozwora 89
Paceśne płótno 94

pahołek 164
pán 161
pańscák 24
pańskie odzienie 57
pańszczyzna 183, 187
paprotka 23
párać pierze 47
páracki 47
parafia 30
parobek 35
parzenice 35
prządka 22
pas 90
pasterka kołek 50
pasterz 167
pawąz 90
paździerze 93
pazucha 122
pajęczyna 145
Peszt 57
pęta 87
picietrunku 150
Piekielnicański potok 20
pieniądze 174
pijawka 144
piołun 115, 144
piorun 115, 155
pisarz gminny 177
piscáłka 65
piśkorek 107
piwo (warzenie) 52
piwnica 73
plan domów 75
plewienie lnu 92
płaca robotników 165
płócienko 98
płodozmian 57
płótno 98
pniák 88
podanie o założeniu Cz. D. 26
podbiáł 145
podbiéracka 64
podbrzusýna 91
poddaństwo 187
podkasować żyto 63
podłaźnik 117
podłazy 117
pod noge (taniec) 134, 137
Podczerwone 21
podrybek 25
podsuć kogo 117
pogoda 153
pogrzeb 141
pojęcie własności 168
pokarm dla krów 48
poki 146
pokładać pole 65
pokosy 92
polewanka 48
polewka i przyrządzenie jej 69
polka 141
polonez 124
Polná woda 21
policyján 177
półbuciki 35
półka 78
półkoski 90
pomyje 48
Poniedziałek Wielki 113
przycýnek 182
poprawa gruntu 57
portki 34
posag 125, 133
pościółka 82
post 69
poszewka 82
potraw 22
powązka 85
powitanie przy jedzeniu 70
powrósła 64
powsedni strój 34
powstanie Chochołowskie 27
pożar Cz. Dun. 29
pożywienie 65
pracowitość 53
praca około siana zboża 57
„ w polu 168
pranie bielizny 86
prawidła 89
práwdziwki (grzyby) 24
prestacye gminne 178
proces 175
propinacya 180
prowizorye 72
proboszczowie Cz. Dun. 27, 181
prymicye 162
przednowek 66
przędza 93
przejazd 73
przekopować ziemniaki 61
przemysł 44
Przepowiednie meteorologiczne 153
prześcieradło 38
prześlica 93
przetak 88
przezierádko 150
przezwiska przy kłótni 174
przezwiska (przydomki) 157
przewracać siano, zboże 61, 64
przýcýnek 182
przydziáł 41
przyjácielstwo 155
przykopa 21
przyjednac 164
przy Madziarowi 71
przyodziewa 35
przypory 35
przyścianek 63
przyrządzanie strawy 66
przysłowia 155
przywilej Henryka 26
przyroda 143
pstrąg 25
pszczoły (chór) 51, 141
pszenica 23
puska 84
putnia 87
Rąbanica 87
racice 147
rada gminna 177
radni 177
raf 92
rajśpla 90
raki wyszycie 35
rany 146
religijność 181
recica 88
rękawice 38
reumatyczny ból głowy 144
robák w zębie 144
roboty 60, 71, 166
rolnictwo 53
role (nazwy) 55
rora 145
roślinność 22
rosół 145
rozpór 35
róża 22
rukle 146
ruptura 143
rybołóstwo 25
ryby 25
rychlik 23
ryfa 89
ryktar 105
ryma (katar) 145
rytki 96
ryzowanie 35
ryż 68
rządek 22, 58
rzepa 22

rzepisko 58
rzezák 146
Sad 24
sadzić ziemniáki 60
sadzorka 60
sadło niedźwiedzie 146
sáfka 78
sajta 88
sálá 89
sáłać 144
sáłwija 145
sàr 167
sceć 93
scep 24
ścáw 23
ścielá 48
ściernisko 65
ścinanie drzew 174
serdák 35
sernica 88
sérzýna (brył) 39
sewioła (szewc) 44
siano 61
siąga 21
sidziniárze 182
siemię 145
siedbacka 92
sierzciák 50, 88
siodło 148
siwá rzepa 23
siwe 43, 169
siwy kamyk 146
skała tłukalná 85
skarby zaklęte 19
skiba 58
składák 85, 141
skórka ze słoniny 68
skródlić 60
skrzynka do sieczki 65, 91
skrzynia 83
śledzie 67
śliz 25
ślub 168
ślusarz 167
słodki strup 146
służba 112, 164
smarować wóz 88
smatki 38
smigurzt 113
śmierzć 141
śniádanie 63
śnice 89
snopy 89
snowadła 96
snowarka 96
sny 148
sosna 24
sozrąb 77
śpiący rycerze 19
śpiewki weselne 126
spirytus 145
sprzęt rolnika 64
sprzężnik 60
sprzedaż 169
spuchlina 146
spulárz 94
spyrnál 89
środa popielcowa 112
śtajer 137
stajonko 23, 56
Stare Bystre 21
statystyka 25
stepka 85
stojáki 94
stodoła 83
stolec 53
stolica tłukalna 92
stół 72
stołki 82
stołek żyta 64
stowarzyszenia 181
stos drzew (pniáków) 83
stosunki prawne, zwyczajowe, rodzinne i społeczne 153
stosunki towarzyskie 174
strachy 20, 142
strawa 66
straż pożarna 182
straż nocna 178
strój 32
strugac 87
śtudant 69, 162
stuchać len 92
studzionka 22
studzielnice 146
stuka 68
strzygoń 20, 148
styliisko 88
styk 90
stypa 142
sufla 46, 62
suka 96
sukniáki 35
sulki 70
sumar 63
świecona woda 123
święcone 113
święcone ziele 46, 114
święta wielkanocne 113
świętalne odzienie 34
świerzby 146
świńki 106
świńskie pieleso 146
sworzeń 91
sýnki 98
sýwar 62
szerokość roli 61
szczeć 99
szopa 77
szynki 169
Taczmo 29, 181
taniec 135
Tatarzy 27
testament 187
tercyarze 182
tłocyć pole 58
t. pielec 19, 146, 148
toporzysko 88
tráczka 93
trawnik 21
treć len 92
trojacka 92
troki 39
trybulce 97
Trzech Króli 111
trzonek 87
trzósło 90
tybetka 40
Ubieranie się na biało 39
ubiór dziecka do chrztu 118
ubiór mężatek do obrazu 39
ukisnąć (o lnie) 92
uprawa lnu 91
uprząż na konia 90
uroki 143
Wacek 68
wálkownica 86
wáłek płótna 86
warcula 93
warmuz 66
warsztat tkacki 94
warta 65, 178
warzenie piwa 52
węgielnica 89
wesele 119
wianek 125
wiatry 147
widełki 96
widły 46
wieczerza 67
wielka choroba 146
Wielka sobota 113
Wielki tydzień 113
wiértelik 87
wierzenia 148

wierzenia i przesądy tyczące się dzieci 148
wierzenia tyczące się życia codziennego 149
wierzenia i przesądy gospodarskie 152
wietek 152, 143
wigilia Bożego Narodzenia 115
wigilia św. Łucyi 67
wikt dla robotników 70
wilce mleko 145
wino 146
wióra 142
wiosna (praca) 46
wisielec 20, 146
wizytka 39
właściciele ról 55
własność wspólna 169
właściwości gwary Cz. D. 188
wojka 40
wójt, rada gminna i jej budżet, służebności gminne 106, 176
wola boská 142
woły 170
woskowiec 22
wozgry 148
wóz 89
wozownia 90
Wróblówka 21
wrzes 23
wybieranie się w drogę 150
wybieranie do zabawy 104
wyjednać co 164
wyobrażenia i przesądy z zakresu świata zwierzęcego 152
wypominki 115
wypytować 121
wykrzykniki na bydło 49
wywód 118
wyrób płótna 91
wyzka 77
w zadku 56
Zábadła 90
zabawy 104
zácynek 83
zabudowania gospodarskie 75
zagadki 110
zágawica 110
zagłowki 83
za skiba sadzić 58
za kamery 70
zajęcie gospodarskie 53
zając 150
założenie kościoła 29, 181
zapalenie płuc 143
zapora 84
zapłata tráczek 93
zapisy 119, 121
zatrudnienie 53
zaspokoić gościec 145
záwalnice 147
zawijanka 89
zbójnik 19, 176
zbiorki 46, 63
zdobienie kapelusza 37
zducie się krowy 147
Żeleźnica 19
zeleźniák 84
żerdka 82
ziańderskie prawo 12, 163
ziele kurdzielowe 147
Zielone Świątki 113
ziemne duchy 19
zimná 146
zgrzebło 87
zgrzebne kłaki 93
złe duchy 19
złota kula 108
złozy 148
zradkiniá 147
zrost 146
zuzelnice 144
zwada 174
zwornik 89
związek 119
zwidzieć się
zwyczaje doroczne 111
zwyczaje przygodne 118
zýdek 105
żytnionka 142
żywokost 147
Żaba 147
żandarm 163
żarna 87
żebrak 163
żerdka 82
żniwa 63
żółtaczka 150
żur 112
żużlo 144
żydzi 169

S. 61

WYDZIAŁY POLITECHNICZNE KRAKÓ
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
II
L. inw. 7853

Biblioteka Politechniki Krakowskiej
100000250937